

A close-up photograph of a hand with bright red, glossy nail polish. The hand is holding a vibrant red gerbera flower. The background is solid black, which makes the red of the nails and the flower stand out. The lighting is soft, highlighting the texture of the skin and the petals of the flower.

Seria
numer 1
Amazonu

Klub
Tom 5



Seria
numer 1
Amazonu

Klub
Tom 5

Zauroczenie

Lauren Rowe

Klub

Tom 5

Zauroczenie

Lauren Rowe

Przekład

JULIA WOLIN

MAGDALENA UFLAND



Korekta
Alicja Jedynak
Agnieszka Pyśk

Zdjęcie na okładce
© juniart/Fotolia

Tytuł oryginału
The Infatuation

The Infatuation by Lauren Rowe.
Copyright © 2016 by Lauren Rowe.
By arrangement with the author.
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2017 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6367-0

Warszawa 2017. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Rozdział 1

Josh

Jezu Chryste! Co tym razem? Jestem w takim stresie, że ledwo daję radę usiedzieć na miejscu. Wyglądam przez okno limuzyny targany tym samym strachem, który mnie dopada, gdy Jonas dzwoni z kiepsko maskowaną paniką w głosie. Oczywiście rzuciłem wszystko i wskoczyłem do najbliższego samolotu do Seattle, jak zawsze, ale tym razem, w przeciwieństwie do wcześniejszych, nie mam pojęcia, co się stało. A to przeraża mnie jeszcze bardziej.

– Przepraszam? – wołam do kierowcy. – Możemy zmienić stację na coś bardziej optymistycznego? – W uszach dudni mi *I'm Too Sexy Right Said Fred*, piosenka zdecydowanie nie kojąca nerwów napiętych jak postronki.

– Może być? – Kierowca znajduje *Mad World Tears for Fears*.

– Tak. – Śmieję się pod nosem. – Niech będzie. Dzięki.

Gdy tego wieczoru zobaczyłem na wyświetlaczu telefonu imię brata, uznałem, że wrócił z wakacji w Belize, na które pojechał z „najbardziej niesamowitą dziewczyną na świecie”, jedyną i niepowtarzalną Sarah Cruz, magiczną i mistyczną jak jednorożec, dla której włamał się na serwer Uniwersytetu Waszyngtońskiego, choć nie widział jej na oczy, a teraz dzwoni, żeby paplać o tym, jaka jest nadzwyczajna i cudowna. Ale jak tylko usłyszałem jego głos, wiedziałem, że nie zamierza radośnie ćwierkać o rajskim urlopie z nową miłością. Wyczułem, że coś jest nie tak. Bardzo, bardzo nie tak.

– Wszystko dobrze? Z Sarah w porządku? – spytałem, a żołądek zwinął mi

się supeł.

– Tak, w porządku. Wyjazd był obłądny. Sarah jest obłądna – odparł. Ale zanim zdołałem odetchnąć z ulgą, że chodzi jednak o radosne wspomnienia, powiedział coś, co zmiotło mnie z nóg: – Chodzi o Klub. To jest totalna lipa. Pieprzona ściema. Sarah jest w niebezpieczeństwie. Może nawet poważnym.

Co jest, kurwa? Nie miałem pojęcia, co to ma znaczyć.

Szalony świat, słowo daję.

Minęły już trzy godziny, odkąd usłyszałem te słowa, a nadal nie rozumiałem, co miał na myśli. Klub to lipa? Nie, mój drogi! To akurat wiem z własnego doświadczenia: ten Klub nie jest ani trochę lipny. Mogę osobiście zaświadczyć, że po tym, jak wypełniłem ankietę i wpłaciłem pieniądze, dostałem dokładnie to, co mi obiecywano, co do joty, w kilku miastach świata, przez cały zjawiskowy miesiąc. Więc o co mu do cholery chodzi?

Najbardziej prawdopodobne, że on nie dostał tego, czego chciał, bo było to oczywiście niemożliwe do zrealizowania. Jak go znam, zażyczył sobie nierealistycznej kombinacji cyrku, wydziału filozofii w Yale i *American Ninja Warrior*. Ale czy to wystarczy, żeby oskarżać Klub o oszustwo? Może będę musiał mu wyłożyć, że to nie ich wina, tylko jego.

Cholera! Jak mu mówiłem o Klubie, powinienem był od razu zastrzec: „Stary, jak będziesz wypełniał tę ankietę, pamiętaj, że mniej znaczy więcej. Wypisz jedną czy dwie rzeczy, które cię totalnie kręcą i resztę odpuść. W miesiąc więcej nie zrobisz, serio”. Kręcę głową. Jeśli chodzi o kobiety, Jonas jest beznadziejny. Zawsze tak było, przysięgam. Oczywiście laski prawie mdleją na jego widok. Gdziekolwiek się pojawi, niemal rzucają w niego majtkami. Ale potem otwiera tę swoją durną gębę, zaczyna pieprzyć o Platonie, strzelać kalamburami, a wygląda przy tym jak jakiś pierdzielony seryjny zabójca i dziewczyny uciekają, wrzeszcząc z przerażenia. (Nie mam pojęcia, co zrobił tej całej Sarah, że została przy nim na tak długo. Może też leci na Platona, nie wiem, naprawdę).

Ale niech będzie, dla dobra dyskusji uznajmy, że Klub to oszustwo (choć tak nie jest): niby jak miałyby to zagrozić jego nowej dziewczynie? A już na pewno poważnie? Nie ogarniam. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to że

poznał ją w Klubie. Ale to też nie ma sensu. Gdy go niedawno pytałem, jak się bawi, odparł, że wprowadził się zapisał, ale w ogóle o wszystkim zapomniał, opętany przymusem zagnania do łóżka tajemniczej studentki prawa.

Kurwa, nie wiem, co myśleć. Wyglądam przez okno i słucham piosenki.

Tak naprawdę najbardziej się martwię, że to całe gadanie oznacza, iż Jonas zbliża się znowu do jakiejś psychotycznej zapaści. A jeśli tak, to dlaczego teraz? Z tego, co wiem, był ostatnio w mistrzowskiej formie. Cholera, ledwie tydzień temu kupowaliśmy dla firmy sieć siłowni ze ściankami wspinaczkowymi i po prostu wymiatał, brał co chciał i nawet nie mrugnął powieką. Aż miło patrzeć, a ja oczywiście nawet się do niego nie umywałem. Przez te trzy dni, które spędziliśmy razem, cały czas nawijał o Sarah, co jest dla niego tak nietypowe, że przez chwilę myślałem, że robi sobie ze mnie jaja. Ale to jeszcze nie wzbudziło moich podejrzeń. Przeciwnie, cieszyłem się.

Ale teraz myślę, że może ta obsesja na jej punkcie miała oznaczać, że coś z nim nie halo.

W sumie trochę się zaniepokoiłem zaraz na początku, kiedy do mnie zadzwonił, wściekły, i kazał mi szukać jakiejś laski, od której dostał maila. (Totalna obsesja Jonasa na jakimkolwiek punkcie zwykle oznacza, że coś jest nie tak z jego zdrowiem psychicznym). Ale, ku mojej wielkiej uldze i ogromnemu zaskoczeniu, Sarah Cruz okazała się warta tych wysiłków. To naprawdę fantastyczna dziewczyna. Gdy tylko ją poznałem w czasie wspólnej podróży na lotnisko, pomyślałem: Proszę bardzo, to jest kobieta, która wycisnie z mojego brata to, co najlepsze.

Jest naprawdę urocza. A do tego, przyznaję bez bólu, cholernie atrakcyjna.

Więc co do jasnej cholery wydarzyło się w ciągu tych czterech dni pomiędzy jazdą na lotnisko a spanikowanym telefonem Jonasa?!

Centrum Seattle przelatuje za oknem.

Oddycham głęboko i kręcę głową.

Jestem tak przerażony, że nie mogę się skupić. Chciałbym już wiedzieć, co się dzieje. I o co chodzi z Klubem. I z Sarah. Co miał na myśli Jonas, kiedy mówił, że grozi jej poważne niebezpieczeństwo?

Bzyczy mój telefon. Dostałem esemesa.

„Cześć Josh! Kooooooooooooooooooooo lat! Jak się miewasz, skarbie? LOL!”.

Aż nie wierzę. Tego nazwiska nie spodziewałem się już nigdy zobaczyć. (Ani nawet nie chciałem). Jennifer LeMonde. Przyznaję, że jak miałem dwadzieścia trzy lata i spotykaliśmy się przez jakieś pięć miesięcy, byłem pod wrażeniem jej drzewa genealogicznego (oraz zjawiskowego ciała). Tłumaczę to sobie tym, że przez większość czasu byłem totalnie zamroczony trawą. Kiedy jednak przeszedł mi początkowy zachwyty i przyzwyczailem się, że jej tatuś dostał Grammy, a mamusia Oscara, nie mówiąc już o tym, że minęły efekty działania marylki, dotarło do mnie, że Jen jest najmniej interesującą dziewczyną świata. Wtedy też postanowiłem się ogarnąć, przestać jarać i wziąć się na poważanie za spełnianie rodzinnych obowiązków. I dotrzymałem tego postanowienia, nie licząc krótkich okazjonalnych chwil totalnego rozprężenia (których nie żałuję). Te hedonistyczne wysoki pomogły mi trzymać się wyznaczonego kursu, do czego byłem zdeterminowany nie tylko ze względu na siebie, ale i na Jonasa. Umówmy się: nie możemy bez przerwy obaj balansować na krawędzi załamania nerwowego, a Jonas już dawno zaklepał sobie tę pozycję.

„Hej, Jen. Faktycznie, kiedy to było? Co słyhać?”.

„Wiesz, co u Isabel? OMG!”.

„Trudno nie wiedzieć. Brawo. Bardzo się cieszę”.

I serio się cieszę. Z tego, co pamiętam sprzed siedmiu lat, Isabel była urocza. Jestem autentycznie szczęśliwy, że spełniają się jej marzenia o sławie.

„Studio wynajęło dla niej zamek w Saint Tropez na cały przyszły tydzień. Za to, że jeszcze przed premierą film jest hitem. Słuchaj. To jest na serio zamek! Przypomniało mi się, jak całą ekipą imprezowaliśmy w Cannes. Pamiętasz? Chociaż, nie zdziwiłabym się, gdybyś nic nie pamiętał! LOL!!!!”. Dodaje do tego stado ikonki z kieliszkiem wina i liściem marihuany oraz uśmiechniętą buźkę w okularach słonecznych. „No, więc Isabel zbiera ekipę na wielką imprezę w zamku we Francji. (Pisałam już, że to prawdziwy zamek?! OMG!!!!) i pyta, czy Ty i Reed wpadlibyście na małe spotkanko po latach? Będzie jak za dawnych czasów! LOL!”. Tu pojawia się ikonka tańczącego

kota, której przesłania nie rozumiem.

Przez chwilę wpatruję się w telefon i tylko kręcę głową. Nie mam na to najmniejszej ochoty.

„Przykro mi, ale jestem w Seattle, poważne kłopoty rodzinne. Będę tu uziemiony przez jakiś czas, muszę pomóc bratu. Poza tym, zestarzałem się, Jen. Nawet byś mnie nie poznała. Zajmuję się teraz przeganianiem z ogródka przeklętych dzieciaków od sąsiadów. Odkąd się ostatnio widzieliśmy, ciężko pracuję w rodzinnej firmie. Ale zadzwoń do Reeda, może będzie chciał. Wyślę Ci jego numer. I przekaz Isabel moje gratulacje. Naprawdę strasznie się cieszę. Ostatnio chyba dostała People’s Choice Award czy coś? Ha! Super! Jest ulubienicą Ameryki”.

„Wiem! Wszyscy ją totalnie kochają! LOL! Rozsadza system! Po powrocie z Francji będzie u Jimmy’ego Fallona w NYC! OMG! Wyobrażasz sobie? Jest totalnie podjarana!”.

„Jak dzisiaj jechałem na lotnisko w LA, widziałem jej twarz na wielkim billboardzie. Świetnie wygląda. A właśnie. Powiedz jej, że ma super cycki. Chirurg się sprawił. Chyba, że to photoshop?”.

„Nie! Prawdziwe sztuczne cycki! Nówki sztuki. Zeświruje, jak jej powiem, że zauważyłeś. A nos zauważyłeś? (Uprzejma odpowiedź brzmi, że nie. Haha!)”.

„Wygląda pięknie, od stóp do głów. Powiedz jej, że tak powiedziałem. Ale zawsze była śliczna”.

„Daj spokój, bo mi się przypomina, jaki jesteś kochany. Mega chcę cię zobaczyć! Na pewno nie możesz czegoś zakombinować? Plizka, plizka! Zobaczysz, że nie pożałujesz!”. Mrugająca buźka.

Parskam śmiechem. To żenujące. Jennifer LeMonde ma mnie totalnie w dupie, dokładnie tak, jak ja ją. Chodziliśmy ze sobą przez pięć miesięcy, jak mieliśmy ledwie po dwadzieścia parę lat. Nie łączyło nas żadne duchowe pokrewieństwo. Chodzi oczywiście o to, że Isabel poluje na Reeda, jak zawsze. Jen w ogóle nie jest mną zainteresowana. Obstawiam, że Isabel ją poprosiła, żeby ściągnęła do Francji Reeda, nieważne, co będzie musiała w tym celu zrobić. Nawet jeśli będzie to oznaczało użycie mnie jako przynęty.

Nie odpowiadam na ostatniego esemesa od razu, więc w ślad za nim przysyła następnego:

„A jak obiecuję, że przez cały czas nie włożę góry od bikini? W końcu będziemy we Francji, tak? Pamiętam, że uwielbiałeś moje cycuszki”. Wstawia ikonkę z bikini oraz drugą z ustami. „Moje są całkiem naturalne!”. Mrugająca buźka.

„Przykro mi. Nie mogę. Jak już mówiłem, problemy rodzinne”. Tak odpisuję. Ale myślę, raczej: mam trzydzieści lat, Jen. Naprawdę myślisz, że będę leciał na drugi koniec świata, żeby zobaczyć cycki?! (Nawet, jeśli są – przyznaję – parą najładniejszych piersi, jakie widziałem w życiu).

„Szkoda”. Smutna buźka. „Widziałam cię ostatnio na jakiejś okładce z bratem. Miałam kisiel w majtkach od samego patrzenia. Cudowne Bliźniaki! Niech mnie! Powinniście grać w filmach!”.

„Dzięki”.

„No dobra. Daj znać, gdyby się coś zmieniło. Trzymam kciuki, żebyś dał radę”.

„Niestety, kłopoty rodzinne. Przykro mi”.

„Jeśli Francja nie wypali i tak musimy się jakoś spotkać. Ostatnio dużo o tobie myślałam. Super się bawiliśmy”. Ikonka ust. „Jak się do mnie wybierzesz, nie pożałujesz”. Znowu mrugająca buźka.

Wywracam oczami. Czy ona zawsze była taka irytująca? Właśnie powiedziałem, że mam kłopoty rodzinne i brat mnie potrzebuje, a ona jęczy, żebym ją zerznął, zamiast zapytać, czy wszystko w porządku. Wspomniałem też, że buduję rodzinną firmę, a ona nie spytała o szczegóły. W sumie, nic dziwnego. Nasz „związek” nie opierał się na żadnej głębszej więzi.

Limuzyna się zatrzymuje, a ja podnoszę wzrok znad telefonu. Stoimy na podjeździe Jonasa. Cholera. Na chwilę zapomniałem, co tu robię.

Głośno wzdycham. Czuję w kościach, że cokolwiek czeka po drugiej stronie drzwi wejściowych, nie będzie to nic dobrego.

Rozdział 2

Josh

Gdy tylko przekroczyłem próg domu, Jonas rzucił się na mnie niczym labrador noszący wszędzie z sobą nową zabawkę (Sarah).

– Cześć! – Odstawiam torbę i mocno go obejmuję. – Cześć, Sarah Cruz. – Ją też przytulam. – Miło cię tu widzieć.

– Przyzwyczajaj się – odpowiada Jonas, ewidentnie szczęśliwy, że może wypowiedzieć te słowa.

– Co się do cholery dzieje? – pytam i przygotowuję się na najgorsze.

Jonas jęczy.

– Stary, masakra.

Ściska mnie w żołądku. Siadam na kanapie i szykuję się.

– No mów!

Dosiada się do mnie i przeczesuje włosy, najwyraźniej szykując się do rozpoczęcia opowieści, ale zanim wypowiada pierwsze słowo, otwierają się drzwi do łazienki po drugiej stronie przestronnego pokoju i w moim polu widzenia pojawia się smuga blondu. Zerkam w tamtą stronę, bo nie spodziewałem się, że ktoś tu jeszcze będzie oprócz Jonasa, Sarah i mnie, ale zaraz skupiam się z powrotem na Jonasie.

Jednak w następnej chwili mój mózg kończy przetwarzać blondwłosą doskonałość, którą moje oczy zarejestrowały tak bezmyślnie i natychmiast ponownie spoglądam w kierunku zachwycającej postaci, sunącej w moim kierunku. Jezu Chryste. Kto to jest do jasnej cholery?!

Dziewczyna jest po prostu najidealniej zjawiskową kobietą, jaką widziałem w życiu, bez wyjątku, a mówi to facet, który przelotnie spotykał się z Miss Universe, a obecnie pieprzy się z modelką Victoria's Secret, ilekroć oboje jesteśmy w LA. Ale ona... O mój Boże. Jest perfekcyjną kombinacją wszystkich części ciała, które zamówiłbym z katalogu „Zrób sobie kobietę”, gdyby coś takiego istniało. Boże. A na dodatek idzie prosto do mnie i uśmiecha się, jakby znała moje myśli.

Musi być modelką. Albo aktorką. Oczywiście, że tak. Kim innym mogłaby być tak wyglądająca dziewczyna? Cholera. Ja pierdolę. O mój Boże. Jezu Chryste.

Panna Idealna podchodzi bez wahania.

– Jestem Kat – przedstawia się i wyciąga rękę. – Najlepsza przyjaciółka Sarah.

Oczy ma niebieskie jak niebo. Włosy w zapierającym dech odcieniu złotawego blond, a na dodatek całkiem naturalne. Oraz – Boże, ale to przecież niemożliwe – mały dołeczek w brodzie, ledwo zauważalny. To mój słaby punkt, odkąd na dwudziestych pierwszych urodzinach Reeda, dawno temu, zapoznałem się bliżej z Jessicą Simpson.

– Josh – odpowiadam i ściskam jej dłoń. – Brat Jonasa.

– Wiem – parska. – Czytałam artykuł. – Wskazuje głową w kierunku stolika kawowego. Patrzę w tamtą stronę, żeby sprawdzić, który czytała i z przerażeniem zauważam, że to ten, w którym Jonas wyszedł na refleksyjnego poetę z biznesowym dotykem Midasa, a ja na wielkiego, sztywnego fiuta z watą zamiast mózgu. – Mam nadzieję, że jesteś choć odrobinę bardziej złożony niżby z tego tekstu wynikało – zauważa Kat, a w jej oczach aż iskrzy.

Zerkam na Jonasa z nadzieją, że wkroczy do akcji i stanie po mojej stronie, mówiąc na przykład coś w stylu: „Wiesz, jak jest, piszą co chcą, byle się sprzedało”. Albo: „Myśleliśmy, że udzielamy poważnego wywiadu o Faraday & Sons, a zrobili z tego żalostną bajeczkę rodem z brukowca”. Ale Jonas nawet nie piśnie pół słowa, żeby mi pomóc. Oczywiście że nie. Złamas. Teraz, jak już ma swoją upragnioną dziewczynę ze snów, pozwoli mi się wić przed laską, która wygląda jak spełnienie moich.

– Gdyby wierzyć prasie – mówi dalej Kat i uśmiecha się łobuzersko – Jonas jest „pełnym tajemnic cudownym dzieckiem biznesu”, a ty playboyem.

Śmieję się. Ta dziewczyna jest nie tylko zjawiskowa, ale i bezczelna? Boże, uwielbiam bezczelne kobiety.

– Tak tam napisali? – pytam, chociaż doskonale wiem, że dokładnie tak mnie przedstawili.

– Właśnie tak – potwierdza i unosi brew.

– Hmm – zamyślam się i odwzajemniam ruch brwi. – Ciekawe. A gdyby ktoś pisał artykuł o tobie, jakiego bezdusznego uproszczenia by użył?

Zagryza wargę.

– Szalona imprezowiczka o złotym sercu. – Zerka na Sarah i uśmiechają się do siebie.

Jezu. Nie zniosę tego. Skóra mnie mrowi, jakbym właśnie wypił szota Patrona.

– Ja dostałem jedno słowo, a ty całe zdanie? – dociekam.

Wzrusza ramionami.

– Dobra, niech będzie samo „szalona imprezowiczka”.

– To i tak dwa słowa – zauważam.

Kat znowu unosi brew.

– Napisaliby to z myślnikiem – odparowuje.

No ja pierdolę. Mój fiut właśnie się przeciągnął, ziewnął i powiedział: „Czyżbym poczuł kawę i pączki?”

Uśmiecha się. Wie, że wpadłem w jej sieci. Ale z drugiej strony pełna sieć to dla niej chyba codzienność.

– No więc, duszo towarzystwa z myślnikiem, co się tu dzieje? Domyślam się, że nie spotkaliśmy się na imprezie?

– Niestety nie – odpowiada szybko. – Chociaż chlapnęliśmy sobie wcześniej trochę tequili, więc dzięki. – Robi dzióbek, a ja ponad wszystko pragnę go pocałować. – Ale ja jestem tutaj, żeby wesprzeć Sarah – tłumaczy. – I niewykluczone, że jestem też zakładniczką. – Zerka na mojego brata i marszczy brwi. – Moim zdaniem Jonas trochę przesadza, zmuszając mnie do mieszkania tutaj. Ale jeszcze nie wiem na pewno.

– Jesteś zakładniczką? – Niepokój powraca. – Jonas, kurwa, mów, co się dzieje.

– Siadaj – poleca.

Siadam, a żołądek mam ściśnięty jak pięść. Za nic nie jestem w stanie zgadnąć, co powie. Jakim cudem Sarah wpakowała w coś niebezpiecznego razem z Kat? Nie umiem wydedukować związku jednego z drugim.

Jonas oddycha głęboko i zaczyna opowiadać historię, od której natychmiast boli mnie mózg. Sarah pracowała w Klubie? Była rekruterką, która przyjęła jego zgłoszenie? Ładnie, ładnie, panna Sarah Cruz nie jest niewinną studentką prawa, za jaką ją miałem. Ale chwileczkę, Jonas wciąż nawija. Czyli to nie koniec? Sarah przysłała mu maila po tym, jak przeczytała jego zgłoszenie? I wtedy mu odpiardzieliło na jej punkcie? Jezu, nie mogę. Co, do cholery, mogła mu napisać? I co on napisał w tej przeklętej aplikacji, że zwrócił na siebie uwagę?

Boże, a on wciąż mówi. To nie koniec. Nie mogę uwierzyć. Jakaś kobieta w purpurowej bransoletce pojawiła się na wezwanie Jonasa zanim jeszcze poznał Sarah... Moment, myślałem, że Jonas nie został członkiem Klubu? ...a potem dokładnie ta sama laska przysłała na spotkanie z innym kolesiem w żółtej bransoletce. I wiemy to, bo Sarah i Kat szpiegowały na jednym i drugim spotkaniu. Chwileczkę. Sarah podglądała spotkanie Jonasa z kobietą z Klubu?! A mimo to siedzi tu teraz i patrzy na niego z tak rozanieloną miną, jakby chodził po wodzie albo dokonywał innych cudów? Oto prawdziwie wyzwolona kobieta. Ciekawe, czy Kat jest taka sama, jak ta pieprzna studentka prawa.

Zerkam na Sarah, a ona odpowiada maślanym spojrzeniem grzecznej uczennicy. Śmieję się głośno. Jezu, dobra. Jeśli ona jest pieprzna, to ja jestem nieśmiałym intelektualistą. Już widzę, że Sarah jest kujonicą do szpiku kości, z całą sympatią, i nie dziwię się, że mój popieprzony, skujoniały brat tak na nią leci.

– ...więc pomyślałem, że możemy spróbować namierzyć Klub dzięki mailom – stwierdza Jonas. – Masz jakieś maile z czasów, gdy byłeś członkiem?

Jeżu, Jonas, dzięki, myślę. Czyżby mój brat usiłował pozbawić mnie nadziei na bzykanko z najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem w życiu?

Patrzę na Kat i natychmiast robię się czerwony. Z zaskoczeniem stwierdzam, że patrzy na mnie zafascynowana. Aha. Miło. Nie jest zniesmaczona faktem, że też należałem do Klubu. Przeciwnie. Zaintrygowało ją to. Uroczo!

Odchrząkuję.

– Nie wiem, czy mam tamte maile – odpowiadam. – Minęło już z siedem miesięcy, a zwykle po trzech miesiącach wszystko kasuję.

– Cholera. Dobrze byłoby mieć punkt zaczepienia.

Następnie Jonas opowiada, że gdy wrócili z Belize, zastali mieszkania Sarah i Kat splądrowane. Ukradziono im też komputery, co według Jonasa dowodzi, że Klub robi wszystko, łącznie z przemocą fizyczną, żeby powstrzymać obie dziewczyny przed ujawnieniem niewątpliwego jego zdaniem faktu, jakoby Klub był tak naprawdę niczym więcej, jak tylko dobrze zorganizowaną siecią agencji towarzyskich.

Nic nie mówię. Staram się przeanalizować tok myślenia Joansa, ale nie ukrywam, że Kat jest tak cholernie seksowna, że trudno mi w jej towarzystwie myśleć o czymkolwiek.

Zastanawiam się, czy ma chłopaka. Boże, spraw, żeby nie miała. A jeśli ma męża? Zerkam na palec. Nie ma obrączki. Całe szczęście. Mieszka w Seattle? Tak, na pewno, Jonas mówił, że razem z Kat śledziły jego i tego drugiego faceta, którzy byli umówienia na mieście. Hmm. Ale skoro mieszka tu, maleją szanse, że jest modelką. Ciekawe, gdzie w takim razie pracuje. Czy jest...

Auć.

Jonas wpatruje się we mnie tak, jakby się spodziewał, że coś powiem. Cholera. Nie mam pojęcia, o czym marudził przez ostatnie minuty.

– No tak – odzywam się w końcu, bo to bezpieczne i usiłuję wyglądać na pogrążonego w myślach. – Interesujące.

Jonas wypuszcza powietrze, a po jego rozedrganiu czuję, że zawierała się w nim spora porcja wściekłości na mnie. Ale czego się do kurwy nędzy spodziewał? Nawet w idealnych warunkach nie jestem w stanie śledzić jego monologów, a co dopiero teraz, kiedy pięć metrów ode mnie siedzi kobieta,

taka jak Kat i patrzy na mnie, jakby wyobrażała sobie, że trzyma w ustach mojego fiuta?

Poza tym jestem przekonany, że Jonas źle interpretuje całą tę sytuację i w związku z tym strasznie przesadza (co za niespodzianka!). Nawet jeśli Sarah i Kat widziały z żółtą bransoletką tę samą kobietę, która kilka dni wcześniej pieprzyła się z Jonaszem, mając na nadgarstku bransoletkę purpurową, to jeszcze nic nie znaczy, tak? Niewykluczone, że niektóre kobiety w Klubie są przypisane do kilku kolorów. Niektórzy ludzie mają bardzo zróżnicowane gusta.

A może któraś z byłych Jonasa dowiedziała się, że się spotyka z Sarah, trafił ją szlag i w szale zazdrości włamała się do jej mieszkania (a potem zrobiła to samo z mieszkaniem najlepszej przyjaciółki Sarah?). Nawet jeśli to dość naciągana teoria, to na pewno nie mniej prawdopodobna niż to, że ktoś ściga Sarah i Kat, bo przypadkiem zobaczyły, iż ta sama babka nosi raz purpurową, a raz żółtą bransoletkę.

Jonas łypie na mnie wściekle i wyraźnie czeka, aż coś powiem.

Odchrząkuję.

– Wow – mówię. Ale on nie jest usatysfakcjonowany. Sarah i Kat też nie. – Sam nie wiem, stary – dorzucam więc. – Ja tam poznałem wspaniałe dziewczyny. – To prawda. W Klubie poznałem wspaniałe dziewczyny, ale kiedy słyszę te słowa wypowiedziane przez siebie, aż mnie przechodzi dreszcz, tak żenująco to brzmi

Patrzę na Kat. Tak jest. Ją też zmroziło.

Ale niby czemu? Jak się dowiaduje, że należałem do drogiego jak cholera klubu oferującego seks, jest zaintrygowana. Ale jak wychodzi na jaw, że świetnie się przez ten krótki czas bawiłem, to już strzela focha? Ha! Nie będzie z nią łatwo, już to czuję.

– Jak długo byłeś w Klubie? – pyta Sarah.

– Miesiąc.

– I... okres członkostwa cię... usatysfakcjonował...?

Jezu, nawet nie umie o tym mówić. Ta dziewczyna jest naprawdę urocza, ale nie ma w niej ani pół pieprzonego genu. Jest totalnie przyzwoita i grzeczna.

Tym zabawniejsze, że zarabiała na życie rekrutowaniem w takim, a nie innym miejscu.

– O tak, zdecydowanie! – odpowiadam. Zerkam na Kat i uśmiecham się szeroko. Może nie powinienem, ale nie mogę się powstrzymać. Świetnie się bawię, obserwując, jak każde wspomnienie o Klubie wyzwala w niej taką czy inną reakcję.

Poza tym, Boże, jestem po prostu szczerzy. Miesiąc w Klubie był zajebisty. To właśnie zalecił mi lekarz po tym, jak Emma wydarła mi serce i wrzuciła do blendera. Rżnięcie aż do powrotu do siebie to naprawdę doskonałe lekarstwo, wiem, co mówię. Tego było mi wówczas trzeba. A poza tym, czego się nie spodziewałem, kilka z tych kobiet, które poznałem, zostało ze mną w pokoju hotelowym na długo po tym, aż skończyliśmy się pieprzyć i wysłuchiwało, jak wyrzuję się na temat mojego złamanego serca. Oczywiście normalnie nigdy bym się nie zachowywał jak miękka pizda, nie jestem Jonasem, na litość boską, ale było coś przyjemnego w świadomości, że żadnej z nich już nigdy nie zobaczę. Pozwoliłem więc, żeby puściły tamy i dałem czadu. A gdy dobiegał końca szalony miesiąc pełen pieprzenia się, spełniania zachcianek i nieoczekiwanego wylewania żali, poczułem się znów sobą. Mogłem iść na przód. Zniknęła jęcząca męska cipka z potrzaskanym serduszkim.

Nigdy nikomu nie mówiłem o tym miesiącu, poza tym, że zasugerowałem Jonasowi, żeby się zapisał (jeśli ktokolwiek potrzebuje dobrego rżnięcia, żeby wyluzować, to na pewno on), ale teraz, kiedy temat wypłynął przed Sarah i Kat (a zwłaszcza Kat), nie będę się wił i zachowywał, jakbym zrobił coś złego. Byłem singlem. Cała impreza okazała się super przyjemna i nieoczekiwanie oczyszczająca. O ile wiem, nie mam się absolutnie czego wstydzić. Może i niektóre z tych dziewczyn były prostytutkami. Dobra, teraz, jak się zastanawiam, faktycznie, w jaki inny sposób zapewniliby mi dokładnie to wszystko, co wypisałem w zgłoszeniu? Ale nie wierzę, że wszystkie były profesjonalistkami. Niektóre po prostu szukały bogatego faceta z dużym fiutem.

– Nie wierzę, że wszystkie były prostytutkami – stwierdzam więc na głos, ale na dźwięk swoich słów dochodzę do wniosku, że to nieprawda. Prawda jest taka, że gdy wypełniałem zgłoszenie, miałem gdzieś, jak Klub zorganizuje

to, na co mam ochotę, byle to zrobił. Więc w porządku, jeśli się okaże, że wszystkie babki, które pieprzyłem, były dziwkami, to trudno, warte były każdego centa, a nawet więcej. Potrzebowałem czegoś, żeby zapomnieć o Emmie, a powrót do bycia dzikim zwierakiem w towarzystwie nieosądzających mnie, cholernie seksownych i mega fajnych lasek okazał się o wiele tańszy (i znacznie przyjemniejszy) niż miesięczna terapia. – Były super. Wszystkie – stwierdzam. Pieprzę to.

Sarah marszczy nos.

– Były super, co? Julia Roberts w *Pretty woman* też była super.

Chichoczę. Boże, kocham tę dziewczynę.

– Tak – przyznaję. Rzucam Jonasowi szybkie spojrzenie, które mówi: „Jest cudowna, stary”, ale w jego oczach natrafiam na niewzruszoność granitu.

Kurwa. Świetnie. Znam to spojrzenie. Oznacza, że mój brat zaraz straci panowanie nad sobą.

– Ile kobiet można zaliczyć w ciągu miesiąca? – pyta nagle Kat.

No i proszę bardzo! Patrzą na nią i widzę, że mam rację! Ma na mnie ochotę. Mówi to całą sobą. Tak, tak. Nie mogę się nie uśmiechać, a mój fiut zaczyna pulsować na widok bezwstydnego pożądania wypisanego na jej twarzy.

– To znaczy... – dodaje, ale nie kończy. Wpatruję się w nią, onieśmielam ją, ale i prowokuję do powiedzenia czegoś więcej i odsłonięcia się, ale milczy jak zakłeta.

Zagryza wargę.

– Kilka – odpowiadam w końcu, bardzo powoli. Tak. Czuję, że będzie fajnie.

Sarah cicho jęczy, co sprawia, że odrywam wzrok od boskiej twarzy Kat.

– Umówiłeś się z jakąś przez Klub w okolicy Seattle? – pyta, a w jej oczach widzę przerażenie.

Chce mi się śmiać na widok jej miny. Nie wierzę, jaka ona jest rozkoszna!

Kiwam głową.

– Raz – odpowiadam. I sam się krzywię, ale raczej żeby zrobić przyjemność Sarah, na twarzy której maluje się wyraz najczystszy przerażenia na myśl, że

ja i Jonas nieświadomie spaliśmy z tą samą przypadkową, bezimienną kobietą. O ile wiem, nigdy wcześniej nam się to nie zdarzyło i ogólnie rzecz biorąc, nie byłbym jakoś bardzo zachwycony, gdyby tak się stało, ale jeśli jednak, a zdarzyło się to z kobietą, na której żadnemu z nas nie zależy i był to jedynie jednorazowy numer, świat by się od tego nie zawalił.

– Brunetka. Przeszywające niebieskie oczy. Błękitny błękit, jakiego jeszcze nie widziałeś. Jasna cera. – Jonas relacjonuje cechy dziewczyny, którą poznał w Seattle, jakby omawiał akcja po akcji jakiś mecz. – Miseczka C. Idealne zęby. Totalnie doskonałe ciało – zerka przepaszająco na Sarah. – Przepraszam, skarbie.

– Nie szkodzi – odpowiada ona i niech mnie szlag, ale brzmi, jakby mówiła poważnie. Czyli to już pewne: Sarah jest boginią. Jestem ogólnie tolerancyjny, ale zazdrosnej kobiety nie jestem w stanie znieść.

– Nie – uspokajam. – Moja dziewczyna z Seattle tak nie wyglądała. – W zasadzie nie pamiętam jej dokładnie, cały ten miesiąc w Klubie pozostał w mojej pamięci jak smuga rozmazanych twarzy, ale sądząc po opisie Jonasa z całą pewnością to nie była ona. – Przy wypełnianiu zgłoszenia – mówię dalej i zerkam na Kat – prosiłem jedynie o...

Wyraz jej twarzy sprawia, że przerywam w środku zdania: siedzi na krawędzi fotela i wygląda, jakby autentycznie wstrzymywała powietrze, nasłuchując, co mam zamiar powiedzieć. Ha! Co ona na litość boską sobie wyobraża, że powiem?!

W sumie to śmieszne. Chciałem oznajmić coś całkowicie niewinnego, ale oczywiście w jej głowie czai się jakieś podniecające widmo. A może nawet ostro perwersyjne. Cóż, nie mam najmniejszego zamiaru zawieść jej oczekiwań. Jasno widzę, że dolewanie oliwy do ognia jej rozbuchanej wyobraźni leży w moim interesie.

– W każdym razie całe szczęście, stary – udaję, że mi ulżyło. – Czułbym się, jakbym uprawiał seks z tobą. – Aż się wzdrygam na tę myśl.

Ale Jonas tylko patrzy na mnie z tą samą, co zawsze irytacją.

– Zboczyliśmy z tematu – warczy. – Jedyne, co ma znaczenie, to że ci dranie zadzierają z Sarah i Kat, a my nie mamy pojęcia, czy już skończyli, czy

dopiero się rozgrzewają.

Siadam wygodniej i wzdycham. Tak. Intuicja mi podpowiada, że Jonas stanowczo przesadza, pewnie częściowo dlatego, że chce zaimponować Sarah.

– Sam nie wiem. – Zaplatam ręce za głową. Ups. Cholera. Teraz już na pewno trafi go szlag. Równie dobrze mógłbym otworzyć drzwi do klatki wściekłego psa. – Jonas, siadaj – powtarzam raz za razem, stanowczo, żeby jakoś przerwać jego tyradę, która oczywiście następuje, ale on mnie nie słucha. – Porozmawiajmy przez moment racjonalnie.

– Ty będziesz uczył mnie racjonalności? – syczy. – Gość, który od ręki kupuje sobie lamborghini, bo zerwała z nim dziewczyna?

Wywracam oczami.

Super. Mój braciszek-debil najpierw rozgaduje, że należałem do seks-klubu, a teraz dorzuca, jakim byłem piździelcem, kiedy Emma mnie kopnęła w dupę i zdradziła z ubranym jak ćwok złamasem. Brawo.

Dotychczas jego zachowanie całkiem mnie bawiło, a może nawet było mi go żal, ale teraz mam ochotę go udusić. Ponieważ jednak w tym zrąbanym duecie to ja jestem racjonalnym i przytomnym bliźniakiem, udaje mi się opamiętać, jak zawsze zresztą.

– Mówię tylko, że nie wiem – cedzę przez zęby. – Nie, że się z tobą nie zgadzam. Widzisz różnicę? Usiądź na chwilę, Jezu, Jonas!

Ale oczywiście on nie może się zamknąć ani wyluzować, ani w ogóle zrobić nic, co chociaż odrobinę przypominałoby ogarnięcie się. Dlaczego? Bo to Jonas, który ma docelowe pozwolenie na zachowywanie się jak popierdolony świr, podczas gdy ja siedzę i próbuję go uspokoić, chociaż Bóg jeden wie, ile mnie kosztuje, żeby nie wybuchnąć.

Przez dziesięć minut przemawiam do niego jak do kompletnego debila, aż w końcu udaje mi się go posadzić na dupie i zmusić do wzięcia kilku głębokich oddechów.

– Dobrze – mówię wreszcie. Boże, daj mi siłę. – Zastanówmy się. Po co chcecie rozwalać całą tę organizację? Jezu, no po co? Zastanówcie się. To byłoby gigantyczne przedsięwzięcie, a może całkiem bez sensu. Jonas, skup się. Oczywiście, że musimy chronić Sarah i Kat – uśmiecham się do Sarah, a

potem do Kat. – Oczywiście! I zrobimy to! Obiecuję. Ale co nas poza tym obchodzi Klub?

Jonas zmienia pozycję. Zastanawia się.

Dobrze. Chyba robimy postępy. Biorę jeszcze jeden głęboki wdech.

– Po co zabijać muchę młotem pneumatycznym, skoro wystarczy packa? – kontynuuję wywód. – Klub wyświadcza pewne usługi. Na bardzo wysokim poziomie, dodam. Może nie wszystko jest tak, jak się wydaje, może przesadzają z marketingiem, ale Disneyland też to robi. Wszędzie się przejeździsz na karuzeli, tak? Ale płacisz dziesięć razy więcej, żeby się przejechać w Disneylandzie. Czemu? Bo ich karuzela ma wymalowaną gębę Myszki Miki. – Jonas mógłby wzrokiem przecinać diamenty. – Może wszyscy ci faceci, którzy wstępują do klubu, chcą jeździć na karuzeli z Myszką Miki i z największą radością zapłacą za to kupę hajsu. Nawet nie chcą wiedzieć, że identyczna karuzela za dwa dolary jest dwie przecznice stąd.

Staram się przedstawiać mu inny punkt widzenia, bo sam nigdy nie był dobry w szukaniu go, ale zdaje się, że wkroczyłem na minę. Ledwie udaje mi się wypowiedzieć ostatnie słowa, kiedy wpada w szal i Sarah musi interweniować.

– Josh – mówi, kładąc Jonasowi rękę na przedramieniu. – Twoje założenia są błędne. Jak kupujesz bilet do Disneylandu, wiesz, że decydujesz się na karuzelę z Myszką Miki. Ale nie wszyscy, którzy zapisują się do Klubu, mają na to ochotę. A jednak to właśnie dostają.

No dobra, teraz nie wiem, co myśleć. O czym ona mówi? Po cholere ktoś miałby wstępować do Klubu, jeśli nie po to właśnie, żeby zapierdzielać na karuzeli z Myszką Miki?! To jest sens istnienia Klubu, inny nie będzie. Klub jest maszyną do produkcji waty cukrowej, ni mniej, ni więcej. Niezdrową, ale rozkoszną przyjemnością, obiadem składającym się z samego cukru, który można sobie zafundować raz na jakiś czas, chociaż doskonale się wie, jakie to niewskazane dla rosnącego chłopca. Przecież, kurwa, tylko kompletny oszołom mógłby myśleć, że można całe życie żreć tylko watę cukrową.

Czekam, aż Sarah coś doda, ale zdaje się, że na tym zamierza poprzestać. Siada z powrotem na kanapie i elegancko składa dłonie na kolanach.

– Co masz na myśli? – pytam.

Jonas wypuszcza powietrze.

– Ma na myśli, że nie wszyscy są tacy totalnie zjebani, jak ty czy ja. – Odchrząkuje. – A w każdym razie jak ja. Ciebie chyba uleczyła tamta głupia książka. – Wybucham śmiechem. Dawne, dobre czasy! – Chodziło jej o to, że niektórzy są, no wiesz, normalni – kontynuuje. Siada obok Sarah i obejmuje ją, ewidentnie w geście ostentacyjnej solidarności. Wow. Musi ją naprawdę lubić, bo w życiu nie słyszałem, żeby wygadywał takie pierdoły.

– Co ty gadasz?! Jacy normalni? – Jonas nie odpowiada. (Oczywiście, że nie, bo nie ma żadnego argumentu, żeby obronić tę bzdurę). – Jezu, dobrze, założmy, że gdzieś tam są normalni ludzie. Po jaką cholere miałoby wstępować do Klubu?

– Żeby znaleźć miłość – odpowiada cicho mój brat. – Tego chcą normalni ludzie. To im oferuje Klub. A tymczasem to wielka ściema.

Znów wybucham śmiechem. Boże, to chyba najśmieszniejsze, co słyszałem w życiu! Ale Jonas i Sarah nie wyglądają na ani trochę rozbawionych. Zerkam na Kat w nadziei, że jest jeszcze ktoś normalny poza mną i na szczęście Szalona Imprezowiczka z Myślnikiem nie zawodzi: obdarza mnie seksownym uśmiechem, który mówi, że także według niej Jonas i Sarah są walnięci. W zamian serwuję jej mój cyniczny grymas, a w odpowiedzi ona uśmiecha się szeroko i pokazuje idealnie białe zęby.

– Ale to prawda – odzywa się Sarah, zapalczywie, jakby broniła honoru Stanów Zjednoczonych.

– Naprawdę? – pytam. Przez chwilę przyglądam się twarzy mojego brata, ale jest całkiem poważny. – Czy ty wstąpiłeś do Klubu, żeby znaleźć miłość? – I przysięgam na Boga, jeśli powie, że tak, uznam, że rozkoszna Sarah Cruz rzuciła na niego jakiś nielegalny czar. Albo że ma psychozę.

Zerka na nią, jakby pytał swojego pana o zgodę na udzielenie odpowiedzi, a ona kiwa głową. Dobra, to mi wystarczy, rzuciła czar. On całuje grzbiet jej dłoni.

– Nie, nie po to.

– No widzisz, ja też nie – mówię i staram się zapomnieć, że widziałem, jaką

pizdą się stał. – I nie bardzo umiem sobie wyobrazić, że komukolwiek mogłoby to wpaść do głowy. To szaleństwo. – Przepraszajaco zerkam na Sarah. Nie chcę być wobec niej nieuprzejmy, nawet jeśli mój rodzony brat zachowuje się jak rozdeptana kupa. Ona najwyraźniej jest głęboko przekonana o tym, co mówi. – Wybacz.

Kiwa głową i uśmiecha się ostrożnie.

– Jestem pewien, że zapisałem się do Klubu, bo przechodziłem załamanie nerwowe – mówi nagle Jonas. – Znowu.

Chwileczkę! Moment, moment. Kręcę głową. Nie chciałem usłyszeć tych słów z jego ust. Nie mam czasu niańczyć go przez całe następne załamanie. Nie ma, kurwa, mowy. Robiłem to całe życie i więcej nie chcę. Cholera! A ostatnio był w takiej dobrej formie! Czegoś nie zauważyłem?

– Oczywiście wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy – ciągnie. Spogląda na Sarah. – Wstąpiłem do Klubu, bo nie zdawałem sobie sprawy z tego, co się ze mną dzieje, czego chcę ani czego potrzebuję. Byłem w matni, stary.

Serce mi wali. Kurwa, kurwa, kurwa. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Myślałem, że jest w doskonałym stanie, naprawdę. Praca szła mu lepiej niż kiedykolwiek. Firma rwie naprzód jak szalona, w dużej mierze dzięki Jonasowi i jego niesamowitej intuicji. On też jest w życiowej formie.

Dobra, zgoda, od jakiegoś czasu żyje trochę na uboczu, opętany wspinaczką i pracą nad znajdowaniem nowych możliwości inwestycyjnych. Fakt, często myślałem, że powinien częściej wychodzić z domu, iść na jakieś przyjęcie albo, przelecieć jakąś przypadkową laskę spotkaną w pieprzonym barze. Ale to po prostu nie w jego stylu. On zawsze był tym wrażliwym, przypisywał głębsze znaczenie wszystkiemu, z seksem włącznie.

Zasugerowałem mu zapisanie się do Klubu na miesiąc, uznając, że jemu, tak jak mnie, odrobina seksu bez zobowiązań dobrze zrobi (cholera wie, dlaczego on nie jest w stanie zorganizować sobie przelotnej cipki na własną rękę, biorąc pod uwagę, jak wygląda). Teraz jednak dowiaduję się, że mój wrażliwy brat postrzega zgłoszenie się do Klubu jako akt „poddania się szaleństwu”! Pięknie!

Przeczesuję włosy i czuję, jak narasta we mnie desperacja. Mam ochotę się

rozplakać jak dziecko, chociaż nie płakałem ani razu, odkąd skończyłem dziesięć lat. Nie dam rady znowu przez to przechodzić, naprawdę. Przez całe pieprzone życie jestem odpowiedzialny za zdrowie psychiczne mojego brata, a bywało, że z trudem radziłem sobie ze swoim. I mam dość. Chowam na chwilę twarz w dłoniach i próbuję się nie rozpaść na kawałki.

W pokoju zapada długa cisza.

– No to fajowo – stwierdza w końcu Kat.

Patrzę na nią, a ona się do mnie uśmiecha.

I ot tak odzyskuję równowagę.

– Jonas, do diabła – mruczę, pocierając jednocześnie twarz. – Jestem całym sercem za zapewnieniem bezpieczeństwa Sarah i Kat, dobra? Zrobimy, co będzie trzeba. Wiesz o tym, tak?

– Wiem – wzdycha Jonas. – Dzięki.

– Ale poza tym, trochę przesadzasz...

– Kurwa, Josh! – Jonas podrywa się z kanapy i zawisa nade mną, jakby miał zamiar mnie udusić, ale nawet mi nie drgnie powieka, bo ten koleś nie skrzywdziłby muchy i obaj o tym wiemy. – Te skurwysyny zastraszyły moją dziewczynę i jej przyjaciółkę. Dociera to do ciebie? Przekroczyli granicę!

Wstaję i otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale Jonas nie daje mi dojść do głosu.

– Nie dam im się do niej zbliżyć. – Podciąga Sarah do pozycji stojącej i przytula. – Będę jej bronił, a to oznacza, że zrobię z nimi porządek. Rozumiesz? Wyrznię ich w pień.

– No dobrze – wtrącam się. – Wyluzuj. – Wszystkie włoski na ciele stają mi dęba. Co się do kurwy nędzy dzieje? On się wkręca w jakiś atak paniki, a ja nie mam pojęcia, dlaczego.

– Nie dopuszczę, żeby to się powtórzyło – wypala w końcu. – Tym razem bym tego nie przeżył. Wiem, że nie dałbym rady. Z trudem udało mi się za pierwszym razem. Ty nie widziałeś tego, co ja... Tej krwi... Krew była wszędzie. Nie widziałeś jej. – Zamyka oczy. – Nie widziałeś. A ja do tego nie dopuszczę. Drugi raz nie dam rady.

Czuję, jakbym oberwał w zęby. Czemu do cholery mi to mówi, zwłaszcza na

oczach Sarah i Kat? Dobrze wiem, że siedziałem na meczu futbolowym i radośnie gwizdałem, gdy Jonas obserwował, jak nasza matka zostaje wyfiletowana jak ryba. Nie trzeba mi o tym przypominać.

– Jonas... Boże – udaje mi się wystękać.

– Myślałem, że kto jak kto, ale ty zrozumiesz – dorzucam głosem aż śliskim od emocji. – Nie chcę tego robić sam, ale zrobię. Co będzie trzeba, rozumiesz? Nie pozwolę, żeby coś jej się stało. Nie tym razem. Już nigdy.

To jakieś szaleństwo. Nie wierzę, że porównuje tę sytuację do tego, co spotkało naszą mamę. Dupek! Przesadził. Ja pierdolę, naprawdę przegiął.

– Czy mogłybyście zostawić nas na moment, drogie panie? – pytam przez zęby. – Bardzo proszę.

Jonas patrzy na mnie spode łba i przytula Sarah, jakby się bał, że się na nią rzucę.

– Jonas – szepcze Sarah i muska ustami jego policzek. – Porozmawiaj z bratem, skarbie. On jest po twojej stronie. Posłuchaj go. Rzucił wszystko i przyleciał do ciebie. Wysłuchaj go.

Jonas puszcza jej dłoń, ale obiema rękami obejmuje jej twarz i całuje tak, jakby świat miał się zaraz skończyć. Ten pocałunek ma oznaczać jedno wielkie „wal się” skierowane do mnie, a ja nie wiem, co zrobiłem, żeby na to zasłużyć.

Gdy wreszcie się od niej odkleja, wygląda jak opętany. Nozdrza poruszają mu się złowrogo i łypie, jakby mnie prowokował do wypowiedzenia chociaż jednego słowa. Ale ja nie mam ochoty gadać. Nie mam do powiedzenia nic, co nie zawiera słów „psychol”, „wal” oraz „się”.

Jonas cały się trzęsie, kiedy mówi:

– Łatwo wybaczyć dziecku, które się boi ciemności. Ale prawdziwy dramat zaczyna się wtedy, gdy dorosły mężczyzna boi się światła.

Wywracam oczami. Zaje-kurwa-biście. Kolejny cytat z Platona od mojego porąbanego brata. Zabijcie mnie. Zapowiada się długa noc.

Rozdział 3

Kat

Derek mnie całuje i muska palcami moje udo pod ołówkową spódnicą. Odwzajemniam pocałunek z równym entuzjazmem i przeczesuję mu włosy. Właśnie tak, żebyście wiedzieli! Derek, były żołnierz sił specjalnych marynarki, jest znacznie, znacznie seksowniejszy niż Kevin Costner kiedykolwiek był (a umówmy się, że kiedyś Costnerowi nic nie brakowało). Opadam na podłokietnik kanapy i ciągnę Dereka za sobą, zachęcając, żeby się na mnie położył. Jezu, matko, pod tym garniturem jest klata złożona z mięśni! I nie jest to jedyna tego typu część jego ciała: wyrzucenie za rozporkiem jest twarde, jakby zostało wykute w hucie stali. Boże.

Staram się ze wszystkich sił nie zacząć śpiewać *I will always love you* w wersji Whitney Houston. Oczywiście nie dlatego, że zamierzam już zawsze kochać Dereka Tu-Miejsce-Na-Nazwisko. Poznałam go zaledwie wczoraj i z tego, co się zorientowałam, ma osobowość złożoną jak kij do baseballu. Nie, mam tę piosenkę na końcu języka (bardzo aktualnie zajętego), bo spełniam właśnie – Jezu! – fantazję, którą pielęgnowałam odkąd we wrażliwym wieku lat dziewięciu obejrzałam pewne miażdżące dzieło światowej kinematografii.

Moja mama wypożyczyła *Bodyguarda* w piątkowy wieczór, razem z gramami wideo dla mojego taty i czterech braci, żeby mieli się czym zająć, gdy my, dziewczyny, będziemy oglądać nasz film. Do sobotniego popołudnia obejrzałam go co najmniej sześć razy, od początku do końca (a było to w rok zanim kupiliśmy pierwsze DVD, więc ilekroć chciałam zacząć oglądać od

początku, musiałam cały ten szajs przewinąć, co powinno wam uzmysłwić, jak bardzo byłam oddana zdarzającej się raz w życiu miłości Whitney i Kevina).

Począwszy od tamtego pierwszego maratonu, od początku okresu dojrzewania, przez całe liceum i na college'u kończąc, ilekroć ktoś mnie rzucił, nie zaprosił na dyskotekę, miałam PMS albo dostałam gównianą ocenę (co zdarzało się niepokojąco często), w ramach terapii oglądałam Kevina i Whitney. Traktowałam ten film jak odpowiednik kubelka lodów Ben and Jerry.

Nic więc dziwnego, że aktualnie, kiedy jestem dwudziestoczteroletnią kobietą obdarzoną nieprzeciętnym libido i wielce przywiązaną do maksymy „żyje się tylko raz”, namiętny seks z moim własnym, prawdziwym bodyguardem znajduje się na czele listy z celami do zrealizowania. No proszę was! Nie zawsze bzykanko musi być konsekwencją głębokiego porozumienia dusz. Czasem może chodzić tylko o spełnienie trwającej niemal całe życie fantazji.

– Katherine Morgan? – spytał wczoraj bodyguard Derek, gdy otwierałam drzwi do mieszkania i po raz pierwszy doświadczałam jego nieoczekiwanej atrakcyjności. Oparłam się o framugę i uśmiechnęłam się szeroko, mile zaskoczona podarkiem, który wszechświat rzucił mi pod nogi (czy też, mówiąc precyzyjniej, który rzucił mi pod nogi Jonas, nowy chłopak Sarah).

– Tak, to ja – odparłam, wyciągnęłam rękę i opromieniłam Dereka moim najbardziej uwodzicielskim z uśmiechów. – Ale proszę, mów do mnie Kat. – Oczywiście wiedziałam, że przyjdzie do mnie ochroniarz, Jonas uprzedził mnie rano, ale w życiu bym się nie spodziewała, że będzie tak wyglądał.

– Dzień dobry pani – odparł Derek, ewidentnie niewrażliwy na mój wdzięk. – Nazywam się Derek Taki-Czy-Owaki, moim zadaniem będzie dbanie o pani bezpieczeństwo. – Zerknął do telefonu. – Wynajął mnie pan Jonas P. Faraday.

– Tak, wspominał, że kogoś przyśle. Dziękuję bardzo.

– Będę panią ochraniał w ciągu dnia – informował dalej beznamiętnie Derek. – Mój partner, Rodney, przejmie służbę wieczorem. – Wskazał na drugą stronę ulicy. – To jest Rodney. Proszę zerknąć, żeby pani wiedziała, jak wygląda.

Wyszłam z mieszkania i spojrzałam w kierunku wskazywanym przez Dereka. Tak, w nierzucającym się w oczy sedanie siedział Ojciec Czas we własnej osobie. Gdy zauważył, że na niego patrzę, pomachał krótko, odpalił silnik i odjechał, a ja musiałam się bardzo pilnować, żeby nie zachichotać z radości, że to Derek pojawił się na moim progu, a nie tamten.

– Zapraszam – zagruchałam i ocierając się przelotnie o Dereka, weszłam do mieszkania.

– Dziękuję. Sprawdzę tylko, czy wszystko jest w porządku i poinformuję o regułach bezpieczeństwa. Potem rozpocznę obserwację z drugiej strony ulicy. Dam pani przestrzeń do prywatności. – Mówił chłodnym, profesjonalnym tonem, zupełnie jak Kevin Costner na początku filmu. Nie było w tym grama flirtu.

Wtedy jeszcze moje szanse na zaśpiewanie partii Whitney wyglądały bardzo blado i prawdę mówiąc, byłam bliska zarzucenia całego pomysłu z romanssem, gdyby nie wydarzyło się to, co stało się w następnej chwili: spojrzenie Dereka uciekło w kierunku przedziałka między moimi piersiami wyeksponowanymi obcisłą bluzką, następnie na biodra opięte służbową, dopasowaną spódnicą, a potem z powrotem w górę, na usta, i w tym właśnie momencie zauważyłam w jego oczach ni mniej, ni więcej, tylko pożądanie. Wtedy wiedziałam już, że pod tym czarnym garniturem Pan Niewzruszony Ochroniarz nie jest aż tak profesjonalny, jak się wydawał i że może jednak, ale tylko może, to jedynie kwestia czasu, zanim będzie mi szeptał teksty takie, jak: „Nie, Kat, ten sposób ochrony wykracza poza zakres moich obowiązków”, „Nie na mojej zmianie!” lub „Wynajęto mnie, żebym cię chronił, a nie robił z tobą zakupy”.

– Wejdz – wkroczyłam do mieszkania. – Napijesz się kawy? – spytałam dziarsko, chociaż nie kawa była mi w głowie.

Derek napiera sztywnym fiutem i całuje, przywracając mnie do rozkosznej terażniejszości odbywającej się na mojej kanapie. Nadal muska ręką moje udo, więc rozszerzam nogi, żeby dać mu do zrozumienia, że nie jestem nieśmiała i nie musi się bać mojej waginy (zauważyłam, że jeszcze nawet nie spróbował jej dotknąć).

Derek reaguje na zaproszenie, jadąc dłonią w stronę coraz wilgotniejszych

majtek. Tak. Bardzo dobrze. Zapraszam, Bodyguardzie. Śmiało! Mam przygotowaną arię Whitney. Ale, cholera, on zatrzymuje się po wewnętrznej stronie uda, przesuwa się na biodro i jedzie na tyłek.

Ej!

Przyciskam się do niego z rosnącym entuzjazmem i...

Na stoliku kawowym zaczyna buczeć moja komórka, raz za razem, sygnalizując przychodzące połączenie.

No nie. W zasadzie powinnam być teraz w pracy. Rano umówiłam się z klientką (właścicielką nowego butiku) w sprawie kampanii w mediach społecznościowych, którą dla niej planuję, a po drodze do biura wyskoczyłam do domu, rzekomo tylko po to, żeby wziąć parasol. Tak powiedziałam. Fakt, że zaczęło kropić, w końcu jesteśmy w Seattle, ale w biurze mamy masę zapasowych parasolek i płaszczy przeciwdeszczowych. Tak naprawdę chciałam mieć wymówkę, żeby podjąć próbę zwabienia mojego Bodyguarda (który chodził za mną jak cień przez cały ranek) do mieszkania i sprawdzić, czy uda mi się go namówić do uwiedzenia mnie.

Telefon na szczęście przestaje dzwonić, więc mogę się z powrotem skupić na jego ustach.

Całuję go z rosnącym entuzjazmem, a on reaguje na zachętę i przez bluzkę dotyka mojej piersi. Dobrze. Bardzo dobrze. Śmiało, Derek. Zostanę twoją Whitney.

Ciekawa jestem, kto dzwonił. Szefowa? Czy Hannah Banana Montana Milliken? A może Sarah chce przekazać jakąś nową soczystą informację na temat swojego chłopaka, który podobno ją kocha, ale jeszcze nie ubrał tego w słowa. A może, ale tylko może, to Ciacho Ciachowski, brat jej chłopaka?

Chociaż akurat całuję Dereka, uśmiecham się na tę myśl.

Przedwczorajszego wieczoru w domu Jonasa nawet nie próbował ukrywać zainteresowania mną.

– Nie przejmujcie się mną! – zawołał do Jonasa i uwieszanej na jego ramieniu Sarah, którzy wparowali do jego pokoju. – Spędzę ten wieczór z Szaloną Imprezowiczką z Myślnikiem.

– Nic podobnego, Playboju – krzyknęłam za nim. – Będziesz sobie musiał

znaleźć na dzisiaj inną karuzelę.

Oczywiście ja też miałam na niego straszną ochotę. Kto by nie miał? Ale nie wiem sama, co myśleć o tej metaforze z karuzelą. A poza tym nic nie sprawia mi większej przyjemności niż prowadzenie zarozumiałego faceta na sztywnej uwięzi. Prawdę mówiąc, to moja specjalność.

Miałam nadzieję, że ta odzywka go speszy, ale wyglądało na to, że nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia. Podszedł do mnie, schylił się do mojego ucha, tak że stanęły mi włoski na karku, a między nogami poczułam pulsowanie, i powiedział:

– Tak chcesz to rozegrać, Szalona Imprezowiczko z Myślnikiem? Udajemy, że nic się nie dzieje? Dobrze, skarbie, nie mam nic przeciwko. Zrobimy to, jak będziesz chciała – szepnął, a ciepły oddech owionął mi ucho. – Ale oboje wiemy, jak to się skończy. Mmm... – mruknął na koniec, a następnie pogwizdując, wyszedł i ani razu się za siebie nie odwrócił.

Stałam tam chyba z pięć minut z otwartymi ustami i pulsowaniem w majtkach. Boże...

Telefon miota się po stoliku kawowym. Ktoś się nagrał.

Kto do cholery aż tak chce się ze mną skontaktować?

Derek wierci językiem w moich ustach, a erekcja, którą czuję na udzie, zaczyna gwałtowniej dawać o sobie znać. No trudno, ktokolwiek dzwoni, będzie musiał poczekać. Napieram na jego sztywnego fiuta, zachęcam go, a on zaczyna silną dłonią ugniatać mój tyłek. Hmm. Zasadniczo ugniatanie tyłka niespecjalnie mnie kręci. Zero finezji. Mam wrażenie, że koleś ma na rękach rękawice kuchenne. A może problem w tym, że Derek niespecjalnie umie całować?

Cholera, a ja muszę się brać za kampanię w mediach społecznościowych dla tej sieci barów barbecue. Może Hannah pomoże mi coś wymyślić? Tak, jutro wezmę ją na lunch i będę błagać. Od wieków nie byliśmy w The Tavern. Mają zajebiste sałatki...

Jezu! Myślę o sałatkach, całując się z moim seksownym bodyguardem? Czy ja jestem normalna? Kat, halo, ogarnij się! Kevin Costner. Whitney Houston. Bodyguard, tak? Skup się!

Telefon znów bzyczy, ale tylko raz. Czyli esemes. Matko! Ktoś się naprawdę uparł. Odpycham Dereka.

– Zaczekaj sekundę – mówię. – Szybko sprawdzę.

Derek siada. Oczy mu pałają. Ociera usta.

Sięgam po telefon i patrzę na wyświetlacz. Nieodebrane połączenie od numeru, którego nie znam. Kierunkowy 323. Czy to przypadkiem nie Los Angeles? Zaglądam do esemesów. Wiadomość od tego samego numeru. „Tu Josh Faraday”, zaczyna się esemes. Serce mi przyśpiesza. „Zadzwoń jak najszybciej. Proszę. Muszę z tobą pilnie porozmawiać”.

Derek wraca do całowania i ugniatania tyłka.

Czy to możliwe, że Playboy dzwoni z „pilnym” zaproszeniem na kolację? Sarah mi powiedziała, że wczoraj wieczorem, po tym, jak Jonas wykopał go z domu, poprosił ją o mój numer, ale ona mu powiedziała, że już się umówiłam z moim nowym ochroniarzem. Powtórzyła mi, że wyglądał na rozczarowanego i zapowiedział, że wraca do LA. Czyżby zmienił zdanie i został w Seattle?

Znów odpycham Dereka i siadam całkiem prosto.

– Przepraszam cię. – Ocieram usta wierzchem dłoni. – Muszę zadzwonić.

Derek sapie ze złością, ale mam to gdzieś. Nagle dociera do mnie, że wolałabym być na randce z Joshem Faradayem, światowej sławy użytkownikiem karuzel z Myszką Miki niż miętosić się z ochroniarzem w rękawicach kuchennych, który nawet nie umie się całować.

Prawie biegnę do sypialni i zamykam za sobą drzwi, a serce dudni mi w piersi.

Josh Faraday. Tak, to jest gość, który sprawia, że w głowie tańczą mi tryskające fiutki! Jak tylko na niego spojrzałam, poczułam, że trafia we mnie seksualny piorun i jestem pewna, że on doświadczył tego samego. Nawet nie starał się tego ukryć.

Ale muszę uważać. Jest wytrawnym graczem, widzę to, a ja nie jestem laską, która lubi zostać przeżuta i wypluta przez jakiegokolwiek faceta. Jeśli ktokolwiek będzie żuł i pluł, będę to ja. Ale nie mam pewności, czy uda mi się to osiągnąć z takim zawodnikiem jak Josh Faraday.

Każdy artykuł poświęcony braciom Faraday, który przejrzałam, myszkując

wczoraj w gabinecie Jonasa (a było tego sporo), poświęcał co najmniej akapit ogromnemu uwielbieniu Josha dla pięknych kobiet. Zresztą, to już wiedziałam nawet bez tych tekstów. Jeden rzut oka w Google pokazał, że ten koleś sunie przez zastępy supermodelek, gwiazdek reality show, aktorek i córek magnatów niczym kosiarka do trawy. Naprawdę. Jego twarz jest w całym Internecie, razem ze ślicznymi kobietami wiszącymi mu na ramieniu, na jakichś imprezach, na których wszyscy są w garniturach, na galach charytatywnych, koncertach i przyjęciach. Na całym pieprzonym świecie! Jezu, dobra, ja też się lubię bawić, naprawdę. Bóg jeden wie, że lubię. Ale ja jestem córką farmaceuty mieszkającą w Seattle i pracującą w firmie PR. Dla mnie zabawa to sobotnia wyprawa ze znajomymi do baru karaoke, a nie festiwal w Cannes w towarzystwie Isabel Randolph.

Muszę też przyznać, że porównanie kobiet z Klubu do karuzeli z Myszką Miki było mega żałosne. Jestem daleka od potępiania kogokolwiek, faceta czy laski, za czerpanie przyjemności z seksu i organizowanie go sobie w dużych ilościach, naprawdę, przeciwnie, przybywaj, seksualna mocy dla moich sióstr i braci!, ale zanim zgłoszę się na stanowisko jednej z wielu, wielu karuzel Josha Faradaya, chcę wiedzieć, na co się piszę. Właśnie. Zresztą, to niedopowiedzenie. Dałabym dosłownie wszystko, żeby przeczytać zgłoszenie do Klubu tego gościa i poznać jego niegrzeczne sekreciki.

Ale po kolei. Czemu do mnie dzwonił? Zresztą, nie ma sensu się zastanawiać. Po prostu oddzwonię i się dowiem. Kurczę, a może moim warunkiem wspólnej kolacji (jeśli oczywiście o to mu chodzi), będzie lektura jego zgłoszenia? Bo niby czemu nie? Sarah czytała zgłoszenie Jonasa i oboje dobrze na tym wyszli.

Oddycham głęboko. Dobra, czyli postanowione. Mam strategię. Zgodzę się, jak mi przyśle aplikację. Zaszaleję. Będę stanowcza! Trochę zaboli, ale potem będzie zajebiście. Tak!

Już mam oddzwaniać, kiedy przypominam sobie o nagraniu w poczcie głosowej. Lepiej najpierw posłucham.

– Kat, tu Josh Faraday – słyszę jego głos, a napięcie sprawia, że ściska mnie w żołądku. To nie jest ton mężczyzny, który chce zaprosić laskę na

randkę. – Proszę, zadzwoń jak najszybciej. Muszę ci coś powiedzieć. Dzięki.

Teraz już nie wiem, co myśleć. Co na litość...

Zatyka mnie.

Sarah!

O mój Boże. Czyżby Jonas miał rację? Czy Sarah naprawdę była w śmiertelnym niebezpieczeństwie? Prawie nie mogę oddychać, ale dzwonię.

Josh odbiera natychmiast.

– Kat? – pyta nerwowo.

– Co się stało? – krzyczę. – Coś z Sarah? – Opadam na brzeg łóżka i z trudem przełykam ślinę. Stało się coś złego. Coś bardzo, bardzo złego. Już to wiem. Wydaje mi się, że zaraz zwymiotuję.

Josh głośno wzdycha.

– Ktoś ją dźgnął nożem.

– Nie!

– Jest w szpitalu. Jonas właśnie dzwonił – Głos mu drży. – Została zaatakowana w łazience na uczelni.

– Nie... – Łzy płyną mi po policzkach. – Sarah...

– Próbuję kupić bilet na lot do Seattle, ale na razie nie ma nic wolnego. Musisz jechać po mamę Sarah i jak najszybciej dotrzeć do szpitala, dobrze?

– O Boże. Boże. Sarah.

– Kat. Posłuchaj mnie. Weź jej mamę i jak najszybciej jedźcie do szpitala. Możesz to dla mnie zrobić?

Oddycham głęboko i ocieram łzy.

– Dobrze.

– Grzeczna dziewczynka. Dołączę do was, jak tylko mi się uda.

Nie panuję nad swoimi emocjami. Zaczynam szlochać.

– Sarah, Boże. Nie!

Rozdział 4

Kat

Za szpitalnym oknem szaleje burza, ale potoki deszczu nie umywają się do moich łez. To najgorszy dzień w moim życiu. Sarah jest moją najlepszą przyjaciółką. Partnerką w zbrodni. Moją ostoją. Jedna kończy zdanie zaczęte przez drugą. Śmiejemy się razem tak, że prawie sikamy w majtki. Jest więcej niż przyjaciółką. To moja siostra. Mówimy sobie wszystko. A w każdym razie ja jej mówię. Nie wiem, czy ona też. Ale nigdy się tym nie przejmowałam, bo to przecież Sarah. Dziwaczna mieszanina nieśmiałości, dystansu, pewności siebie, kompleksów, poczucia humoru i szaleństwa w jednym. Nie ma na świecie drugiej takiej. Jest najlepsza.

A teraz jakiś drań chciał ją z premedytacją zranić?! Na samą myśl zaczynam znów wyć. Jak komuś mogło przyjść do głowy, żeby zrobić coś złego akurat jej?! Ta dziewczyna nie skrzywdziłaby muchy! Ktoś próbował ją zabić, bo odkryła, że ten ich głupi klubik to tak naprawdę zbieranina prostytutek?! Jezu, i co z tego? Czy z tego powodu trzeba zabić najlepszą dziewczynę, jaka chodzi po ziemi?

Po prostu nie wierzę, że to się dzieje.

Jej mama siedzi obok łóżka, śpi oparta o nie. W kącie siedzi Jonas Faraday, tak zwany „chłopak” Sarah. Zajmuje krzesło, które pod jego potężnym, umięśnionym ciałem wydaje się małe jak dla krasnoludka. Ręce skrzyżował na koszulce z logo Seattle Seahawks. Biedak, nawet we śnie wygląda niespokojnie. Jest wręcz zrozpaczony, powiedziałabym. Jak tak teraz na niego

patrzę, widzę wyraźnie, że niesprawiedliwie go osądziłam. Miałam wątpliwości co do jego intencji i nawet mu to powiedziałam, ale teraz wygląda na całkowicie oddanego i lojalnego chłopaka. Cholera. Szkoda, że nie byłam dla niego miłsza, kiedy wczoraj rano byłam u niego w domu. Koleś dał mi komputer, a ja się zachowałam jak totalna suka. Tak, klasyczna Kat.

Patrzę znów na Sarah i po raz milionowy zaczynają mi płynąć łzy.

Zawsze mówiła, że mam złote serce, ale się myliła. To ona chciała uczynić świat lepszym miejscem. Zastanawiała się, jak pomagać innym. Nie ja. W porównaniu z Sarah jestem prostacką suką. Totalnie głupią suką. Co ja sobie myślałam uwodząc własnego ochroniarza?! Jonas zatrudnił Dereka, żeby mnie chronił, nie pieprzył. Przez cały czas miał rację, źli ludzie czyhali na Sarah, i może na mnie też, a ja co zrobiłam? Od razu się wzięłam za organizowanie sobie orgazmu. Chryste, jestem taka przewidywalna i tak cholernie sobą zażenowana, aż mi słabo.

Ale chwileczkę. Do tanga trzeba dwojga, tak? Derek powinien się zachowywać jak profesjonalista! Jak zamierzał mnie chronić, posuwając mnie aż miło? Moje życie było w niebezpieczeństwie, a on co? O mój Boże! A jeśli nadal jestem w niebezpieczeństwie? Chyba naprawdę zwymiotuję. Zakrywam twarz dłońmi. Ta cała sytuacja wali się na mnie jak tona cegieł.

Telefon wibruje mi w torebce. Przyszedł esemes. Wyciągam komórkę. Josh Faraday. Ocieram oczy. Już na sam widok jego imienia na wyświetlaczu robi mi się różniej.

„Jesteś w szpitalu?”

„Tak, siedzę w pokoju Sarah. Lekarz mówi, że straciła mnóstwo krwi i na pewno bardzo ją boli, ale dzięki Bogu wszystko będzie dobrze. Pewnie jutro ją wypiszą. Miała szczęście. Ostrze nie trafiło w żaden ważny organ”.

„GENIALNIE. Co za ulga. Boże. Jest tam może mój brat? Nie odbiera telefonu ani nie odpisuje. Martwię się”.

Znów podnoszę wzrok i zerkam na Jonasa. Krzywi się, chyba śni mu się koszmar. Gdy już mam odwrócić wzrok, cały podskakuje, jakby ktoś go nastraszył. Biedak. Serce mi się kraje, gdy na niego patrzę.

„Tak, jest tu. Śpi”.

„Jak się obudzi, powiesz mu, że nie dałem rady dzisiaj dotrzeć? Z powodu pogody odwołali loty”.

Jakby na potwierdzenie tych słów za oknem rozlega się grzmot.

„Jeśli tu jeszcze będę, jak się obudzi, jasne, że przekażę”.

„Dzięki”.

Po tym następuje dłuższa przerwa. To już koniec rozmowy? Kładę telefon na kolanie i przez chwilę wpatruję się w Sarah. Słucham deszczu walącego w szyby i myślę o tysiącach chwil, kiedy okazywała się najlepszą przyjaciółką, na jaką mogłam liczyć.

Podjęmuję decyzję. Koniec z byciem Klasyczną Kat. Od tej pory jestem Nową Kat, odpowiedzialną i rozsądną. Jak Sarah. Mądrą. Ostrożną. Zastanawiającą się przed podjęciem decyzji, zwłaszcza jeśli chodzi o mężczyzn. Nowa Kat nie będzie się spieszyć. Nowa Kat jest dumna. Nie rzuca się na pierwszego lepszego i nie rozdaje serca na prawo i lewo. Nie-e. Jest jak Sarah. A w każdym razie Sarah z czasów przed Jonasem. Nie wiem, co się stało tej dziewczynie, odkąd go poznała, bo ostatnio zachowuje się jak ja. Ale to inna sprawa.

Przychodzi esemes.

„A jak Ty się trzymasz, Szalona Imprezowiczko?”.

Oddycham głęboko i wystukuję na wyświetlaczu szczerą odpowiedź. Łzy płyną mi po policzkach świeżymi strumieniami.

„Kiepsko. Szalona Imprezowiczka nie ma ochoty na imprezę”.

„Rozumiem. Playboyowi też nie w głowie podboje”. Na końcu dodaje smutną buźkę.

Cóż, skoro już postanowiłam być szczerą, mogę kontynuować.

„Nigdy tyle nie płakałam.”. Oczywiście sam fakt, że to napisałam, sprawia, iż zaczynam płakać jeszcze bardziej. „To najgorszy dzień w moim życiu”.

Wiadomość dopiero co poleciała do Josha, a już widzę, że dzwoni.

Podrywam się z krzesła i wypadam na korytarz, żeby odebrać.

– Cześć – mówię cicho, a policzki mi płoną. Nie lubię płakać przy facetach. Nawet przez telefon. To zawsze wyzwała w nich instynkty superbohaterów, a ja nie jestem dziewczyną, którą trzeba przed czymś ratować.

– Jak przyjadę – zaczyna niskim szeptem – będziesz mogła mi się wypłakać na ramieniu, jeśli tylko będziesz chciała.

Nic nie mówię. Ta propozycja zrobiła na mnie autentyczne wrażenie. Nie mówiąc o jego męskim głosie.

– Dzięki – wyduszam w końcu. – Byłoby miło.

Kolejna chwila ciszy.

– Jak tam twój ochroniarz? – pyta w końcu Josh. – Lubisz go?

– Czy go lubię?! – głupio powtarzam pytanie, a tętno nieoczekiwanie dudni mi w uszach. Czyżby podejrzewał, że kiedy dzisiaj dzwonił, usiłowałam dostać się majtek mojego ochroniarza?

– Chodzi mi o to, czy czujesz się przy nim bezpieczna. Czy wykonuje swoje obowiązki.

– Ach. No cóż. Mam dwóch ochroniarzy. Jednego na noc, drugiego na dzień. Ten nocny jest teraz w szpitalu. Siedzi w poczekalni. Z nim czuję się pewnie. Ale jutro poproszę o zmianę ochroniarza dziennego.

– Nie czujesz się z nim dobrze?

– Nie.

– Dlaczego? – W jego głosie pojawia się niepokój. Gwałtownie łapie powietrze. – Przystawiał się do ciebie?

Jezu Chryste, nie wierzę, zazdrosny chłopak! Co za koszmar! Już pomijając fakt, że w ogóle nie jest moim chłopakiem. Nie byliśmy nawet na jednej chrzanionej randce! Nic jeszcze nie odpowiedziałam, a Josh już sobie dośpiewuje całą resztę:

– Cholera. Jak się ten dupek nazywa?

– Uspokój się – udaje mi się wykrztusić. – Nie, nie przystawiał się do mnie.

– Wydaje mi się, że to zasadniczo prawda, w końcu to ja przystawiałam się do niego. – Ale nawet, gdyby, nie byłaby to twoja sprawa. – Milknę, żeby do niego dotarło. – Po prostu Derek nie traktuje sprawy dość poważnie jak na mój gust i tyle.

– Derek, tak? – Głos Josha ocieka testosteronem.

– Co cię opętało? – dopytuję. – Zachowujesz się jak jaskiniowiec. Nie przejmuj się. Poproszę o nowego i już. Po sprawie. – Nagle robię się strasznie

wściekła. On nie ma do mnie prawa. Mogę robić, co mi się podoba. – Lepiej wrócę do sali – stwierdzam chłodno. – Wysłałam na korytarz, żeby odebrać.

– Kat, posłuchaj. Nie chcę, żebyś była sama, dopóki to wszystko się nie wyjaśni. Ani przez chwilę, rozumiesz? Jonas miał nosa. Musimy potraktować tę sprawę poważnie.

– Rozumiem. Dzięki. Ale, powtarzam, Rodney jest w poczekalni, a jutro poproszę o zmianę tego drugiego.

– Słowo?

Z wściekłością wypuszczam powietrze. Nie podoba mi się prymitywne gadanie faceta, którego prawie nie znam.

– Wezmę nowego, bo tak chcę, nie dlatego, że mi każesz.

– Jezu, przepraszam! Po prostu się martwię!

Łzy znów napływają mi do oczu.

– Sorry. Jestem kompletnie rozbita. Nie zwracaj na mnie uwagi. Nie chciałam być wredna. Miałam naprawdę parszywy dzień.

– Przepraszam, wiem – ćwierka uspokajająco. – Oczywiście, że rozumiem. Siąpię nosem w telefon.

– Przepraszam.

– Nie ma za co.

Przez chwilę milczymy.

– Dobra, idę – przerywam ciszę. – Jestem na korytarzu. Chcę tam być, kiedy Sarah się obudzi.

– Posłuchaj... – zaczyna Josh, ale nie kończy zdania. – Dobra, też muszę iść. Tylko nie zapomnij powiedzieć mojemu bratu, że utknąłem w LA. Przylecę jak tylko będę mógł. Będziesz pamiętać? Martwię się o niego. – Łamie mu się głos. – Przeszedł piekło. Taka akcja to ostatnie, czego mu trzeba.

– Nie martw się – szepczę. – I trzymaj się, dobra? – Oddycha, ale nic nie mówi. – Wiem, jak ci ciężko być daleko, kiedy twój brat tu świruje. – Przez dłuższą chwilę milczy.

– Nawet nie masz pojęcia.

– Trzymaj się.

Po kolejnej chwili ciszy odchrząkuje.

– Wygląda na to, że Sarah będzie cała, kryzys zażegnany. Jutro Jonas zabierze ją do domu i będzie ją niańczył, szczęśliwy jak latawiec. A jak tylko przekroczę jego próg, wywali mnie jak poprzednio. – Chichocze.

– Wywalił cię z domu?

– No. Chyba potrzebowali prywatności, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Prawie widzę, jak po drugiej stronie linii wywraca oczami.

– Z tego, co słyszałam, zanim tamtego dnia dotarłeś, masz szczęście, że cię wywalił. Blee!

– Serio?

– Boże jedyny. Brzmieli, jakby oboje mieli skonać.

Śmieje się.

– Nic więcej nie mów. Nie zamierzam wyobrazać sobie mojego brata w czasie seksu. – Ja też się śmieję i przy okazji ocieram oczy. – Nigdy jeszcze nie widziałem Jonasa w takim stanie z powodu dziewczyny. Nigdy – informuje. – To coś naprawdę ważnego.

– Serio? Sarah mówi to samo.

– Bosko. Nie chciałbym, żeby ktoś złamał Jonasowi serce. Rzadko się aż tak angażuje. Chyba naprawdę oszalał dla tej dziewczyny.

Ani przez moment nie przyszło mi do głowy, że to serce Jonasa może zostać złamane. Za bardzo się przejmowałam, że on zmasakruje Sarah.

– Uwierz mi, jeśli czyjeś serce ma tu zostać złamane, to nie jego – zapewniam. – Sarah jest zabujana po uszy.

– To dobrze. Mam nadzieję, że im się uda. Są wspaniałą parą.

– Prawda.

– No dobra... – urywa. – Mam nadzieję, że uda mi się przylecieć jutro pierwszym możliwym lotem. W samą porę, żeby brat znów wyrzucił mnie z domu. Kiedy już nie będę miał nic do roboty, może się spotkamy? Zjemy kolację czy coś w tym stylu?

– Może – rzucam niby od niechcienia, chociaż serce mi galopuje. Jestem pewna, że widzi mój uśmiech.

– Ahaaa. No dobra, Szalona Imprezowiczko z Myślnikiem. Zapomniałem, że bierzemy to na zimno. Niech ci będzie. Chociaż oboje wiemy, jak to się

skończy. Ale w porządku, bawmy się.

– Nie mam pojęcia, jak to się skończy – mówię, choć na dźwięk jego flirtującego głosu czuję pulsowanie między nogami.

– Więc będziesz miała niespodziankę. Lecę. Trzymaj się, Imprezowiczko. Niedługo przylecę i jeśli tylko zechcesz, oferuję ramię do wypłakania.

– Dzięki. Może do zobaczenia, Playboyu.

– Nawet na pewno.

Rozdział 5

Josh

Stary, kurwa, ogarnij się. Błagam! – jęczę. – Nie zostanie u matki na zawsze!
– Oszaleję – mruczy Jonas i jak szalenciec zaciska w dłoniach kierownicę. –
Po prostu zaraz eksploduję.

Zaczerpuję tchu, wyglądam przez okno i staram się zachować spokój. Mój brat to popierdolony świr. Taka jest prawda. Myślałem, że jeśli wyciągnę go na cały dzień w góry, przestanie myśleć o Sarah, a zwłaszcza o tym, że postanowiła dochodzić do zdrowia w domu mamy, a nie u niego (a przy tym nie jest specjalnie rozmowna), ale myliłem się. Bardzo. Przez cały dzień spędzony na wspinaczce nieustannie o niej nawijał, a ja byłem uwięziony na pierdolonej skale, nie mając drogi odwrotu. Jezu Chryste. Gdybym wiedział, że przez cały cholerny czas będzie mnie doprowadzał do choroby nerwowej, zostałbym na jego kanapie, oglądał koszykówkę i pił piwo. Przynajmniej mógłbym co jakiś czas wyjść z pokoju, żeby walnąć głową w ścianę. A w ostateczności doprowadzić się do kompletnego zubożenia przy pomocy dużej ilości alkoholu.

Mam ochotę zadzwonić do Sarah i powiedzieć: „Cokolwiek się między wami dzieje, błagam, zadzwoń do tego kretyna i powiedz, o czym myślisz, nieważne, co to takiego, bo dopóki ten popierdoleniec nie usłyszy czegoś od ciebie, doprowadzi całe otoczenie do obłądu”. Ale oczywiście tego nie zrobię. Dziewczyna oberwała nożem. Pewnie jest przerażona, a może i porządnie skołowana. Ma swoje zmartwienia, nie może jeszcze przejmować

się Jonasem. Muszę zostawić sprawy własnemu biegowi i modlić się, żeby wszystko ułożyło się zgodnie z nadziejami Jonasa. Po tym wszystkim, przez co przeszedł, nie chciałbym, żeby jego wymarzona dziewczyna strzaskała mu serce na milion kawałków.

– Jonas, posłuchaj. Wiem, że ci ciężko, ale musisz jej dać święty spokój, żeby się z tym wszystkim uporała. Przeżyła wielki wstrząs. Prawdopodobnie potrzebuje odpoczynku. Bądź cierpliwy.

– Nie bywam cierpliwy.

– Tak? Nie pierdol! – Wywracam oczami. – Oczywiście, że po tym co przeszła, chce być z mamą. Jestem pewien, że większość ludzi, którzy mają matki, zareagowałyby tak samo.

Jonas dosłownie obnaża zęby i warczy.

Znów wywracam oczami.

– Boże litościwy, Jonas, nie mam matki w tym samym stopniu, co ty! Zauważyłeś? Nie mówię tego, żeby przekreślić nóż wbity w twoje serce. Chodzi mi tylko o to, że nie wiemy, jak to jest, móc zwrócić się w najgorszych chwilach do mamy. Ale inni ludzie wiedzą. Normalni ludzie.

– Czemu w ogóle się nie odzywa? – dopytuje. – Rozumiem, że chce być z mamą. Ale coś jest nie tak. Czuję to. I to mnie rozpierdala.

– Daj jej odrobinę czasu – mamroczę, ale w moim głosie nie słyhać współczucia. Spędziłem z Jonasem cały pieprzony dzień. I moje zapasy współczucia się wyczerpały. – To, że Sarah chce być z matką, nie znaczy, że nie chce być z tobą. Przestań myśleć, że wszystko się kręci wokół ciebie! Mam ochotę otworzyć drzwiczki rzucić się na szosę, byle tylko uniknąć twojego towarzystwa.

Jonas zgrzyta i wściekle łypie przez przednią szybę.

– Może powinienem tam pojechać? – odzywa się w końcu. – Powiedzieć jej, co czuję?

– Jonas, nie.

Znów ściska kierownicę.

– Albo wyślę kwiaty i liściki?

– Kwiaty? Chryste, człowieku! Daj jej spokój!

– Nie wiem, to może zaparkuję samochód pod domem jej mamy i trochę tam posiedzę?

Wybucham śmiechem.

– Chyba zgłupiałeś do reszty. Jak psychopata?

– Nie jak psychopata. Jak chłopak.

– Jak...! Boże! – Nie mogę zapanować nad śmiechem. – Twoim zdaniem na tym polega bycie chłopakiem? Chcesz być jak John Cusack w *Nic nie mów*? Będziesz stał na deszczu z radiomagnetofonem nad głową?

– John Cusack nie stał na deszczu.

– Oczywiście, że stał.

– Nie.

– Dobra, nieważne. Zachowałbyś się jak psychopata. Już John Cusack zachowywał się jak psychopata. Nie wiem, czemu wszystkim się wydawało, że to takie romantyczne. To było dziwaczne. Desperackie. A kobiety nienawidzą desperatów.

Ktoś ostro wyprzedza Jonasa, a on wciska klakson.

– Skurwysyn! – wydziera się. Potem milknie. – Rozumiem go – mówi w końcu.

– Kogo?

– Johna Cusacka. Ja też jestem desperatem.

Kręcę głową. Co ja mam do kurwy nędzy zrobić z moim popierdolonym bratem? Od czasu Amandy nie wyrzygał ani słowa o żadnej konkretnej kobiecie, ani słowa, a o tej napierdala jak nakręcony! Nie mogę się zdecydować, czy wolę, jak zachowuje się jak mnich, czy zakochany desperat.

– Wysłałeś do domu jej mamy ochroniarzy, tak?

– Tak.

– No i dobrze. Jest bezpieczna. Tylko to się liczy. Teraz daj jej spokój, Głośno wzdycha.

– Ale gdybym tam podjechał, przynajmniej by zauważyła, że tam siedzę. I wiedziałyby, że o niej myślę.

Nie, nie mogę się powstrzymać od śmiechu. W życiu nie spotkałem kogoś takiego jak on. Ma pewnie IQ godne geniusza, serio. Jest dwa razy

inteligentniejszy ode mnie. Albo i trzy. A jednocześnie tak cholernie głupi, że mam ochotę skrócić mu kark co najmniej trzysta razy dziennie.

– Jaki miałoby sens siedzenie przed jej domem i gapienie się w okno? Proszę bardzo, wyjaśnij mi.

Teraz to on wywraca oczami i patrzy na mnie, jakbym był kompletnym idiotą.

– Może wtedy by wyszła.

Śmieję się dalej.

– I? – Kręci głową, ale nie odpowiada. – Stary, ona została dźgnięta nożem, kilka razy, miała czaszkę rozplataną jak łupina orzecha. A ty chcesz, żeby wyszła w koszuli nocnej i puchatych skarpetkach na ulicę, poklepała cię po głowie i powiedziała „Dobry piesek”?

– Nie chcę... Nie. Ja tylko... – Napięcie jest wręcz namacalne.

– Wiesz, co by naprawdę powiedziała? Powiedziałyby: „Jezu, Jonas, nie mogłeś wysłać esemesa?!”.
Zaczyna mamrotać:

– No dobra, więc może...

– Jonas, nie! Nie narzucaj się. Nie dzwoń. Nie wysyłaj kwiatów. Nie pokazuj się z radiem. Nie ciągnij jej po ulicy w koszuli nocnej i bamboszach. Chcesz ją do siebie zrazić raz na zawsze?

Widzę na jego twarzy autentyczny niepokój.

– Nie. Oczywiście, że nie. Wręcz przeciwnie.

– A chcesz, żeby cię miała za kompletnego mięczaka?

Zaciska zęby.

– Nie.

– W takim razie odchrzań się. Błagam. Posłuchaj mnie. Kiedy się ostatnio pomyliłem, jeśli chodzi o kobietę? – Otwiera usta, ale zaraz je zamyka. – Właśnie. Odpowiedź brzmi „nigdy”. Jestem zaklinaczem kobiet, więc mi uwierz. Chcesz, żeby kobieta cię chciała? Musisz wiedzieć, kiedy się odczepić. Odwal się i daj jej czas, żeby przemyślała swoje sprawy. Gwarantuję ci, że jeśli się odchrzaniś, dasz jej działać w swoim tempie, uporządkować swoje uczucia i zrozumieć potrzeby, zadzwoni do ciebie i

powie: „Przyjedź po mnie, Jonasie. Pragnę cię”. Wspomnisz moje słowa.

– Ale może tylko...

– Nie! Zadzwoń, jak będzie gotowa. A w międzyczasie wyślij jej kilka esemesów, żeby wiedziała, że o niej myślisz, ale nic ciężkiego. Jest pewnie zmulona środkami przeciwbólowymi i czuje się jak gówno. I w ogóle cały czas śpi. A mama poi ją domowym rosółkiem czy innym szajsem. Nie umywasz się do tych wszystkich czarów, jakie mają w rękawie matki. Nikt prócz nich nie ma. Wszyscy mówią. „Nie ma jak matczyna miłość”. My nie wiemy, o czym mowa, ale reszta świata wie. Założę się o tysiąc dolarów, że jeśli mnie posłuchasz i zapewnisz jej czas na dojeździe do siebie, zadzwoni do ciebie w ciągu trzech dni. Zakład?

Jonas parska.

– Po co miałbym się z tobą zakładać? To tak, jakbym się zakładał ze sobą.

Dzięki Bogu, dojeżdżamy już do domu. Nigdy w życiu bardziej nie chciałem wysiąść z samochodu. Jonas wjeżdża na podjazd i gasi silnik. Odwraca się do mnie, a w jego oczach widzę ogień.

– Nie rozumiesz.

– Rozumiem.

– Nie. Muszę jej powiedzieć coś ważnego. Teraz. Musi wiedzieć.

– Cokolwiek to jest, będzie musiało poczekać.

Kręci głową jak opętaniec.

– Josh, posłuchaj mnie. Muszę jej coś powiedzieć. Coś, czego nie powiedziałem żadnej innej dziewczynie. Nawet Amandzie. – Przełyka ślinę. – Najważniejszą rzecz, jaką można komuś powiedzieć. Powiem jej.

Nie wierzę własnym uszom. Jonas powie tej dziewczynie, że ją kocha? Wow. Nawet mi tego nigdy nie powiedział. Chryste, nawet ja, który o lata świetlne wyprzedzam go w rozwoju emocjonalnym, powiedziałem to tylko raz. (I nie wyszedłem na tym dobrze).

– Rany, Jonas... – zaczynam, ale mi przerywa.

– Więc nie pierdol, że mam być cierpliwy! – ryczy, zupełnie nieoczekiwanie. Gwałtownie wysiada z auta i zatrzaskuje drzwiczki z taką siłą, jakby chciał wywrócić samochód na bok, ze mną w środku. Następnie

rusza do domu.

Patrzę jak idzie i wyobrażam sobie, że ciskam w jego plecy gwiazdkami ninja. Ja pierdolę. Nie mogę już. Staram się współczuć temu zasrańcowi. Tak jak przez całe życie. Ale naprawdę trudno być wyrozumiałym dla faceta, który jest totalnym i kompletnym fiutem.

Rozdział 6

Josh

O tak! Dobrze. Stoję pod wrzącym prysznicem i coraz szybciej przesuвам ręką w górę i w dół fiuta. Nie mogę przestać sobie wyobrazać jej niesamowitej twarzy. Jezu. Ona jest zesłana przez Boga, powołana do życia specjalnie dla mnie. Te oczy. Zjawiskowe niebieskie oczy. Subtelny dołek w brodzie. Wyobrażam sobie, że wciskam czubeczek fiuta w to zagłębienie, a zaraz potem wsuwam się cały do jej ust.

Boże. Prawie nie mogę oddychać. Zaraz wybuchnę. Jestem już blisko. Pracuję ręką jeszcze gwałtowniej. Mój kutas jest jak rakietka na minutę przed startem. O kurwa! Tak! Zaczyna drżeć.

I te usta... Idealne, jak cała reszta. Wyobrażam sobie te usta obejmujące mojego twardego fiuta, przesuujące się po nim, pożerające go. Przesuwam palcem po wilgotnej główce, wyobrażając sobie, że to jej język.

– O kurwa – mówię głośno. Otwieram szeroko usta i zalewa mnie potok gorącej wody. Kolana mi drżą. Cały się trzęsę. Zapłaciłbym milion dolarów, gdyby zamiast mojej ręki mogły się tu znaleźć jej usta, a dwa miliony, gdyby to była jej ciasna cipka. Okazało się, że Klub to stado dziwek? Nie szkodzi. Niektóre kobiety warte są pieniędzy. Gdyby Kat chciała, żebym jej zapłacił za seks, na pewno bym to zrobił. Nawet bym się nie zastanawiał. Oddałbym wszystko, wszystko, żeby ją zobaczyć, patrzącą na mnie wielkimi niebieskimi oczami i obejmującą ustami mojego kutasa. Wyobrażam sobie, że te oczy lśnią jak wtedy, gdy się dowiedziała, że byłem członkiem Klubu. To spojrzenie

powiedziało mi, że jest gotowa na wszystko. W każdym razie z odpowiednim facetem.

A ja jestem odpowiednim facetem, skarbie. I to jak! Jeszcze nikt cię tak nie pieprzył. Nawet nie masz pojęcia, kotku.

Wolną ręką masuję jądra, a drugą nadal przesuwam po fiucie. Cholera. Kolana aż mi latają. Jak dobrze. Już zaraz...

Wyobrażam ją sobie, jak mnie ujeżdża, jak włosy opadają jej na ramiona i muskają sterczące cycki. Z twardymi brodawkami. Dołek w brodzie. Niebieskie oczy. Jędrne, szczupłe ciało. O Boże... Odrzuca głowę do tyłu. Ma orgazm. Wykrzykuje moje imię.

Skóra mnie mrowi, jakbym miał dreszcze, mimo że stoję pod gorącym prysznicem, a potem rozwała mnie na kawałki gigantyczny orgazm. Zalewam sobie dłonie. Drzę i opieram się czołem o marmurową ścianę prysznica.

– Kat – mówię na głos, jakby leżała obok mnie w łóżku. – O mój Boże.

To pierwszy raz od bardzo dawna, kiedy przy brandzłowaniu fantazjowałem cały czas o tej samej kobiecie. Zwykle zaczynam od laski, z którą się ostatnio spotykam i wyobrażam sobie seks, jaki ostatnio uprawialiśmy. Potem, w którymś momencie przechodzę do asystentki mojego dentysty, o kruczoczarnych włosach, o której ciągle myślę, chociaż ona ma męża i nigdy nie okazała mi nawet cienia zainteresowania. Albo do profesorki z college'u, którą pieprzyłem w czasie dyżurów na drugim roku studiów na UCLA, albo, choć rzadziej, do szwajcarskiej uczennicy z wymiany, która przyjechała do naszego liceum, miała włosy w kolorze platyny, rozdziewiczyła mnie w pierwszej klasie, a potem nauczyła, jak jej dotykać i jak doprowadzić do orgazmu. Potem, tuż przed końcem, zawsze, czy mi się to podoba, czy nie, mój mózg przedstawia mi anielską twarz Emmy. Twarz, która tak długo zwodziła mnie, że jest Tą Jedyną.

Wrzątek płynie mi po plecach.

– Kat – mówię znowu i przywołuję wizję, w której mnie ujeżdża, a jej rysy wykrzywia ekstaza.

Jest najcudowniejszą dziewczyną, jaką w życiu widziałem.

Boże.

Chcę ją mieć.

Chcę bardzo.

A jestem tu udupiony z moim pieprzonym bratem.

Rozdział 7

Josh

Wchodzę po prysznicu do salonu, ale Jonasa nie ma. I dobrze, bo po tej hysterii w samochodzie nadal mam ochotę mu przywalić w tę śliczną buźkę. Biorę z lodówki piwo, rzucam się na krystalicznie białą kanapę i włączam mecz koszykówki.

Kurwa. Powinienem teraz być z Szaloną Imprezowiczką z Myślnikiem, czarować ją i przekonywać, że jest tylko jeden koniec tej historii. A nie niańczyć szalonego brata. Ale nie mogę go zostawić, żeby uganiać się za dziewczyną (nawet jeśli jest absolutnie zjawiskowa). Jest za bardzo poraniony. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby stracił resztki rozsądku i zrobił coś głupiego.

Upijam wielki łyk piwa. Jezu, naprawdę. Nie mam do niego żalu, że świruje na punkcie Sarah, chociaż tak mu wcześniej powiedziałem. Co się z nią do cholery dzieje, tak w ogóle? Jest z nim czy nie? Teoretycznie rozumiem, dlaczego wolą zostać z mamą, zamiast dochodzić do zdrowia w domu rozszalałego chłopaka. Chyba nikt na świecie nie wybrałby Jonasa, gdyby potrzebował spokoju i relaksu. Ale dlaczego się do biedaka nie odzywa, jak już sobie odpoczywa gdzie indziej? Robi to, co ja zawsze: trzyma go w napięciu? A jeśli tak, to po co? Przecież on czeka z zapartym tchem na jej najmniejszy gest i ona o tym dobrze wie. A jednak się nie odzywa. Tyle tylko, że w oficjalnym tonie odpisuje na esemesy. Przyznaję to z przykrością, ale szanse na happy end są marne.

Kręcę głową i oddycham głęboko. Boże, błagam cię, niech ona do niego zadzwoni i mu powie, że go pragnie ponad wszystko. Niech zrobi coś równie idiotycznego, jak trzymanie radiomagnetofonu nad pieprzoną głową. Bo jeśli Jonas znowu się załamie, będę musiał składać go z nieskończonej ilości rozpiżdżonych wokół kawałków. Znowu. A w którymś momencie na świecie zabraknie kleju, który utrzyma tego skurczybyka w kupie.

Popijam piwo.

Powinienem w jego imieniu zadzwonić do Sarah i spytać, co się u kurwy nędzy dzieje. Dopijam reszkę piwa. Właśnie! Tak trzeba postąpić. Nikt nie będzie sobie robił jaj z mojego brata! Może i wydaje się być najfajniejszą laską świata, ale muszę przyznać, że teraz sobie z nim pogrywa. Tak. I to nie jest fajne.

Nie. Oczywiście, że nie mogę tego zrobić. Ona z nim nie pogrywa. Jestem kretynem. Została dźgnięta nożem. Ściga ją jakaś mafia. Chryste. Może po prostu przejmowanie się dobrostanem Jonasa nie zajmuje aktualnie wysokiej pozycji na jej liście priorytetów.

Biedny Jonas. Ściska mi się żołądek. Co ja mam z nim do ciężkiej cholery zrobić?

Przeczesałem włosy, a żołądek ściska mi się w supły. Głośno wypuszczam powietrze.

Coś muszę zrobić.

Na ustach zaczyna mi tańczyć uśmiech. Może czas zdobyć informacje z pierwszej ręki, od jej najlepszej przyjaciółki? Ten telefon mogę wykonać bez problemu.

Wyciągam komórkę i od razu atakuje mnie pornograficzne selfie od Bridgette: nogi ma szeroko rozłożone, palcami dotyka wygolonego krocza i szeroko się uśmiecha. Pod zdjęciem widzę dopisek: „Chodź i weź sobie, Faraday!”.

Wywracam oczami. Co ja do cholery jasnej sobie myślałem, romansując z Bridgette? Jest piękna, to prawda, ale pusta jak kosmos i niewarta zainteresowania.

„Twoja kosmetyczka od wosku przegapiła jedno miejsce”, odpisuję.

Odpowiada natychmiast:

„Ha, ha! Wpadasz czy nie?”

„Nie. Jestem w Seattle u brata. Mam rodzinny kryzys”.

„Cholera. A mam ochotę na wielkiego ptaka Faradaya. Rzadko używam fiutów, ale dla wielkiego ptaka Faradaya robię wyjątek”.

„Cóż za fascynująca kobieta!”, piszę, chociaż myślę coś dokładnie innego.

„No chyba. Będę musiała sobie w takim razie znaleźć innego wielkiego wodza”.

„Powodzenia. Jeśli dziewczyna raz miała Fardaya, żaden inny się nie umywa”.

„Więc zajmę się jakąś cipką. Jak wiesz, zawsze byłam zwolenniczką akcji afirmatywnych”.

„Rób, co ci pasuje. Smacznego”.

„Kiedy wracasz do LA?”

„Najwcześniej za kilka dni. Zależy, jak długo mój brat będzie mnie potrzebował”.

Oczywiście nawet po powrocie nie mam najmniejszej ochoty pieprzyć się z Bridgette, bez względu na to, kiedy to się wydarzy. Już od dawna nie jestem nią zainteresowany. Ale tak rzadko bywamy w mieście w tym samym terminie, że jakoś nie było okazji, żeby ją oficjalnie poinformować.

„No dobrze. Na razie. Pozdrów swojego wielkiego fiuta”.

Wpatruję się w wyświetlacz przez długą minutę. Serio? I już? „Pozdrów swojego wielkiego fiuta”?! Mówię jej, że mam kryzys rodzinny i zostanę w Seattle tak długo, jak długo będzie mnie potrzebował brat, a ona nawet nie pyta, co się stało? Czy z moim bratem w porządku? Cóż, oto właśnie Bridgette w pigułce. Socjopatyczna, narcystyczna i tak dalej...

Dość! Powiniennem z tym skończyć już dawno temu. Od czasu Emmy zacząłem się zachowywać jak dupek i mam przesyt.

„Słuchaj, Bridgette”, piszę więc. „Robię sobie przerwę od pozbawionego znaczenia bzykania i socjopatycznego narcyzmu. Było bardzo fajnie, dzięki za wspomnienia. Wszystkiego dobrego”. Wysyłam. Zachowałem się jak złamas, wiem, ale mam to gdzieś. Nawet nie spytała, czy wszystko dobrze z moją

rodziną! Przecież napisałem, że jestem tu, bo kurwa, mam problem rodzinny! Jonas jest moją jedyną rodziną, nie licząc wujka, i ona dobrze o tym wie. Kiedyś jej o nim opowiedziałem, jak mówiła o odwyku swojej siostry. A ona nawet się nie zainteresuje, czy on żyje?

„Spoko”, odpisuje błyskawicznie. „W przyszłym tygodniu lecę do Mediolanu, a potem mam sesję na Barbadosie. Napiszę, jak wrócę do LA, może zmienisz zdanie, a oboje wiemy, że zmienisz. *Küsse, Faraday*”.

Mam ochotę napisać coś w stylu: „Wykasuj mnie z kontaktów”, ale w końcu odpuszczam. Powiedziałem, co musiało zostać powiedziane. I cholernie mi z tym dobrze. Właśnie spuściłem po brzytwie jedną z najpiękniejszych (obiektywnie) kobiet świata. (W każdym razie fizycznie, bo przeczuwam, że jej serce pełne jest tego czegoś, co się znajduje w baterii). To musi być znak, że zmierzam w nową, zdrowszą stronę.

Słyszę trzaskanie naczyń, więc podnoszę wzrok. Jonas, świeżo wykąpany, tłucze się po kuchni jak rozjuszony byk w składzie porcelany.

– Robię sobie sok jarmużowo-jabłkowo-buraczano-szpinakowo-marchewkowy – woła do mnie. – Chcesz?

Podnoszę piwo.

– Dzięki, mam tu swoją porcję witamin.

Nie odpowiada.

Przeszywa mnie prąd elektryczny. Powinienem powiedzieć Bridgette, że już od dawna nie jestem nią zainteresowany. Czas się za siebie wziąć. Moje małe wakacje w Klubie są całkowicie zrozumiałe i ani trochę nie żałuję, ale z czasem zacząłem przebywać na wakacjach także w życiu codziennym. Nie muszę się kłaść na kozetce, żeby wiedzieć, że nurzam się w rozpacz po stracie Emmy i boję się wrócić do randek z prawdziwymi kobietami. Ale minął pieprzony rok, odkąd Emma kopnęła mnie w dupę, nie mając nawet dość przyzwoitości, żeby porządnie ze mną zerwać, zanim uciekła z tym swoim nowym fiutem. Naprawdę muszę zacząć żyć i przestać się zachowywać jak dupek. Kropka. Koniec obżerania się watą cukrową, czas zacząć znowu jeść mięso i ziemniaki.

– Ej, wiesz co? – wołam do Jonasa. – Zrób mi jednak ten sok z jarmużu i

reszty szajsu. Brzmi pysznie...

Dopijam piwo i zamyślam się. Dzisiejszy dzień to początek nowej ery. Koniec z kobietami, które interesują się mną tylko ze względu na miejsca przy samym boisku na meczu Lakersów i wejściówki za kulisy na koncertach. Takie, które nawet nie spytają, czy wszystko w porządku, kiedy mam problemy rodzinne.

Myślę o pięknej twarzy Kat, ale zmuszam się, żeby o niej nie myśleć. Nie chodzi konkretnie o nią. Chodzi o to, żebym się z powrotem zalogował w rzeczywistości. I szedł naprzód. Ogarnął jakoś życie osobiste. Wysiadł z Ekspresu Dupków.

Piszę esemesa:

„Cześć, Szalona Imprezowiczko z Myślnikiem. Mam szybkie pytanie”.

Odpisuje od razu.

„Hej, Playboyu. Dotarłeś cało do Seattle? Jak się trzymasz? Jonas daje radę?”.

No i proszę bardzo. Po wymianie esemesów z Bridgette dla odmiany szczere zainteresowanie Kat jest jak piorun przesywający niebo. To przypadek czy znak od Boga?

„Jonas jest w totalnej rozsypce”, odpisuję. „Oszaleję, jeśli będę musiał z nim dłużej przebywać. W zasadzie w tej sprawie piszę. Czy Sarah specjalnie go unika?”.

„Nic o tym nie wiem. Czemu pytasz?”.

„Traktuje go dość chłodno. Ale z drugiej strony została zaatakowana przez psychopatę, więc może dlatego. Nie no, naprawdę, od wyjścia ze szpitala nie chce się z Jonasem spotkać. To dziwne. Martwię się, że on tego nie zniesie. Jest naprawdę bardzo w niej zakochany. Serio, stracił dla tej dziewczyny głowę”.

„Zobaczę, czy uda mi się coś od niej wyciągnąć”, pisze Kat. „Ale Sarah jest moją najlepszą przyjaciółką, więc nie obiecuję, że będę ci mogła przekazać, czego się dowiem”.

„Jasne, rozumiem. Będę wdzięczny za każdy okrucieństwo informacji, którym mogłabyś mnie nakarmić. Byłbym bardzo zobowiązany. Odwdzięczę się”.

„Powiem ci jedno: o ile wiem, Sarah absolutnie szaleje na punkcie Jonasa”.

„Dobrze wiedzieć”.

„A co u ciebie, Playboyu? W porządku? Pewnie trudno tak cały czas panować nad samopoczuciem Jonasa. Z tego, co widziałam, masz pełne ręce roboty”.

Tak, to chyba odpowiedź na pytanie, czy ta rozmowa jest znakiem od Boga. Nie pamiętam, kiedy ostatnio kobieta szczerze mnie zapytała, jak się mam.

„Miło, że pytasz. U mnie OK. Postanowiłem przestać zachowywać się jak dupiek i bardzo mi z tym dobrze”.

Jonas siada obok mnie na kanapie i podaje mi napój wyglądający jak zmielone wnętrzności kosmity.

– Dzięki.

Nie odpowiada, tylko pogłównia mecz.

„Postanowiłeś przestać? Czyli byłeś dupkiem, a teraz, w tajemniczy sposób, przestałeś nim być?”.

„Właśnie”.

„A jakie konkretnie wydarzenie zainspirowało cię do tej przemiany?”.

„Żadne. Po prostu przyszedł czas”.

– Chcesz popracować nad biznesplanem? – Jonas trąca mnie w udo. – Mam milion pomysłów.

– Po meczu – odpowiadam. – Jeszcze dziesięć minut. – Znow patrzę na telefon.

„Słuchaj, można z tobą pogadać, zamiast esemesować?”, piszę, bo nagle mam straszną ochotę usłyszeć jej głos.

„Nie teraz. Właśnie wyszłam z moją szefową ze spotkania z klientem. Wracamy do biura, jedziemy jej autem”.

„Czym się zajmujesz?”.

„PR-em. Nasz nowy klient ma sieć knajp barbecue”.

„Jak poszło?”.

„Dobrze. Podobały im się wszystkie moje pomysły z wyjątkiem sloganu (niech ich szlag). Ale popracuję nad tym z jedną zajebistą laską ode mnie z biura, więc spoko”.

„Mam świetny slogan, z którego możesz skorzystać. Dam ci go w prezencie”.

„Dawaj. Przyda się każda pomoc”.

„Mam kawał mięcha specjalnie dla ciebie!”.

„LOL. OMG. Genialne! Ta sieć jest taka trochę jajcarska. Może im się spodobać”.

„Nie, nie. To nie był slogan. Chciałem tylko zbudować napięcie. Mój slogan brzmi: »Cześć, jeśli masz ochotę na barbecue, bylibyśmy wdzięczni, gdybyś odwiedził naszą restaurację. Dziękujemy«. Co ty na to? Dobrze, nie?”.

„Boże, roześmiałam się na głos w samochodzie szefowej! Jesteś zmarnowaną nadzieją PR-u!”.

„Mam mnóstwo oszałamiających umiejętności, Sz. I. Jestem mądrym i potężnym mężczyzną, powinnaś o tym wiedzieć”.

„Tak, i totalnym dupkiem. A nie, przepraszam. Już nim nie jesteś. Wykreśl to”. Dołącza mrugającą buźkę.

„Dokładnie! W końcu, jak to mówił James Bond, you only live once. Lepiej nie tracić cennego czasu na bycie totalnym dupkiem.

“Ej! Ja też to mówię CAŁY CZAS!”, pisze ona.

„Że lepiej nie tracić cennego czasu na bycie totalnym dupkiem?”.

„Haha, nie! Że żyje się tylko raz”.

„Ja też! Albo krócej, YOLO. To moja dewiza”.

„Boże, nie! Tylko nie YOLO! Nie mów YOLO! Dla dobra ludzkości!”.

„To dupkowate?”.

„Tak! Więc nie rób tego”.

„A co z: >>Idź na całość albo wracaj do domu<<? Tak mogę mówić? Bo to też często powtarzam”.

„Jasne. »Wyśpię się po śmierci« też możesz. To jest OK. Byle nie YOLO”.

„A »Pracuj ciężko, imprezuj ostro«? To też dobre”.

„Lubisz takie frazesiki, co?”.

„Przynajmniej nie cytuję bez przerwy Platona”.

„A co w tym złego”?

„Pomieszkać jeden dzień z moim walniętym bratem, to się dowiesz”.

„Aha, rozumiem”.

„Przypomniałem sobie jeszcze coś: »Nie obiecuj zbyt wiele, spełniaj z nawiązką«”.

„Super, dobre motto życiowe”.

„Właśnie. To dla mnie religia”.

„Ciekawe”.

„Czyli co? Mogę mówić to wszystko, tylko YOLO nie?”.

„Tak. YOLO nie mówimy. NIGDY. Możesz wypowiadać pełne zdanie: żyje się tylko raz. Ale nie YOLO”.

„Jezu, tyle zasad!”.

„Słuchaj, kolego, ja ich nie ustanawiam, tylko realizuję”. Śmieję się na cały głos. „A już na pewno nie rób sobie tatuażu z napisem YOLO!”, dopisuje. „Obiecaj!”.

„Nie mogę tego obiecać”. Śmieję się dalej.

„Nie wolno!”.

„Może jedno małe YOLO na tyłku? Co ty na to?”.

„LOL! To najgorszy możliwy scenariusz! NIE WOLNO! TO WBREW JAKIMKOLWIEK ZASADOM!”.

Nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

„Powinnaś coś o mnie wiedzieć, Sz. I: uwielbiam łamać zasady.

„Rób, co chcesz, ale pamiętaj, że zostałeś ostrzeżony. Tatuaż YOLO to towarzyskie samobójstwo”.

„No dobra. Dobrze wiedzieć. Czego jeszcze powinienem unikać niczym zarazy, poza YOLO na tyłku? Pomóż staruszkowi się rozeznąć”.

„Ile ty masz lat?”.

„30”, odpisuję.

„Ja pierdzielę! Gdzie twój chodziki?”.

„A ty ile?”.

„24”.

„Och, kociak!”.

„Miau!”.

„Dobrze się składa. Potrzebuję pomocy od takiego pędraka, żeby nie

wypaść z cool ligi. Czego jeszcze zabraniają Twoje zasady?”.

„To nie są MOJE zasady. To po prostu ZASADY”.

„Dobrze. Więc co mówią ZASADY?”.

„Na przykład: tatuaż z drutem kolczastym na bicepsie. Nie rób tego”.

W pełni się z tym zgadzam.

„Dobra. Obiecuję, że tego nie zrobię, nieważne, jak bardzo będę pijany”.

„Nie rób sobie też tribala na bicepsie, chyba, że pochodzisz z jakiegoś plemienia, które ma to w swojej tradycji. Pochodzisz z plemienia?”.

„Nieeee. Zanotowałem”.

„Smok też nie. Tandeta”.

„Serio?”.

„Tak. I niech Cię ręka boska broni przed tatuowaniem imienia dziewczyny na ramieniu. Spytaj Johnny’ego Deppa. Musiał sobie przerobić laserem Winonę Forever na Wino Forever. A laser boli. Nie warto. Nie rób tego”.

„Tak, wyobrażam sobie, że to może być kłopotliwe”.

„Okrągły złoty kolczyk w lewym uchu, Zabronione”.

„Jezu! Ile tych zasad? Coś jeszcze?”.

„Już nie. Unikaj tych kwasów, to będziesz mega cool”.

„Ty możesz mówić kwasy, a ja nie mogę mówić YOLO?”.

„Dokładnie. Ale pozwól, że powtórzę. Nie wymyślam Zasad. Tylko je egzekwuję”.

Śmieję się głośno.

– Jaa, widziałaś? – pyta Jonas i trzepie mnie w kolano.

Podnoszę wzrok akurat na powtórkę genialnej akcji.

– Ładnie – stwierdzam. Ale mecz mnie teraz nie obchodzi. Znacznie lepiej się bawię z pewnym kociakiem. Spoglądam z powrotem na wyświetlacz.

„Dobra, moja szefowa kończy gadać, więc muszę się skupić”, pisze Kat.

– Koniec meczu – oznajmia Jonas. Gotowy do pracy przy Climb and Conguer?

„Ja też muszę iść”, piszę. „Wzywa mnie mój prześladowca. Ochroniarze są z tobą non stop?”.

„Tak jest”.

„Dobrze. Uważaj na siebie. Miłego dnia, Sz. I”.

„Wzajemnie, PB. Dobrej zabawy z Twoim prześladowcą”.

„Na pewno będzie super”.

– Z kim ty gadasz? – pyta Jonas.

Podnoszę wzrok. Już otworzył laptopa, ale gapi się na mnie.

– Z dziewczyną.

Przygląda mi się wyrozumiale.

– Tylko bez gadania o seksie, jak siedzisz obok mnie na kanapie!

– Wal się. Bierzemy się do pracy. Nie mogę się doczekać, aż powiemy światu o naszym dziecku i damy cynk prasie. A kiedy mówimy wujkowi Williamowi, że obaj odchodzimy z firmy?

– Wkrótce. Muszę jeszcze przemyśleć parę spraw. Odejdziemy jednocześnie... – Wzdycha niespokojnie. – Nie chcę, żeby się poczuł, jakbyśmy go porzucali.

– Wiem, ale przecież to właśnie robimy. Będę się z nim widział w przyszłym tygodniu na zebraniu zarządu – przypominam sobie. – Może wtedy?

– Nie, zaczekaj – powstrzymuje mnie Jonas. – Najpierw obmyślę plan gry, opracuję strategię i napiszę notkę do prasy. Zresztą chcę, żebyśmy mu powiedzieli razem i osobiście.

Jest tak przeczołgany emocjonalnie, że nie mam serca się z nim kłócić.

– Dobra, stary, jak uważasz. – Klepię go w policzek. – Nic się nie martw. Ale tak czy siak, powinienem być na tym zebraniu. Nie masz nic przeciwko, jeśli w przyszłym tygodniu wyskoczę do Nowego Jorku?

– No co ty. Nie musisz mnie niańczyć. Jestem dorosły.

– Wiem.

Przez chwilę nic nie mówi.

– Ale dzięki, że mnie niańczysz – odzywa się w końcu. – I że przyjechałeś, jak zadzwoniłem.

– Zawsze przyjadę.

Uśmiechamy się do siebie.

– No dobra, Climb and Conguer – rzuca Jonas. – Nasze dziecko. Wymyślmy, jak mu dokręcić nóżki.

– I dać skrzydła. – Pocieram dłonie o siebie. – Będzie zajebiście, stary.

– No pewnie. Mam w głowie cały plan. Trzeba go tylko wcielić w życie.

Następnie Jonas oddaje się żywiołowemu monologowi na temat swojej wizji naszej nowej firmy, ale chociaż jestem cholernie podniecony całą sprawą, nie mogę się skupić. Myślę o Kat, o jej złocistych włosach opadających na nagie ramiona i wielkich niebieskich oczach, którymi na mnie spogląda, ujeżdżając mnie. Albo jak mi robi laskę. Albo jak ja ją pieprzę, rozkosznie i powoli, nakrywając dłońmi jej piersi. Cholera. Na samą myśl znowu mi staje.

– Słyszałeś chociaż jedno słowo? – pyta Jonas. – Wypruwam sobie żyły, żeby ci to przedstawić, a ty się gapisz w przestrzeń.

– Przepraszam. Rozkojarzyłem się. Teraz już zamieniam się w słuch. Strzelaj.

Zerka na mnie spode łba.

– Czy to zamyślenie ma coś wspólnego z dziewczyną, z którą emesowałeś?

– Nie potwierdzam ani nie zaprzeczam. Ale jeśli ma, to tylko dlatego, że jest tak cholernie seksowna, że żaden śmiertelnik nie zdołałby jej się oprzeć.

Jonas parska śmiechem.

– Mówisz o Kat, co? Jest totalnie w twoim typie.

Uśmiecham się szeroko.

– Nieważne. Mów dalej. Climb and Conguer. Ruszamy z koksem. W życiu się tak nie cieszyłem.

Rozdział 8

Kat

Mój telefon głośno oznajmia o nadejściu esemesa. Kurde. Byłam pewna, że wyłączyłam dźwięk, gdy usiedliśmy z Cameronem przy stoliku. Sięgam do torebki. Jezu! Żołądek wypełniają mi roztrzepotane motyle. To od Josha Faradaya. Rozglądam się po przestronnej restauracji i zauważam, jak Cameron wchodzi do męskiej toalety. Spoglądam szybko na telefon i szczerzę się jak idiotka.

„Jestem wolny, nareszcie wolny, Boże jedyny, odzyskałem własne życie!”, pisze Josh.

Chichoczę i szybko odpisuję:

„Co się stało?”

„Czy zjawiskowa blondynka z pierwszego rzędu mogłaby wykrzyknąć »O tak!« na moją cześć?”

Śmieję się już głośno.

„O tak na twoją cześć! A z jakiej okazji?”

„Sarah właśnie zadzwoniła do Jonasa i poprosiła, żeby ją zabrał do domu. Jonas wyleciał prawie na skrzydłach i pojechał po nią”.

Uśmiecham się szeroko. Znów zerkam w stronę toalet, ale nie ma jeszcze śladu Camerona. Patrzę więc w kierunku baru i dostrzegam mojego ochroniarza Rodneya. Kiwa głową, a ja się uśmiecham.

„Wykopał mnie z domu sekundę po jej telefonie, niewdzięczny gnojek”, pisze dalej Josh. „Ale dzięki Bogu, bo jestem wreszcie wolnyyyyyyyyyy!”

W tym samym momencie przychodzi esemes od Sarah.

„Jonas po mnie jedzie! Huraaaaa!”.

„Huuuuuraaaaa!” , odpisuję.

„Żebyś wiedziała, huuuuraaaa!” odpowiada natychmiast Josh.

Ups. To było hura dla niej.

„Huuraaa!” , piszę więc raz jeszcze, tym razem do Sarah. „Bardzo się cieszę! Lepiej się czujesz?”.

„Milion razy lepiej. Chyba miałam doła. Albo to te środki przeciwbólowe. Albo jedno i drugie. Ale już znowu czuję się sobą. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę Jonasa. Jestem na głodzie”.

„No to smacznego, kochanie! A ja jestem na randce z Cameronem. Pamiętasz go z baru dla sportowców? Jak szpiegowaliśmy Pana Żółtego?”.

„OMG! Kat! To ten baseballista? Ale megastycznie! Jest słodki! I te oczy! I uśmiech! I szczęka! Mniam”.

„Wiem. Muszę kończyć. Jest w łazience”.

„Ja też idę. Jonas zaraz przyjedzie. Zadzwoń jutro. Baw się dobrze z Panem z Reklamy Golarek. Buahaha!”.

„Jasne! A ty się baw dobrze z Thorem. Buahahahaha! Kocham Cię!”.

„A ja Ciebie”. Po tym wyznaniu następuje wysyp czerwonych serduszek. Ja się odwzajemniam, jednocześnie szczęśliwa i spokojna, że Sarah wróciła.

Wracam do Josha.

„Właśnie napisała Sarah. Już się nie może doczekać Jonasa. Huuraa!”.

„W samą porę. Bałem się, że on naprawdę zeświruje. Z dziesięć razy musiałem mu wybić z głowy stanie pod jej oknem z podzielonym radiomagnetofonem nad głową”.

„Haha! Sarah byłaby zachwycona!”.

„Dlaczego wszystkiego dziewczyny uwielbiają ten film?”.

„Bo jest romantyczny”.

„Jest wieśniacki”.

„ROMANTYCZNY”.

„Czy ty przypadkiem nie masz WAGINY?”.

„Przypadkiem MAM, a co?”.

„To wyjaśnia, dlaczego nie rozumiesz, że ten film jest WIEŚNIACKI”.
Śmieję się na głos.

„ROMANTYCZNY”.

„Nie. Stanie pod oknem dziewczyny z radiomagnetofonem nie jest ROMANTYCZNE, tylko WIEŚNIACKIE”.

Parskam.

„Czy ty przypadkiem nie masz PENISA?”.

„Przypadkiem MAM”.

„To wyjaśnia, dlaczego nie rozumiesz, że ten film jest ROMANTYCZNY”.

„Nie jest ROMANTYCZNY. Jest ŻAŁOSNY”.

„Miłość czasem bywa ŻAŁOSNA. Czemu niektóre słowa piszemy CAPSEM?”.

Cameron nieoczekiwanie siada naprzeciwko mnie, a ja gwałtownie odkładam telefon na stolik.

– Przepraszam, że to tak długo trwało, ale jakiś dzieciak miał urodziny, więc zatrzymałem się na chwilę, żeby rozdać parę autografów.

– To urocze. Nic się nie przejmuj. Esemesowałam z moją przyjaciółką, Sarah. – To nie jest do końca kłamstwo, tak? Trochę tylko nagięłam oś czasu do swoich potrzeb.

– Jak ona się czuje?

– Znacznie lepiej.

– Super. – Podnosi menu. – Wybrałaś już?

– Jeszcze nie. Prawdę mówiąc, nawet nie zajrzałam. Przepraszam.

– Nie ma sprawy. – Mój telefon wibruje, oznajmiając przybycie kolejnego esemesa, ale wykazuję się nadludzkim opanowaniem i nie sięgam po niego. – Cieszę się, że w końcu się spotkaliśmy.

– Ja też! Dziękuję, że byłeś taki nieustępliwy. I przepraszam, że odwołałam spotkanie.

Posyła mi olśniewający uśmiech.

– Dwa razy!

– Dwa razy, no tak. Bardzo mi przykro.

Faktycznie, mieliśmy pecha. Za pierwszym razem odwołałam randkę, bo

ktoś z Klubu się włamał do mojego mieszkania, a za drugim, bo Sarah wylądowała w szpitalu.

– Ale wszystko się dobrze skończyło. Jesteśmy tutaj, chociaż muszę przyznać, że już zaczynałem się zastanawiać, czy twoim ojcem nie jest Tony Soprano albo ktoś taki.

Wybucham śmiechem.

– Nie dziwię ci się!

On też się śmieje.

– Cieszę się z dzisiejszego wieczoru.

– Ja też.

Zagryzam wargę.

Co jest do cholery ze mną nie tak?! Cameron jest boski. I czarujący. I charyzmatyczny. I właśnie rzucił doskonały żarcik o moim tacie, będącym mafiozem. To było zabawne, tak? A ja lubię zabawnych facetów. Więc czemu nic nie czuję? Gdzie emocje z tamtego wieczoru, gdy poznałam go w barze (zanim Sarah mnie stamtąd wyciągnęła, po spotkaniu ze Stacy w toalecie?).

Cameron zaciska usta i przegląda menu.

Jest obłądny. Muszę się z powrotem skupić. Też wpatruję się w kartę.

– Co ci się podoba?

– Z wyjątkiem ciebie?

Uśmiecham się, ale na siłę. W tej chwili pragnę jedynie odczytać czekającego w moim telefonie esemesa od Josha Faradaya.

Podchodzi kelner.

– Witam państwa – mówi. – Jak się państwo czują?

– Świetnie – odpowiada Cameron. – A pan?

Całą uwagę skupia na kelnerze, więc szybko podnoszę telefon i zerkam na wiadomość.

„Napisałem WAGINA wielkimi literami, bo uważam, że to słowo jest tego warte. Ale nie wiem, jakim cudem sytuacja wymknęła się spod kontroli. Musimy PRZESTAĆ. Więc przestaję. Słuchaj, Sz. I, jestem w NASTROJU DO ŚWIĘTOWANIA. Zabiorę cię do mojej ulubionej restauracji w Seattle. Robią najlepsze MARTINI w mieście. Będziesz KRZYCZAŁA Z

ROZKOSZY. A Martini na pewno też ci zasmakuje. Haha!”.

Ściska mnie w żołądku. O mój Boże. Ze wszystkich wieczorów, kiedy mógłby mnie zaprosić na randkę, chce to zrobić akurat dzisiaj! To się nie dzieje naprawdę.

– A dla pani?

Odrywam wzrok od wyświetlacza. Kelner patrzy na mnie z uniesionymi brwiami. Zerkam na Camerona. On patrzy wyczekująco.

– Czego się pani napije? – podpowiada kelner.

– Ach, no tak. Dziękuję. – Odchrząkuję nerwowo – Poproszę dirty martini z Grey Goose i dwie oliwki. Dziękuję.

– Świetnie. Za chwilę wrócę z drinkami i przyjmę zamówienie.

– Dzięki – uśmiecha się Cameron.

Kelner odchodzi, a on znów podnosi kartę.

– Co pijesz? – pytam. – Nie słyszałam twojego zamówienia.

– Samą wodę. Nie piję alkoholu.

– Ach. Nie wiedziałam. Mogę odwołać moje martini, jeśli...

Śmieje się.

– Spokojnie. Przyzwyczaiałem się.

– Nie pijesz, bo tak postanowiłeś, czy...

– Nie piję, jak jest sezon.

Czuję ulgę.

– A jak długo trwa sezon?

– Wliczając treningi wiosenne i czas po, to jeśli mamy szczęście, jakieś osiem miesięcy.

E, przepraszam? Facet nie pije przez osiem miesięcy w roku?

– Jezu Chryste – mówię. – Jakbyś co roku był w ciąży! – Wzdrygam się, udając przerażenie. A może i wcale nie udaję. To los gorszy niż śmierć!

– Coś w tym stylu.

– A masz też dziwne zachcianki? Na pikle albo lody?

Śmieje się.

– Na szczęście nie.

– Moim zdaniem alkohol wcale nie przekreśla zdrowego trybu życia –

zauważam. – Wódkę się robi z ziemniaków. A ziemniaki to warzywa. Więc wódka to warzywo!

Cameron uśmiecha się uprzejmie, ale się nie śmieje. Patrzy w menu.

– Zastanawiam się nad zestawem mięs i owoców morza, a ty?

Ups. Olewka. Brutalne! Co z naszą chemią? Robię się zmęczona. Zresztą Cameron na pewno czuje to samo.

– Brzmi dobrze – przyznaję. Ale, Boże, telefon wzywa mnie syrenim śpiewem. Muszę odpowiedzieć na zaproszenie Josha. – Wiesz co? Bardzo cię przepraszam, ale muszę tylko coś dokończyć... – Sięgam po komórkę. – To potrwa chwilę, słowo.

– Jasne – zgadza się niepewnie.

– To znów Sarah.

– Ach, no tak. Nie spiesz się. – W jego głosie słyszę współczucie i jestem pewna, że według niego wsparcie, jakiego udzielam przyjaciółce zaatakowanej nożem przez szaleńca, doskonale o mnie świadczy. A ja jestem suką, bo pozwalam mu tak myśleć, dzięki czemu będę miała chwilę dłużej na rozmowę z Joshem.

– Jeszcze sekunda i jestem cała twoja.

Uśmiecha się olśniewająco.

– To mi się podoba!

„Przykro mi, PB”, odpisuję szybko, a serce mi wali jak oszalałe. „Chętnie poświęciłabym z tobą odzyskanie wolności przy najlepszym martini w Seattle, ale właśnie siadłam do kolacji. Możemy przełożyć?”

„NA LITOŚĆ BOSKĄ, ODŁÓŻ WIDELEC!”, odpisuje natychmiast. „JADĘ PO CIEBIE! Gdzie jesteś?”

Zagryzam wargę, żeby nie chichotać.

„Nie mogę. Już zamówiłam”.

„No dobra, więc dołączę do ciebie. Jesteś ze znajomymi? Zamawiaj, co zechcesz. Ja stawiam”.

Żołądek mi się ściska. Cholera. Wpatruję się w telefon i zastanawiam się, co odpisać.

„Nie jestem z przyjaciółmi. Mam randkę”. Wysyłam i krzywię się strasznie.

Nie było tego jak inaczej ująć.

„NIEEEEEEE!”, odpisuje błyskawicznie.

Staram się, ale bez skutku. Zaczynam chichotać na głos. Zerkam na Camerona. Wpatruje się w swoje menu.

„To pierwsza randka. Mieliśmy się spotkać, gdy poznałam Ciebie i Jonasa. Przełożyliśmy na ten wieczór, gdy Sarah została zaatakowana. Dziś wreszcie się udało”.

„Nie widzisz, że wszechświat nie chce, żebyś się z nim spotykała? Wstań i wyjdź! Co wszechświat ma zrobić, żebyś posłuchała? Wpakować w knajpę rozpędzony autobus?”.

Wybucham głośnym śmiechem.

Ale zanim odpisuję, przychodzi kolejny esemes od Josha.

„Powiedz mu, że musisz iść. Wysłałam po Ciebie auto. Będzie tam za pięć minut. Powiedz mu TERAZ”.

Wykrzywiam się do telefonu, jakby mógł mnie zobaczyć. Nie ma mowy, żebym zrobiła coś takiego Cameronowi. Jestem suką, ale nie aż taką. Takie rzeczy mogą się zdarzać w filmach (oraz w jednym z wielu fantasy-pornosów, które rozgrywają się w mojej głowie), ale mili ludzie w prawdziwym życiu tak nie robią.

„Nie”, odmawiam. „Cameron to fajny facet. A ja już i tak dwa razy go wystawiłam”.

„No i co z tego. Zasłużył sobie. Jest debilem”.

„Wcale nie jest debilem. Wręcz przeciwnie”.

„Oczywiście, że jest”.

„Nie, nie jest”.

„Jest. Powiedzieć Ci, skąd wiem?”.

„Proszę, oświeć mnie”.

„Bo jesteś z nim na randce, ale esemesujesz ze mną”. Uśmiecham się szeroko. W samo sedno, Playboju. „Czyli jest debilem”.

Nie powinnam tego robić, wiem, że nie powinnam, ale nie mogę się powstrzymać.

„Nie jest debilem. Jest zawodowym baseballistą”.

„Co ty powiesz?”.

„Naprawdę”.

„Z której ligi?”.

„Pierwszej”.

„Jasne. Pewnie to rezerwowi, tylko chce na tobie zrobić wrażenie. Grzeje ławkę i czeka, aż ktoś sobie naciągnie ściągno podkolanowe, żeby mógł wejść na boisko. Dlatego się przedstawia jako »zawowody gracz«. Jakby naprawdę grał, podałby pozycję”.

„Chłopak w restauracji właśnie go poprosił o autograf. Prosiłby gościa, który wysiaduje ławki?”.

„No nie. Raczej nie”. Uśmiecham się triumfalnie. „Gra w Marinersach?”.

„Nie wiem. Nie pytałam”.

„Gość jest zawodowym sportowcem, a Ty nie spytałaś, w jakiej gra drużynie?!”.

„Nie. Powiedziałam tylko, że to fajnie. Udawałam, że mnie to nie rusza. To moja strategia, jeśli chcesz wiedzieć. Dziewczyna nigdy nie powinna wyglądać na szczególnie olśnioną, zwłaszcza przez zawodowego sportowca”. Wstawiam na końcu mrugającą buźkę.

„Ach, sprytnie! >>Mam gdzieś, że grasz w pierwszej lidze<<. Mądra strategia. Działa za każdym razem, jestem pewien!”.

„Tym razem zadziałała”.

„Grrrrrr!”.

„LOL”.

„Mieszka w Seattle?”.

„Czemu Cię to interesuje?”.

„Muszę wiedzieć, z kim konkuruję. No więc, mieszka w Seattle?”.

„Chyba tak. Ma tutejszy numer telefonu”.

„Jak ma na imię?”.

„Cameron”.

„CAMERON?!”.

„Tak jest”.

„Jezu Chryste. Ja pierdołę. Ma czarne włosy? Jakies 187 cm wzrostu?”

Wygląda jak z reklamy płynu po goleniu?”.

„Tak! On jak żywy! Sarah powiedziała, że wygląda jak z reklamy maszynek do golenia”.

„To dlatego, że on REKLAMUJE maszynki do golenia. Dosłownie. To Cameron Schultz! Boże!”.

„A tak! Schultz! Tak ma na nazwisko, teraz mi się przypomniało. Znasz go?”.

„Osobiście nie. Ale wiem, kim jest, bo jest GWIAZDĄ! Jesteś na randce z łapaczem Marinersów!”.

„Aha. To fajnie. Może jednak powinnam zadawać więcej pytań”.

„Właśnie spełnia się mój najgorszy koszmar. Wiesz o tym, prawda? Dokładnie coś takiego śniło mi się dzisiejszej nocy!”.

„Dlaczego to Twój koszmar?”.

„Dobrze wiesz dlaczego. Ale nie będę pasł Twojego ego tłumaczeniami. Ja też mogę udawać, że mam wszystko gdzieś. To działa nie tylko na zawodowych sportowców. Na lecące na nich zjawiskowe kobiety także”.

„Skoro oboje mamy wszystko gdzieś, pójdę już. W końcu jestem na randce z gwiazdą baseballu, jakbyś nie wiedział”.

„CZEKAJ! Nie. Cofam to. MAM WSZYSTKO NIGDZIE. Jadę po ciebie. Gdzie jesteś?”.

Chichoczę pod nosem.

„Chrzań się. Dobrze się bawię. Jestem na randce z Cameronem Schultzem. Na pewno jak ładnie poproszę, to odegra dla mnie rolę ze swojej ostatniej reklamy żyletek. Mrau!”.

„Odłóż widelec. Mojej Szalonej Imprezowiczce z Myślnikiem nie wolno iść na randkę z Cameronem Schultzem. Nie, nie, nie! zwłaszcza tego wieczoru, gdy ja mam ochotę świętować wyjście na wolność. To jest MÓJ wieczór, Imprezowiczko, nie tego szpanera. Powiedz mu, żeby się odsunął i zostawił miejsce prawdziwemu mężczyźnie. Pokażę Ci, na czym polega dobra zabawa”. Motylki w moim brzuchu zmieniają się w bieliki. Nie wiem, co odpisać, więc wpatruję się w telefon i pogrążam się w panice. „Powiedz mu, że masz ważną sprawę rodzinną. Albo że się źle czujesz. Wszystko jedno. Tylko idź sobie

stamtąd. Przyjadę po Ciebie. To mój wieczór a ty jesteś moją, do cholery, szaloną imprezowiczką z myślnikiem!”.

Przeszywa mnie prąd elektryczny.

„Boże, zwariowałaś chyba. Nie!”.

Cameron odchrząkuje, a ja podnoszę wzrok. Cholera. Patrzy wyczekująco. Robię się cała czerwona

– Bardzo cię przepraszam. Wiem, że jestem okropna. Po prostu straszna. – Odkładam telefon, ale natychmiast podnoszę z powrotem. – Po prostu. Czeka, pożegnaj się.

– Spokojnie. Wiem, że ona cię potrzebuje. Rozumiem to. Jesteś warta czekania. Oczy zasnuwają mu się mgłą.

– Dziękuję. – Rumienię się znowu. – Minutka, obiecuję. I jestem cała twoja. Podnosi do ust szklankę z wodą i mruga.

– Trzymam za słowo.

– Śmiało! – odpowiadam, ale w moim głosie nie ma tej zalotności, co zwykle. Natychmiast wracam do skrzynki odbiorczej.

„Ostrożnie, Josh, bo pójdę z Cameronem do łóżka tylko po to, żeby Ci zrobić na złość”.

„To nie jest śmieszne”.

„Nie miało być śmieszne. Jeszcze nie spałam z zawodowym sportowcem. A mam go na liście”.

Jeszcze nawet nie wysłałam tej wiadomości, kiedy Josh zaczyna dzwonić.

Odrzucam połączenie, odkładam komórkę i uśmiecham się do Camerona.

– Przepraszam – mówię na przydechu. Telefon wibruje od kolejnego połączenia, ale ja znów je odrzucam. – Jest w kiepskim stanie – tłumaczę i prawdopodobnie niniejszym pograżam się w odmętach straszliwego, patologicznego kłamstwa. – Stres pourazowy czy coś w tym stylu. Żal mi jej. – Chryste, jestem moralnie skończona. Nikczemna. Haniebna.

Podniecona...

– To może do niej zadzwoń? – proponuje Cameron. – Sprawdź, czy wszystko dobrze, a potem zaczniemy od nowa, już tylko we dwoje.

Kiwam głową.

– Dobry pomysł. Dzięki. Jeśli tylko nie masz nic przeciwko temu. – Odrzucam kolejny telefon. – Wyjdę na zewnątrz, oddzwonię, sprawdzę, czy w porządku, a potem do końca wieczoru wyłączam telefon. Słowo.

Do stolika podchodzi kelner i stawia przede mną martini.

– Podjęli już państwo decyzję?

Mój telefon buczy.

– Chyba jeszcze nie jesteśmy gotowi... – zaczyna Cameron.

– Nie, nie, ja jestem gotowa – przerywam mu. – Wyjdę tylko na momencik, obiecuję.

Uśmiecha się do mnie.

Szybko składam zamówienie, łykam dla kurażu martini, potem jeszcze raz, i biegnę na zewnątrz, zaciskając w dłoni komórkę. Jestem podła. Jestem zakłamaną, żalowaną, niewdzięczną dupą, ale nic na to nie poradzę. Czuję się jak ćpunka opętana zdobyciem kolejnej działki. Moim narkotykiem jest Josh Faraday.

Zimne wieczorne powietrze uderza mnie w twarz jak otwarta dłoń. I dobrze. Może się trochę opamiętam. Zachowuję się po prostu skandalicznie. Jestem damską odmianą złamanego kutasa, a to znacznie, znacznie więcej niż suka. O mój Boże, muszę natychmiast przestać. Jestem na randce z Cameronem. Cameron jest seksowny. Jest zawodowym sportowcem. Jest słodki, jak harcerzyk. Boże, błagam, facet przetrwał dwie odwołane randki! Wrócę tam i obdarzę moją niezmaconą uwagę. Zasługuje na to. A ja mu to zapewnię. Jak tylko pogadam z Joshem. Zajmie mi to dosłownie sekundeczkę.

Oddzwaniem.

– Jezu Chryste! – wrzeszczy mi do ucha Josh już po sekundzie. – Na samą myśl, że pójdziesz do łóżka z pieprzonym Cameronem Schultzem zmieniam się w twojego starszego brata! Jadę po ciebie. Powiedz mi, gdzie jesteś. Nie wolno ci być na randce.

Śmieję się.

– Oj błagam. Oglądałam twoje konto na Instagramie. Nie zauważyłam, żebyś był mnichem.

– Nie wierz we wszystko, co widzisz. Dopiero co dostałem niedwuznaczną

propozycję od biseksualnej supermodelki i odrzuciłem ją!

– No proszę. Należy ci się odznaczenie państwowe.

– Powiedz, gdzie jesteś.

– Nie.

Milczy przez dłuższą chwilę, a ja dosłownie słyszę, jak zgrzyta maszyna w jego mózgu.

– Pójdiesz z nim do łóżka? – pyta w napięciu.

– Chciałbyś wiedzieć, co?

– Kat...!

– Zakładasz z góry, że on będzie chciał iść ze mną do łóżka. A może wcale nie.

– Na litość boską, oczywiście, że będzie chciał!

– Nie ma żadnego oczywiście. Może go nie kręcę i tyle, nie wiadomo.

– Nie zachowuj się, jakbyś nie wiedziała, że jesteś najbardziej zjawiskową kobietą na tej planecie. Jesteś absolutną doskonałością i każdy facet, który cię pozna, będzie chciał iść z tobą do łóżka. Wytoczy najcięższe działa, żeby cię uwieść.

Zatyka mnie. Właśnie powiedział coś, co porozkładałoby na kawałeczki każdą dziewczynę. I powiedział to tak, że niemal widziałam wielkie litery, z których złożył słowa.

– Więc jak, odmówisz mu?

– Uważasz, że jestem najbardziej zjawiskową dziewczyną na tej planecie? – dopytuję, a usta wciąż mam otwarte w niedowierzaniu.

Wzdycha z irytacją, jakbym zadawała głupie pytania.

– Oczywiście! Jesteś zrealizowaną fantazją. Przecież wiesz! – Słyszę w uszach bicie swojego serca. – Jesteś po prostu obłądana. – Nie stwierdza już faktu, mówi uwodzicielsko. – Każdy, kto cię zobaczy, będzie cię chciał. To instynkt. Każdy cię pragnie.

– Każdy? – pytam, mając tak naprawdę na myśli, czy i on się do tego grona zalicza.

– Każdy. Boże, Kat! Oczywiście, że tak! Ten dołeczek w brodzie? – Wydaje taki odgłos, jakbym właśnie polizała jego fiuta. – Staje mi na samą myśl o

nim. A jeśli kiedykolwiek będzie mi dane go dotknąć, po prostu zwariuję. – Przełykam ślinę. – A żeby tego było mało, jesteś też zabawna i bezczelna. Idealna.

Matko jedyna, chcę z nim uprawiać seks. Gdybyśmy byli w tej chwili sami, moje ubrania rozrzucone byłyby już wszędzie, a ja leżałabym z rozłożonymi nogami. Ta myśl sprawia, że przypominam sobie o czymś. Co napisałeś w zgłoszeniu do Klubu, Josh...?

– No więc, gdzie jesteś? – pyta Josh łagodnie, jakby wabił wystraszonego psa sznurem parówek. – Chcę świętować świeżo odzyskaną wolność z moją Szaloną Imprezowiczką z Myślnikiem i nie zamierzam przyjąć odmowy.

Prawie mnie zatyka i z trudem oddycham.

– Nie mogę – stwierdzam w końcu. – Nie zrobię tego Cameronowi. Jestem suką, ale nie aż taką. Poświętujemy jutro.

– Daj spokój, Kat. Skoro zamierzasz się jutro wieczorem spotkać ze mną, to oznacza, że już wiesz, że nie zobaczysz się z Cameronem Schultzem, a stąd wniosek, że dziś wieczorem nie pójdziesz z nim do łóżka. Dalsze zabiegi nie mają więc sensu. Przeciwnie: biorąc pod uwagę okoliczności, szlachetnie będzie nie tracić niczyjego czasu i zająć się mężczyzną, z którym faktycznie chcesz iść dzisiaj do łóżka. To najmiłsze, co możesz zrobić. A przecież chcesz być miła, prawda?

– Sugerujesz, że mężczyzną, z którym faktycznie chcę iść dzisiaj do łóżka, jesteś ty?

– Oczywiście. To żadna tajemnica.

Parskam.

– Jesteś nieznośnie zarozumiała.

– Nie, jestem po prostu pewny siebie. I nie bez powodu.

Po jego ostatnim zdaniu przeszywa mnie dreszcz.

– Na twoim miejscu nie byłabym tego taka pewna – ostrzegam. – Nie spędziłam jeszcze z Cameronem nawet pięciu minut, w czasie których nikt by nam nie przerywał. A to z twojego powodu. Ale jeśli dla odmiany chwilę pogadamy, może między nami zagrać. Nigdy nie wiadomo. Może właśnie pójde z nim do łóżka jutro wieczorem. Kurczę, może oleję moje zasady i

zrobię to dzisiaj.

Głos Josha się zmienia. Słyszę w nim zwierzęcą, pierwotną nutę.

– Przestań pierdzielić, Kat. W porównaniu z moim bratem to ja jestem tym rozsądnym bliźniakiem, ale nadal jestem Faradayem. Nie możesz mi mówić takich rzeczy. Rozumiesz?

Boże, jaki jest seksowny. Czuje, jak przemięka bawełna w moich majtkach.

Zaczyna teraz warczeć:

– Lubisz mnie dręczyć, tak? Kręci cię to?

Jezu, jestem cała mokra. Chcę go.

– Tak, w zasadzie tak.

– Boże jedyny – jęczy. – Wróć tam i powiedz mu, że musisz iść. Powiedz, że dostałaś lepszą ofertę od mężczyzny, który sprawi, że dzisiejszej nocy będziesz krzyczeć.

Serce zaczyna mi bić szybciej. Zimne powietrze w żaden sposób nie koi rozbuchanego podniecenia.

– No proszę cię, Kat. Zrób to. Już. Czeka na ciebie mój wielki, sztywny fiut. A ja dobrze wiem, jak z niego korzystać.

– I będę krzyczała, co?

– O tak, całą noc, skarbie.

– Biorąc pod uwagę, że należałaś do Klubu, nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Będę wykrzykiwać twoje imię czy wołać o pomoc?

Wybucha śmiechem.

– Musisz zaryzykować i sprawdzić. Tak czy inaczej, będziesz mi wdzięczna.

Wypuszczam powietrze przez usta i zmieniam pozycję. Czuje, jakby cała krew i wszystkie pozostałe płyny, jakie mam w ciele, zebrały się między moimi nogami.

– Wiesz równie dobrze, jak ja, Szalona Imprezowiczko, że tak się skończy ta historia – mami. – Więc darujmy sobie cały nudny środek i przejdźmy od razu do tego, co najlepsze. A zaufaj mi, to co najlepsze, będzie naprawdę, naprawdę dobre.

– Ja nie mam pojęcia, jak się skończy ta historia.

– Oczywiście, że masz.

– Nie, nie mam.

– A ja tak. I uwierz mi, będzie tak zajebiście, że z podniecenia pocieknie ci po udach.

Moja łechtaczka faluje. Josh Faraday ma niezłą pieprzną gadkę. Proszę, proszę! Idzie mu coraz lepiej. Łapię haust powietrza.

– Aż tak?

– Niesamowicie. Tak dobrze, jak jeszcze nigdy.

Gdybym nie stała w środku miasta, moje palce już znajdowałyby się w majtkach.

– Co napisałeś w swoim zgłoszeniu? – pytam zalotnie.

– Zaryzykuj, to się dowiesz, Imprezowiczko. No dalej, Kat. YOLO. Już teraz mam dla ciebie twardą pałę rozmiaru Space Needle. Wczoraj brandzlowałem się pod prysznicem, myśląc o tobie. Nie zmuszaj mnie, żebym i dzisiaj musiał robić to samo. Straszna strata boskiej materii. No chodź.

Podnieca mnie w takim stopniu, że nie jestem w stanie myśleć jasno.

– Co napisałeś w zgłoszeniu? Powiedz, a może się okaże, że mam migrenę.

– Nie negocjuję z terrorystami – odpowiada. – Po prostu powiedz, gdzie jesteś. – Śmieję się, chociaż wcale nie chcę. – YOLO, Kat – szepcze, jakby chciał mnie wprowadzić w trans. – YOLOO.

Wybucham jeszcze głośniejszym śmiechem i kręcę głową, żeby się jakoś opanować.

– Powiesz mi, co napisałeś, czy nie?

– Nie. Ryzyko to połowa zabawy w pieprzeniu się z kimś nowym. No dawaj.

Jestem wściekła, że nie chce powiedzieć. Przecież zasugerowałam, że może wtedy wystawię Camerona. To by było potwornie sucze, podłe i w ogóle, a jednak rozważyłabym zrobienie tego dla niego, chociaż na litość boską, Cameron jest baseballistą pierwszej ligi! Tak, teraz naprawdę się wścieklam.

– Chodź, Kat. YOLO – ćwierka Josh, który chyba naprawdę nadal myśli, że uda mu się uzyskać to, czego chce.

– Nie. Nie zrobię tego Cameronowi. I nie pójdę z tobą do łóżka, dopóki się nie dowiem, w co się pakuję. Więc zapomnij.

– Powiedz mi, że musisz iść. Natychmiast.

– Nie. Zamówiliśmy już jedzenie, bardzo drogie. I dobre. Owoce morza i mięsa.

– Wow! Co za uczta!

– Przestań. Jest miły. I naprawdę słodki. Nawet nie pije alkoholu.

Josh wybucha śmiechem.

– Co? O mój Boże. Coraz bardziej mi się podoba!

Uśmiecham się, że aż mnie bolą policzki.

A Josh śmieje się tak strasznie, jakbym powiedziała najśmieszniejszą rzecz na świecie.

– Ale akcja! – wykrztusza wreszcie. – No to faktycznie, trafiło ci się, Imprezowiczko! – Znów przez chwilę chichocze. – Nic dziwnego, że rozmawiasz ze mną, zamiast siedzieć z nim. Na pewno nie mogłaś się doczekać, aż będziesz mogła sobie pójść.

– Facet, który nie pije, też może być fajny. Moim zdaniem to fantastyczne, że jest abstynentem. Pokazuje w ten sposób, jaki jest zdyscyplinowany.

– Jasne – parska Josh. – Wcale nie uważasz, że to fantastycznie. Byłaś przerażona, kiedy ci to powiedział, przyznaj.

Wzruszam ramionami tak energicznie, że aż słychać. Oczywiście ma rację. Ale nawet stadem dzikich mustangów nie wydarłby ze mnie tych słów.

– Umówmy się po prostu na jutro.

Josh wzdycha.

– Nie mogę. Rano lecę do Nowego Jorku w sprawach służbowych. A potem muszę na kilka dni wpaść do Los Angeles. Do Seattle będę mógł wrócić najwcześniej za tydzień.

Wydaję dźwięk oznaczający coś w stylu „No trudno”, ale tak naprawdę jestem zdruzgotana. Choć oczywiście się do tego nie przyznam.

– W takim razie zobaczymy się za tydzień – rzucam oficjalnie. – Jeśli w ogóle. – Wzdycha z irytacją. – Oczywiście zakładając, że do tego czasu przyślesz mi swoje zgłoszenie do Klubu – dodaję. – To warunek wstępny mojej zgody na randkę z tobą. – Słyszę, że jest poirytowany jeszcze bardziej, ale nie zwracam uwagi. – Ach, no i jeśli nie będę w ciąży z Cameronem

Schultzem, co oczywiście też może się zdarzyć.

Josh nagle ryczy mi do ucha, co przyznam, trochę mnie przeraża:

– Kurwa, Kat! Powiedz temu nudnemu, świętoszkowatemu dupkowi, że musisz iść. Mówię poważnie. Koniec tych pierdół. Przyjeżdżam po ciebie. Powiedz, gdzie jesteś.

Mogę sobie tylko wyobrazić szok, który odmalowuje się w tej chwili na mojej twarzy. Muszę wyglądać jak emotikon z wybałuszonymi ze zdziwienia oczami. Takiej reakcji się nie spodziewałam. Jezu! Skąd on to wziął?! Zawsze wydawał się taki opanowany. Otwieram usta, ale nie mogę wydobyć z siebie dźwięku.

– Jesteś tam? – warczy.

– Tak.

– Dobrze. Słyszałaś mnie. Koniec gadania. Zabawa się skończyła. Nie chcesz dzisiejszego wieczoru spędzić z pieprzonym Cameronem Schultzem i dobrze o tym wiesz. Chcesz być ze mną. Więc powiedz mi, gdzie jesteś.

No po prostu megastycznie, jakby to powiedziała Sarah. Ktoś ma chyba atak zazdrości. Ha! No to się zaraz zdziwi, bo Kat Morgan nie znosi zazdrosnych chłopaków. Absolutnie nie. Zresztą, chwileczkę! O czym ja mówię? Przecież Josh nie jest moim chłopakiem. Nawet nie byliśmy na randce! Jakim cudem przyszło mu do głowy, że ma prawo mi mówić, co mam robić?

– Hmm – zaczynam spokojnie, tak jakby poprosił mnie o wskazówki dojazdu do najbliższej stacji benzynowej. – Nie sądzę Playboya. Zachowanie jaskiniowca na mnie nie działa, powinieneś wiedzieć.

Nie wiem, co robi po drugiej stronie, wścieka się, czy szczytuje, bo sądząc po dźwiękach, to może być jedno i drugie.

– Wiesz, co teraz zrobię? Rozłączę się, wrócę do restauracji i zjem miłą kolację z pewnym uroczym facetem, który mnie zaprosił w to czarujące miejsce, zgodził się na przełożenie terminu dwukrotnie i cały wieczór okazuje mi szacunek. Oraz zupełnym przypadkiem okazał się być łapaczem Marinersów. Kto by pomyślał?

Josh wydaje kolejny ryk godny człowieka pierwotnego.

– Kat, ja nie żartuję. Przestań sobie robić jaja i powiedz mu...

– Czyli do zobaczenia, kiedy tam następnym razem będziesz w Seattle. Jeśli oczywiście nie będę już szaleńczo zakochana w Cameronie Schultzu i nie będę z nim w ciąży.

– Kat.

– Co?

– Kurwa. – Nie odpowiadam. – Proszę cię. Przestań.

Jak widzę jest przyzwyczajony, że dostaje to, czego chce i wtedy, kiedy chce.

– Bezpiecznej podróży. Mam nadzieję, że do zobaczenia wkrótce, serio.

– Kat!

Już mam się rozłączyć, ale w jego głosie słyszę tyle uczucia, że czuję się zobowiązana do pozostania na linii.

– Słucham?

Oddycha głęboko. Przez chwilę zbiera się w sobie i nic nie mówi.

– YOLO – odzywa się w końcu.

Zagryzam wargę... Jest niezły. Jest naprawdę niezły. Chociaż nie chcę, zaczynam chichotać.

O rany. Pragnę go. Ma świętą rację. Ale jest pewien problem. Mam taką zasadę, że nie sypiam z facetem na pierwszej randce, jeśli jestem nim zainteresowana jako potencjalnym chłopakiem. Tej zasady nigdy nie łamię. Nie jestem pewna, czy któryś z moich dotychczasowych kontaktów z Joshem można uznać za randkę, więc wolę nie ryzykować. Ale, pomijając tę głupią zasadę (jeśli kiedykolwiek będzie dobry moment na złamanie jej, to teraz), jeśli on jutro z samego rana leci do Nowego Jorku, to już na pewno odpada. Coś czuję, że jak w końcu wgrzyzę się w jego boski tyłek – i to nie jest przenośnia – będę chciała dokładkę, a potem kolejną i następną. Wzdycham niespokojnie. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam choćby ułamek tego rozkosznego dygotu, którego doznaję teraz i nie chcę tego spieprzyć, dopuszczając do głosu Klasyczną Kat.

– Muszę iść, Playboyu – oznajmiam. Nabieram tchu i zaczynam mówić normalnie, bez pozowania. – Josh, naprawdę. To byłoby zbyt bezduszne, nawet jak na mnie, wystawić Camerona po tym, jaki był kochany. Potrafię być

suką, lojalnie uprzedzam, ale nie aż taką.

Po drugiej stronie linii panuje cisza.

– Szlag by to – mówi w końcu Josh. – Dobrze, idź. Zobaczymy się w przyszłym tygodniu.

– Będę czekać niecierpliwie. – Wzdycham z rezygnacją. – Pamiętaj, żeby w tym czasie wziąć od Sarah mój adres mailowy.

– Po co?

– Żebyś mógł mi przysłać swoją aplikację do Klubu. Muszę ją przeczytać, zanim się z tobą umówię.

Słyszę jak wywraca oczami.

– Zapomnij.

Śmieję się.

– Przyzwyczyłeś się, że dostajesz od ręki wszystko, czego chcesz, prawda?

– Tak jest.

– Ale wiesz co? Ja też.

Wybuchają śmiechem.

– Mhm... No to wyrazy współczucia, Imprezowiczko. Wygląda na to, że trafiłaś na godnego przeciwnika.

– Mhm. To się zobaczy.

– Się zobaczy – parska śmiechem.

– Bezpiecznej podróży – mówię szczerze. – Wracam na kolację z Cameronem Schultzem, łapaczem Marinersów. – Odczekuję sekundę, ale nie odpowiada. – Do zobaczenia – dodaję w takim razie.

– Powiedz Cameronowi, że aktualnie statystyki jego efektywności są żałosne, a to, co pokazał wczoraj w meczu z Yankeesami to była żenada.

– Z pewnością mu nie przekażę.

– Na razie.

– Pa. Będę czekać na maila z twoim zgłoszeniem.

– Zapomnij o tym, Szalona Imprezowiczko. Nie ma w ogóle mowy.

Śmieję się.

– Jeszcze się przekonamy.

– Jasne, powodzenia.

- Nie potrzebuję powodzenia. Mam cię w garści, Playboyu.
- Mhm. Zdaje mi się, że jest dokładnie odwrotnie.
- Bo chcę, żebyś tak myślał.

Wybuchają śmiechem.

- Spoko, Imprezowiczko, wmawiaj sobie. Na razie. Kat.
- Pa pa.

Rozłączam się i wyłączam telefon. Przez dłuższą chwilę stoję na zimnym, wieczornym powietrzu, między nogami nieznośnie mnie mrowi, a serce chce mi się wyrwać z piersi. Ma rację. Trzyma mnie w garści. Nie odwrotnie. Z pewnością tak właśnie jest w przypadku każdej kobiety, którą chce zdobyć. Najwyraźniej może wybierać wśród biseksualnych supermodelek i gwiazdek Hollywood, a ja już wiem, dlaczego. Cóż, może to ja jako pierwsza mu pokażę, że nie wszystkie kobiety pytają, jak wysoko, kiedy każe im skakać. Mimo że jest bogatym, przystojnym i charyzmatycznym samcem.

Po chwili szeroki uśmiech nawiedza moją suczę, przebiegłą, knującą, podnieconą i zaintrygowaną twarz. Skoro Josh mnie pragnie, będzie musiał sobie na mnie zasłużyć, a do tego najwyraźniej nie jest przyzwyczajony. Umieram z ciekawości, co nawypisywał w zgłoszeniu do Klubu, ale co by nie mówić, to tylko głupie zgłoszenie. Stało się jednak trofeum wojennym. Jeśli to ma się przerodzić w walkę, zamierzam wygrać.

Uśmiecham się jeszcze szerzej.

Kat Morgan zna się w życiu na dwóch rzeczach: na mężczyznach i PR. A jeśli w grę wchodzi Josh Faraday, chcę wygrać. Zdobę i chwałę, i ten jego cudowny tyłek.

Rozdział 9

Kat

Hej! – krzyczę i walę do drzwi hotelowego apartamentu Sarah i Jonasa. – Jesteśmy w Vegas! – Łomocę w drzwi jak króliczek Energizera na speedzie, co jest doskonałą analogią, bo jestem nakręcona emocjami i z niezmaconej radości tracę rozum. Jestem w Ziemi Obiecanej! W mojej własnej Mekce. I to ufundowanej przez Jonasa. Ha! Mój pokój hotelowy jest totalnie niesamowity, w życiu nie byłoby mnie stać na zatrzymanie się w takim miejscu. A do tego, jakby powiedział Josh, nareszcie jestem wolna! Dzięki Bogu wszechmogącemu, pozbyłam się moich całodobowych ochroniarzy (za pozwoleniem Jonasa). Kto by pomyślał, że półtora tygodnia w towarzystwie śledzących cię krok w krok dwóch zręczliwych staruszków będzie takie stresujące? Nic dziwnego, że Whitney w końcu przeleciała Kevina, musiała jakoś spuścić napięcie wynikające z całodobowego towarzystwa tego gbura.

A co jest najlepsze? Sarah wreszcie wróciła do siebie, nawet z nawiązką. Gdy wczoraj zadzwoniła i powiedziała: „Pakuj się do Vegas, Kitty Kat, jedziemy zrobić *Ocean’s Eleven* z pieprzonej dupy pieprzonego Klubu”, prawie się posikałam w majtki,

– Dobra! – pisałam, chociaż nie miałam zielonego pojęcia, w jaki sposób mogę się przyczynić do zrobienia *Ocean’s Eleven* pieprzonej Klubowej dupie.

– Łiii! – odparła Sarah.

– Łiii! – odkrzyknęłam.

– Jedziemy tylko we troje, ty, ja i Jonas? – spytałam jak najbardziej

nonszalancko i swobodnie.

– A kto jeszcze mógłby jechać z nami? – odparła rozkosznie Sarah.

– Sama nie wiem. Nikt konkretny. Tak tylko pytam.

Roześmiała się.

– Dołączy do nas pewien haker, jeśli o to ci chodziło.

– A, to świetnie! Haker na pewno się przyda.

– Mhm. Tak, tak. – To powiedziawszy, zamilkła na dłuższą chwilę, a ja wstrzymałam oddech i zaczęłam skubać zębami wewnątrz policzka. W końcu Sarah wybuchnęła śmiechem.

– Kitty Kat, błagam, oczywiście, że Playboy też jedzie. Tam, gdzie Jonas, jest i Josh. To równie pewne jak grawitacja.

Złapałam haust powietrza, jakbym przez ostatnie kilka chwil była przetrzymywana pod wodą.

Niechętnie się do tego przyznaję, ale przez ten tydzień, kiedy Josh przebywał w Nowym Jorku, odchodziłam od zmysłów. Nie pamiętam, kiedy ostatnio mój Króliczek był tyle razy na chodzie.

Na szczęście Josh dawał mi do zrozumienia, że on też o mnie myśli, chociaż niezbyt ostentacyjnie, cwaniaczek. Wysłał mi parę esemesów, żebym wiedziała, że pamięta, ale z drugiej strony nie mówiących kompletnie nic. Żadnego flirtowania. Żadnych zaczepek. Żadnych nieprzyzwoitych zdjęć. Nawet jednego pytania o pieprzonego Camerona Schultza! A już na pewno żadnej aluzji do jego zgłoszenia, chociaż jasno przedstawiłam moje oczekiwania. Tylko jakieś „Cześć, Szalona Imprezowiczko”, „Co porabiasz, ślicznotko?” albo „Przyznaj, że wczoraj w nocy Ci się śniłem”.

Oczywiście doskonale znam zasady tej jego gry: grałam w nią raz czy dwa (może trzy) razy sama: chce mnie zmusić, żebym zrobiła pierwszy ruch, złamać mnie, skłonić do zadawania pytań. Nie wie, z kim zadziera.

„Mam to gdzieś” to gra dla dwóch graczy. Odpowiadałam na wszystkie esemesy uprzejmie, ale bez ekscytacji. „Cześć, Playboju”, pisałam na przykład. Albo: „Nic ciekawego. Szukam czegoś interesującego do czytania, to taka aluzja”. Albo: „Nie twój interes, PB”. Jeśli myśli, że będę się za nim uganiać jak wszystkie inne dziewczyny, grubo się myli. Ale, mówiąc oględnie,

ta wymiana esemesów była bardzo niesatysfakcjonująca, chociaż podtekst aż kipiał, i cała sytuacja sprawiała, że miałam ochotę się na niego rzucić i zacząć go bić.

Drań.

No ale teraz walę w drzwi Sarah i Jonasa, a emocje ciekną mi uszami.

– Hej! – wrzeszczę znowu. – Jesteśmy w Vegas!

Drzwi w końcu się otwierają i pojawia się przede mną rozpromieniona twarz Sarah.

– Jaaaaaa! – krzyczę i ją obejmuję.

Ona przywiera do mnie, jakby od tego zależało jej życie i przez jakąś minutę skaczemy i wrzeszczymy. Kiedy się w końcu rozdzielamy, wkraczam do ich wielkiego apartamentu.

– Wow – mówię i rozglądam się wkoło. Wszędzie marmurowe podłogi. Skórzane kanapy i szklane meble. Lampy wyglądające jak dzieła sztuki. Oraz wisienka na torcie: sięgające od podłogi do sufitu okno wychodzące na Strip.

– Rany, Jonas – stękam. – Wykosztowałeś się. Założę się, że mieszkają tu gwiazdy rocka i księżę Harry. Zwłaszcza z tą prywatną windą.

Jonas stoi przy wyposażonym we wszystko barze i muszę przyznać, że wygląda bardzo seksownie w dżinsach i obcisłej koszulce.

– Chciałem zapewnić mojemu skarbowi przyjemny pobyt – odpowiada. – Zwłaszcza, że to jej pierwsza wizyta w Mieście Grzechu.

„Mojemu skarbowi”?! Zerkam na Sarah, która prawie podskakuje. Czy to możliwe, że dziwkarz zmienił się pod magicznym dotykiem właściwej kobiety? Czytałam o takich cudach w bajkach, ale nigdy nie widziałam na żywo. A w każdym razie mnie to nie spotkało.

– Och, Jonas! – ćwierka Sarah i się rumieni. – Jesteś kochany!

Robi się czerwony. Jest po prostu rozkoszny! Mam ochotę uszczypnąć go w policzki. Doskonale widzę, dlaczego Sarah oszalała na jego punkcie, jest słodki jak szczeniaczek i nie wiem, jak mogłam wcześniej tego nie zauważyć.

– Dziękuję, że opłaciłeś mój przelot – mówię z uśmiechem. – No i pokój.

– Nie ma za co. Zameldowałaś się bez problemów?

– Jasne.

Sarah obdarza Jonasa rozkosznym uśmiechem, a on go odwzajemnia.

Jezu Chryste, są po prostu cudowni.

– Widziałaś to? – Łapię ją za rękę i ciągnę do gigantycznego okna na drugim końcu pokoju. – Zaczekaj, aż zobaczysz Strip po zmroku. Światła będą powalające. – Wzdycham. – Boże, kocham Vegas.

– Widziałam Strip w filmach – odpowiada Sarah. – Ale założę się, że na żywo jest jeszcze lepszy.

Zerkam w stronę barku i zauważam, że chłodzi się mój ulubiony szampan.

– Szampan! – piszczę. Dzień robi się coraz lepszy.

– Należę ci – oferuje Jonas i z wdziękiem podchodzi do baru.

Nagle rozlega się walenie do drzwi.

– Otwieraj, mendo!

O mój Boże. Wszystkie włoski na ciele stają mi dęba. Jest tu. Cholera. Szkoda, że nie poprawiłam makijażu przed przyjściem. Jezu!

– Jak wyglądam? – szepczę do Sarah. Szczęzę zęby. – Nic mi nie wlało?

Uśmiecha się szeroko.

– Wyglądasz doskonale Nie oprze ci się.

Jonas otwiera drzwi i oto pojawia się on, Playboy we własnej osobie, ubrany w drogi garnitur szyty na miarę, doskonale dopasowany do jego umięśnionej sylwetki. Obok niego stoi znacznie drobniejszy chłopak z kocią bródką, w koszulce z dekoltem w serek. Wygląda na kujona.

Boże jedyny. Na widok nieskończonej smakowitości Josha dostaję skurczów w klatce piersiowej.

Czy on zawsze był tak seksowny?

Od pierwszego spotkania z nim, w domu Jonasa dwa tygodnie temu, pochłonełam wzrokiem nieskończoną ilość jego zdjęć w Internecie, ale one nawet nie zaczynają oddawać jego magnetyzmu. Męskość Josha aż promieniuje. Nawet w tym garniturze. Zresztą to ubranie tylko podkreśla samczość skrytą pod materiałem. Jezu Chryste, nie mogę. Ten facet to chodzący seks.

– Gotowa? – szepcze Sarah.

Kiwam głową.

– Chodźmy.

Bierze mnie za rękę i radośnie biegniemy do chłopaków.

Cała się trzęsę. Co mnie opętało?! Ja się nigdy tak nie zachowuję. Jak zabujana licealistka!

– Cześć, Szalona Imprezowiczko z Myślnikiem – rzuca Josh, a w jego oczach tańczą iskiereki.

– Cześć, Playboyu – odpowiadam i muszę przyznać, że brzmię bardzo spokojnie. – To nie wróży niczego dobrego, kiedy Playboy i Imprezowiczka spotykają się w Vegas, co? – On parska śmiechem, a ja dołączam. – Miło znów cię widzieć. – Wow, naprawdę brzmię, jakbym miała na wszystko wywalone. Czasem sama siebie zdumiewam.

Josh mnie obejmuje i całuje w oba policzki, a ja niemal rozpływam się w jego silnych ramionach. Ma boskie perfumy. Używał ich także tego pierwszego wieczoru, gdy się poznaliśmy? Są zabójcze.

Całuję go delikatnie w policzek, a dotknięcie jego skóry wargami sprawia, że przeszywa mnie dreszcz.

Dotyka dłonią mojego policzka, zbliża się i szepcze mi do ucha:

– Wyglądasz cudownie.

– Hmm. – Matko jedyna, nie mogę nawet myśleć. Czy to możliwe, że jest jeszcze przystojniejszy niż dwa tygodnie temu?

Szczerzy zęby.

– Jesteś gotowa sprawdzić, jak się kończy ta historia? – muska kciukiem mój policzek.

Zanim jednak zdołam wygenerować jakąś odpowiedź, hipster stojący obok niego wydaje odgłos podobny do parsknięcia konia, który wierzga pod siodłem. Nagle do mnie dociera, że się nie przedstawiłam. Skupiam więc całą uwagę na chłopaku i wyciągam rękę, nie zważając na fakt, że miejsce na policzku, gdzie dotknął mnie Josh, ciągle mrowi.

– Cześć, jestem Katherine Morgan – przedstawiam się – ale wszyscy mówią do mnie Kat.

– Ach. Hmm. Cześć. No tak. Mnie... Miło.

– Co? – wybucham śmiechem.

– Hennesey. Ale... mówią... Henn. Mówią. Henn. Wszyscy. Na mnie.

Stojący za mną Jonas wybuchł śmiechem, a chłopak robi się cały czerwony. Boże, ten haker jest najrozkoszniejszą istotą, jaką w życiu widziałam. Już go uwielbiam i nigdy nie przestanę. Bez namysłu obejmuję go mocno i całuję w policzek, a on wygląda, jakby w każdej chwili mógł zacząć recytować hipsterskie wiersze. No чудо! Chcę go wziąć do domu, ubrać w kurteczkę wysadzaną cyrkoniami i wrzucać mu do pyszczka smakołyki.

– Niesamowicie się cieszę, że cię poznałam, Henn – oznajmiam. I jeszcze raz go całuję, a on przybiera barwę dojrzałego pomidora.

– Kat, natychmiast przestań traktować Henna jak chihuahue – beszta mnie Sarah. – Henn, powiedz jej, żeby przestała cię dręczyć.

Śmieję się i puszczam biedaka.

– Bardzo cię przepraszam – mówię. – Jestem zbyt impulsywna. Powinam cię ostrzec. Czasem nad sobą nie panuję. – Zerkam na Josha, a on lekko unosi brwi.

Henn kiwa głową i mamrocze coś uroczo bezsensownego.

– Czas na procenty! – huczy Josh. – Zawsze powtarzam, że jeśli facet nie pije, na pewno jest totalnym ćwokiem. A w każdym razie na pewno jest strasznie nudny. – Uśmiecha się do mnie, bardzo z siebie zadowolony i rusza do baru. – Czyż nie mam racji, Kat?

Zaciskam z całym sił wargi, żeby się nie roześmiać.

– Niekoniecznie – odpowiadam. – Może po prostu jest zdyscyplinowany.

Josh parska. Dolewa mi szampana, potem podaje kieliszek Sarah i bierze z lodówki trzy piwa.

– A tak! – strzela palcami, jakby nagle przypomniał sobie coś bardzo ważnego. Otwiera pierwszą butelkę i podaje Jonasowi. – Słyszałem też z bardzo wiarygodnych źródeł, że koleśiom, którzy nie piją, nie staje i są totalnie gównianymi kochankami.

– Naprawdę? – dopytuje Henn.

– Tak!

– Dawaj to piwo, szybko! I parę drinków!

Josh wręcza mu butelkę, ale spojrzenie ma nadal utkwione we mnie, a jego

mina mówi: „Nie zadzieraj ze mną, dziewczynko, bo i tak przegrasz”.

Odwracam wzrok. Nie mogę tego znieść. Josh Faraday jest seksowny jak jasna cholera.

Całą piątką przenosimy się na czarne skórzane kanapy w części salonowej i rozsiadamy się wygodnie. A muszę przyznać, że to niezłe widowisko, gdy Josh się rozsiada: opiera się, rozstawia szeroko nogi i bezwstydnie poprawia fiuta w spodniach.

– Jestem w szoku, że się szarpnąłeś na taki hotel, braciszku – mówi, rozglądając się wkoło. – To bardzo nie w twoim stylu.

– Przestań mi wreszcie mówić, co jest w moim stylu, a co nie, dobra? Wygląda na to, że w ogóle mnie nie znasz.

Josh wybucha śmiechem.

– Na to wygląda – przyznaje.

Zagryzam wargę. Jest seksowny, jest seksowny, jest seksowny... Nie mogę jasno myśleć.

Henn otwiera przeglądarkę w laptopie i loguje się do jakiejś aplikacji, programu czy czegoś tam.

– No dobra, dzieciaki. Mam nowe wieści na temat tej Oksany, o której mówiliście.

– Bosko! – Josh zaciera ręce.

Gromadzimy się wokół Henna, a gdy nachyliłam się, żeby lepiej widzieć ekran, Josh kładzie mi rękę na plecach, tuż na pupę. Boże, ten dotyk wysysa całą krew z mojego mózgu i kieruje ją w to miejsce pod jego dłoń. Matko, Boże, prawie nie rozumiem, co mówi Henn. Wygląda na to, że chodzi o jakąś babkę, Oksanę Belenko.

– Brzmi jak nazwisko łyżwiarki figurowej, nie? – rzuca, ale ja nadal nie rozumiem. Josh przesuwa dłoń z pleców na biodro. Nuklearna energia gromadząca się w jego ciele buzuje zaledwie kilka centymetrów ode mnie.

– I proszę bardzo! – oznajmia Henn i pokazuje nam coś na ekranie.

– Widzicie? Ja pierdołę, geniusz! – wykrzykuje Josh. Jego dłoń wraca na moje plecy i zaczyna wykonywać kółka.

– Jesteś pewien, że to ona? – dopytuje Sarah.

– Tak.

– Wow. – Sarah milknie i najwyraźniej myśli intensywnie. – Czyli wygląda na to, że Oksana werbuje dziewczyny do Klubu... – Zerkna na Josha. – Czy też, jeśli wolisz, na karuzelę z Myszka Miki.

Obie wybuchamy szalonym śmiechem, a Josh się prostuje i gwałtownie zabiera rękę.

– To była analogia! – syczy i wygląda na szczerze poirytowanego.

– Wiemy, Josh, wiemy. – Sarah do niego mruga. – Ale to i tak śmieszne. – Patrzy na mnie i robi minę jak postać z kreskówki, a ja nie mogę się nie roześmiać... Boże, kocham ją. Po raz kolejny spada mi kamień z serca, że jest cała i zdrowa.

– Tak, zdaje się, że Oksana jest tu wielką mamuszką. Ale jeśli chodzi o kwestie techniczne, za tym stoi kto inny.

– Pewnie ma partnera, który jest mózgiem całej operacji.

– Z całą pewnością – zgadza się Henn. – I ktokolwiek to jest, on czy ona, dokładnie wie, co robi. Na tę imprezę nie można wpaść przypadkiem. A nawet, jak się już ich znajdzie – Henn popija piwo – ma się do czynienia tylko z fasadą. Cała reszta jest schowana głęboko w ukrytej sieci. A to straszliwe miejsce.

– Co to jest ukryta sieć? – pytam, a Henn uśmiecha się do mnie szeroko. – Głupie pytanie? – rumienię się.

– Wcale nie głupie! Po prostu całe dni spędzam z maniakami komputerowymi i zapomniałem, że normalni ludzie nic o tym nie wiedzą. – Znów się uśmiecha. – Cieszę się, że nie wiesz, co to. Jesteś dobrze przystosowana do życia i szczęśliwa.

– Chyba w zasadzie tak.

– Widać – zgadza się Henn. – Szczęście jest bardzo atrakcyjną cechą.

– Dziękuję. – Zerkam na Josha i ze zdumieniem odkrywam, że już na mnie patrzy. Wpatruje się w mnie tak, jakby chciał się na mnie rzucić i zerznąć do nieprzytomności. Skóra znów zaczyna mnie mrowić.

Josh odchrząkuje.

– Słuchajcie, zanim Henn odpali „Tajemną sagę ukrytej sieci”, proponuję po

łyku Patrona. W końcu jesteśmy w Vegas, nie możemy się wyróżniać.

– Doskonały pomysł – podchwytyję. – A mamy to w barku?

– Oczywiście – potwierdza Jonas. – Zamówiłem. Mój brat jest straszliwie przewidywalny.

Josh rusza do baru, a przechodząc, spogląda na mnie, jakby mnie wołał.

Czuję wręcz, że ciągnie mnie jak na sznurku.

– Pomogę ci, Playboyu – wołam i idę za nim.

– Dzięki, Imprezowiczko!

Staję obok niego i podświadomie nachylam się w jego stronę, jakbym czuła przyciąganie. Czuję to muskularne ciało tuż obok, a on zaczyna szeptać mi do ucha:

– Chcesz już darować sobie środek i przejść do finału historii?

– To zależy. Jesteś gotowy pokazać mi swoje zgłoszenie?

Wybuchają śmiechem.

– Już ci mówiłem: nie negocjuję z terrorystami.

– Cóż, w takim razie nic z tego.

Rozdział 10

Josh

Przez ciebie, Henn, nie będę mogła spać – mówi Kat.

Henn właśnie skończył omawiać różnicę między siecią zindeksowaną (czyli „Internetem, który wszyscy znamy i kochamy”, gdzie każdy może sobie „wygooglować najbliższą knajpę z sushi”) oraz ukrytą siecią („czarnymi jak smoła wodami pod powierzchnią”, gdzie działają „dżihadyści, dilerzy i handlarze ludźmi”), a po minie Kat widać, że jest zdruzgotana tym, czego się właśnie dowiedziała.

– Jak to możliwe, że nigdy wcześniej o tym nie słyszałam? – dopytuje. – Sarah, ty słyszałaś?

Sarah kręci głową dokładnie takim ruchem, jakim zrobiłby to Goofy. Nie mogę się nie roześmiać. Im lepiej znam tę dziewczynę, tym bardziej ją uwielbiam. Jest mądra, urocza i śliczna, a do tego rozkoszna i niezdarna. Chyba nigdy dotąd nie poznałem kogoś takiego, a już na pewno kogoś, kto lepiej pasowałby do mojego brata.

– Niezłe wrażenie, jak się o tym nie wiedziało, co? – pyta Henn.

– Niesamowite – przyznaje Kat. – Czuję się, jak wtedy, gdy się dowiedziałam, że na skórze mam tryliony mikrobów.

– O nie, nie mów o mikrobach, nie mogę tego słuchać – proszę.

Kat wybucha śmiechem, a ja dołączam. Łatwo się z nią śmiać. Rechocze jak facet.

Henn kontynuuje swój wykład, tłumacząc szczegółowo, że zawsze używa

swoich hakerskich supermocy w słusznej sprawie.

– Nie zostawiam po sobie śladów, niczego nie kradnę, nic nie psuję – wykląda – chyba że ktoś mi płaci za zostawienie śladu, kradzież albo uszkodzenia. Ale robię to tylko, jeśli jestem przekonany, że pracuję dla jasnej strony mocy.

– Skąd wiesz, kto jest po jakiej stronie mocy? – pyta sceptycznie Jonas. – Przecież każdemu się wydaje, że działa w słusznej sprawie. Stąd się biorą wojny.

Już mam wkroczyć do akcji, żeby pomóc Hennowi, ale okazuje się, że on wcale mnie nie potrzebuje.

– To prawda, oczywiście. – Henn obdarza Kat uśmiechem, który uważa, jak podejrzewam, za czarujący. – Już mówię, jak odróżniam dobrych od złych. – Patrzy prosto na Sarah. – Ty jesteś dobra czy zła?

– Dobra – odpowiada ona.

– No właśnie.

Sarah wzrusza ramionami, jakby to było oczywiste.

– Właśnie – podkreśla.

Ale Jonas nie jest przekonany.

– Myślisz, że ktokolwiek powie, że jest zły? Ktoś w ogóle tak o sobie pomyśli? Ludzie są mistrzami usprawiedliwiania się sami przed sobą. Zaufaj mi, wiem, co mówię.

– No tak – zgadza się. – Jednak nie zawsze wierzę tym, którzy mówią, że są dobrzy. W zasadzie rzadko. Ale jeśli już, jak w przypadku panny Cruz, to mi wystarczy.

– Och, uwierzyłeś mi? – wzrusza się Sarah.

– Oczywiście. Nie miałem wątpliwości.

– Dziękuję!

– Czasem to żadna filozofia – tłumaczy dalej Henn. – Jak w przypadku zleceń od Josha. Zawsze wiem, że walczę o prawdę, sprawiedliwość i wszystkie amerykańskie cnoty. Od niego można by się uczyć moralności. Jest na wskroś porządny.

Dzięki, Henn...

Oto gość, który trzyma stronę swojego kumpla, nie to, co Jonas. Łypię ze złością na mojego durnego brata i posyłam mu pozawerbalne „pieprz się” za to, że tamtego dnia pozwolił mi się zbłąźnić przed Kat, ale on jest zbyt pochłonięty wpatrywaniem się w Sarah jak zakochany szczeniak, żeby zwrócić na mnie uwagę.

– Dzięki, stary – mówię.

– To szczerza prawda.

– Proszę, proszę! – wtrąca się Kat i łobuzersko unosi brew. – Okazuje się, że Playboy jest bohaterem pozytywnym, mimo teorii na temat karuzeli z Myszka Miki!

Uśmiecham się szeroko.

Ona zagryza wargę.

Jezu, nie mogę się doczekać, aż zacznę pieprzyć tę zjawiskową kobietę. Już czuję, że będzie obłądnie.

– No ale – docieka Jonas – jeśli Klub się czai w głębokiej sieci, jak do kurwy nędzy ich namierzymy i spacyfikujemy?

Henn zaczyna wyjaśniać plan polegający na wpuszczeniu do komputera Oksany Belenko złośliwego oprogramowania. W skrócie: Sarah musi złożyć tej Jaśnie Burdelmamie, jak ją nazywa, prywatną wizytę, zdobyć jej adres mailowy, od razu wysłać jej maila z wirusem i dopilnować, żeby otworzyła go w jej obecności. Jak dla mnie brzmi to ryzykownie i w pełni zgadzam się z bratem, który się upiera, że chce towarzyszyć Sarah w tej misji.

– Ale oni myślą, że ja cię wykorzystuję – parska Sarah. – Po co miałabym cię ze sobą ciągnąć?

– Nie wiem. Użyj tego swojego wypasionego mózgu i wymyśl uzasadnienie, które kupią. – Sarah wzdycha z irytacją. – To nie podlega dyskusji.

– Czemu miałabym cię brać na spotkanie z nią?! To nie ma sensu!

Jonas patrzy na mnie i najwyraźniej oczekuje, że coś wymyślę, ale nic mi nie przychodzi do głowy.

– Oni myślą, że cię wykorzystuję – powtarza Sarah powoli, jakby rozmawiała z obcokrajowcem. – Nie wzięłabym cię na spotkanie z nią

– Może, ale nie ma dyskusji.

– Słyszałam za pierwszy razem, o panie! – Sarah krzyżuje ramiona na piersi. Po chwili podnosi kieliszek z szampanem i powoli podchodzi do sięgającego od podłogi do sufitu okna po drugiej stronie pokoju. Podczas gdy pogrążeni byliśmy w rozmowie, nad miastem zapadł zmrok i oto przed nami rozciąga się Strip skąpany w neonowych światłach.

– Wow! – Sarah wpatruje się w morze blasku. – Ale pięknie!

Wstajemy i z drinkami w dłoniach podchodzimy do niej.

– Robimy zdjęcie! – zarządza Sarah i po chwili obydwie uśmiechają się do selfie robionego telefonem Kat. Do kolejnej foty zmusza Jonasa i Sarah.

– Dobrze razem wyglądacie – informuje mojego brata. – Naprawdę dobrze wam razem.

Po tych słowach Jonas zaczyna wyglądać jak jakiś popieprzony kociak, którego ktoś pogłaskał. Ech, Jonas. Cholera. W takich chwilach przypominam sobie, że mój brat przeżył całe życie bez chociaż jednej osoby poza mną, która mówiłaby mu, jaki jest zajebisty.

– Tylko nie wrzucaj nigdzie tych zdjęć – ostrzega Henn. – Nie mogą wiedzieć, że weszliśmy na ich teren.

– Nie wrzucę, spokojnie. Chcę mieć tylko pamiątkę z naszej pierwszej wycieczki do Vegas. – To powiedziawszy, Kat mocno obejmuje Sarah. – Dzięki Bogu, że nic ci nie jest. Tak się o ciebie martwiłam. Strasznie cię kocham.

– Ja ciebie też – odpowiada Sarah prosto w jasne włosy Kat.

Nie mogę od nich oderwać wzroku. Zwłaszcza od Kat. Jest zjawiskowa, to już wiedziałem. I beczelna. Ale teraz, kiedy patrzę, jak czule przytula i całuje przyjaciółkę, nagle zaczynam podejrzewać, że może też być... Uda mi się to wypowiedzieć? Słodka...? Hmm.

Nagle Sarah podnosi głowę i na przydechu oznajmia:

– Mam!

– Co? – Kat odgarnia z twarzy jej ciemne włosy.

Sarah się odsuwa, nagle natchniona.

– Wykorzystamy przeciwko nim ich własną chciwość.

– Moja dziewczyna! – woła Jonas. – Wiedziałem, że na coś wpadniesz!

Sarah podchodzi do niego i zarzuca mu ramiona na szyję. Zdaje się, że lubi to robić.

– Na pewno się uda.

– Oczywiście, że się uda. Jesteśmy mistrzowską drużyną.

Henn zerka na zegarek.

– No dobra, planujcie i obgadamy to rano. Ja będę całą noc siedział nad wirusem. Muszę być pewien, że zadziała. – Zamyka laptop i widzę, że nie może się doczekać, aż się weźmie do pracy.

– No dobrze. – Kat opiera ręce na biodrach. – Henn będzie ciężko pracował nad wysmażeniem niepokonanego wirusa, a my będziemy musieli znaleźć sobie coś do roboty w Vegas. Hmm. – Stuka się palcem w skroń, jakby pracowała nad rozstrzygnięciem jakiegoś matematycznego problemu. – Co moglibyśmy tu porobić? – Unosi brew i zerka na mnie, wyraźnie proponując mi rozwiązanie tego dylematu.

– Lubisz hazard, Kat? – pytam więc.

Cała się rozpromienia.

– Uwielbiam.

Skąd wiedziałem, że to powie?

– W co grasz?

– W blackjacka.

– Pff, to dla lamusów.

– Słucham?

– Prawdziwa zabawa zaczyna się przy kościach.

– Nigdy w to nie grałam. Wygląda na skomplikowane.

– Co ty, to łatwizna. Dam ci tysiąc i nauczę cię grać.

Oczy prawie wyskakują jej z oczodołów.

– Nie wezmę od ciebie pieniędzy.

Cudownie, że to powiedziała. Nie pamiętam, kiedy ostatnio słyszałem takie słowa od kobiety. Co nie zmienia faktu, że to już postanowione.

– Nie, nie, musisz dla mnie zagrać, Szalona Imprezowiczko – stwierdzam. – Masz po swojej stronie szczęście debiutanta oraz fart damy, a pozwolą ci rzucić kości, tylko jeśli coś obstawisz.

– W takim razie obstawię za swoje pieniądze.

Odrzuca złote włosy na plecy. Wygląda, że to odpowiednik uderzenia pięścią w stół. Nie wierzę, że jest aż tak seksowna.

– Daj spokój, Kat – odzywa się Jonas. – Pozwól mojemu bratu zapłacić za twoją rozrywkę.

Dziękuję, braciszku.

W końcu, pierwszy raz w życiu, wkroczył do akcji, żeby mi pomóc w rozmowie z kobietą. Już otwieram usta, żeby mu podziękować za nieoczekiwane wsparcie, kiedy ten dupek zaczyna mówić dalej:

– Joshowi Faradayowi nic nie sprawia większej przyjemności niż wywalanie ciężko zarobionych pieniędzy na bezmyślną zabawę.

Wybucham śmiechem. Wiedziałem, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

– Tak chcesz mi pomóc?

Jonas wzrusza ramionami.

– Zrobisz mi przysługę, Kat. – Odwracam się od mojego bezużytecznego brata i przenoszę wzrok z powrotem na jej niedorzecznie zjawiskową twarz. – Zakład z kimś, kto rzuca po raz pierwszy w życiu jest marzeniem każdego gracza. Nawet nie wiesz, jakie to podniecające. A ja uwielbiam być podniecony.

Kat się rozpromienia i zagryza wargę. Oczy jej płoną.

– No dobrze, Playboyu – zgadza się. – Niech ci będzie. Przekonałeś mnie tym podnieceniem. – Och, uwielbiam tę dziewczynę. Skóra znów zaczyna mnie mrowić. – Ale idziemy wszyscy razem, tak? – spogląda na Sarah.

– Oczywiście – odpowiada ona.

– Gdzie zabierzemy nasze panie na kolację? – zagaduje mnie Jonas.

Mój fiut dołącza do reszty mrowiącego ciała.

– Tak się składa, że znam idealne miejsce.

– Oczywiście, że znasz – stwierdza Jonas.

– To jak, drogie panie? Dacie radę spędzić wieczór z braćmi Faraday? – pytam, ale tak naprawdę interesuje mnie odpowiedź tylko jednej z nich.

Sarah i Kat piszczą z radości, a potem Sarah po raz setny zarzuca Jonasowi

ręce na szyję.

– Dziękuję! – szepcze do niego.

Ja podchodzę do Kat.

– Cześć – zagajam cicho.

– Cześć – odpowiada i patrzy na mnie błękitnymi oczami całymi w płomieniach.

– Gotowa udowodnić zasadność swojej ksywki, Szalona Imprezowiczko z Myślnikiem?

– Jestem gotowa od urodzenia, Playboyu.

Podtrzymuję jej spojrzenie przez dłuższą chwilę. Naprawdę jest najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Nagle pragnienie pocałowania jej staje się nie do odparcia. Zaczynam się powoli nachylać.

– Jak tylko przyślesz mi jeszcze raz tego maila, który się gdzieś zagubił – orzeka i napiera ręką na moją pierś, żeby mnie powstrzymać. – Widocznie musiał wpaść do spamu, kiedy przysłałeś go na początku tygodnia.

– Jezu, Kat – protestuję. – Nie przysłałem ci żadnego maila.

– Nie?

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Bo nie mam wagi.

– Tak? Hm. To szkoda.

– Szkoda, że nie mam wagi?

Parska śmiechem.

– Szkoda, że nie przysłałeś mi maila. Naprawdę nie mogłam się doczekać tej lektury.

Uśmiecham się do niej. Może i jest najbardziej zjawiskową istotą, jaką w życiu widziałem, ale jest też najbardziej uparta. Jezu Chryste.

– Tym razem nie dostaniesz tego, czego chcesz. Nieważne, jaka jesteś seksowna – ostrzegam. – Równie dobrze możesz przestać walić głową w ścianę. Nie chciałbym, żebyś posiniaczyła to śliczne czółko.

– Widać, że w ogóle mnie nie znasz. Ja się nie wycofuję. Odmowa sprawia tylko, że jestem bardziej zdeterminowana.

– Zawsze jest ten pierwszy raz.

Mruży oczy.

– Zobaczymy.

– Na to wygląda.

Patrzy na mnie. Nie odwracam wzroku, więc się rumieni. Odchrząkuje.

– Zaproś Henna z nami na kolację. Skoro to tylko przyjacielski posiłek, im będzie nas więcej, tym weselej.

– Świetny pomysł. Henn, idziesz z nami? – wołam do niego, ale nie spuszczam z niej wzroku. Mój kutas jest twardy jak kamień. Zapłaciłbym każdą sumę, żeby na nim usiadła.

Henn nie odpowiada.

– Ej, Henn? – powtarzam, pozerając Kat wzrokiem. – Idziesz z nami coś zjeść?

– Ech, Josh – odpowiada wreszcie Henn. – Ile razy mam ci powtarzać, że możesz prosić i błagać, ale nie zaciągniesz mnie do łóżka.

Kat zaczyna chichotać.

Zbliżam się o krok i muskam jej policzek opuszkiem palca, a ona przestaje się śmiać.

Rozchyła usta, jakby chciała, żebym ją pocałował. Mój fiut aż się do niej wrywa.

Nachylam się i zbliżam do niej usta najbliżej, jak się da, nie wchodząc przy tym w bezpośredni kontakt.

– Śmiej się, Imprezowiczko – szepczę. – Ale to nie Henna będę dzisiaj błagał, żeby poszedł ze mną do łóżka. – To powiedziawszy, odsuwam się od niej i mrugam.

Rozdział 11

Josh

Czwórka hard! – woła krupier.

– Łaaaa! – piszczy Kat.

– Dajesz czadu! – krzyczy Sarah. Napiera pupą na krocze Jonasa, a ona łapie ją za biodra.

Krupier popycha stosik żetonów w stronę Kat, a ona nachyla się, żeby je zebrać, co daje mi doskonałą okazję do przyjrzenia się jej pupie. Jezu. Sukienka wyszywana cekinami jest niewiele dłuższa niż męska koszula, a ona świetnie się w niej czuje. Ma długie do nieba, opalone nogi. Niekończące się szpilki. Zmierzwiłone jasne włosy opadające na plecy. I jędrny mały tyłeczek jako zwieńczenie całości. Nie umiem znaleźć słów, żeby oddać sprawiedliwość jej urodzie. Jest chodzącą doskonałością.

Stojący obok Kat starszy gostek w hawajskiej koszuli nachyla się do niej.

– Jaki numererek, Blondyneczko?

Kat bierze do ręki kości.

– Nie jestem pewna – odpowiada. – Chyba tym razem obstawię pass line. Nie mam przeczuć.

– Jestem pewna, że będzie szóstka – odzywa się z przekonaniem Sarah i znów napiera pupą na krocze Jonasa. – Czuję się bardzo szóstkowo.

Jonas przyciąga ją do siebie.

– Mój skarb czuje się szóstkowo?

– O tak! Jak jasna cholera.

Jonas rzuca na stół żetony warte kilka tysięcy.

– Na szóstkę – informuje krupiera, a wolną ręką jeździ w dół i w górę po tułowiu Sarah. – Sarah Cruz się nie myli.

– Szóstka hard? – pyta facet w hawajskiej koszuli, najwyraźniej uwieszony na słowach Sarah jak na linie mogącej uratować mu życie.

– Easy – odpowiada.

Jonas skubie ją w szyję i mocno przyciska do siebie jej biodra. Boże drogi. Co opętało mojego brata? Nigdy nie widziałem, żeby kobieta tak na niego działała. Nigdy. Zachowuje się jak... ja.

– O rany – Sarah wybucha śmiechem. – Może powinnam jednak zmienić zakład na hard. Na cześć Jonasa.

On wybucha śmiechem.

Spoglądamy na siebie z Kat i krzywimy się.

– Nie wiem, czy zemdleć, czy zwymiotować – szepcze Kat, a ja chichoczę.

– Ja zdecydowanie rzygnę.

– Szóstka easy – krzyczy Hawajski do krupiera, widocznie pokładając w Sarah wielkie nadzieje.

– Dla mnie też – wołam i rzuca na stół kilka pomarańczowych żetonów. – I dla pani także. – Krupier łapie rzucony przeze mnie tysiąc dolarowy żeton przeznaczony dla Kat.

– Josh, nie. Dość mi już dałeś. Wykorzystam te, które już dostałam.

– Nie, spokojnie, Imprezowiczko. Mam przeczucie, zaufaj mi.

W jakimś nieoczekiwanym odruchu solidarności każdy inny facet przy stole stawia na szóstkę, zdając się na przeczucie Sarah.

Kat podnosi kości.

– W ogóle nie czuję presji, żadnej – mruczy.

Rzuca.

Ósemka easy.

Wszyscy wiwatują. To nie szóstka, prawda, ale nadal jesteśmy w grze.

Krupier szybko rozdaje wygrane.

– Przyjmuję zakłady – informuje.

– Na moją szóstkę. – Podaję mu kolejny pomarańczowy żeton. – I dla pani.

– Dorzucam tysiąc dla Kat.

Ona szeroko otwiera oczy i gapi się na mnie.

– Nie, Josh, przestań. Dość już.

Mrugam.

– Luzik – powtarzam. – Mam przecucie.

Kat zaciska usta, ale nie protestuje. Podsuwa kości Sarah.

– *Vaya con dios* – szepcze uroczyście i chucha.

– Dawaj, Blondyneczko! – kibicuje Hawajski. – Wyrzuć dla nas szóstkę!

Kat rzuca. Piątka. Znow wszyscy się cieszą. Jesteśmy w grze.

– To dla zakładu tej pani na szóstkę – mówię i rzucam krupierowi kolejną pomarańczkę. – A to dla mnie. – Podaję jeszcze trzy.

Kat oddycha głęboko, chucha na kości i znow rzuca. Jackpot.

Wokół stołu wybuch euforii. Kat i Sarah padają sobie w ramiona i skaczą jak wariatki, a Jonas i ja histerycznie się śmiejemy.

Gdy dziewczyny się rozłączają, Kat dostrzega wielki stos żetonów, który przysuwa w jej stronę krupier.

– O ja cię pierdzielę – mówi, a jej twarz nabiera koloru popiołu. Drżącymi rękami zgarnia żetony i wygląda, jakby naprawdę miała ochotę zwymiotować.

– Muszę przestać rzucać – mówi nerwowo. – Wystarczy.

– Nie możesz przestać. Jeszcze nie skończyłaś rzucać.

– Nie mogę. Muszę iść. Już nie obstawiam. O mój Boże.

– Słusznie, Kitty Kat – przyznaje jej rację Sarah. – Skończ, póki jesteś do przodu. A skoro już o tym mowa... – Odwraca się, po raz milionowy dzisiejszego wieczoru zarzuca Jonasowi ramiona na szyję i szepcze mu coś do ucha.

Przez jego ciało przechodzi prąd elektryczny. Natychmiast przesuwa swoje żetony na i tak ogromną kupkę Kat, łapie Sarah za rękę i ciągnie ją do drzwi, jakby była dmuchaną lalą.

– Widzimy się potem! – woła do nas przez ramię.

– Na razie, braciszku! – odkrzykuję. – Bawcie się dobrze!

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zakochana para rozpływa się w tłumie.

– Jonas, czekaj! – woła Kat. – Twoje żetony! – Ale po nim dawno nie ma już śladu. – Dał mi swoje żetony – tłumaczy mi Kat, wytrzeszczając oczy. – O mój Boże. Dał mi żetony.

– Bo chciał, żebyś je miała.

– Ale tu jest chyba... – Szybko przelicza stosik leżący przed nią. – No nie mogę! Prawie piętnaście tysięcy! Do tego jeszcze to, co wygrałam, dzięki twoim dodatkowym zakładom... O Chryste. Mam tu ze dwadzieścia tysięcy!

– Gratuluję!

– Ale...

– Posłuchaj, to, co mu szepnęła Sarah musiało być znacznie bardziej kuszące niż jakakolwiek suma pieniędzy.

Kat wciąż stoi z otwartymi ustami. Najwyraźniej dla niej ta suma to coś nadzwyczajnego.

– Weź to. Dzięki tobie wszyscy przy tym stole zarobili kupę kasy, łącznie ze mną. Tak działa Vegas. Zapracowałam na to.

Krupier podsuwa Kat kości.

– To wciąż pani zakład – przypomina.

Ona kręci głową.

– Ty rzucaj, Josh, ja popatrzę.

Przesuwa w moją stronę kupkę pomarańczowych żetonów.

– Co to ma być? – pytam.

– Pieniądze, które mi dałeś na wejściu plus pomarańczki, które dorzuciłeś do szóstki.

– Blondyneczko, prosimy! – woła Hawajski. – Rzucaj! – Robi się wyraźnie poirytowany.

– Josh, nie mogę. – Kat jest zdenerwowana i wzrokiem prosi mnie o pomoc.

– Ona już skończyła – mówię stanowczo, chociaż wiem, że dla gracza odejście od stołu w połowie jest nie od pomyślenia. Hawajski zaczyna protestować, ale patrzę na niego tak, że zamyka gębę. Rzucam krupierom po tysiącu napiwku i zabieram swoje żetony. – Chodź, Blondyneczko – mówię, wpatrując się groźnie w Hawajskiego. – Pójdziemy uczcić dobrą passę.

Gdy idziemy w kierunku kasy, nasza wygrana nie mieści nam się w rękach.

– Nie mogę tego zatrzymać – oznajmia Kat. – To gigantyczna suma.

– Nie myśl o tym.

– Naprawdę nie mogę. Zabierz to, zanim dam się skusić.

Przekrzywiam głowę.

– Masz kredyt na samochód? – pytam. Ona kiwa głową. – Wystarczy na spłatę?

Kat parska.

– I jeszcze zostanie!

– Więc postanowione. Byłoby nierozważne z finansowego punktu widzenia, gdybyś nie przyjęła tych pieniędzy. Niedobrze jest być nierozważnym. – Nadal nie jest przekonana. Zaczynam się śmiać. – Kat, naprawdę. Dla Jonasa to drobniaki, a ja dzięki tobie zarobiłem kupę forsy. Widzisz? – Podsuwam jej pod nos naręcze żetonów. – Jestem bogaty!

Sznuruje usta.

– Ale... będziesz czegoś oczekiwał w zamian?

– Nie. Żadnych ukrytych kosztów.

Ku mojemu zdziwieniu widzę na jej twarzy raczej rozczarowanie niż ulgę.

Ciekawostka...

– Co nie zmienia faktu, że spodziewam się dostać coś od ciebie dziś wieczorem. Coś tak kurewsko zajebistego, że będziesz mi dziękować i błagać, żebyśmy zrobili to znów i znów! Ale dasz mi to, bo będziesz tego pragnęła tak bardzo, że aż boli. Nie po to, żeby mi się zrewanżować za kilka głupich żetonów.

Rozdział 12

Kat

Czego się napijesz? – pyta Josh, kiedy barman podchodzi przyjąć nasze zamówienie.

– Poproszę dirty martini, z Grey Goose i dwie oliwki.

– Dobry gust. – Josh uśmiecha się do barmana. – Dla mnie to samo plus dwa szoty z Gran Patrona.

Barman odchodzi, a Josh skupia się na mnie.

– Chryste, Kat, jesteś tak cholernie piękna, że aż boli.

– Dzięki. Jesteś tak cholernie piękny, że aż mnie wkurzasz.

Śmieję się.

– A ty jesteś tak cholernie piękna, że mam ochotę walić pięścią w ścianę.

– A ty tak cholernie piękny, że mam ochotę cię obrzygać.

– O rany. Serio?

– Tak.

– Kurde, czyli muszę być naprawdę zajebiście piękny.

– Albo ja mam wyjątkowo słaby żołądek. A mam, tak à propos.

Przez chwilę milczy.

– Jesteś naprawdę cholernie piękna. – Wyciąga rękę, powoli, jakby nie był pewien, czy go powstrzymam, czy nie, i delikatnie dotyka końcem palca mojej brody.

Zamykam oczy.

– No ładnie, kto by pomyślał, że broda może być strefą erogenną – mówię.

Unosi kącik ust.

– Chciałem dotknąć tego dołka w brodzie odkąd cię pierwszy raz zobaczyłem – oznajmia cicho i znacząco.

Dotyka dłonią mojego policzka i ciągnie mnie w swoją stronę.

Nieruchomieję.

– Co napisałeś w swoim zgłoszeniu? – szepczę.

Gwałtownie odskakuje.

– Boże, serio? – Kiwam głową. – Jesteś najbardziej upartą kobietą na całym tym popieprzonym świecie.

Wzruszam ramionami.

– Ostrzegałam. A moja determinacja będzie jeszcze rosła.

Barman stawia przed nami drinki i Josh unosi szklaneczkę.

– Twoje zdrowie, Kat. Obyś pojęła bezsensowność swoich działań i przestała się tak idiotycznie upierać.

– Dziękuję. Wypijmy także twoje zdrowie. – Unoszę szklaneczkę. – Oby do ciebie dotarło, że się nie wycofam, więc równie dobrze możesz mi dać od razu to, czego chcę, szybciej dotrzemy do nieuniknionego finału, pomijając całą tę głupią przepychankę.

Stukamy się szklaneczkami i wypijamy do dna.

– Przecież tak naprawdę masz gdzieś, co tam napisałem, prawda? – docieka. – Po prostu chcesz wygrać.

– Nie mam gdzieś! Umieram z ciekawości. A im większą tajemnicę z tego robisz, tym bardziej chcę wiedzieć. – Grozę mu palcem. – Trzeba było zastosować zupełnie inny chwyt. Gdybyś się tak z tym nie cackał, pewnie już dawno bym zapomniała.

Jęczy.

– Nie cackam się. Po prostu... To nie ma znaczenia.

Parskam.

– A jeśli pójdzie z tobą do łóżka oznacza obudzenie się w psiej obroży, będąc przykutą łańcuchem do osła? Moim zdaniem warto by było wiedzieć wcześniej. – Uśmiecha się szeroko. – I czego się szczerzysz?

– Bo właśnie przyznałaś, że chcesz iść ze mną do łóżka. W przeciwnym

razie nie zastanawiałabyś się nad psimi obrożami i osłami.

Krzywię się.

– Dobra, a może tak: nie musisz mi pokazywać autentycznego zgłoszenia. Po prostu powiedz, co tam napisałeś. To moja ostateczna propozycja.

– Ostateczna propozycja? Myślisz, że to są negocjacje? – Przez chwilę popija drinka. – Nie. Nie negocjuję z terrorystami. Nigdy.

– Jesteś naprawdę wkurzający, wiesz? Im gwałtowniej się bronisz, tym bardziej chcę wiedzieć.

– I musisz to wiedzieć nawet przed pocałunkiem? Nie tylko przed bzykaniem?

– Oczywiście. Stawka poszła w górę.

Z irytacją wypuszcza powietrze.

– Daj spokój. Tylko jeden pocałunek. Nie potrzebujesz zgłoszenia do jednego pocałunku.

– To nie będzie jeden pocałunek.

– Tak, to nie będzie jeden pocałunek – zgadza się i kiwa głową. – To prawda. Bo po tym pocałunku będziesz chciała iść ze mną do łóżka. – Szczerzy zęby w uśmiechu. – Nie powstrzymasz się.

Wywracam oczami, chociaż to oczywiście święta racja. Jeśli pocałuję tego faceta, wytrwam co najwyżej czterdzieści trzy sekundy, zanim się na niego rzucę. To oczywisty fakt, jak moje imię.

– Poza tym twoje żądania są nieuczciwe – kontynuuje. – Ty nie masz żadnego zgłoszenia, które mogłabyś mi pokazać. Chcesz, żebym obnażył przed tobą moją perwersyjną duszę, a nie oferujesz nic w zamian. Seks się nie liczy, bo chcesz tego tak samo bardzo, jak ja.

– Dobrze. Więc ja też obnażę przed tobą moją perwersyjną duszę. Nie mam nic do ukrycia. Pytaj, o co chcesz, teraz, tutaj.

Kiwa ręką do barmana.

– Jeszcze jedna kolejka, Gran Patron z limonką. Dzięki.

– Mówię serio. Pokażę ci, jak wygląda szczerłość. Jedziemy.

– Dobra. – Rozsiada się i patrzy na mnie płomiennym wzrokiem. – Przyznaj, że w tej chwili majtki ci przeciekają z mojego powodu.

Poprawiam się na stołku.

– Nie.

– Nie, że nie przyznasz czy nie, że ci nie przeciekają?

– Nie, majtki mi nie przeciekają z twojego powodu.

– Gówno prawda. Masz to wypisane na twarzy. Aż ci cieknie po nogach. –
Wywraca oczami. – Myślałem, że naprawdę będziesz szczerą i otwartą, a ty
ściemniasz, tak samo, jak wszyscy. – Dopija reszkę drinka.

Nachylam się do niego z szerokim uśmiechem.

– Nie ściemniam. Mówię najszczerzą prawdę. Majtki mi nie przeciekają,
bo nie mam na sobie majtek.

Rozdział 13

Josh

O ja pierdolę. To diablina.

Mój fiut robi w spodniach opętańcze salta.

Nie mogę oddychać.

Co ona sobie myśli? Oszalała? Jej sukienka jest niewiele dłuższa od podkoszulki. Chce, żeby cały świat mógł sobie patrzeć na jej cipkę? Nie mogę przestać się gapić na jej krok i nie wyobrażać sobie, co się kryje pod tym wyszytym cekinami łaszkciem.

Zakłada nogę na nogę i odrzuca jasne włosy na plecy, a ja z trudem odrywam wzrok od strategicznych rejonów.

– Nigdy nie nosisz bielizny? – pytam. A potem wywracam oczami sam do siebie. Co za żaloszny komentarz! Zamieniam się w Jonasa czy co?

– Co ty! – odpowiada ze śmiechem. – Zwykle noszę majtki. A konkretnie mówiąc mikrostringi. – Posyła mi całusa i zalotnie mruga. Sadystka, nie wierzę! – Zresztą, takie właśnie miałam na sobie dzisiaj, mikroskopijne stringi z czarnej koronki, mmmm, ale zdjęłam w łazience tuż zanim przyszliśmy do baru. – Otwiera wyszywaną koralikami torebkę i wyciąga skrawek czarnej koronki. – Wygląda na to, że nie tylko ty lubisz podgrzewać atmosferę, Playboyu. – Znów mruga.

Ja pierdolę. Puls słyszę aż w uszach. Nachylam się do niej i zaglądam w jej boską twarz.

– Niech cię szlag, Kat. Koniec zabawy. – Wyciągam kartę kredytową i

rzucam na bar. – Koniec tej głupiej przepychanki. Wstawaj. Idziemy na górę, natychmiast.

Kat wybuchła śmiechem, ale poza tym ani drgnie.

– Super. Nie mogę się doczekać, aż przeczytam twoje zgłoszenie.

– Nie.

– Przedstawiłam ci moje warunki. Jestem gotowa na wszystko, żeby uzyskać to, czego chcę. – Kręci majtkami na palcu. – Na wszystko.

Z rozpaczą łapie powietrze.

– Jesteś desperatką, jak zamachowiec-samobójca, wiesz o tym? Pragniesz mnie tak samo bardzo, jak ja ciebie, ale wolisz się wysadzić w powietrze, byle tylko wygrać.

Siada w innej pozycji i przekłada nogi.

– Kurczę, zrobiło się tu zimno? Tak, chyba tak. – Udaje, że ją przeszywa dreszcz i seksownie przy tym mruczy. – Rany, chciałabym mieć do czytania jakieś zgłoszenie do seks-klubu, żeby mieć się czym rozgrzać.

– Jesteś bezwzględna – oznajmiam stanowczym szeptem. – Po prostu okrutna. Jesteś pieprzoną dżihadystką.

Uśmiecha się szeroko.

– O, bardzo mi się podoba to słowo. Cała ja! – Wybuchła śmiechem. – Boże, naprawdę taka jestem.

Mój kutas pulsuje.

– Połowa zabawy z bycia kimś nieznanym wynika z tego, że nie wiesz, czego się spodziewać. Może się obudzisz przykuta do osła, a może nie. To jak otwieranie prezentów w Boże Narodzenie. Nie pytasz, co jest w pudełku, zanim zedrzesz ozdobny papier. Po prostu otwierasz.

Kolejny raz zmienia ułożenie nóg.

– Ciekawa teoria. Ale umówmy się, że zostajemy przy swoich zdaniach.

– Czuję, jakbyś lizała mnie po jajkach i jednocześnie w nie kopała.

Wybuchła głośnym śmiechem.

– Boże! Genialne porównanie!

– Jesteś okrutna.

– A tak. Święta prawda. – Wzrusza ramionami. – Przepraszam. Nic na to nie

poradzę. Jestem, jaka jestem. Mam czterech braci. Jeśli w domu z czterema braćmi okażesz chociaż cień słabości, już po tobie.

– Masz czterech braci?

Kiwa głową.

– Zdziwiłbyś się, gdybym ci powiedziała, co musiałam zrobić, żeby przetrwać i rozwinąć się. Powstrzymywanie się od pocałowania cię aż dostanę to, czego chcę, to pikuś. Chociaż niczego w tej chwili tak nie pragnę, jak cię pocałować. I ssać tę twoją rozkoszną dolną wargę, mmm, dolna warga jest bardzo smakowita. Lepiej się od razu poddaj, bo ja dostaję to, czego chcę. Spytaj moich braci. Zawsze wygrywam.

Na chwilę mnie zatyka.

– Jesteś w na tyle kiepskiej sytuacji, że ja też mam czterech braci – udaje mi się w końcu wystękać. – Wszyscy zamknęci w pojedynczym ciele Jonasa Faradaya. Zdziwiłabyś się, gdybym ci powiedział, co musiałem zrobić, żeby przetrwać i rozwinąć się w towarzystwie brata obdarzonego czterema osobowościami. Powstrzymywanie się od pocałowania cię aż dostanę to, czego chcę, to pikuś. Chociaż niczego w tej chwili tak nie pragnę, jak cię pocałować, łącznie z ssaniem tej twojej przeklętej dolnej wargi i robieniem bardzo brzydkich rzeczy dołeczкови na brodzie. – Rozchyła usta, ale milczy. – Wyglądam ci na Jeffreya Dahmera czy kogoś w tym stylu? – pytam i nachylam się, wkraczając w jej przestrzeń osobistą.

– Zupełnie nie. – Odchyła się i pije drinka. – Może właśnie dlatego jestem taka cholernie ciekawa. Twoja pozorna normalność sprawia, że się zastanawiam, dlaczego taki facet jak ty potrzebował usług seks-klubu.

– Nie potrzebowałem usług seks-klubu. Tak samo, jak nie muszę jeździć na Tahiti czy do Monako.

– Albo do Disneylandu – chichocze.

Wywracam oczami.

– Ani do Disneylandu, tak. Wstąpienie do Klubu potraktowałem jak wakacje. – Piję powoli. – Co oznacza, że ten czas znajduje się w królestwie Nie Twoja Sprawa. Nie muszę ci zdawać szczegółowej relacji z tego, co robiłem na wakacjach. I, dodam na wszelki wypadek, nie pokażę ci też

wyciągu z karty kredytowej ani nie dam numeru do byłych dziewczyn.

Upija łyk i rozkoszuje się.

– W sumie to doskonały pomysł, żeby zadzwonić do twoich byłych dziewczyn, Playboyu. Nie wpadłabym na to. Możesz mi wysłać namiary razem ze swoim zgłoszeniem.

Parskam śmiechem.

– Zdajesz sobie sprawę, że po nocy z każdym facetem możesz się obudzić zakneblowana i przywiązana do osła, tak? Fakt, że byłem w Klubie nie czyni mnie ani mniej, ani bardziej prawdopodobnym kandydatem na zbrojnego seryjnego mordercę i posuwacza osłów.

– Może tak, może nie. Dowiem się, jak przeczytam. A swoją drogą, nic nie mówiłam o budzeniu się z kneblem. Sam to dodałeś. – Unosi brew. Ze wszystkich sił staram się zachować neutralną minę, ale czuję, że policzki mi pałają. – Sarah dobrze się bawiła, czytając zgłoszenie Jonasa. Może twoje spodoba mi się równie bardzo.

– Ach, a więc o to chodzi! O Jonasa i Sarah! – Wzrusza ramionami, ale język jej ciała podpowiada mi, że trafiłem. – Ale przecież Jonas nie pokazał jej tego zgłoszenia z własnej woli, jak może pamiętasz. Wysłał je do anonimowej rekruterki. Gdyby poznali się w prawdziwym życiu, tak jak ja z tobą, nigdy w życiu by jej nie pokazał tego pieprzonego zgłoszenia, nigdy! Daję ci słowo. Sarah je dostała, bo on nie miał wyjścia, a ona złamała zasady dyskrecji i poufności. – Popijam drinka. – Bardzo nieładnie z jej strony.

– Ale właśnie o tym mówię. Jonas by jej tego nie pokazał, a z tego powodu tak szybko i intensywnie między nimi zagrało. Wszystkie karty znalazły się na stole. Nie mieli nic do ukrycia. Żadnych tajemnic, nawet gdyby chcieli. Wydaje mi się, że to coś w rodzaju wymuszonej szczerości.

Jest niezła, ale nie dam się zmanipulować.

– Nie dziwię się, że chcesz spróbować. To jednokierunkowa ulica. Nie możesz na tym wyjść źle.

Popijamy drinki i mierzymy się wzrokiem.

– Tak, ale pomyśl, jak dobrze ty możesz wyjść – zauważa.

Muszę przyznać, że dobrze argumentuje. Choć oczywiście nigdy jej tego nie

powiem.

– Sarah ci pokazała zgłoszenie Jonasa? – pytam.

– Nie. Nawet nie chciała streścić. I nie powiedziała, co ona pisała jemu.

– Mnie Jonas też nic nie pisał. Ani słowa.

– Cholera. Strasznie jestem ciekawa.

– No, ja też.

– Ale cokolwiek sobie napisali, zadziało. – Patrzy na mnie stanowczo. –

Czyli im wymuszona szczerość się opłaciła.

Cholera. Gdybym miał pewność, że ma rację, że udział w tej dziwacznej grze w szczerość okaże się nadzwyczajnym afrodyzjakiem, wszedłbym w to. Naprawdę. Ale nie mam pewności. Przeciwnie, obawiam się, że lektura mojego zgłoszenia mogłaby wywołać efekt przeciwny do zamierzonego i uciekłaby z krzykiem. Zresztą, na tym etapie i tak mam chyba przesrane, bez względu na to, co napisałem. Ona przywiązuje taką wagę do tej cholernej aplikacji, że żadne słowa nie sprostają jej rozbuchanym oczekiwaniom. Nieważne, co przeczyta, będzie bardzo rozczarowana.

A co gorsze, czy to by zainicjowało rozmowę, której bardzo chciałem uniknąć? Zawarłem w tym zgłoszeniu opis pewnego momentu w czasie, do którego nie mam ochoty ani wracać, ani go tłumaczyć. Żołądek mi się ściska. Tak, postanowiłem. Cokolwiek się wydarzy, nie pokażę tej przeklętej terrorystce mojego zgłoszenia.

– Zawsze wymagasz od facetów całkowitej szczerości zanim dasz się pocałować? – pytam.

– Nie. Wręcz nie przypominam sobie, żebym w ogóle praktykowała całkowitą szczerość z facetem – odpowiada. – A ty robiłeś to z kobietą?

– Praktykowałem całkowitą szczerość?

– Tak.

– Nie. Raz byłem bardzo blisko, ale nie skończyło się najlepiej. – Zaciskam usta. – Ale nie ma o czym mówić. – Dopijam drinka. – Jak już mówiłem, nie podejmuję negocjacji z terrorystami. Możesz stawiać swoje niedorzeczne żądania cały wieczór, jeśli masz na to ochotę, ale i tak nie dostaniesz tego, co chcesz.

Wzdycha głęboko.

– Dobra, zrobmy tak. Po prostu mi powiedz, co napisałeś w tej głupiej aplikacji i będziemy to mieli z głowy. Powiedz, potem mnie pocałujesz, a później... Kto wie, co się może wydarzyć. – Spogląda na mnie znacząco.

– Nie. – Dotąd wydymała wargi uwodzicielsko, ale teraz robi smutną minkę. – Nie negocjuję z terrorystami.

– Tak, słyszałam.

– Nawet cię nie obchodzi to zgłoszenie! Po prostu chcesz postawić na swoim.

– Mogłabym powiedzieć to samo o tobie. Ja przynajmniej jestem racjonalna.

– Co ty powiesz?

– Tak. Wycofałam się z pierwotnego żądania i teraz możesz mi po prostu powiedzieć, co napisałeś. Zaoferowałam też, że odpowiem ci szczerze na każde pytanie, jakie zadasz. A ty? Stawiasz na swoim i nie pójdziesz nawet na mikroskopijne ustępstwo.

– Dobra. Pokaż mi, jak to się robi. – Nachyliłam się do niej i czuję, że wzrok mi płonie. – Zagrajmy w szczerłość.

– Dobra, Pytaj, o co chcesz.

– Przyznaj, że pieprzony Cameron Schultz był tak nudny, że chciało ci się płakać. – Zagryza wargę, ale kiwa głową. – Wiedziałem! – Śmieję się.

– Jak wróciłam do restauracji po rozmowie z tobą, po dwóch minutach miałam ochotę wydłubać sobie oczy z rozpacz.

– Może ta gra nie jest wcale taka głupia – chichoczę. – Więc jak to zrobiłaś, że mu dałaś kosza? – dociekam radośnie i popijam drinka.

Spodziewam się, że zaczniesz się śmiać ze mną, a przynajmniej szeroko się uśmiechnie. Ale nie robi tego. Marszczy czoło, upija duży łyk i patrzy na mnie bez mrugnięcia.

– Nie dałam.

Rozdział 14

Josh

Patrzy na mnie butnie, a w jej niebieskich oczach pobłyskują iskry.

– Pieprzyłaś się z Cameronem Schultzem?! – krzyczę.

Robi się czerwona.

– U niego w domu. – Podtrzymuje moje spojrzenie, a jej oczy także pałają. – Ma bardzo ładny dom, tak na marginesie. Taki, jakiego można się spodziewać po zawodowym baseballiście.

Nie wiem, czy zacząć płakać, czy wrzeszczeć. A może wynająć samolot do Seattle i nakopać pieprzonemu Schultzowi w pieprzony tyłek. No ja pierdołę. Rozglądam się po barze, serce mi wali jak wściekłe, na przemian to zaciskam, to rozluźniam pięści.

Ona wyławia orzeszka ze stojącego przed nami słoja i wrzuca sobie do ust.

– I ani się tego nie wstydzę, ani nie żałuję. Był słodki, a ja odptaszkowałam jedną z moich fantazji. Bo tak w ogóle, fantazje to moja bajka. Uważam więc, że oboje dobrze na tym wyszliśmy. – Otwieram i zamykam usta jak ryba wyrzucona na brzeg. – Bo nie wiem, czy wiesz, Playboyu, ale nie zawsze seks musi wynikać z wielkiej miłości i mieć głębsze znaczenie. Nawet dla tych przedstawicieli gatunku, którzy mają waginy.

Nadal nie jestem w stanie wydusić słowa.

Ona dopija drinka.

– Co to była za fantazja? – pytam wreszcie. Jezu Chryste, mam autentyczne mdłości, wypowiadając te słowa.

– Ach, ach, to bardzo osobiste pytanie – śmieje się Kat. – Ale ponieważ jesteśmy całkowicie szczerzy i w ogóle, to ci powiem. Od zawsze chciałam się przespać z zawodowym sportowcem. Tylko że, przyznaję, w moich fantazjach było to znacznie bardziej emocjonujące niż rzeczywistość z Cameronem. – Wrzuca do ust kolejnego orzeszka. – W college’u spałam z gościem z drużyny futbolowej, którego potem zwerbowali Lionsi, ale to już było po tym, jak go bzyknęłam, więc się chyba nie liczy jako seks z zawodowcem. Też tak myślisz? – Chrupie dalej i przepłukuje usta martini. Zaciskam zęby i nie jestem w stanie wypowiedzieć ani pół słowa. Targa mną dziwna mieszanka podniecenia, wściekłości i totalnego obrzydzenia. – Oj, błagam! – stwierdza w końcu. – Może ty myślisz, że seks zawsze musi wynikać z wielkiej miłości i mieć głębsze znaczenie, co? – Krzywię się znacząco. – No właśnie. Więc czemu ja miałabym uważać inaczej? Tylko dlatego, że mam waginę?

Prostuję się.

– To ty twierdzisz, że masz. Ja nie jestem do końca przekonany. – Kat wybucha śmiechem. – Powiedz mi, tak szczerze. Naprawdę masz? Bo przysięgam na Boga, że jeśli chowasz fiuta i jaja, trafi mnie szlag, jakiego jeszcze nie widziałas.

Kat rechocze.

– Nie jestem kolesiem, słowo.

– Zachowujesz się jak koleś.

– Nieprawda. Mam pochwę, jajniki i jajowody. No i cycki, o których nie raz słyszałam, że są idealne. To tak na marginesie. W pełni jednak rozumiem twoje zakłopotanie w kwestii moich genitaliów, faktycznie jestem honorowym facetem z racji dorastania z czterema braćmi. – Nie potrafię sformułować odpowiedzi, bo kręci mi się w głowie. – Żeby była jasność, nie uprawiam jedynie przelotnego seksu. Uwielbiam znaczący seks, ale nie jestem od niego zależna. Robię, na co mam ochotę. No i jestem wybredna. W tym sensie, że jeśli już bzykam się bez zobowiązań, robię to, bo chcę, a w związku z tym nie żałuję ani się nie wstydzę. To zawsze mój wybór. – Miele jej słowa. – Czyli mam rozumieć, że sam nigdy nie uprawiałeś przelotnego seksu? – pyta. – To

słodkie!

– Co za absurdalna rozmowa. Przepraszam. – Zwracam się do barmana: – Jeszcze dwa Patrony.

– Chciałeś kiedyś uprawiać seks bez zobowiązań? – docieka.

Wywracam oczami.

– Jezu, Kat, oczywiście, że uprawiałem seks bez zobowiązań.

– A dla tej kobiety miał znaczenie?

– Nie, oczywiście że nie.

– No więc sam widzisz. To działa w obie strony. Uprawiałeś kiedyś seks, który miał głębsze znaczenie?

– Oczywiście. I taki zdecydowanie wolę. Ale znacznie o niego trudniej.

Kiwa głową.

– Zgadzam się. Też taki wolę, ale o niego o wiele, wiele trudniej.

Przez dłuższą chwilę tylko na siebie patrzymy. Barman stawia przed nami drinki.

– Twoje zdrowie, Kat. Za honorowego koleś, który namącił mi w głowie.

– I za ciebie, Josh. Za playboya, który nie jest aż takim playboyem, za jakiego go miałam.

Pijemy.

– Wow – stwierdza Kat. – Nie czuję palców u nóg.

– Masz jeszcze jakieś męskie cechy poza uprawianiem przelotnego seksu z gwiazdami sportu? – pytam.

– Moi bracia mówią, że rechoczę jak koleś, ale ja tego nie widzę.

– To prawda. Zdecydowanie rechoczesz.

– Prawie nigdy nie płaczę.

– Super. To na plus.

– Trudno mnie obrazić, ale jak już strzelam focha, to uważaj, bo mam zajebisty temperament i możesz nie wyjść z tego żywy.

– Wow. No dobra. Dzięki za ostrzeżenie. Jeszcze coś?

– Umiem wybekać cały alfabet. I nie rusza mnie, jak facet pierdzi. Męskie pierdzenie to dla mnie biały szum, odgłos tej maszyny, która kołysze do snu.

Wybucham śmiechem.

- Nieźle!
- Tak jest.
- A jakieś dziewczynskie cechy? Żebym był pewien, że nie ukrywasz fiuta.
- Przede wszystkim jeśli chodzi o dziewczynskie cechy: mam waginę.
- Tak, to jest coś. Miło słyszeć.
- I jeszcze jedno. Lubię wypowiadać słowo „wagina”. Wagina, wagina, wagina. Często to mówię. Wagina.
- W sumie to raczej męska domena. Wagina, wagina, wagina. Widzisz? Ja też to często mówię. Wagina.
- Ale może to twoja dziewczynska cecha?
- Hmm. Nigdy o tym nie myślałem w ten sposób. Wagina... No nie wiem. Może masz rację.
- Zauważyłeś, jak rzadko ludzie używają tego słowa? – pyta. – Dlaczego?
- Bo ludzie to miękkie pizdy – odpowiadam od razu. Wybuchają śmiechem. – Co jeszcze? Jakaś mega dziewczynska cecha, żeby raz na zawsze pozbył się wątpliwości, czy masz fiutka, czy nie.
- Dobra. Uwielbiam cekiny i frędzle.
- Neil Diamond też. To niczego nie dowodzi.
- Śmieje się.
- Racja. No dobra, czekaj. Mój ulubiony kolor to róż. – Patrzy w sufit i myśli. – Uwielbiam chodzić na pedicure, zajęcia z jogi, piję białe wino. I jem babeczki. To wszystko dziewczynskie klimaty.
- Zwłaszcza, jeśli masz przy tym na sobie frędzle i cekiny.
- Mam też pościel z Hello Kitty. I to nie w moim starym pokoju w domu rodziców. Teraz, w moim mieszkaniu, śpię w pościeli z Hello Kitty.
- Nieźle.
- Kitty Kat – dodaje, jakby to wszystko wyjaśniało. I mruga.
- Domyśliłem się.
- Co jeszcze...? Mój najukochańszy film na świecie to *Bodyguard*. Blisko za nim jest *Pretty Woman*. A trzecie miejsce zajmuje *Magic Mike*.
- Dobra, wystarczy. – Podnoszę ręce. – Nie mów nic więcej. Jestem już na sto procent pewien, że masz waginę.

– Uff, co za ulga. Już się bałam, że mam bardzo małego fiuta.

Śmieję się.

Przez dłuższą chwilę wpatrujemy się w siebie w milczeniu. Jestem gotów zapłacić nedorzecznie dużą sumę pieniędzy, żeby się dowiedzieć, o czym myśli. Zaraz po tym, jak zapłaciłbym równie dużą, żeby ją przelecieć.

– Mówiłaś, że seks z zawodowym sportowcem to jedna z twoich fantazji? – przypominam.

– Tak jest. W zasadzie była. – Odptaszkowuje w powietrzu. Krzywię się, a ona wybuchu śmiechem. – Chociaż w zasadzie w mojej wyobraźni wszystko było nieco bardziej wypasione niż impreza z Cameronem. I obstawiałam gracza NFL, nie baseballistę, więc może trochę się pospieszyłam z tym ptaszkiem.

– Masz aż tak szczegółowe fantazje?

Kiwa głową.

– Konkretnie gracz z MVP albo Super Bowl. W szatni po ważnym meczu.

– Ciekawe. Wszystkie są tak dopracowane?

– Nawet nie masz pojęcia...

– Dużo ich masz?

– Masę. Mega dużo. – Upija łyk.

Mam problemy z zaczerpnięciem tchu.

– Wszystkie tak szczegółowe?!

– Większość.

– Zdradź mi jakąś – proszę i czuję, że policzki robią mi się czerwone.

Nachyla się.

– Zdradzę ci, jak tylko mi powiesz, co napisałeś w zgłoszeniu.

– Zaczyna się! Nie ma mowy.

Parska.

– No trudno. W takim razie nie ma dla ciebie fantazji. – Oblizuje usta. – Żałuj. Podobałyby ci się.

Mrużę ze złością oczy.

– Powiedz mi coś, Josh.

– Może powiem, może nie. – Upijam drinka.

– Jak byłeś teraz w Nowym Jorku, spałeś z kimś?

Krzyszczę się. Chryste. Ta kobieta mnie wykończy.

W każdym innych okolicznościach bym skłamał. Ale po tym, co mi powiedziała o Cameronie, nie muszę.

Oddycham głęboko.

– Tak.

Rozpromienia się.

– Wiedziałaś! Jesteś hipokrytą!

– Nieprawda. Spałem z dziewczyną, którą znam od dawna. Przypadkiem oboje znaleźliśmy się w Nowym Jorku w tym samym momencie. Nie miało to najmniejszego znaczenia.

Kat się uśmiecha.

– Ach. Powrót waszmości z przeszłości to zdecydowanie nie moja fantazja.

– Otrząsa się – Bywa niebezpiecznie.

– Dlaczego?

– Bo mogą wrócić dawne uczucia. I zwykle tylko dla jednej osoby, co nie wróży nic dobrego. – Znów się wzdryga.

Parskam.

– Tu nie ma żadnych uczuć, które mogłyby wrócić. Spotykaliśmy się przez jakieś cztery miesiące z siedem lat temu i najwyżej dwa razy uprawialiśmy seks na trzeźwo.

Kat sznuruje usta.

– Jakim cudem spiknęliście się po tak długim czasie?

– Długa historia.

– Mam czas. – Nie mam ochoty jej tego opowiadać. Wzdycham i przeczesuję włosy. – Dawaj, Playboyu, wyrzuć to z siebie.

Wywracam oczami,.

– Mój dobry kumpel Reed był przypadkiem w Nowym Jorku w zeszłym tygodniu, bo jeden z jego zespołów grał w *Saturday Night Live*. Również przypadkiem jego była dziewczyna, Isabel, wraz ze swoją przyjaciółką, czyli panią, o której mówimy, wróciły z Francji i zatrzymały się w Nowym Jorku, bo Isabel udzielała wywiadu w telewizji. Dowiedziały się, że my z Reedem

jesteśmy w mieście – dziękujemy Instagramowi – więc zaprosiły nas na nagranie programu. Potem poszliśmy na kolację i drinki, a ja się schlałem jak świnia i podjąłem bardzo głupią i spontaniczną decyzję. – Mdli mnie. Normalnie nikomu bym tego nie opowiadał, a już na pewno kobiecie, z którą chciałbym iść do łóżka. Po co to wszystko mówię?!

Kat w milczeniu sący drinka.

– Ten twój przyjaciel gra w zespole?

– Po tym wszystkim, co powiedziałem, zadajesz takie pytanie? Chcesz wiedzieć, czy mój przyjaciel gra w zespole?!

– Na początek tak.

– Nie, Reed nie gra w zespole. Ma firmę fonograficzną. Jest też współwłaścicielem klubu tanecznego tutaj, w Vegas. Może cię tam dzisiaj zabiorę.

– Super! Uwielbiam tańczyć. A jaki zespół grał w *Saturday Night Live*?

Milknę.

– Boże, naprawdę jesteś ciekawa? Nie spytasz o nią?

– Dojdę tam, spokojnie. Po prostu się nie gorączkuję.

Wybucham śmiechem.

– Bawisz się we mnie?

– To dobra metoda.

– Red Card Riot.

– Grają w wytwórni twojego kumpla?! Uwielbiam ich!

– Tak, są zajebiści. – Kat nuci refren z ich największego hitu, *Shaynee*. – Świetna piosenka – stwierdzam.

– Poznałeś ich?

– Nie, chłopaki nie poszli z nami na kolację. Zdaje się, że mieli jakieś groupies do obsłużenia.

– Nie wątpię. Są teraz mega na czasie. Twój przyjaciel musi być zachwycony.

– Tak. Zresztą on zawsze miał oko do talentów. Dotyk Midasa, coś w tym stylu.

Upija łyk, a potem zawiesza na mnie niewzruszone spojrzenie.

– Spotkasz się z nią jeszcze?

– A jednak, zaczyna się...

– Mówiłam ci, że do tego dojdę.

– I doszłaś.

Chwilę nic nie mówi.

– No więc? Spotkasz się z nią jeszcze?

– Nie. – Parskam. – Nigdy. Jak już mówiłem. To nie miało najmniejszego znaczenia. – Kat skubie wnętrze policzka. – A ty umówisz się z panem baseballistą? – pytam, a serce zaczyna mi bić jak wściekłe.

– Nie.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Ale on na pewno chce się z tobą spotykać, prawda? – Kiwa głową. – Więc odmówisz, gdy zapyta?

– Pytał już dwa razy. I za każdym razem mówiłam „nie”. – Zaciska usta. – Dałam mu jasno do zrozumienia, że nic z tego nie będzie. Byłam uprzejma, ale stanowcza.

Wydaję odgłos godzien jaskiniowca.

– Co to niby miało znaczyć?

– Że planuję w głowie, jak go zabić.

– Czemu? Przecież nie zrobił ci nic złego. – Znów burczę, a ona uśmiecha się wyrozumiale. – Jesteś zazdrosny?

– Oczywiście, że jestem zazdrosny! I to jak!

– Ale przecież właśnie ci mówię, że więcej się z nim nie spotkam.

– No i co z tego. Nie mogę się pozbyć z głowy pewnych obrazów i doprowadza mnie to do szału. – Uśmiecha się szerzej. – Podoba ci się to, że jestem zazdrosny?

Zastanawia się przez jakąś minutę.

– Normalnie powiedziałabym, że nie. Nie znoszę całego tego gadania o zazdrości. Ale tak, wyjątkowo mi się podoba. – Zagryza wargę. – A koleżanka z dawnych czasów będzie chciała się z tobą jeszcze spotkać?

Kiwam głową.

– Zdaje się, że uważa, że łączy nas jakieś porozumienie dusz. – Krzywię się.
– Ale już jej powiedziałem, że nic z tego.

– Hmm.

– Co to ma znaczyć? Nie mów, że jesteś zazdrosna o koleżankę z dawnych czasów!

– Szczerze?

– Oczywiście. Czy nie w to się bawimy? W szczerść, która doprowadzi nas do tego, że zaczniemy oboje walić głową w ścianę?

Wybucha śmiechem.

– Może coś tam czuję, odrobinę, ale nie nazwałabym tego zazdrością. Nie jestem zazdrosna, dopóki nie jestem z kimś w związku. – Patrzy znacząco, wyraźnie dając do zrozumienia, że moja zazdrość o Camerona jest przedwczesna. – Gdybyś był moim chłopakiem i dowiedziałabym się, że pieprzysz się z inną laską, wtedy tak, byłabym bardzo zazdrosna. Spaliłabym ci chatę. A potem odciąłabym ci jaja i upiekła na pogorzeliśku, pokroiłabym w plasterki, położyła na kromce chleba, posmarowała majonezem i zjadła, patrząc, jak się wijesz, skamłając. – Matko jedyna. Jestem tak zszokowany, że nie mogę się nawet roześmiać. Ale Kat się śmieje. Rechocze głęboko z brzucha, odrzuca głowę i jest sobą zachwycona. – A chcesz wiedzieć, czemu spalę ci dom i zrobię sobie drugie śniadanie z twoich jajek, drogi Joshu?

Kręcę głową.

– Jestem zbyt przerażony, żeby się choćby domyślać.

– Otóż gdybyś był moim chłopakiem, ja nigdy, przenigdy bym cię nie zdradziła. Mogę ci to przysiąc na sto Biblii. Nigdy. Nigdy nikogo nie zdradziłam i nie zdradzę. A oto dlaczego: bo nie jestem czyjąś dziewczyną, dopóki nie chcę oddać temu facetowi całego serca. Jeśli w toku związku mam ochotę zdradzić, odchodzę. Palę mosty, ale przynajmniej facet nigdy nie ma wątpliwości, co czuję. – Podnosi szklaneczkę. – Oznacza to również, że jeśli zostaniesz moim chłopakiem i mnie zdradzisz, to złamiesz mi serce.

Kładę dłoń na piersi, żeby jakoś się uspokoić. Patrzę na blat baru i próbuję jakoś to wszystko ogarnąć. Ta dziewczyna właśnie mnie znokautowała.

– Ale ponieważ się nawet nie umawiamy, to nie, nie jestem zazdrosna. Nie

widzę powodów do zazdrości, jeśli facet nie należy do mnie.

– Nigdy nie poznałem drugiej takiej, jak ty – udaje mi się w końcu wydusić.

– Dziękuję – odpowiada. – A ja takiego, jak ty.

– Jesteś jak dziwaczny, nieznanym nauce gatunek ryby, która wypływa na brzeg po katastrofie nuklearnej i sieje postrach.

Kat wybucha śmiechem.

– Tak sobie wyobrażasz prawienie komplementów?

– Zwykle lepiej mi idzie. Ale wyzwalasz we mnie Jonasa.

– Jonas jest bardzo szarmancki.

– Wcale nie. Coś mu odbiło przy Sarah. Ona wyzwala w nim Josha.

Kat uśmiecha się szeroko, a ja nie mogę nie odpowiedzieć uśmiechem, jak jakiś kompletny debil.

Następuje dłuższa chwila ciszy, podczas której tylko się do siebie uśmiechamy. W końcu ona zagryza wargę, dotyka mojej dłoni, a mnie przeszywa prąd.

– Na litość boską, Playboyu – mruczy. – Powiedz, co napisałeś w tym zgłoszeniu i idźmy dalej. Proszę! – Ściska moją dłoń i oblizuje usta. – Nagle zrobiłam się bardzo... niecierpliwa.

Boże, jest niezła. Jest naprawdę bardzo, bardzo skuteczna. Ale niestety, ma pecha. Nie ma mowy, żebym jej pokazał tę aplikację. Kropka. A już na pewno nie w zamian za zaszczyt zerznięcia jej. Nie ma mowy. Jeśli pójdziemy do łóżka, to tylko dlatego, że nie będzie już mogła wytrzymać. Na pewno nie dzięki temu, że dałem jej ten głupi papier.

Dopijam drinka.

– Nie. – Składam dłonie. – Wszystko zależy od ciebie, Imprezowiczko. Musisz mnie tylko pocałować, wystarczy raz i będę wiedział, że wycofałaś żądania i jesteś gotowa w tradycyjny sposób się dowiedzieć, czy przykuję cię łańcuchem do osła, czy nie.

Parska śmiechem.

– Nic z tego, mój najdroższy Playboyu, zupełnie zła kolejność. Ty pocałujesz mnie i dasz mi znać, że jesteś gotowy spełnić moje żądania i dać mi to, czego chcę.

Wpatrujemy się w siebie.

– Nie pokażę ci tego zgłoszenia, Kat. To nie jest twoja sprawa do jasnej cholery.

– A ja myślę, że mi pokażesz.

– Nie.

Wydyma usta.

– Naprawdę dobrze całuję. – Unosi brew. – W każdym razie tak twierdzi Cameron Schultz.

Mrużę oczy.

– Jesteś podła.

– Dziękuję, wiem.

Zwracam się do barmana:

– Poproszę o rachunek. – Wściekle się w nią wpatruję. Jest cholernie pewna siebie. I cholernie seksowna. Wątpię, żeby spotkało ją dotąd jakieś rozczarowanie. – No dobrze, Szalona Imprezowiczko – oznajmiam. – Koniec gadki. Nie dam ci tego, co chcesz, co oznacza, że nie pójdziemy do łóżka. – Robię smutną minkę, a ona się dołącza. – Czyli pozostaje nam tylko jedno – mówię dalej.

– A co by to miało być?

– Taniec!

– Cała się rozpromienia.

– Uwielbiam tańczyć!

– Jasne, że tak. W końcu, na litość boską, jesteś Szaloną Imprezowiczką z Myślnikiem. – Szczerzy zęby w uśmiechu. – Czas, żebyś zasłużyła na swój przydomek. – Raz jeszcze dotykam dołka w jej brodzie, a potem cofam rękę. – Chodźmy. Miasto Grzechu czeka na podbój.

Rozdział 15

Kat

Josh zamyka z trzaskiem drzwi taksówki i ramię w ramię zmierzamy do „najgorętszego klubu w Vegas”. Kolejka wystrzałowu ubranych oczekujących ciągnie się aż za róg, ale najwyraźniej kolejki nie dotyczą Josha Faradaya, bo łapie mnie za rękę i prowadzi do wejścia, z pominięciem zebranego tłumu.

– Cześć, Barry – woła do bardzo, bardzo postawnego czarnego faceta pilnującego drzwi.

Facet rozpromienia się w uśmiechu.

– Joshua Faraday! – cieszy się i przybijają sobie z Joshem żółwika. – Nie wiedziałem, że dziś będziesz.

– Ja też nie, to spontaniczna decyzja. Reed jest przypadkiem w mieście?

– Tak, przyleciał po południu. Pisałeś do niego?

– Chwilę temu, ale nie odpisał. Dasz mu znać, że jestem? Jakiś czas będziemy na dole, więc łatwo nas znajdzie. – Potem Josh wskazuje na mnie. – Przepraszam! Barry, to jest moja urocza towarzyszka dzisiejszego wieczoru, Kat.

– Cześć, Kat – huczy Barry głębokim głosem. Wyciąga rękę, a ja ją ściskam.

– Miło cię poznać – mówię.

– Tylko uważaj, Barry i nie patrz w jej oczy. Zahipnotyzuje cię tą zjawiskową twarzą i wkręci tak, że zdradzisz jej najmroczniejsze tajemnice.

Zerkam na Josha oszołomiona, ale oni się śmieją.

– Nie wiem, o co ci chodzi, Josh. Facetowi mogą się zdarzyć gorsze rzeczy

niż zahipnotyzowanie przez tę damę.

– Amen, bracie.

– Ech... – Nie wiem, co powiedzieć. Wydaje mi się, że to był komplement, ale „dziękuję” nie jest chyba adekwatną odpowiedzią.

Zanim jednak zdołam wymyślić coś innego, Barry odpina aksamitną linkę i wpuszcza nas do klubu.

– Bawcie się dobrze, dzieciaki. Bądź dla niego dobra, Kat. To porządny chłopak. – Chichocze. – Dam znać Reedowi, że jesteście.

Gdy tylko wchodzimy do klubu, zapadam w jakiś indukowany hedonizmem trans. Zaliczyłam niejednego klub nocny, ale w świątyni czystej rozpusty jeszcze nie byłam. Po całym klubie porozstawiane są przezroczyste wanny z pleksi wypełnione płatkami kwiatów, w których kąpią się nagie kobiety. Z trapezów powieszonych pod sufitem zwisają gibcy, wyprężeni akrobaci w obcisłych kostiumach, wyglądających jak druga skóra. Kręcą się i wirują, jakby byli członkami Cirque du Soleil z przedstawienia, które widzieliśmy dzisiaj z Jonasem i Sarah. Laserowe światła migają tak szybko, że mogą wywołać jakiś atak, pulsują z każdego kąta, a porozstawiane w różnych miejscach ekrany emitują szokujące zdjęcia pornograficzne w takim tempie, że mój mózg nie ma pewności, czy moje oczy naprawdę to widziały. Jedno wielkie przestawienie. Hołd dla obsceniczności. Święto ekstremalnych podniet. Jest bosko!

Josh prowadzi mnie do długiego, połyskującego baru i przywołuje barmana.

– Martini? – wrzeszczy mi do ucha, przekrzykując dudniącą muzykę.

– Szoty! – odwrzaskuję. – I od razu pójdziemy tańczyć.

– Dobry pomysł! – zgadza się.

O rany, jestem bardzo gotowa do tańca. Nawet tutaj, przy barze, moje ciało podryguje w rytm dudniących basów.

Niewiarygodnie przystojny facet zachodzi Josha od tyłu i klepie go w ramię. Josh się odwraca i na widok tego gościa cały się rozpromienia. Obejmują się żywiołowo, a gdy się wreszcie rozdzielają, facet całuje Josha w policzek tak entuzjastycznie, że słychać głośne cmoknięcie.

Josh wskazuje na mnie, mówi coś facetowi na ucho, a Pan Przystojny się uśmiecha i macha, choć ja nic nie słyszę, ogłuszona muzyką.

Josh się nachyla.

– Reed jest współwłaścicielem klubu.

– Miło cię poznać – mówię, ale on oczywiście nic nie słyszy. Tylko się uśmiecha i znów macha. Wow. Jest naprawdę, naprawdę przystojny. Oblizuję usta. Widocznie tacy faceci chodzą stadami. *Braterstwo chodzących stadami Ciach Ciachowskich* myślę i sama do siebie chichoczę.

Barman stawia szoty, a Josh je rozdaje.

Potem nachyla się do Reeda, mówi mu coś do ucha i obaj wybuchają śmiechem. Reed kiwa głową i klepie Josha po plecach.

Cholera, chciałabym posiadać nadludzki słuch. Ale niestety jedyne, co do mnie dociera, to ogłuszająca muzyka. Całkiem adekwatnie leci właśnie *I Can't Feel My Face* The Weekend. Jak się domyślacie, to piosenka o gościu, który nie czuje twarzy, pewnie dlatego, że jest pijany albo najarany. Czym? Nie jest to do końca jasne. Wódką? Żądzą? Czym by nie był (a może jednym i drugim?), jestem z nim. Z całych sił. Josh i Reed wciąż coś szepczą i się zaśmiewają, więc tańczę w miejscu i myślę o tym, że ja też prawie nie czuję twarzy. Ani palców u nóg. Ani mózgu. Generalnie jestem prawie pijana. I jest mi zajebiście!

– Dzięki, stary – słyszę nagle Josha. – Jestem twoim dłużnikiem.

– No ja myślę!

Josh odwraca się do mnie i uśmiecha się drapieżnie jak wilk. Nachyla się tym razem do mojego ucha i obejmuje mnie w pasie.

– Nadal nie masz na sobie bielizny? – pyta, a jego dłoń przesuwa się w kierunku mojego tyłka.

– Będziesz musiał sam sprawdzić – odpowiadam. – Zaraz po tym, jak mnie pocałujesz i spełnisz moje terrorystyczne zachcianki.

Wybucha śmiechem.

– Miałaś na myśli, że po tym, jak ty pocałujesz mnie i odpuścisz swój pieprzony dżihad?

Kręcę głową i zaciskam mocno wargi, żeby pokazać, jak bardzo nie będzie całowania, dopóki nie dostanę, czego chcę.

Śmieje się i łapie mnie za rękę.

– Chodź, Madame Terror. Czas potaćzyć.

Rozdział 16

Kat

Ja pierdzielę.

Jeśli po tańcu można wnioskować, jaki facet jest w łóżku, to Josh Faraday jest bogiem seksu. Boże, tak kręci i porusza biodrami, że mam ochotę błagać, żeby się nimi we mnie wbił ubrany tylko w ten uwodzicielski uśmiech. No nie wytrzymam. Co jak co, ale umie się ruszać.

Leci teraz *Want To Want Me* Jasona Derulo i okazuje się, że Josh zna cały tekst. Śpiewa dla mnie, z takim urokiem i pewnością siebie, że nie mogę się nie roześmiać. Nie pamiętam, żebym się kiedyś tak dobrze bawiła, tańcząc z facetem. Z przyjaciółkami jasne, ale z facetem? I to takim przystojnym? Zwykle, kiedy tańczę z naprawdę seksownym gościem, tak się skupiam, żeby wyglądać równie seksownie i pociągająco, że zapominam o luzie i dobrej zabawie. Ale przy Joshu po prostu trzeba się czuć totalnie swobodnie. Śmieję się tak strasznie, że nawet nie próbuję być seksowna. Podnoszę ręce nad głowę i powtarzam jego pewne siebie ruchy, kręcę biodrami i chichoczę jak wariatka przy każdym najmniejszym ruchu. A co najdziwniejsze, od tej nieposkromionej zabawy robię się tak wilgotna, że zaczynam się na poważnie obawiać, czy dowód mojego podniecenia nie popłynie zaraz strużką po moim nagim udzie.

Gdy piosenka dobiega końca, Josh zerka w górę, w kierunku balkonu, gdzie stoi Reed. Podnosi kciuki, a Reed odwzajemnia gest. Następnie Josh patrzy z powrotem na mnie i ma przy tym taką minę, jakby planował mnie upiec z

cebulą i ziemniaczkami.

Piosenka przeskakuje nagle na jakiś hip-hop, którego nie znam. Ale Josh najwyraźniej tak, bo jak tylko raper zaczyna wypluwać z siebie słowa, śpiewa razem z nim. Jest genialny! Zatraca się w piosence, trzęsie tyłkiem i daje czadu. Jezu, w życiu nie widziałam takiego faceta. Jest jednocześnie ostry i łagodny, pocieszny i seksowny. Teraz, tutaj, przewartościowuje moją definicję bycia sexy. Jest po prostu... wow!

Wsluchuję się w słowa, żeby przywołać wspomnienia z innych parkietów, ale nie, nie poznaję tego numeru. Wyciągam telefon, włączam appkę Shazam, a w chwili, gdy na wyświetlaczu pojawia się tytuł i wykonawca – *Kiss Me Lil Wayne* – Josh zaczyna śpiewać refren. „Kiss me”, rapuje i kręci biodrami, jakby startował w castingu do *Magic Mike'a*.

Śmieję się. Co za cwaniaczek! Paskudny! I cudowny.

Zbliża się do mnie krok za krokiem, nadal rapując, i szaleńczo kręcąc biodrami, aż nagle, dramatycznym, nieoczekiwanym ruchem przyciąga mnie i rytmicznie napiera na moje ciało.

– Pocałuj mnie – śpiewa mi prosto do ucha, dotykając ustami małżowiny, a jego odurzające perfumy wdzierają mi się do nosa. Mocnymi dłońmi obejmuje mnie w talii, a potem przyciska mnie do siebie, wciąż falując. Przesuwa usta na mój policzek i przemierza linię szczęki. Muska językiem szyję.

Ups. Żarty się skończyły. Sprawa robi się poważna.

Czuję, jak szturmuje sztywnym fiutem, kręci biodrami, skacze, a mnie miękną kolana, bo dzisiaj nie mam żadnych wątpliwości, jakich rozmiarów jest to, co czuję pod jego spodniami. Nie musi mnie przykuwać do osła. Sam da sobie radę.

Rozsuwa kolanem moje nogi i wsuwa między nie udo, a sztywnego fiuta wciska prosto w moją łechtaczkę, coraz mocniej i mocniej, cały czas przy tym rapując i tańcząc.

Odrzucam głowę.

Tak!

Moja łechtaczka płonie. Kulę się w sobie, skóra mnie mrowi.

– Pocałuj mnie – mówi mi raz jeszcze prosto w ucho, napierając na mnie.

Boże. Nie mogę oddychać.

Ustami łaskocze płatek ucha, potem policzek, a później szyję. Przeczesuję jego włosy, przyciskam piersi do jego twardej klaty, a biodra do wybrzuszenia między nogami. Matko. Trąca mnie nosem, drażni się ze mną. Jego usta zawisają dwa centymetry od moich, muskają, prowokują, zbliżają się prawie całkiem, a jednak bez dotyku. Drażni się ze mną, a przy tym cały czas napiera na mnie sztywnym fiutem.

Piosenka dudni mi w uszach.

Światła parkietu hipnotyzują.

Nasze ciała poruszają się w idealnej synchronizacji.

Pachnie tak cudownie, że mam ochotę go zjeść.

Kręci mi się w głowie.

Słabo mi.

Coś mnie opętało.

Podnoszę nogę i zaplatam na jego biodrze i marzę, żeby we mnie wszedł. Trochę zmienia pozycję i napiera jeszcze bardziej gorączkowo. Celuje prosto w to miejsce, które sprawia, że płonę.

Taaaaak! Tak! O tutaj! Wciskam się w niego mocniej, jęczę, on ociera się o mnie twardym wybrzuszeniem w rozporoku, a przy tym cały czas rapuje mi do ucha.

Wjeżdża rękami pod moją spódnicę i głaszcze pośladek, co sprawia, że na całym ciele wyskakuje mi gęsia skórka.

Bez śladu zawahania wsuwa palec między moje pośladki; pewnie chce sprawdzić, czy mam na sobie stringi, a gdy natrafia na sznurek, zjeżdża jego śladem w dół, coraz niżej i niżej, a potem naprzód i po chwili energicznie głaszcze miękką i całkiem przemoczoną tkaninę moich majtek.

Kolana się pode mną uginają, ale on mnie podtrzymuje, nie zaprzestając pieścizot. Całuje mnie w ucho, potem w szyję i cały czas śpiewa „Pocałuj mnie”. Aż mruczy.

Przesuwa usta nad moje wargi i znów zawisa tuż nad nimi, zaprasza mnie do skrócenia dystansu i wsunięciu języka do jego ust. Chce, żebym złożyła broń.

Ale ja tego nie robię.

– Terrorystka – szepcze.

Bez ostrzeżenia wdziera się pod materiał stringów i zagłębia się w mojej wilgoci.

O ja pierdziele.

Wydaję okrzyk zaskoczenia i rozkoszy, napieram na jego palce i poruszam się w rytm pulsującej muzyki.

– Nie wiesz nawet, jak mnie kręcisz – szepcze mi do ucha. – Przestań mnie torturować.

Nie odpowiadam, ale przecież on doskonale czuje, jak bardzo go pragnę. Dosłownie się ze mnie leje.

Jęczę głośno prosto w jego ucho i liżę go w policzek, a jego ciało reaguje ewidentnym wzrostem podniecenia. Przeczesałam mu włosy i napieram na jego palce, tak jakbym ujeżdżała wielkiego, sztywnego fiuta. Desperacko łapię powietrze. Nie mogę oddychać.

– O mój Boże, to zaraz – mówię mu od ucha. – Będzie ostro. Boże, Josh, nie przestawaj. Właśnie tak!

Przetacza się przeze mnie gigantyczny orgazm i sztywnieję w jego ramionach, a moje głośne krzyki pochłania hucząca muzyka. Raz za razem zaciskam się na jego palcach.

– Boże – komentuje. – Dobrze, skarbie. Dalej.

Gdy mogę się już wyprostować, a skurcze i fale się uspokajają, okazuje się, że ledwie stoję. Wtulam twarz w jego szyję, a on mnie mocno przytula i podtrzymuje w ramionach. Przywiera do mnie i w huku dudniącej muzyki powoli się kołyszymy.

Zaczyna się nowa piosenka. *In Da Club* 50 Cent.

Josh nagle się odsuwa i chwyta moją twarz w dłonie. Jego pierś gorączkowo unosi się i opada. Wpatruje się we mnie bacznie.

Domyślam się po jego minie, że usiłuje rozkminić, czy to, co zrobił, oznacza przegrany zakład. W każdym razie ja się nad tym zastanawiam. Ustaliliśmy, że pocałunek albo seks rozstrzygają naszą patową sytuację? Nie pamiętam.

Spocone ciała podskakują i kiwają się na parkiecie wszędzie wokół, ale my stoimy nieruchomi i wpatrujemy się w siebie, aż drżąc od dławionego

pożądana. Przechylam głowę i zamykam oczy. Sugeruję, żeby się złamał i wreszcie mnie pocałował. Ale on nie daje się skusić.

– Kurwa – mówi.

Otwieram oczy.

Patrzy na mnie wściekle, jakbym mu coś zrobiła.

Zabiera dłonie z mojej twarzy, łapie mnie za rękę i ciągnie przez zapchany parkiet. Nie jest łatwo przedrzeć się przez tłum skaczących ciał, ale wreszcie nam się udaje i teraz wędrujemy przez zatłoczony klub. Widzę toalety, ale przed nimi wije się długa kolejka chętnych. Tu chce mnie zabrać? Czy do wyjścia? A może do baru? Wszystkie opcje są równie prawdopodobne.

Zatrzymuje się...

– Kurwa – powtarza i ściska moją dłoń. Patrzy przez chwilę w sufit i wydaje mi się, że próbuje nad sobą zapanować. – Ja pierdołę.

50 Cent rapuje właśnie swój słynny wers, że woli seks niż miłość, a ja nie mogę się powstrzymać i śpiewam do wtóru.

Josh parska śmiechem.

– Jesteś diabolicą Kat, słowo daję.

Znikąd pojawia się obok nas Reed i klepie Josha w ramię.

– Siema, stary.

– O, cześć. – Josh zerka na mnie, a na jego ustach pojawia się smutny uśmiech. – Dzięki za piosenkę.

– Zadziałała? – Reed patrzy na mnie. – Pocałowałaś go?

Kręcę głową.

– Nie? Ups. To miał być niezawodny plan. Wychodzisz z wprawy, Faraday?

– Z niczego nie wychodzę. Jestem potężny i wszechmocny jak zawsze. To ona. Ze stali czy z innego szajsu, ale to najbardziej uparta kobieta świata.

– Taka uparta? – powtarza Reed. – Czyli to damska wersja ciebie?

Josh się śmieje.

– Kurczę, może to wyjaśnia, dlaczego nie mogę się jej oprzeć. – Mocniej ściska moją dłoń.

– Chciałem ci kogoś przedstawić – rzuca Reed. Patrzy przez ramię i skupia wzrok na jakimś chłopaku stojącym pod ścianą. Macha do niego, żeby

podszedł. – Właśnie podpisałem kontrakt z tym niesamowitym gościem. To raper, piosenkarz, autor i multiinstrumentalista. Boże, jest tak zajebisty, że prawie mam sraczkę jak pomyślę, że myśmy go zdobyli. Za rok będzie gwiazdą, wspomnisz moje słowa. – Podchodzi do nas wytatuowany blondyn z piękną ciemnowłosą dziewczyną u boku. – Pozwólcie, że przedstawię, to jest Will Riley, czyli 2Real, najbardziej utalentowany twórca i wykonawca świata. Nie przesadzam. A to jego dziewczyna, Carmen.

– Dzięki – uśmiecha się Will. – Cześć, miło was poznać.

Carmen też się słodko uśmiecha i macha do nas. Od razu kojarzy mi się z Sarah.

– To mój kumpel, Josh Faraday i jego podobno bardzo uparta przyjaciółka, Kat.

– Cześć, Josh – mówi Will. – Cześć, Uparta Kat. To brzmi jak imię postaci z kreskówki. Na przykład z Garfielda.

Josh wybucha śmiechem.

– Uparta Kat nie wstanie z kanapy, chociaż jest już południe.

– Niech cię, Uparta Kat! Nie chce biegać za kłębkim włóczki. – dodaje. – Chociaż wołam i wołam.

– Łapać mysz? – dorzuca Reed. – Ależ skąd! Uparta Kat dopiero pomalowała pazury.

– Do diaska, Uparta Kat! – stwierdza Josh.

– Uparta Kat nie zrobi nic, o co proszę. Same z tobą kłopoty, Uparta Kat – podsumowuje Will.

Wszyscy się śmiejemy jak wariaci.

– Dobra, słuchajcie – oznajmia Reed. – Robię małą imprezę u mnie w apartamencie. Chłopaki z Red Card Riot właśnie przyjechali. Jutro mają koncert w Garden Arena i chcą się trochę wyluzować. Poza tym świętujemy dołączenie do nas Willa. Chcecie wpaść?

Josh zerka na mnie, a ja z całej siły kiwam głową.

– Jasne!

– Przyjechał z tobą Henn?

– Tak, jest w mieście.

– To zadzwoń do tego kurdupła, niech przyjdzie.

– Wątpię. Ma dzisiaj ważną robotę.

– Stary, ja pierdolę! – Reed zerka na zegarek. – Jest prawie druga. Zadzwoń, może już ma fajrant. Impreza się nie liczy, dopóki Peter Hennessey nie odpali swoich tanecznych ruchów.

Obydwaj wybuchają histerycznym śmiechem.

– O, stary – rzuca Josh i kręci głową. – Te małe przyjemności... Zaraz do niego zadzwonię.

Rozdział 17

Kat

Wchodzimy z Joshem, Reedem, Willem i Carmen do apartamentu, w którym już szaleje impreza. W życiu nie widziałam takiego pokoju hotelowego. Mógłby tu mieszkać jakiś szejk. Całość jest ze dwa razy większa niż pokój Jonasa i Sarah, a na drugim końcu wielkiego salonu są przeszklone podwójne drzwi prowadzące na prywatny taras z basenem.

Rozglądam się i serce zaczyna mi bić szybciej. Wszędzie kłębią się nedorzecznie atrakcyjni ludzie, wylegają się na kanapach, śmieją się, popijają drinki, palą trawę i całują się. A jako maniakalna czytelniczka portali plotkarskich połowę z nich znam co najmniej z widzenia.

Reed macha do dwóch młodych chłopaków jarających zioło na kanapie. Truskawkowy blondasek ma wszędzie kolczyki i tatuaże, a czarnowłose przystojniak oszalał kobaltowymi oczami. Obaj wstają, podchodzą do Reeda i wymieniają męski pół uścisk.

– Cześć, stary – mówi czarnowłose ciacho do Reeda.

– Jak było w Dallas? – pyta ten.

– Zajebiście. Genialna widownia. Ciągle mam ciary, jak cały stadion śpiewa piosenkę, którą napisałem.

Reed klepie go w policzek.

– Przyzwyczajaj się, Dino. Gdzie reszta?

– Gdzieś tu. Możliwe, że film im się urwał. To był kurewsko długi dzień.

Reed zwraca się do naszej małej grupki.

– Słuchajcie, to jest Dean Masterson z Red Card Riot. Jutro grają w MGM Grand. Dajcie znać, jak ktoś chce dostać bilety.

Will i Carmen od razu się zgłaszają i wylewnie dziękują Reedowi, a ja podskakuję jak dziecko i szarpnię Josha za rękę.

On się śmieje.

– Zdaje się, że Kat chce iść. Ale nie wiem, co będziemy robili jutro wieczorem. Przyjechałem z bratem, w ważnej sprawie. – Josh przygląda się Willowi i Carmen. – Jak się okaże, że nie mogę iść, zajmiecie się nią?

Kurczę, zapomniałam, że jutro możemy być zajęci walką z Klubem, cokolwiek to może znaczyć.

– Nie, Josh, spoko. Nic takiego – mamroczę. – Nie pójdę bez ciebie.

– Oczywiście, że pójdiesz. Nie możesz przegapić koncertu RCR. A zwłaszcza oglądanego z łoża dla VIP-ów.

– Srał pies łożę dla VIP-ów – rzuca Reed. – Wezmę cię na backstage. Obejrzysz koncert stamtąd.

– Serio? – nie dowierzam. – Wow!

– Dzięki, stary – mówi Josh.

– Żaden problem. Tylko wyślij esa, jak będziesz wiedział, kto idzie. Zaproś Jonasa, Henna i kogo tam jeszcze macie. Tylko daj znać. A właśnie, gdzie Henn? Stęskniłem się za tym małym cwaniaczkiem.

– Dzwoniłem. Jeszcze pracuje – tłumaczy Josh. – Powiedział, że może się wyrobi na jutro wieczór, ale zależy, jak mu będzie szło. To wszystko wielka niewiadoma.

– Dobra, daj znać. No więc, Dean – Reed zwraca się znów do ciemnowłosego ciacha – 2Real pisze właśnie piosenki na swój debiut. Poczekaj aż usłyszysz, jakie to cuda. Jest po prostu genialny. To będzie rewolucja. Nie przesadzam. Pomyślałem, że może byście się umówili, jak wrócicie do LA po trasie? Mam przeczucie, że jak się wszyscy zamkniecie w studiu na jeden dzień, wyjdzie z tego hicior.

– Jasne! – cieszy się Dean. – Bardzo chętnie.

– Super. – Na twarzy Willa maluje się podniecenie. – Nie mogę się doczekać. – Wymieniają się numerami. – Graliście teraz w *Saturday Night*

Live?

– No. W zeszłym tygodniu. Totalna jazda – opowiada Dean.

– Sraliście w gacie?

– A jak? – śmieje się Dean i wszyscy dołączają.

– Ja bym miał rozwolnienie dekady – stwierdza Will.

– To lepiej już teraz inwestuj w pieluchy – radzi mu Reed – bo prędzej czy później sam wystąpisz w *SNL*.

Will przytula Carmen.

– Byłoby niesamowicie. – Twarz mu płonie.

– Ja nie mam wątpliwości. – Carmen się w niego wtula.

Josh zaczyna na luzie rozmawiać z chłopakami z RCR i Willem o muzyce i trasie, ale ja stoję jak zamurowana. To zupełnie nie w moim stylu, ale nie przychodzi mi do głowy nic zabawnego, co mogłabym powiedzieć, więc na wszelki wypadek siedzę cicho. Skąd ja się tu w ogóle wzięłam? Po drodze do klubu Reeda *Shaynee* RCR leciało w taksówce, a teraz nagle dwóch członków zespołu stoi sobie z Joshem, piją piwo i gadają o koncercie w Dallas, który zagrali wcześniej. Potrzeba wiele, żeby mnie zatkało, ale Bóg mi świadkiem, że nie mogę nic z siebie wydusić.

Josh mnie obejmuje.

– W porządku, Imprezowiczko?

– Tak. A co?

– Jesteś niepokojąco milcząca.

– Bo... nie wiem co powiedzieć.

Wybucha śmiechem.

– To może drinka? – Kiwam głową, chociaż prawdę mówiąc jestem już nieźle podcięta. – Martini?

– Zrób mi niespodziankę – mówię. – Lubię niespodzianki.

Mruga do mnie.

– Zuch dziewczyna!

Josh odchodzi, a ja niechcący podsłuchuję rozmowę Willa z chłopakami z RCR. Z niesamowitą pasją opowiadają o swoich inspiracjach muzycznych. Boże, tak bym chciała, żeby mój najmłodszy brat, Dax, tu był. Spełniłoby się

jego wielkie marzenie.

Po chwili zerkam na Carmen i widzę, że ona też jest trochę zagubiona.

Podchodzę i ją obejmuję.

– Czyżbyś czuła się tu równie nie na miejscu, jak ja?

Rozkosznie sznuruje usta.

– Zamurowało mnie jak jelenia w świetle reflektorów – przyznaje. –
Dopiero co oglądałam koncerty Willa w małych klubach, gdzie grał dla pięćdziesięciu osób.

– Jesteście razem od dawna?

Kiwa głową.

– Dwa lata. A ty i Josh?

– Nie jesteście parą. To nasz pierwszy wspólny wieczór.

– Serio? Wow! Wydawało mi się, że jesteście z sobą od zawsze!

Śmieję się.

Patrzę na Josha stojącego przy barze po drugiej stronie apartamentu. Z wielkim skupieniem szykuje skomplikowaną miksturę. Na sam jego widok mrowi mnie skóra.

Carmen uroczym gestem opiera mi się policzkiem o ramię i znów kojarzy mi się z Sarah.

– Tak mi przypominasz moją najlepszą przyjaciółkę, że to aż niepokojące!

– Serio?

Kiwam głową.

– Ona jest cudowna. Piękna, zabawna i mega mądra. I dziwaczna – dodaje ze śmiechem. – Najcudowniejsza laska, jaką można sobie wyobrazić.

– Rany, dzięki. Chyba właśnie powiedziałaś mi wielki komplement!

– Tak jest.

Josh powraca z dwiema szklankami i podaje mi tę z czerwonym napojem.

– Co to jest? – pytam i podejrzliwie obwąchuję. – Wyglądałeś, jakbyś konstruował bombę atomową.

– To autorska kompozycja. Nazywa się Pocałunek – oznajmia, a przez twarz przebiega mu zadziorny uśmieszek.

– Tak? Nie znam. W każdym razie w twoim wykonaniu.

– Tak mi się zdawało, że marzysz o moim Pocałunku. – Mruga. –
Postanowiłem więc spełnić twoje marzenia.

– Rany, dzięki. A z czego dokładnie składa się Pocałunek Josha Faradaya?

– Z mnóstwa rzeczy, od których podwiniesz palce u stóp i stracisz czucie w
twarzy. Spróbuj.

Nieśpiesznie kosztuję.

– Wow, mocne. I pyszne. Naprawdę aż podwija palce.

– To kwintesencja Pocałunku Faradaya: podwija palce u stóp.

Wskazuję na jego szklanę.

– Masz to samo?

– Nie, sobie przyrządziłem coś zupełnie innego. Nazywam tego drinka
Terrorystka. – Upija łyżeczek. – Naprawdę daje kopa. Serio, jakby ktoś mnie
ściął z nóg. Nie wiem, czy przypadkiem nie grozi śmiercią. Ale coś mi mówi,
że warto będzie pocierpieć.

Rozdział 18

Kat

Po dwóch Pocałunkach Josha Faradaya wpadam na cudowny pomysł.

– Chodź pływać, Joshie-Smoszi!

– Takkkkkkk, Kitty Kat! – odpowiada z entuzjazmem. Bez wahania ściąga marynarkę i zaczyna rozpinąć spodnie, a ja błyskawicznie zdejmuję przez głowę krótką sukienkę i zrzucam buty.

Odrzucam kieckę na leżak, w żyłach faluje mi adrenalina (zmieszana z alkoholem) i staję przed Joshem niczym Wonder Woman z rękami opartymi na biodrach, tylko w mikroskopijnych stringach, kolczyku w pępku i czarnym koronkowym staniku. Uśmiecham się.

– Cześć, Playboyu – ćwierkam. Mrugam i wydymam usta.

Przestaje się rozbierać i zamiera. Wpatruje się we mnie bez mrugnięcia.

– Łaaaa.

Kręcę tyłkiem, łapię się za cycki i wydaję odgłos trąbienia, a potem z gigantycznym chlupotem rzucam się do wody. Gdy się wynurzam na powierzchnię, trafiam akurat na rozkoszny widok Josha desperacko ściągającego buty i szamoczącego się ze spodniami, jakby stały w płomieniach.

– Chodź tu, Playboyu! – kuszę. – Szybciej nie możesz, guzdrało?

Z mojej prawej strony rozlega się następny plusk. A potem kolejny. I jeszcze jeden. Zdaje się, że zostałam trendsetterką. Patrzę w kierunku chlupnięć i widzę dwóch chłopaków i dziewczynę, których znam z jakiegoś sitcomu.

Potem spoglądam z powrotem na Josha. Zajmuje się rozpinaniem koszuli, pod którą objawia się... O ja pierdole, nie wierzę! Wow. Ja cię kręcę. Kaloryfer. Klata. Bicepsy. Boże. Nie mogę patrzeć. Okazuje się, że Josh Faraday jest bogiem wśród śmiertelników!

Matko przenajświętsza. Czułam twarde mięśnie pod obcisłym garniturem, kiedy tańczyliśmy i wiedziałam, że regularnie wspina się po górach razem z bratem. Ale czegoś takiego się nie spodziewałam. To jest... Chodząca świątynia męskiej doskonałości. Na litość boską, przecież pieprzony Cameron Schultz jest zawodowym sportowcem, a jego ciało nijak się ma do Josha! Josh jest żywym posągiem. O idealnych proporcjach. Smukły tam, gdzie trzeba i napakowany, gdzie należy. Matko.

A skoro mówimy o napakowaniu... Te białe gatki nie są w stanie ukryć wielkiego wybruszonego kształtu, który ma między nogami. Litości, umieram.

A poza tym wszystkim, Boże, gdyby ta doskonałość nie była wystarczająca, żeby przyprawić kobietę o natychmiastowy orgazm, jest też cały w najseksowniejszych tatużach, jakie w życiu widziałam. Jakim cudem mogłam dotąd o nich nie wiedzieć? Na piersi ma wypisane słowo „Grace”, całe w zawijasach, a na podbrzuszu, tuż nad gumką majtek, napis „triumf”. Kiedy się odwraca, żeby rzucić koszulę na pobliskie krzesło, widzę coś na lewym boku. Drzewo? A z drugiej strony, na prawym bicepsie, Boże drogi, jakby tego wszystkiego było mało, ziejący ogniem smok.

Smok?

Jezu...

Jestem prawie pewna, że go uprzedzałam, że smoki są na czele listy najbardziej wieśniackich tatuży, razem z YOLO, drutem kolczastym i imieniem dziewczyny. I po co ja to mówiłam? Gadam, co mi ślina na język przyniesie. Naprawdę, czasem jestem za bardzo wyszczekana i są z tego same kłopoty.

Wystarczy jeden rzut oka na niego i od razu widzę, gdzie mogę sobie wsadzić te zasady. Ten facet mógłby mieć napis YOLO opleciony drutem kolczastym podpalonym wydechem smoka i to wszystko z imieniem byłej dziewczyny na dokładkę, a wyglądałby seksownie jak diabli. No nie mogę,

jest seksowny jak całe piekło! Od samego patrzenia na niego skóra staje mi w płomieniach, chociaż jestem zanurzona po szyję w zimnej wodzie.

Josh uśmiecha się z nad krawędzi basenu i najwyraźniej świetnie się bawi, obserwując wyraz mojej twarzy.

– Co się tak gapisz, Kat? – Klepie się po twardych jak kamień mięśniach brzucha i strzela gumką majtek, tuż pod napisem „triumf”. – Nie widziałas nigdy faceta w bieliźnie?

Za jego plecami robi się jakieś zamieszanie i słyszę przenikliwy pisk, ale jestem zbyt skupiona na wpatrywaniu się w jego boskie ciało. Pieprzyć zasady. Pieprzyć zgłoszenie do Klubu. Chcę uprawiać z tym boskim mężczyzną seks po pijaku i dojść z mocą pociągu towarowego. Teraz, właśnie teraz. W łazience. Albo w jednej z sypialni gościnnych. Albo w tym cholernym basenie, jeśli będzie trzeba. Tak. Taki jest plan. Będziemy udawać, że się przytulamy i ci pijani, najarani ludzie wkoło nie będą mieli pojęcia, że właśnie przeżywam orgazm życia.

– Dawaj tu swój boski tyłek, Josh, bo inaczej... – zaczynam, ale milknę. Nie wierzę.

Nad basenem pojawiła się właśnie Isabel Randolph! O mój Boże. Jest jeszcze piękniejsza niż na ekranie! Słabo mi. Jak ja teraz będę żyła?

– Reed! – woła Isabel i radośnie macha w stronę basenu, patrząc gdzieś w okolice mojej prawej ręki.

Zerkam tam i zaledwie kawałek od siebie dostrzegam Reeda z drinkiem w ręce. Kiedy on się wpakował do basenu? Poza tym, muszę przyznać, że wygląda całkiem, całkiem...

– Isabel! Przyszłaś! – Uśmiecha się do niej szeroko. – Genialnie cię widzieć!

– Nie przegapiłabym takiej okazji! Cześć, Josh! – Zwraca się do stojącego parę metrów od niej Josha. Całuje go w oba policzki, a potem bezwstydnie obcina spojrzeniem od stóp do głów. – Wow. Wyglądasz nieznośnie... dobrze.

Josh już otwiera usta, żeby coś odpowiedzieć, ale zanim zdąży coś wydusić, błędnie, jakby zobaczył ducha.

– Josh Faraday! – wykrzykuje blondynka, która właśnie wyłoniła się z

zebranego na tarasie tłumy i sunie do niego i Isabel. – Nie widuję cię przez siedem długich lat, a potem nagle dwa razy w ciągu dwóch tygodni i za każdym razem bez ubrania! – Chichocze zawadiacko. – Czyli Bóg istnieje!

Rozdział 19

Josh

Czuję, że mnie mdli.

Zerkam na Kat. Jej twarz wyraża mieszankę wściekłości i... Nie, nie ma mieszanki. Jest tylko wściekłość. Patrzę na Reeda, a on się krzywi, jakbym właśnie oberwał w twarz młotem.

Jen robi jeszcze jeden krok w moją stronę i podnosi rękę, jakby chciała mnie objąć, więc decyduję się na jedyne rozwiązanie, jakie jawi się w moim pijanym mózgu: wskakuję do wody.

Gdy wypływam na powierzchnię – a czuję, jakbym rąbnął o beton – rzucam się na Reeda z rękami w górze.

– Stary, co jest, kurwa? – pytam cicho, ale stanowczo.

Reed też podnosi rękę.

– Nie mówiłeś mi, że będziesz w tym tygodniu w Vegas. Wróżką nie jestem, Faraday – odpowiada równie napiętym szeptem jak mój. – Zaprosiłem Isabel na koncert RCR, jak widzieliśmy się w zeszłym tygodniu. Trzeba mi było powiedzieć, że przyjeżdżasz, jeśli nie chciałeś się widzieć z....

– Nie wiedziałem, że przyjeżdżam! To wyszło w ostatniej chwili. Dlaczego mnie przynajmniej nie uprzedziłeś, że Jen tu będzie? Chryste, Reed, jesteśmy kumplami!

– Nie wiedziałem, że będzie! Nawet nie byłem pewien, czy Isabel przyjdzie. Powiedziała, że się postara i więcej się nie odezwała. – Ścisza głos do niemal niesłyszalnego szeptu. – A już na pewno nie miałem pojęcia, że

weźmie Jen! – Ukradkiem zerka na Kat.

– Kurwa, człowieku, nie jest dobrze.

– Sam sobie jesteś winien – stwierdza Reed. – Jak igrasz z ogniem, to się możesz poparzyć.

Odwracam się do Kat i jestem gotowy przeprosić, tłumaczyć albo śmiać się z nią – żeby to ja wiedział, co się dzieje w jej głowie – a wyraz jej twarzy od razu mnie informuje, że jest wściekła (choć nie mam pojęcia, o co).

– Kat, błagam cię – zaczynam. – Wiesz, że ja...

Ale przerywa mi głośny plusk. Jezu, nie. Odwracam się z nadzieją, że przecucie mnie myli, ale niestety: Jen wskoczyła do basenu w staniku i majtkach, chichocząc tak, jakby startowała w przesłuchaniu do *Girls gone wild*.

Burczę wściekle i wracam do Kat.

– Posłuchaj, ja ani trochę nie jestem nią zainteresowany. Mówiłem ci już, że...

– Josh! – Jen sunie do mnie, a jej zjawiskowe cycki widać jak na dłoni w przejrzystym błękitnym staniku. – Isabel nie mówiła, że też będziesz na RCR. Cudownie! – Kładzie mi rękę na ramieniu i nachyla się, jakby chciała mnie pocałować.

Odsuwam się gwałtownie i rzucam się w stronę Kat.

– Jen, jestem tu z kimś – informuję ją. – Jestem na randce. – Wskazuję na Kat.

Twarz Jen wygląda, jakby w jednej chwili skuł ją lód.

– Och. – Zaciska zęby i bezczelnie przygląda się Kat, od stóp, do głów. – Przedstawisz mi swojej dziewczynie? Chyba że nie znasz jej imienia.

Robi mi się autentycznie niedobrze.

– Nie musisz być...

– Tak naprawdę, to faktycznie nie zna – cedzi Kat. – Nie spytał mnie, a ja nie informowałam, mimo że właśnie mieliśmy zacząć się pieprzyć. – Łypie na mnie spode łba, a następnie opromienia Jen słodkim uśmiechem. – Jestem Kat. – Wyciąga do niej rękę.

Jen dotyka jej dwoma palcami, jakby podnosiła śmieć z ulicy.

– Jen. – Znów obcina Kat szybkim spojrzeniem. – Domyślam się, że jesteś z Vegas? – Nozdrza jej falują. – Kiedy trafiasz między wrony, tak, Josh? Czarująco...

Kat zwraca na mnie pałające wściekłością spojrzenie.

– Czyli masz na imię Josh? Dobrze słyszałam? A może powiedziała Jess?

Nie odpowiadam. W każdym razie nie przy użyciu strun głosowych. Natomiast mój fiut reaguje głośno i wyraźnie. Zawsze miał słabość do wariatek. Nie mówiąc o doskonałych cyckach. A na pewno nie mówiąc o dwóch zestawach doskonałych cycków, lśniących i okrytych przezroczystymi stanikami.

Kat z nieustającym uśmiechem wpatruje się w Jen.

– Wiesz co? Myślę, że uratowałaś mnie przed zrobieniem czegoś naprawdę głupiego. – W pięknym uśmiechu widać sztylety, którymi ciska. – Ten koleś, Josh, Jess, czy jak mu tam, cały czas gada o jakiejś lasce, którą przeleciał w zeszłym tygodniu w Nowym Jorku. – Jen się rozpromienia. Co do kurwy nędzy Kat wyrabia?! Czy ona oszalała?! – Tak, nawija cały czas, jaka ta panienka była beznadziejna, jakie to było totalnie bez znaczenia i jaki był narąbany, skoro tego nawet nie pamięta. Aha, i że to wielki błąd, bla, bla, bla. Ogólnie, że to jakaś kretynka. Jakim trzeba być świnią, żeby tak mówić! Po co bzyknął tę nieszczęsną dziewczynę, skoro jest taka beznadziejna? Co za cienias.

Po zachwycie, który jeszcze przed chwilą odmalowywał się na twarzy Jen, nie ma już śladu. Teraz wygląda, jakby właśnie oberwała w twarz łopata.

To jedna z najbardziej niezręcznych chwil w moim życiu. Jen chyba się zaraz rozpłacze, co sprawia, że czuję się jak totalny złamas, a Kat, królowa demonów we własnej osobie patrzy na mnie, jakby już szykowała zapalki, chleb i bardzo ostry nóż.

– Jeszcze chwila, a ja dałabym mu to samo – ciągnie Kat jak natchniona. – Pozbawiony znaczenia, pijacki seks, którego jutro nie będzie pamiętał. Ha! Dobrze się stało, pieprzyć to! – Bez ostrzeżenia wychodzi z basenu, ale zatrzymuje się na krawędzi, zjawiskowa i ociekająca wodą, góruje nad Jen. – Jest twój, Jen. Może będziesz miała więcej szczęścia niż ta biedna dziewczuszka z Nowego Jorku, kimkolwiek była. – Następnie posyła mi przesycony

wściekłością uśmiech. – Pa, pa, Jess. Czy tam Josh. Baw się dobrze w Vegas, dupku. Skoro już wpadłeś między wrony. – To powiedziawszy nachyla się wdzięcznie nad leżakiem, zabiera połyskującą cekinami sukienkę i znika w otwartych podwójnych drzwiach prowadzących do apartamentu.

Założę się, że nikt w historii świata nie wylazł z basenu w takim tempie, jak ja.

– Kat! – krzyczę za nią. – Czeka!

Ale ona nie czeka. Oczywiście, że nie. W końcu jest terrorystką, niech ją szlag.

Zmierza w stronę drzwi, a jej obłądne pośladki podskakują przy każdym przyprawiającym podłogę o drzenie kroku długich nóg. Po drodze zatrzymuje się na chwilę przy siedzącym na kanapie chłopaku z RCR. Nachyla się nad nim i coś szepcze, a cycki wylewają jej się z miseczek stanika i lądują w jego twarzy. Już mam przebiec przez pokój i go obezwładnić, ale on kiwa głową i podaje jej swojego drinka. Zdaje się, że to zwykła whisky albo szkocka. Kat jednym płynnym ruchem wlewa sobie alkohol do gardła i oddaje mu pustą szklankę.

– Dzięki, synek. Wiszę ci przysługę – uśmiecha się do niego i klepie po głowie.

– Jasne – jąka się on i patrzy prosto w jej dekolt.

– Kat – wołam, a puls dudni mi w uszach.

Całkowicie mnie olewa. Wypina zjawiskową pierś i wyniośle kroczy do drzwi, kołysząc tyłkiem.

Jeżu Chryste. Ta kobieta mnie wykończy.

– Kat, czekaj. – Podbiegam, żeby ją złapać, ale ona znów na mnie nie patrzy. Nie wierzę, ta dziewczyna strzeliła zjawiskowego focha, ale jest przy tym tak obłądnie seksowna, że mam to gdzieś. – Kat, stój! Co ty do cholery robisz?

Otwiera ciężkie drzwi, wychodzi i kieruje się do prywatnej windy na końcu długiego korytarza. Wyszywaną cekinami sukienkę niesie w ręce, a jej mokre ciało lśni w świetle lamp.

– Kat! – Gdy dobiegam do drzwi, ona jest już w połowie korytarza. –

Czekaj. Wychodzę z tobą, ale nie mogę zejść w samych majtkach!

Przystaje.

Ach, to ją skłoniło do zatrzymania się? Szansa spojrzenia na moje prawie nagie ciało? Cóż, dobrze wiedzieć.

Odwraca się i jej spojrzenie od razu pada na mojego fiuta. Bardzo, bardzo sztywnego.

Otwiera usta.

– Wow – mówi, nie odrywając oczu od mojego krocza.

Ja też patrzę w dół. Moje mokre majtki są całkiem przezroczyście. Równie dobrze mógłbym być nagi.

Zamyka usta, a potem znów otwiera.

– Wow – powtarza zahipnotyzowana widokiem mojej erekcji pod przezroczyściami majtkami.

Pod jej spojrzeniem mój fiut twardnieje jeszcze bardziej.

– Zatrzymaj się – mówię. – Dobrze? Pójdę po ubranie i zaraz wrócę. Wychodzę z tobą...

– Nie! – odpowiada i opiera rękę na biodrze. – Pieprzę to gównno.

Wybucham śmiechem.

– Pieprzysz jakie gównno? O czy tym ty do cholery mówisz?

– Słyszałeś to? „Domyślam się, że jesteś z Vegas?”. Nie zostanę i nie pozwolę się traktować jak kupę, w którą przypadkiem wdepnęła swoim pieprzonym butem! – Następnie wykonuje szybki zwrot i kontynuuje pochód do windy.

– Kat, czekaj. Jesteś pijana. Nie możesz iść sama.

– Mogę.

– Nawet nie masz butów!

Staje jak wryta i spogląda na swoje stopy, jakby rzeczywiście nie miała pojęcia, że są bosc.

– I co z tego! Nie potrzebuję butów!

Śmieję się. Jest rozkoszna!

– Mówiłaś, że nie jesteś zazdrosna – przypominam. – I co się z tym stało? „Nie widzę powodów do zazdrości, jeśli facet nie należy do mnie”,

pamiętasz?

– I co? – Parska i przestępuje z nogi na nogę. – Może zmieniłam zdanie, wiesz? Pozwij mnie, mały chujku!

– Co to za słownictwo? – śmieję się.

– Dziewczyna nie może mówić „chujek”? Chujek, chujek, chujek!

Rzę na cały głos.

– Kat, jesteś kompletnie stuknięta.

W jednej chwili wyraz jej twarzy zmienia się z wściekłego w zmartwiony.

– Dlaczego ze wszystkich kobiet świata musiałeś się pieprzyć akurat z nią?

– Ociera oczy. – Jest taka podła. Taka... nadęta. Coś ty sobie myślał?

– Co sobie myślałem? – Wzruszam ramionami. – Chodzi o to, że niewiele.

– Jak mogłeś przelecieć taką podłą, podłą laskę? Nienawidzę podłych lasek.

Nie wiem, co o tym myśleć.

– Wolałabyś, żebym uprawiał pozbawiony znaczenia seks z miłymi laskami?

Olewa mnie.

– I czemu pozwoliłeś jej myśleć, że nadal jesteś nią zainteresowany, co? Przecież ewidentnie wierzyła, że to jeszcze nie koniec!

– Nieprawda. Powiedziałem jej, że nie będzie dalszego ciągu.

– Nawet, jeśli powiedziałaś, to niezbyt jasno. Jesteś dupkiem, Josh!

– O czym ty mówisz? Dlaczego jestem dupkiem?

Macha w moim kierunku palcem.

– Powinna była wiedzieć już po tym gadaniu o karuzeli z Myszką Miki. Duppek! Trzeba było słuchać mojej intuicji Scooby'ego Doo!

– Co ty pierniczysz, Boże? Jestem dupkiem, bo uprawiałem z nią seks?!

– Nie. Bo uprawiałeś seks z dziewczyną, której zależy na związku i dałeś jej nadzieję. To jest totalnie dupkowate!

– Aha, a ty pewnie usiadłaś przy stole z Cameronem Schultzem zaraz po tym, jak go bzyknęłaś i powiedziałaś mu, że nie ma u ciebie szans, tak?

– Nie od razu. Nie jestem aż tak bezduszną. Ale powiedziałam mu później bardzo wyraźnie. Że tego nie czuję. Ale jak teraz o tym myślę, możliwe, że to

był błąd. Niewykluczone, że trzeba było się z nim umówić, bo po pierwsze, nie jest dupkiem, a po drugie, nie pamiętam, czy o tym wspomniałam, ale jest łapaczem w drużynie zasranych Marinersów!

Wywracam oczami.

– Litości. Wolałabyś sobie wydrapać oczy niż jeszcze raz się umówić z tym ćwokiem. Chyba że nagle nabrałaś apetytu na Shirley Temple w męskim wydaniu.

– Może i nabrałam! – syczy. – Może na to właśnie mam ochotę, jak się zastanowię. Na miłego, uroczonego faceta, który szanuje kobiety i nie pieprzy się z każdą lalą z wielkimi cyckami. I który, jeśli nie wspomniałam, to dopowiem, jest łapaczem Marinersów!

– Ja szanuję kobiety – boczę się jak głupek.

– Może to właśnie dzwonek alarmowy, którego mi było trzeba – prycha. Macha w moją stronę ręką, jak magik na amfetaminie próbujący sprawić, żebym zniknął. Następnie odwraca się i po raz kolejny rusza w stronę windy.

– Kat, na litość boską! Stój! – Staje i obraca się, a z nosa niemal idzie jej dym, tak bardzo jest wściekła. – O co my się w ogóle kłócimy? – pytam całkiem szczerze. – Pogubiłem się.

Nie odpowiada. Odwraca się, po raz milionowy, i idzie dalej, znów oczarowując mnie rozkołysanym ruchem swojej cudownej pupy.

– Kat! – wrzeszcze. – Jesteś naprana jak czołg! Zatrzymaj się i posłuchaj!

Odwraca się i krzyżuje ramiona na zjawiskowej piersi.

– Co?!

Wiem że prawdopodobnie znajdujemy się w środku pełnej emocji rozmowy – a może nawet kłótni, choć nie mam pojęcia, o co, bo nie wiem, co złego zrobiłem i czemu ona reaguje w ten sposób – ale prawda jest taka, że nie mogę przestać się gapić na jej ciało. Jest równie oszałamiające, jak jej twarz. To chodząca doskonałość, od czubka głowy, do pięt. Boże. Jest idealna. Znacznie seksowniejsza niż Bridgette, a Bridgette jest na litość boską pieprzoną modelką!

– No czego? – dopytuje i stuka stopą w podłogę.

Przełykam z trudem ślinę.

– Chciałaś się ze mną pieprzyć w basenie?

– Co? – pyta oburzona. – Nie! Chciałbyś.

– Powiedziałaś Jen, że mieliśmy się pieprzyć w basenie.

Wywraca oczami.

– Powiedziałam tak, żeby wkurzyć tę zmiję. Na pewno nie będę kolejnym wagonikiem na twojej karuzeli z Myszką Miki. Zapomnij! Skończyłam z tym. Od teraz. – Jej idealne cycki gwałtownie unoszą się i opadają. Kurwa, podnieca mnie tak bardzo, że nie jestem w stanie jasno myśleć.

– Możesz mi powiedzieć, o co się wściekasz? Mówiłem ci, że ją bzyknałem, jak byłem w Nowym Jorku i miałaś to gdzieś. Nie wiedziałem, że tu dzisiaj będzie. I nie ja ją zaprosiłem. Więc na co, na Boga, się złościysz?!

Zaciska usta, a policzki robią jej się czerwone. Chichoczę.

– Nie wierzę! – Uśmiecham się szeroko, bo nagle zdaję sobie sprawę, w czym rzecz. – Jesteś tak zazdrosna, że nad sobą nie panujesz! Panna Jestem-Zazdrosna-Tylko-O-Własnego-Faceta zrobiła się tak strasznie zazdrosna, że zaraz ją rozniesie! – Robię mały kroczek w jej stronę, a ona cofa się jak spłoszony koń. Parskam. – No chodź, Imprezowiczko. Powiedz grzecznie. Jesteś zazdrosna jak jasna cholera. – Śmieję się. – No już, skarbie. Przecież mówimy sobie dzisiaj prawdę, pamiętasz?

– Jedno z nas na pewno – stwierdza i cofa się jeszcze o krok. – A drugie robi, co chce. Zdecyduj, które jest które.

– Zachowujesz się jak wariatka. Dostałabyś to na piśmie. – Zagryzam wargę. – Ale zazdrosne kobiety już chyba tak mają. – Krzywi się. – Zamierzałaś się ze mną bzykać w basenie i dobrze o tym wiesz!

Kręci głową, ale jej oczy mówią mi, że mam rację.

– Powiedzieć ci, kto robi, co chce? Masz gdzieś tę moją idiotyczną aplikację, to wszystko tylko gra. Interesuje cię jedynie, żeby poczuć mojego twardego fiuta głęboko w sobie. Przeżyć to, co w klubie, tylko intensywniej. – Podchodzę o krok, a ona, ku mojemu zaskoczeniu, nie ucieka. Chryste, jej brodawki pod skąpym, koronkowym stanikiem są twarde jak małe kamyczki. – Biedna Szalona Imprezowiczka – ćwierkam do niej. – Chcesz mnie pieprzyć tak bardzo, że na samą myśl o moim fiucie cieknie ci po nogach. – Pokazuję

palcem.

Schyla głowę, żeby spojrzeć na swoje uda.

– To woda z basenu, zboczeńcu.

Śmieję się.

– O nie, nieprawda. Jesteś mokra z podniecenia, pragniesz mnie tak bardzo, że to aż boli.

– Chrzań się – burczy. Potem odwraca się i kontynuuje pochód do windy, a po drodze wkłada sukienkę przez głowę. Przecz chwilę się w niej szamocze i idąc na ślepo, wchodzi prosto w ścianę. Rozlega się głośne łupnięcie.

Krzywię się.

– Auć. Żyjesz, skarbie?

Odbija się od ściany, zatacza się, a następnie ściąga sukienkę z twarzy i wkłada ją na siebie.

– Nic mi nie jest! – oświadcza obrażonym tonem. Wyciąga zza kołnierza mokre włosy, wygładza sukienkę na biodrach, a jej mina wyraża najczystszy bunt.

Jest tak słodka, że mnie zabija. Wybucham śmiechem.

– To nie jest śmieszne! – parska.

– Wracam po moje ciuchy, twoje buty i torebkę, a potem idziemy do hotelu i będziemy się pieprzyć. – Rozchyła usta, jest zaskoczona. – Koniec z terrorystyczną gadką – oznajmiam stanowczo. – Koniec z domaganiem się zgłoszenia. Będziesz miała taki orgazm, że się rozpłaczesz. Jeśli myślisz, że teraz ci cieknie po nogach, poczekaj, co będzie, aż z tobą skończę. – Odwracam się powoli i sam nie wiem, czy moja płocha klaczka ucieknie, czy zostanie, ale ona młóci w guzik windy i patrzy na mnie piekielnym wzrokiem.

– Nie rób tego, Kat – ostrzegam. – Czekaj tu.

– Nie jesteś moim chłopakiem, a ja jestem twoją dziewczyną w takim samym stopniu, jak Jen. I nie zdziw się, bo nadal oczekuję twojego zgłoszenia, zanim cokolwiek mi zrobisz. Nawet pocałujesz. Więc wypchaj się. – Wywala język.

– Bardzo dorosłe zachowanie – stwierdzam, ale serce zaczyna mi bić mocniej. Cholera. Ona chyba nie zamierza zjechać sama do kasyna. – Kat, ja

mówię poważnie. Czekał tu. Nie mogę zjechać w takim stroju. – Wskazuję na mokre majtki.

– Trudno.

Drzwi się rozsuwają, a w jej oczach płonie ogień.

– Kat, opamiętaj się. Nie mogę zjechać do kasyna w majtkach i ze sterczącą pałą. Czekał. – Znów mi pokazuję język, a ja wywracam oczami. – Obiecałem Jonasowi, że nie spuszczę cię dzisiaj z oka. Przestań się zachowywać jak dwuletnie dziecko!

Ze złośliwym uśmieszkiem wchodzi do windy.

– No to masz pecha. Mam nadzieję, że twój popieprzony brat skopie ci tyłek za to, że nie dotrzymałeś obietnicy. – Macha mi ręką. – Ciao, dupku.

– Kat. Stój. Nie waż się odchodzić...

Na jej ustach rozlewa się diaboliczny uśmiech.

– Nie waż się? Ha! Pozwól, że zdradzę ci pewną tajemnicę, Josh. Nigdy tak do mnie nie mów, bo oberwiesz rykoszetem. – Drzwi zaczynają się zasuwają. – Nienawidzę tego, Josh. Naprawdę. – Drzwi zasuwają się do końca, widzę jeszcze błysk jej opętańczego uśmiechu i znika.

– Niech cię szlag, Uparta Kat! – wrzeszczę na cały pusty korytarz. Potem wydaję przeciągły, desperacki skowyt, coś jak czajnik chwilę przed wrzeniem, a następnie wracam biegiem do apartamentu Reeda (co nie jest przyjemnym doznaniem, jak się ma galopującą erekcję), mrużąc pod nosem takie słowa, jak „terrorystka”, „pieprzona”, „wariatka”, „gówno prawda” i „tak seksowna, że zaraz rozwalę ścianę”.

Rozdział 20

Kat

Cholera. I po co ja to zrobiłam? Co mnie napadło? Nigdy nie jestem zazdrosna, nigdy, chyba że jestem w poważnym związku. A nawet wtedy zdarza mi się rzadko. A tutaj proszę, byłam gotowa oderwać tej zdzirze jej śliczną, pustą główkę, a potem wykastrować Josha i zrobić sobie kanapkę z pastą jajeczną. Aż tak paskudnie się upiłam? Na to wygląda. Co mnie obchodzi, z kim spał w zeszłym tygodniu? Zwłaszcza że ja zrobiłam to samo?

Nie, nie zrobiłam. Ja nie spałam z najwredniejszą pipką świata, a już na pewno nie pozwoliłam jej potem myśleć, że jest choćby najmniejsza szansa na szczęśliwy ciąg dalszy. Jen była przeschęśliwa na widok Josha. To na pewno nie była mina kogoś, kto kilka dni wcześniej został spuszczonej po brzytwie.

Kręci mi się w głowie. Podejrzewam, że doznałam jakiegoś zwarcia w mózgu na skutek frustracji seksualnej i jątrzącej się zazdrości. Ale kto by mnie winił po tym, czego dzisiaj doświadczyłam? Boże, Josh jest najseksowniejszym facetem, jakiego dotąd widziałam. Matko jedyna, naprawdę nie miałam pojęcia, co on chowa pod garniturem. Prawie doszłam od samego patrzenia, jak stoi na korytarzu z tym swoim obłądnym fiutem. Widziałam każdy szczegół, każde wgłębienie i wybrzuszenie, główkę, członek, jajka, nawet tę małą żyłkę, wszystko widoczne jak na dłoni pod mokrą tkaniną majtek. Prawie wepchnął mi to do gardła. Prawie mnie tym zabił. Na samą myśl łechtaczka mi bezlitośnie pulsuje. Gdybym miała przy sobie mój wibrator, w ciągu minuty zafundowałabym sobie najpotężniejszy orgazm w

życiu.

Winda zjeżdża do lobby i drzwi odsłaniają przede mną tętniące życiem hotelowe kasyno. Zamykają o świcie, a nie widać, żeby ktoś się szykował do snu.

Co się ze mną dzieje? Czuję, że nie panuję nad sobą. Jakbym była autentycznie szalona. Nawet nie pamiętam połowy z tego, co powiedziałam Joshowi na korytarzu. Czemu się tak na niego rzuciłam? Naprawdę miałam gdzieś, kiedy wcześniej mi powiedział o tym nowojorskim bzykanku, przysięgam, ale najwyraźniej co innego słyszeć, a co innego zobaczyć tę pannę na własne oczy. Jak mi mówił o dymaniu laseczki, którą znał sto lat temu, nie musiałam patrzeć na jej idealne cycki, wąską talię i mierzyć się z jej spojrzeniem, które mówiło: „jestem od ciebie lepsza”. Nie musiałam sobie wyobrażać, jak Josh wciska w nią swojego gigantycznego fiuta i rozrywa ją na pół, albo jak jego zjawiskowe, wytatuowane mięśnie przywierają do jej skóry i sprawiają, że wykrzykuje ona jego imię.

Nagle przed oczami staje mi obrzydliwa wizja: Josh stoi nagi z wielkim sztywnym fiutem, a ona, Jen, nie ja, klęczy przed nim i bierze go do ust. Boże, zbiera mi się na wymioty. To powinnam być ja, do diabła! Zakrywam twarz i wciskam łzy z powrotem pod powieki. To powinnam być ja.

Ale skąd takie reakcje? Przecież Josh nie jest moim chłopakiem. Cokolwiek zaczynam do niego czuć, lepiej to jak najszybciej stłumić i wychłodzić silniki. Ten koleś nie jest ani trochę zainteresowany związkami ani ze mną, ani z nikim innym. Prawdę mówiąc, ja też nie. Jestem singielką i uwielbiam to. Właśnie! Uwielbiam!

Kilka metrów dalej namierzam stolik, przy którym grają w kości, więc sunę w jego stronę jak pijany kierowca trzymający się świateł auta przed nim. Szoruję gołymi stopami bo brudnej wykładzinie. Docieram tam w chwili, gdy jakiś przystojny siwy facet wyrzuca siódemkę.

Oczy mnie pieką. W gardle mam wielką kluchę.

Wydaje mi się, że chyba narobiłam sobie wstydu.

Zachowałam się jak dziecko.

I jak terrorystka, Josh ma rację. Zazdrosna, wkurzona, jędzowata mała

terrorystka. I podła dziewczyna. Tak jest, powiedziałam to. Byłam dla tej panny równie podła, jak ona dla mnie. A może nawet podlejsza. Ona się teraz pewnie wypłakuje swojej przyjaciółeczce, którą, przypomnę, jest pieprzona Isabel Randolph! Szłocha, że nie rozumie, jak Josh mógł się zainteresować taką podłą suką jak ja.

I ma rację. Ale przecież, do cholery, sama zaczęła! „Czarująco...”, wycedziła, patrząc na mnie od stóp do głów. Kto mógłby mnie winić za to, że się na nią rzuciłam? Gdyby była tu Sarah, pocieszyłaby mnie, że moja sukowatość była w pełni uzasadniona.

Nie mogę tylko zrozumieć, co Josh widział w takiej lasce. Naprawdę jest aż tak płytki? Dobrze, przyznaję, że sama nie jestem krynica nieskończonej głębi, ale nie jestem ludzkim planktonem jak ona. A, co jeszcze ważniejsze, ja jestem miła. Albo, niech będzie, przynajmniej nie jestem podła (w każdym razie zazwyczaj), chociaż przyznaję, mam suczy gen, odrobinę porywczosci, która dała o sobie znać akurat dzisiaj. Ale nie jestem taka po prostu podła-podła (zwykle). Sarah zawsze mówi, że mam złote serce, tak? A Sarah zna się na ludziach jak nikt.

Skoro Josha kręcą takie laski jak Jen, nawet na jedną noc, tylko dlatego, że ma niesamowite ciało – a ma, Boże drogi, przecież widziałam na własne oczy, jest obłądna – to jest playboyem w czystej formie, tak, jak sądziłam od początku. A ta myśl sprawia, że czuję się... Jak się czuję? Nie umiem tego nazwać.

Odrącona.

Tak. Właśnie. Czuję się odrącona, nawet bardziej niż zazdrosna.

To wszystko jest głupie.

Ale nic nie poradzę.

Przez cały wieczór, a nawet jeszcze wcześniej, przed przyjazdem do Vegas, miałam wrażenie, że łączy nas wyjątkowa więź i może z tego być coś na serio. Może nawet coś pięknego. A teraz myślę tylko o tym, że Jen też tak uważała. Może Josh sprawia, że każda kobieta czuje się przy nim jak materiał na dziewczynę, bo jest tak obłądnie przystojny i czarujący? Jen najwyraźniej nie miała pojęcia, co tak naprawdę do niej czuje. Czy ja żyłam w takiej samej

nieświadomości?

Rzucający kośćmi wyrzuca dziewiątkę i wszyscy oddychają z ulgą.

Czemu na litość boską nie mam z sobą torebki ani komórki? A przynajmniej chranionych butów? Klasyczna Kat. Krzyżuję ramiona na piersi, parskam i zataczam się lekko na gołych stopach.

Cholera. Źle mi teraz z tym, jak znokautowałam tę biedną laskę, chociaż zachowała się wobec mnie jak suka. Naprawdę musiałam jej od razu pakować w tyłek bombę atomową? Nie mogłam poprzestać na granacie? Albo nawet na trującej strzałce? Wsadziłam Joshowi w usta straszliwe słowa, które prawdopodobnie strzaskały jej serce, jeśli oczywiście gdzieś pod tymi olśniewającymi cyckami takowe posiada.

Jezu. Może jednak nie jestem tak cudowna, jak uważa Sarah.

Ocieram oczy. Strasznie mnie pieką. I nie mogę przełknąć tej kluchy w gardle. Może jednak jestem na wskroś zatwardziałą suką?

– Kat.

Odwracam się. To Josh. Trzyma w ręce moje buty i torebkę i wygląda, że na mój widok spadł mu kamień z serca.

Bez namysłu zarzucam mu ramiona na szyję i mocno przytulam, a on mnie obejmuje.

Całuje mnie w policzek. A potem w ucho. A potem w szyję. Muskam ustami jego szczękę i pragnę, żeby mnie pocałował jak jeszcze nikt przed nim.

Ale tego nie robi.

Odgarnia mi z policzka grube pasmo mokrych włosów.

– Co cię opętało, możesz mi powiedzieć? Rzuciłaś się na mnie jak psychopatka. – Kręcę głową. – Daj spokój, mów. Mówienie o uczuciach dobrze robi.

– Po prostu jestem pijana – tłumaczę i ściskam go z całych sił. – Nie zwracaj na mnie uwagi. Nie jestem sobą. Proszę cię, zapomnij, że to się w ogóle wydarzyło. Nie jestem taka podła, przysięgam.

– Zapomnieć, że to się wydarzyło? Wątpię – protestuje. – Żaden facet by prędko nie zapomniał widoku takiego tyłka jak twój, maszerującego korytarzem. – Ociera się nosem o mój, ale nadal mnie nie całuje, a ja go nie

winię.

Całuję go w policzek. A potem w ucho.

Pod dotykiem moich ust przeszywa go dreszcz.

– Josh – szepczę, a serce aż mnie boli. Chcę go tak strasznie, że to nieznośne.

Po chwili odsuwa się ode mnie, zagląda mi głęboko w oczy i pociera moje policzki kciukami.

– Zdaje się, że to był ostateczny dowód. Masz waginę.

Uśmiecham się.

– Nie przekonało cię, jak wsadziłeś w nią palce, tam, na parkiecie?

– To mogła być jakaś ściema, nigdy nie wiadomo. – Odgarnia mi kolejne mokre włosy. – Nieźle zmiażdżyłaś Jen. Boże. Po prostu ją przemieliliś przez maszynkę.

– Mogłam cię ostrzec. Potrafię się wściec.

– Ostrzegałaś. Ale nie zdawałem sobie sprawy, że odbyłaś szkolenie dla pieprzonych snajperów! Chryste...

– Nie powinnam była jej tego zrobić. To suka, ale nie zasłużyła. A wszystko dlatego, że byłam tak cholernie...

– ...zazdrosna – kończy. – Cholernie zazdrosna.

Wzdycham głęboko i kiwam głową...

Bierze moją twarz w dłonie.

– No cóż, masz fart. Bo tak się składa, że ja się genialnie wprost bawiłem, patrząc, jak cię skręca z zazdrości o mnie.

– Naprawdę?

– O tak! Jak może zauważyłaś, miałem erekcję jak stąd na księżyc.

Uśmiecham się szeroko.

– Tak? Nie zwróciłam uwagi.

Śmieje się.

– Nie wiem, a może to po prostu z powodu tego twojego obłądnego ciała. Boże, Kat, jesteś po prostu niewiarygodna.

– Ty też nie wyglądasz gorzej.

Zapada między nami chwila ciszy.

– Będziesz dalej prowadziła ten swój przeklęty džihad? – pyta. – A może pozwolisz mi się zabrać do hotelu i spełnić twoje marzenia?

– Będę prowadziła džihad. – Przełykam ślinę. Cholera, boli samo wypowiedzenie tych słów. Chciałabym, żeby zrozumiał, co mu chcę przekazać. Na tym etapie nie chodzi już o zgłoszenie. Pragnę go. Ale wezmę go jedynie w całości. Na mniej się nie zgodzę.

Jest szczerze rozczarowany.

– To nie fair, wiesz o tym. Ty nie masz żadnego zgłoszenia, które mogłabyś mi pokazać.

– Ale gdybym miała, pokazałabym.

Zastanawia się przez chwilę.

– Myślałem, że jesteś zazdrosna tylko o swoich partnerów.

Powiedział to jakoś tak, że nagle serce bije mi szybciej.

– Jak to mówiłam, mówiłam szczerze. Przepraszam. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło.

Dotyka dołka w mojej brodzie, a ja zamykam oczy, tak zmysłowy jest ten dotyk.

Po chwili zabiera palec i powoli przesuwa po mojej brodzie językiem.

Kolana się pode mną uginają, a łechtaczka pulsuje. Wysuwam język, spragniona jego dotyku, ale on się wycofuje. Wypuszczam z płuc rozedrgany oddech. Jasna cholera, to było zmysłowe.

– Głodna? – pyta łagodnie. – Zamachy samobójcze nieźle podkreślają apetyt.

Drobie w miejscu. Mam wrażenie, że cała krew spłynęła mi między nogi.

– Fakt, umieram z głodu.

Zerka na zegarek.

– Za parę godzin mamy się spotkać z naszą ekipą Ocean's Eleven. Nie ma sensu się kłaść, prawda? Chodźmy do hotelu i zjemy śniadanie. Może coś przy okazji obstawimy? Pójdziemy spać po spotkaniu.

– Dobry plan. Wyśpię się po śmierci, co?

– Idź na całość albo wracaj do domu – dodaje z krzywym uśmiechem.

– YOLO.

Znów dotyka wgłębienia w mojej brodzie, a w jego szafirowych oczach

pobłyskują iskiierki.

– Właśnie, skarbie. Żyje się tylko raz. Więc nie spieprz tego. – Zagląda mi głęboko w oczy. – Co ja mam z tobą zrobić, Kat? – szepcze. – Nie umiem cię rozgryźć.

Wzruszam ramionami i ocieram oczy.

– Wiem. Czasem sama siebie nie ogarniam.

Wzdycha i łapie mnie za rękę.

– Chodź, Madame Terror. Wracajmy do hotelu. Musisz coś zjeść, zanim padniesz. Albo, co gorsza, wykończysz kolejnych Bogu ducha winnych przechodniów.

Rozdział 21

Josh

Siedzimy w taksówce i jedziemy do hotelu. Pijana Kat opiera swoją piękną głowę na moim ramieniu. Chwytam ją za rękę i patrzę przez szybę, jak zmęczeni imprezowicze niczym zombie wleką się po bulwarze. Powieki zaczynają mi ciążyć, głowa coraz bardziej pulsuje. Mimo to, gdy siedzę u boku Kat i trzymam jej dłoń, mam wrażenie, jakbym był w siódmym niebie.

– Kim jest Grace? – Nieoczekiwanie pyta.

– Słucham?

– Tatuż na twojej piersi. Na ramieniu masz smoka, więc domyślam się, że tatuż na piersi to nieszczęsna pamiątka po byłej dziewczynie.

– Nie chodzi o kobietę. – Jak zawsze kłamię bez zająknięcia. Gównu mnie obchodzi, że obiecałem jej szczerść. Nikomu nie powiem prawdy o tym tatużu. A na pewno nie lasce, która mnie kręci. Jeśli czegokolwiek nauczyłem się od Emmy, to tego, że całkowite odkrycie się przed kobietą jest wyjątkowo złym pomysłem. – To nawiązanie do zdania „Łaska^[1] Boga czuwała nade mną” – ciągnę dalej. – Przypomina mi o zachowaniu pokory i docenianiu tego, co mam. Najwyraźniej nie pamiętam o tym na co dzień.

Kat na chwilę się zamyśla.

– Czyli nigdzie nie masz tatużu z imieniem eks?

– Nie.

– Ale są jakieś eks, prawda?

– Oczywiście.

- Byłeś z którąkolwiek dłużej niż miesiąc?
- Mój najdłuższy związek trwał trzy lata – mówię.
- Wow. Jak miała na imię?
- Po co chcesz to wiedzieć?
- Z ciekawości.
- Emma.

Kat mruży oczy i pyta:

- Nie masz teraz żadnej dziewczyny, prawda?
- Mówiłem ci, że w zeszłym tygodniu w Nowym Jorku przespałem się z Jen. Nie zrobiłbym tego, gdybym miał dziewczynę, a już na pewno nie siedziałbym tu z tobą.
- Tylko się upewniam. – Uśmiecha się.
- Nie jestem typem faceta, który zdradza swoje kobiety – mówię i ściskam jej dłoń.

Kiwa głową.

- Dobrze wiedzieć. – Dotyka opuszków moich palców. – Czyli jesteś na nie dla tatuaży z imieniem byłych dziewczyn, ale na tak dla smoków. A co powiesz o YOLO na tle drutu kolczastego?
- Świetny pomysł na kolejną głupotę po pijaku.
- Proszę nie. – Wybucho śmiechem
- Jakie ma to dla ciebie znaczenie? Przecież nie będziesz musiała na niego patrzeć przez całe życie.

Zapada niezręczna cisza. Dziwnie to zabrzmiało. Teraz czuję, że powinienem coś powiedzieć:

- No chyba że będziesz tą, która będzie musiała na niego patrzeć przez całe życie. – Cholera, to jeszcze gorzej zabrzmiało. Patrzę przez szybę. Mam mętlik w głowie. Kiedy jestem z Kat ciągle mówię coś, czego nie powinienem, i myślę o rzeczach, nad którymi nigdy wcześniej się nie zastanawiałem.

- O co chodzi z tym smokiem na ramieniu? – pyta.

Jestem jej wdzięczny za przerwanie ciszy.

- Aaa, to. – Odchrząkuję. – To mój pierwszy tatuaż zrobiony po pijaku, chociaż z pewnością nie ostatni. W sumie jestem z tego znany. Mamy z

kumplami taki zwyczaj.

– Nie mogę się doczekać, aż przyjrę się z bliska twojej kolekcji. – Kat się śmieje.

– Już niedługo.

Krew dudni mi w uszach.

– O co chodzi ze smokiem? – pyta.

– No tak, smok. Chciałbym móc powiedzieć, że zrobiłem go z ważnych i intelektualnych pobudek, wiesz, że smokami łączy się bogata symbolika, zwłaszcza w Azji, ale skoro zgodziliśmy się na szczerłość, powiem ci prawdę: wtoczyłem się do salonu tatuazu naćpany i narąbany jak świnia i pomyślałem sobie: *Stary, smok byłby zajebisty.*

Kat się śmieje.

– Reed też zrobił sobie wtedy tatuaz, ale nie smoka. Jego tatuaz jest znacznie bardziej stonowany niż mój, co mnie nie zaskakuje, bo Reed jest znacznie bardziej stonowany niż ja.

– Reed był z tobą w Bangkoku?

– Tak, przez całe wakacje po pierwszym roku studiów podróżowałem z Jonasem i na chwilę dołączyło do nas kilku kumpli.

– Lubisz podróże? – pyta.

– Uwielbiam. A ty?

– Nie podróżowałam wiele, ale kiedy miałam okazję, było super. Rodzice, z okazji swojej rocznicy ślubu, zabrali nas do Meksyku. Byłam wtedy nastolatką. A kilka lat temu na święta popłynęliśmy w rejs po Karaibach. Było świetnie.

– Krzywię się.

– Nie lubisz Karaibów? – pyta.

– Nie lubię rejsów, chyba że mówimy o prywatnym jachcie. Tylko tak można pływać.

– No cóż – mówi Kat z ironią – kto nie chciałby rozbijać się prywatnym jachtem. – Jestem zażenowany. – Wiesz, ja nie mam udziałów w firmie żeglujowej – prycha. – Po prostu byłam szczęśliwa, że mogę pojechać gdzieś za granicę. To wszystko. Większość normalnych ludzi by się z tego cieszyła. A

przy okazji mój tata jest farmaceutą, a mama ma małą firmę projektującą wnętrza, więc zabranie pięciorga dzieci na tygodniowy rejs było dla nich dużym wydatkiem.

Czuję, że policzki mi płoną.

– Przepraszam – mówię. – To było nie na miejscu. Czasami wychodzi ze mnie snob i dupek. Wybacz.

Ale Kat jeszcze ze mną nie skończyła.

– Chyba powinieneś zrobić sobie kolejny tatuaż, który ci będzie przypominał o pokorze, co? Bo wygląda na to, że „Grace” nie działa.

Zalega naprawdę długa chwila ciszy. Czuję, że język i żołądek dosłownie mi się wykręcają. Kat wygląda przez szybę. Najwyraźniej stara się uspokoić, ponieważ jej policzki płoną. Wpatruję się w jej profil, zachwycając się jej urodą. Jak to możliwe, że z każdą chwilą jest coraz bardziej atrakcyjna? Zazwyczaj piękne kobiety przestają mnie pociągać, gdy je lepiej poznaję. Można by pomyśleć, że znajomość z kimś takim jak Kat skończy się w wiadomy sposób, prawda? Ale nie, z każdą chwilą coraz bardziej mnie do niej ciągnie.

– Przepraszam – mówię szczerze. – Wiem, że czasem jestem prawdziwym dupkiem. Proszę, zawsze mi o tym mów. Tak mało osób to robi.

– Taki mam zamiar.

– W to nie wątpię.

– Co to ma znaczyć?

– To, co powiedziałem: że nie wątpię, że mi nie odpuścisz. Nie więcej, nie mniej. Tylko to.

– Aha. No tak, masz rację.

– Jezu. Jesteś szalona.

– Przepraszam – mówi. – Szczerze mówiąc, to nie mogę cię winić za oderwanie od rzeczywistości. W sumie skąd masz wiedzieć, co jest normalne? Wystarczy tylko spojrzeć na twoje wyczesane buty. Ile kosztowały?

Spoglądam na buty.

– Ponad tysiąc dolców? – pyta.

Posyłam jej poirytowane spojrzenie.

– Tak myślałam. – Kręci głową. – Nigdy nie miałeś szansy poznać normalnego życia.

– Mimo to komplementujesz mnie, a jednocześnie walisz po jajach.

Wybuchają śmiechem.

Przez chwilę wpatrujemy się przez szybę na wymęczonych ludzi, którzy wleką się po bulwarze w pierwszych promieniach słońca.

– Popatrz na tę biedaczkę – mówię, wskazując na młodą kobietę, która mimo woli wygląda jakby statystowała w teledysku do *Thrillera*.

– Biedactwo – odpowiada Kat. – Wymykanie się rano z mieszkania faceta w Vegas to jak dojście do Super Bowl w sporcie. – Kręci głową. – Raz czy dwa też się wymykałam, ale nigdy w Vegas. Trzeba mieć swoje zasady.

Śmieję się.

– Szczerze mówiąc – ciągnie dalej – wkurza mnie, kiedy ludzie mówią, że to kobieta się wymyka. O mężczyźnie nikt tak nie powie. Do tanga trzeba dwojga, prawda?

– Absolutnie tak. – Patrzę przez szybę. – Sam się nieraz wymykałem – mówię drwiąco. – Właściwie w życiu wszystkiego spróbowałem. Przez jakiś czas byłem niepokorny. Buntowałem się.

– Ale to już przeszłość?

– Tak.

– W Klubie byłeś niepokorny? – pyta.

Jasna cholera. Nie podoba mi się to, że wie o Klubie. Normalnie żadna kobieta, która by mi się podobała, nie wiedziałaby o tym.

– Nie – odpowiadam. – Przygoda z Klubem była tylko krótkimi wakacjami od dorosłego życia i obowiązków. Dawno po etapie buntu. To tylko wyskok. Tylko tyle.

– A teraz się skończyło? Wyskoki się skończyły?

– Tak, to już koniec.

– Do kolejnego wyskoku.

Nie odpowiadam, ale dobrze mnie wyczuła. Z pewnością prędzej czy później dojdzie do kolejnego wyskoku. Jeśli Jonas jest twoim bratem – a ty jesteś jego ostatnią deską ratunku – większe lub mniejsze wyskoki to

konieczność.

– Opowiedz mi, dlaczego zrobiłeś sobie tatuaż z napisem „Grace” – mówi.

– To też było w Tajlandii? Byłeś pijany i naćpany jak przy smoku?

Wyglądam przez szybę taksówki.

– Nie, ten zrobiłem w Los Angeles, kiedy byłem zupełnie trzeźwy – mówię.

– Miałem dwadzieścia trzy lata i właśnie skończyłem studia, co mi trochę zajęło. Uświadomiłem sobie, że nadszedł czas na zmianę. Czas przestać marnować życie na pierdoły i zacząć żyć tak, żeby moja... – Z trudem przełykam ślinę. – Tak żebym był z siebie dumny. – Wzruszam ramionami. – Stwierdziłem, że czas sprostać swojemu nazwisku, więc postanowiłem otworzyć oddział Faraday & Sons i przestać się niszczyć. Koniec historii.

– Udało ci się?

– Tak. Otworzyłem biuro w Los Angeles, kiedy Jonas przejął główną siedzibę w Seattle.

– Chodziło mi o to, czy przestałeś się niszczyć? Czy zacząłeś żyć tak, że możesz być z siebie dumny?

– Aha. – Przeczesuję włosy palcami. – Przeważnie. Czasami miałem upadki. – Spoglądam w jej piękne niebieskie oczy. – Ale w sumie tak.

Znów zapada długa chwila ciszy.

– Czy przypadkiem to nie w Tajlandii mogą cię skazać na dożywocie, jeśli znajdą przy tobie narkotyki?

– Tak. A co?

– Powiedziałaś, że w Tajlandii byłeś naćpany i narąbany jak świnia.

– No tak, ale wtedy myślałem, że jestem niepokonany. A może nie miało to dla mnie znaczenia. W sumie to zabawne, że o tym wspomniałaś. Mam całkiem ciekawą historię związaną z tym wieczorem. Może kiedyś ci opowiem.

Chwila ciszy.

– Josh, wiem, co się przydarzyło twoim rodzicom – mówi. – Sarah mi powiedziała. Bardzo mi przykro.

Jestem zaszokowany. Nie miałem pojęcia, że Kat wie o moich rodzicach. Wie o Klubie i moich rodzicach? Niech to szlag.

– To było dawno – odpowiadam chłodno.

Na szczęście nie draży tematu, ale patrzy na mnie z widocznym współczuciem. Cholera. Nie chcę być postrzegany jako biedny chłopiec z bogatej rodziny, a już na pewno nie przez Kat.

– Jest okej – dodaję. Ściskam jej dłoń, aby zapewnić ją o tym, a ona odwzajemnia mój gest.

Nasza taksówka zatrzymuje się przed hotelem i pomagam Kat wysiąść z samochodu. Ledwie się trzyma na nogach.

– W porządku? – pytam, podtrzymując ją za ramię.

– Fanta-kurwa-stycznie. To musi być choroba lokomocyjna. Dojdę do siebie, jak tylko coś zjem.

Idziemy w kierunku drzwi wejściowych naszego olbrzymiego hotelu.

– Chcesz się najpierw przebrać w suchą bieliznę? Moje slipy są wciąż mokre – myślę, że mój fiut się odparzył.

– Och, tego byśmy nie chcieli – mówi. – Ale mogłabym się przebrać. Każde z nas skoczy do siebie i spotkamy się za piętnaście minut w restauracji Americana na końcu kasyna.

– Nie walniesz się do łóżka i nie wystawisz mnie, prawda? – pytam.

– Nie ma mowy. Jestem Szaloną Imprezowiczką? Prawdziwą maszyną.

– Zuch dziewczyna – mówię. – Ale lepiej będzie, jak odprowadzę cię do pokoju i upewnię się, że jesteś bezpieczna.

– Masz na myśli, upewnisz się, że będziesz mógł uprawiać ze mną seks – mówi słodko, trzepocząc powiekami. – Znam twoje gierki, Playboyu.

– Kat, nie mam zamiaru kochać się z tobą po raz pierwszy o szóstej rano, po długiej nocy imprezowania, kiedy jesteś pijana jak bela i, bez urazy, wyglądasz jakby walec po tobie przejechał.

Kat posyła mi gniewne spojrzenie.

– Ach, czekaj, zapomniałem, że stawiamy na szczerłość. Prawda jest taka, że mimo zaistniałych okoliczności z chęcią bym cię zerznął, ale z całą pewnością nie zrobię tego, dopóki nie zapomnisz o swoich niedorzecznych żądaniach.

Posyła mi spojrzenie mówiące: *No, to powodzenia.*

– Hej, sama stworzyłaś zasady, Imprezowiczko. Ja je tylko egzekwuję.

Kat milknie i zastanawia się nad czymś.

– A co powiesz na to, że będziemy się kochać, ale bez całowania? – pyta. – Czy można to uznać za lukę prawną?

Wybucham śmiechem. Kobieta usiłuje znaleźć lukę we własnych szalonych zasadach? Najwyraźniej jest o krok od ich porzucenia.

– Nie masz możliwości negocjacji, Imprezowiczko. Określiłaś swoje żądania i teraz musisz ich przestrzegać. Jedyńm wyjściem jest przyznać się do porażki. Tu nie ma miejsca na kompromisy.

Kat znów posyła mi gniewne spojrzenie.

Hamuję chęć roześmiania się na widok jej miny. Ale z niej ściemniaczka. Pragnie mnie tak bardzo, że zaraz zacznie rwać włosy z głowy. Czas podkreślić atmosferę.

– Poza tym tak się składa, że lubię się całować podczas seksu – mówię nonszalancko. – I to bardzo. Na różne sposoby.

Naraz Kat przystaje i wyciąga ręce, jakby chciała złapać równowagę. No ładnie, jest nieźle nawalona. Ma przymknięte oczy, włosy przyklepione do głowy, makijaż lekko rozmazany, ale i tak jest cholernie piękna.

– Słuchaj, najwyraźniej nie rozumiesz we mnie jednego, Szalona Imprezowiczko: przez całe życie ćwiczę w sobie nadludzką cierpliwość. Sądzisz, że mnie złamiesz? Nic mnie nie złamie. Mam cierpliwość świętego. Przez całe życie pomagam innym naprawiać ich błędy. Nic mnie nie rusza. Wierzę, że na wszystko jest czas i miejsce, w tym na seks z wyjątkową Szaloną Imprezowiczką z Myślnikiem, ale nim nastanie odpowiednia chwila, po prostu zaczekam cierpliwie, aż zrobisz się tak mokra, że pocieknie ci po nogach i zaczniesz mnie o to błagać.

Zatkało ją.

Nie mogę dłużej powstrzymać śmiechu. Jest cholernie urocza.

– No dalej, Imprezowiczko. Daj się zaprowadzić do pokoju. – Chwytam jej bezwładne ramię i prowadzę w kierunku hotelu, ale po trzech krokach zatrzymuje się i pochyla. – Kat?

Kiwa głową i przykłada dłoń do ust.

– Nic mi nie jest. – Robi dwa kolejne kroki i znów przystaje. Łapie się za żołądek.

– Kat? – Chwytam ją za ramiona? – W porządku?

– Tak. Po prostu muszę... – Niespodziewanie zgina się w pół i wymiotuje na chodnik i moje buty za ponad dwa tysiące dolarów.

Rozdział 22

Kat

Powoli otwieram oczy. Nie jestem w najlepszej formie, ale z pewnością mogłoby być znacznie gorzej. Kiedy Josh zaprowadził mnie do pokoju, po tym, jak go obrzygałam, pomógł mi wziąć prysznic – pamiętam, że byłam w staniku i majtkach – zamówił rosół, zrobił napój z dużą ilością gatorade i dał cztery ibuprofeny, a na koniec ułożył mnie do łóżka. Muszę przyznać, że jego troska i słodkie zachowanie zrobiły na mnie wrażenie mimo odczuwanych mdłości.

Patrzę na zegarek. Trzecia. Wow, spałam siedem godzin. Biorę telefon i sprawdzam maile. Cholera. Mam dwie wiadomości od szefowej, obie z załącznikami, które muszę przeczytać. Wkrótce będzie trzeba wracać do Seattle albo ryzykować utratę pracy. Zaległości narastają, a już wykorzystałam cały urlop na ten rok. Hmm. Może jednak uda mi się z tego wykręcić. Prześlę maila szefowej do Hannah, koleżanki z pracy, i spytam, czy pomogłaby kumpeli w problemie?

Hannah natychmiast odpowiada.

„Oczywiście, kochana. Nie ma problemu”.

„Dzięki, piękna. Jestem twoją dłużniczką”.

„Pomogłaś mi z tysiąc razy, a jeszcze się nie odwdzieczyłam za pomoc z tym politykiem, który wysłał zdjęcie fiuta do nastolatki”.

„Za nic nie musisz się odwdzięczać” – odpisuję. – „Ale jeśli tak uważasz, pomóż mi z tym głównem i jesteśmy więcej niż kwita”.

„Gdzie jesteś? Wciąż w Vegas?” – pisze Hannah.

„Tak. I mam kaca. Całą noc imprezowałam. Nie uwierzysz z kim”.

„Z kim?”

„RED CARD RIOT!”

„WTF!!!! Naprawdę?”

„Naprawdę. LMFAO”.

„Zajebicie” – odpisuje Hannah.

„Pewnie dziś też pójdę na ich koncert. I będę za kulisami!!!”

„No co ty! Podwójnie zajebicie. Przystojni są?”

„I to jak. Ale bardzo młodzi. Dzieciaki”.

„Uuu, mogłabyś się zabawić w panią Robinson. Byłoby naprawdę seksi”.

„To akurat mnie nie kręci. Ale wierz mi, mam wiele innych fantazji”.

„W to nie wątpię. LOL” – odpisuje Hannah.

„Jeszcze raz dzięki. Jesteś wspaniała”.

„Swój swego pozna. A przy okazji, pozdrów Sarah. Co u niej?”

„W porządku. Mam suuuper wiadomość: jest zakochana”.

„Świetnie! W tym kolesiu, z którym pojechała do Belize?”

„Tak. On też jest w niej zakochany”.

„Słodko”. – Hannah dołącza emotikon serduszka. – „Zazdraszczam”. –
Dołącza zieloną buźkę.

„Ja też”. – Ze smutkiem wypuszczam powietrze. – „Okej, muszę lecieć” –
piszę. – „Dopiero wstałam. Moje wymęczone ciało domaga się jedzenia”.

„Spoko. Imprezowanie może wykończyć. Baw się dobrze”.

„Dzięki jeszcze raz za pomoc”.

„Spoko. Wypij za mnie drinka. Albo dwa”.

„Dzięki, Hannah Banana Montana Milliken”.

„LOL. Zawsze do usług, Kitty Kat”.

„Buziaki”.

„Cmok.

Uff, katastrofa uniknięta. A przynajmniej na razie. Wiem, że Hannah godnie mnie zastąpi – jest cholernie dobra w public relations – i dzięki temu zyskam trochę czasu, ale przecież nie mogę zostać wiecznie w Las Vegas. Prędzej czy później wszystko wyjdzie na jaw. Po prostu chciałabym wiedzieć, jak długo

potrwa Operacja Ocean's Eleven (i jaka będzie moja rola). Krzywię się na widok pozostałych maili. Nic ważnego. Zaczynam sprawdzać esemesy. Sarah coś wysłała.

„Hej, Kitty Kat. Co zaszło wczoraj między tobą a Joshem? Dobrze się bawiłaś? Bara bara? Właśnie jedziemy z Jonasem do Henderson na spotkanie z Oksaną Burdelmamą. Cholera! Chyba się posikałam ze strachu. No dobra chciałam tylko sprawdzić co u ciebie, przywitać się i poznać pikantne szczegóły wczorajszej nocy. Znając ciebie, pewnie jeszcze śpisz. Mam nadzieję, że się nie porzygałaś. A jeśli tak, to mam nadzieję, że nie na Josha. A jeśli tak, mam nadzieję, że chociaż Josh trzymał cię za włosy, skoro tym razem nie było mnie przy tobie. Widzimy się, kiedy wrócimy. JEŚLI WRÓCIMY”. – Dołącza emotikona z przerażoną twarzą. – „Jeśli nie wrócę, chcę, żebyś wiedziała, że kocham cię całym sercem i duszą. Aha, tak na wszelki wypadek, niniejszym zapisuję ci w spadku albumy One Direction”.

Wystukuję odpowiedź.

„Hej, piękna. Właśnie się obudziłam. Tak, porzygałam się. Tak, Josh trzymał mnie za włosy. Pomógł mi wziąć prysznic i dał gatorade, a potem położył do łóżka”. – Załączam czerwieniejącą się buzię. – „Nie mów »JEŚLI wrócimy«. To NIE jest śmieszne. Też cię kocham całym sercem i duszą i jeszcze mocniej. Pewnie jest za późno na moją radę, ale bądź super ostrożna z tą alfonsicą. Trzymaj się Jonasa. Do zobaczenia po powrocie. Nie mogę się doczekać, aż mi o wszystkim opowiesz”. – Dołączam emotikon ucha. – „Nie chcę twoich beznadziejnych albumów 1D, dzieciaku. Ale jeśli bym chciała, czy to oznacza, że »zapisujesz mi w spadku« cały swój laptop? Wiem, że darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, ale nie jestem pewna, jak przegrać pliki cyfrowe z twojego lapka. Haha. Kocham cię. Buziaki”.

Kolejny esemes wysłał godzinę temu Josh.

„Wstałaś już, SzI?”

„Cześć, PB. Właśnie się obudziłam” – wystukuję odpowiedź.

Natychmiast odpowiada.

„Jak się czujesz? Jak zombie?”

„Nie, jest spoko. Możemy pogadać?”

Mój telefon zaczyna dzwonić.

– Hej – mówi łagodnie. W tle słyszę automaty do gier i rozbawione głosy.

– Dzięki za położenie mnie do łóżka i tak dobrą opiekę. Przepraszam, że obrzygałam twoje eleganckie buty.

– I tak ich nie lubiłem. To były buty dla dupków.

– Myślałam, żeby zjeść coś, zanim Jonas i Sarah wrócą ze spotkania z Jaśnią Burdelmamą. Wiesz może, czy już przyjechali?

– Jeszcze nie. Widziałem, jak wychodzili. Każde założyło platynową bransoletkę z wygrawerowanym imieniem drugiego.

– Co? O Boże.

– Powinnaś ich widzieć, Kat. Naprawdę nie mogą żyć bez siebie. To nawet urocze.

Serce mi skacze w piersi.

– Wow. Cieszę się.

Zapada chwila ciszy. Josh odchrząkuje.

– Udało ci się zasnąć?

– Tak. Długo spałam. A ty?

– Kilka godzin. Jestem z Hennem w kasynie. Gramy w kości i czekamy na powrót Jonasa z Sarah.

– Okej. Ubiorę się i zejdem na dół.

– Nie. Nie chcę, żebyś chodziła sama. Wyślij esemesa, kiedy będziesz gotowa.

– Dobrze.

Wskakuję pod prysznic. Myję włosy i namydlam ciało. A kiedy już wykorzystałam prysznic do tego, do czego służy, chwytam słuchawkę prysznicową i wkładam ją między nogi, kierując silny strumień wody wprost na łechtaczkę. Moje ciało natychmiast reaguje. O tak, jestem gotowa. Zamykam oczy i zaczynam się pieścić. Staram się dokładnie odtworzyć to, jak Josh dotykał mnie, kiedy „tańczyliśmy” w klubie Reeda.

Boże, to było cholernie seksowne. Już czuję intensywne pulsowanie. Pocieram się i masuję palcami. Wyobrażam sobie sześciopak Josha, jego niesamowite bicepsy, napięte mięśnie tworzące literę V, tatuaże i jego

największy atut – niesamowity penis we wzwodzie, który ukrywał się w mokrych slipach. Jestem wyjątkowo wrażliwa na dotyk. Dziś osiągnięcie orgazmu będzie jak bułka z masłem. Zaczynam cicho jęczeć. Jestem już blisko.

Wyobrażam sobie zarys twardego fiuta Josha w mokrych slipach, a potem fantazjuję, jak wchodzi we mnie i porusza się w środku. Nasze usta łączą się namiętnie, jego dłonie dotykają mojego nagiego ciała. Szepcze mi do ucha, nazywając mnie Szaloną Imprezowiczką z Myślnikiem. O tak. Moja skóra zaczyna mrowieć, jakby było mi zimno. Co za słodko dezorientujące uczucie pod gorącym strumieniem wody.

Przypominam sobie jego pewne siebie spojrzenie, kiedy oskarżył mnie, że cieknie mi po nogach i go pragnę – co było prawdą. O Boże, jak bardzo go wtedy chciałam.

Wstrząsa mną potężny orgazm. Zaczynam się napinać i drżeć.

– Cholera – krzyczę. – O mój Boże.

Rozkosz wibruje mi między nogami i rozlewa się po podbrzuszu. O rany. To było coś. Odwieszam słuchawkę prysznicza na miejsce i przez chwilę opieram się o ścianę. Nigdy w życiu tak bardzo nie pragnęłam żadnego mężczyzny.

Cholera.

Co narobiłam? Jak do diabła wyrwę się z pułapki, którą sama stworzyłam? Za żadne skarby nie domyśliłabym się, że złamanie Josha będzie tak trudne. Sądziłam, że uda niedostępnego, a potem da mi to, czego chcę. Jeśli mam być szczerą, wszyscy faceci tak robili. Jasna cholera. Mam ochotę tupnąć z frustracji.

Wychodzę spod prysznicza i wysuszam się jednym z grubych, białych ręczników, które leżą na półce. Znów sprawdzam esemesy – pod prysznicem zeszło mi trochę dłużej, niż zamierzałam. Ups, wiadomość grupowa od Jonasa: za dziesięć minut ja, Josh i Henn mamy się spotkać z nim i Sarah w jego apartamencie. Cholera. Lepiej się pospieszę.

Szybko wybieram numer Josha. Natychmiast odbiera.

– Dostałeś wiadomość od Jonasa? – pytam.

– Tak, przed chwilą. Idziemy z Hennem po ciebie. Nie chcemy, żebyś sama szła do ich apartamentu. Widzimy się za pięć minut.

Rozdział 23

Josh

Jedno jest pewne – Sarah Cruz to największa twardzielka, jaką znam. Zrobiła sobie nagie selfie w toalecie tych drani i od razu im je przesłała mailem?! Musi mieć stalowe nerwy. Ha! Domyślam się, że Kat nie jest jedyną terrorystką w naszej grupie. Cholera jasna.

– A wtedy – ciągle dalej rozpromieniona Sarah – oboje natychmiast otworzyli mojego maila.

– I tak to się robi, Sarah Cruz! Kto jest prawdziwym geniuszem, co? – krzyczy Henn, rzucając się do swojego laptopa.

Zerkam na siedzącego w kącie Jonasa, chcąc wymienić z nim zadowolone spojrzenie, ale widzę, że ma zaciśniętą szczękę i chłodne spojrzenie.

– Bingo – mówi Henn po chwili wpatrywania się w ekran. – Udało ci się, Sarah. Mamy dostęp do komputera Oksany i telefonu tego kolesia. Jasna cholera. Strzał w dziesiątkę.

– Ostra z niej zawodniczka – szepczę do Kat.

– Swój do swego ciągnie. – Puszczą mi oko.

Cicho się śmieję.

– O mój Boże – mówi Henn, wpatrując się intensywnie w ekran komputera.
– Dupek przesłał twojego maila na inny komputer i na nim też otworzył zdjęcie. – Wydaje dźwięk pełen radości. – Genialnie, Sarah. – Wciska przycisk na klawiaturze i nagle robi się czerwony jak burak.

– Co, Henn? – pyta Sarah, a jej policzki płoną jak u Henna.

Henn odrywa wzrok od ekranu.

– Słucham?

– Co teraz? – pyta Sarah.

– No wiesz... – Z trudem przełyka ślinę. Hm, coś, co zobaczył na ekranie musiało zrobić na nim mega wrażenie. Henn odkasłuje. – Powęszę w obu komputerach i telefonie Maxa i zobaczę, co uda mi się znaleźć. A potem poczekam, aż wejdą do głównego komputera albo na konta bankowe. Pewnie nie będzie trzeba na to długo czekać.

– Możesz skasować to zdjęcie? – pyta zdławionym głosem Jonas. – Możesz je znaleźć i usunąć ze wszystkich urządzeń?

– Pewnie, nie ma problemu – szybko odpowiada Henn, a jego twarz nabiera jeszcze głębszej czerwieni. – Jak chcesz, mogę to od razu zrobić. Mam pełen dostęp.

No tak, to wyjaśnia wszystko: Henn patrzy na selfie, które Sarah wysłała Oksanie i Maxowi. Ha! Biedny Henn nigdy nie umiał zachować kamiennej twarzy.

– Ale jeśli teraz skasujesz zdjęcie z ich komputerów, czy to nie wzbudzi ich czujności? – pyta Kat.

– Racja – odpowiada Henn. – Jeśli zdjęcie magicznie zniknie, Max nabierze podejrzeń. A jeżeli faktycznie zajmuje się sprawami technicznymi, jest niezłym skurwielem i nie chcemy, żeby cokolwiek wzbudziło jego czujność.

– No dobra, w takim razie nie kasuj go. Nie chcę, żeby zaczęli coś podejrzewać – mówi Sarah i wysuwa podbródek w kierunku Jonasa.

– Okej – odpowiada Henn i kuli się na widok Jonasa, jakby spodziewał się, że zaraz oberwie.

Jonas wypuszcza powietrze i krzyżuje ręce na piersi. Na nadgarstku lśni jego nowa bransoleta z wygrawerowanym imieniem Sarah. No nieźle, jest w trybie zabójcy, chociaż nie rozumiem dlaczego. Czego się spodziewał? To była jedyna szansa i Sarah ją wykorzystała. Gdyby była moją dziewczyną, całowałbym ją teraz od stóp do głów i powtarzał, jak jest cholernie genialna.

Serio, mój brat jest najgłupszym najmądrzejszym facetem, jakiego znam.

– Boże, Sarah – mówi Kat ze śmiechem. – Najpierw fotka z cyckiem, a teraz

to. Wiesz, że jesteś ekshibicjonistką?

– Fotka z cyckiem? – pytam. – No nieźle. Opowiadaj, Sarah Cruz.

Sarah się rumieni.

– Tylko flirtowałam z takim jednym przystojniakiem, którego poznałam w necie. – Spogląda na Jonasa, który zachowuje kamienną twarz. – Przystojniakiem, który kiedyś miał więcej poczucia humoru – dodaje. – Nic takiego. Wszystkie dzieciaki teraz to robią.

Jezu. Mój brat to totalny dupek. Muszę pomóc biednej dziewczynie się z tego wykaraskać.

– I politycy – dodaję.

– I sportowcy – stwierdza Henn.

– I gospodynie domowe – mówi Kat.

– I babcie – dorzucam.

– I niektórzy księża też – dodaje Henn, na co wszyscy (poza Jonasem) wybuchamy śmiechem.

Kat posyła mi promienny uśmiech, a ja puszczam do niej oko.

– Sarah, wybrałaś idealną przynętę na maila – mówi Kat i upija łyk wody z butelki. – Nieważne, jak inteligentny i wpływowy jest facet, każdy ma tę samą słabość. – Unosi brew w moim kierunku. – Nagie cycki. To kryptonit wszystkich mężczyzn.

Odwzajemniam jej gest i również unoszę brew.

– Naprawdę jesteście tak prości? – pytam.

– Tak – odpowiada Kat. – Naprawdę.

Śmieję się.

– Nigdy nie lekceważ siły pornografii – mówi Henn.

– Dobry tekst – przyznaje Kat. – Branża porno powinna wykorzystać go do kampanii promocyjnej.

– Nie sądzę, żeby potrzebowała jakiegokolwiek promocji – odpowiada Henn.

Znów zerkam na Jonasa w nadziei, że się ogarnął, ale nadal wygląda, jakby chciał kogoś zabić. Cholera. Biedna Sarah. Kobieta musi mieć nadludzką cierpliwość, żeby wytrzymać z moim popieprzonym bratem... a może po prostu jest masochistką.

– To była naprawę dobra i szybka akcja, Sarah – mówię. – Poszłaś tam w nadziei na złowienie małego wieloryba, a upolowałaś Moby Dicka. Świetna robota. – Znacząco unoszę brwi w kierunku Jonasa. – Prawda, brat? Nie jesteś z niej dumny? – pytam.

Jonas patrzy na mnie spod byka. Co za kutas.

– Nie będę kłamać i mówić, że się nie bałam – opowiada Sarah. – Przez cały czas ręce trzęsły mi się jak galareta. Ale w życiu nie wyszłabym stamtąd, jeśli nie podrzuciłabym im wirusa. Stawka była za wysoka.

– Twardzielka z ciebie, Sarah – mówi Kat.

Jonas wypuszcza powietrze i prostuje ramiona, a Sarah posyła mu spojrzenie, mówiące: „Pieprz się, dupku”. Może jednak panna Sarah Cruz poradzi sobie z moim bratem.

– Słuchajcie – mówi Henn, pochłonięty czymś na swoim ekranie. – Cholera jasna. Oksana właśnie wchodzi na swoje konto... chyba w tym banku, co go wcześniej sprawdzaliśmy. – Wpatruje się w ekran przez kolejne dziesięć sekund. – Ha! Mam cię! Wpisała hasło. – Kręci głową. – O rany, uwielbiam te nowe technologie.

– Co teraz? – pyta Sarah.

– Poczekamy kilka minut, aż się wyloguje, a potem wejdziemy do środka i powęszymy.

– Czuję, że to idealny czas na drinki – mówię, idąc w kierunku barku.

– Szalona Imprezowiczko z Myślnikiem?

– Poproszę wodę gazowaną.

– Jesteś pewna, że nie chcesz klina?

– Jestem. – Kręci głową i się krzywi.

Cholera, słodka jest.

– Wezmę to samo. Moja wątroba będzie wdzięczna za chwilę odpoczynku.

– Chyba nasze ksywki są na wyrost – mówi.

– Nic nikomu nie powiem, jeśli ty też zachowasz to w tajemnicy.

Reszta grupy zamawia alkohol. Kiedy podaję kieliszek szampana Sarah, Henn woła do nas znad ekranu komputera.

– Wylogowała się – ogłasza. – Wchodzimy.

Pełni zniecierpliwienia zbieramy się wokół kompa Henna.

– No proszę, już zdeponowała twoje czeki. Sto osiemdziesiąt tysięcy zielonych – mówi Henn. – Założę się, że gotujesz się ze złości, Jonas?

Jonas warczy pod nosem.

– I właśnie przelała połowę sumy na swoje konto oszczędnościowe. Hmm – mówi zaskoczony Henn.

– Co? – pyta Sarah, a oczy jej z ciekawości wychodzą.

– Nawet z dzisiejszą wpłatą Oksana ma na tych dwóch kontach tylko pół miliona. – Ściąga brwi.

– Hmm – mówię.

– No właśnie: hmm – zgadza się Henn. – Drobniaki. To muszą być jej prywatne konta, a nie główne konta Klubu.

– Cholera – irytuje się Sarah. – Więc jak znajdziemy dużą kasę?

Jonas odłącza się od grupy i idzie na drugi koniec pokoju. Wyraźnie zastanawia się nad czymś.

– Musimy po prostu poczekać, aż się zalogują na główne konto – tłumaczy Henn. – Może zrobią to za pięć minut, pięć godzin albo pięć dni. Kto wie.

Zerkam na Kat i widzę, że nagle coś zaczęło ją niepokoić, choć nie mam pojęcia co.

– Ale wiercie, że prędzej czy później nas tam doprowadzą – ciągnie dalej Henn. – A w tym czasie rzucę okiem na ich pliki i dane, wszystko skopiuję i sprawdzę, czy jest coś ciekawego. Aha, przesłucham też skrzynkę głosową Maxa. Super Sarah, że zdobyłaś jego telefon. – Popija piwo. – Cholera, jest dużo do zrobienia.

Głośno wypuszczam powietrze, co przyciąga uwagę wszystkich, łącznie z Kat.

– No cóż, wygląda na to, że Henn będzie znów miał pracowitą noc. – Wyciągam telefon, żeby napisać esemes do Reeda w sprawie biletów na RCR. – Szalona Imprezowiczko z Myślnikiem, masz ochotę zaszaleć ze mną w Mieście Grzechu?

– Właściwie chciałabym pomóc Hennowi, jeśli nie masz nic przeciwko – odpowiada Kat.

Tu mnie zaskoczyła. Woli zostać i pomagać Hennowi w tym hakerskim badziewiu, niż oglądać koncert RCR z za kulisy?

– To całkiem ekscytujące. Naprawdę chcę zniszczyć tych drani – dodaje i spogląda na Sarah opiekuńczo. – Nie masz nic przeciwko Henn? Czy będę ci przeszkadzać?

Moje serce wali, a skóra piecze. W życiu bym nie powiedział, że Kat zrezygnuje ze wstępu za kulisy Garden Arena, aby pomóc Hennowi włamać się do systemu Klubu.

– No co ty, byłoby super – odpowiada Henn. – Jeśli naprawdę chcesz. No wiesz, Josh i Jonas płacą mi za to, więc...

– Mogę ci też jakoś pomóc? – pytam.

Twarz Henna się rozjaśnia.

– Pewnie, dzięki.

– W takim razie zamówię coś do zjedzenia i zabieramy się w trójkę do pracy.

– W czwórkę – mówi Sarah. – Też zostanę i pomogę. W końcu też mam niezłą motywację, żeby ich zniszczyć.

Wszyscy spoglądamy na Jonasa. Teraz powinien powiedzieć: „Ja też”. Albo jeszcze lepiej: „Nie, kochanie, chodźmy uczcić to, jak im dziś dokopałaś”. Ale Jonas nie powie tego. No, jakby inaczej. Jest kretyńcem, społecznie nieprzystosowanym imbecylem. Zamiast tego przygłup stoi w kącie i sący piwo. Widzę, że będę musiał mu trochę pomóc.

– Nie – mówię. – Wy powinniście pójść gdzieś i uczcić dzisiejszy dzień. – Ostentacyjnie spoglądam na Jonasa. – Albo zostać i świętować. Jak wolicie. Tak czy owak, oboje daliście czadu i powinniście to uczcić.

Błysk w oku Jonasa mówi mi, że wreszcie zrozumiał, o co mi chodzi. Spogląda na Sarah, ale trochę się spóźnił – Sarah odwraca wzrok i zaciska zęby. Cholera. Chyba zainspirowała się Kat, bo wygląda, jakby miała zaraz wyskoczyć z jakąś totalną głupotą. Uśmiecham się do Sarah, usiłując namówić ją, żeby wybaczyła mojemu głupiemu bratu.

– Nasza trójka przeniesie się do mojego apartamentu, a wy sobie zaszalejecie.

Jonas wolno upija łyk piwa i wpatruje się w Sarah... a ona posyła mu najśłodsza upartą miną, jaką kiedykolwiek widziałem. Właściwie posyła mu drugą co do słodkości upartą minę, jaką kiedykolwiek widziałem. Pierwsze miejsce zajęła Kat, kiedy wczoraj stała na korytarzu w skąpej, mokrej bieliźnie i oszalała z zazdrości waliła w przycisk windy.

Jonas wypija piwo i odstawia butelkę – dobry początek – ale głupek nie podchodzi do Sarah i nie bierze jej w ramiona. Kretyn. Czy on ma oczy? Albo choć odrobinę mózgu? Przecież widać, że Sarah chce tego – pragnie, żeby wziął ją w ramiona i pocałował. Zawsze powtarzam, że każdy problem z kobietami, a zwłaszcza tymi wkurzonymi, można rozwiązać za pomocą namiętnego pocałunku.

Jonas krzyżuje ręce na piersi i wpatruje się w Sarah.

Pochyliam się do Kat.

– Czuję się, jakbym oglądał Wimbledon.

Kat kiwa głową.

– Teraz chyba Jonas serwuje.

Prycham ze śmiechu.

– Co ty na to, kochanie? – wreszcie mówi Jonas.

Entuzjastycznie kiwam głową. To zdecydowanie dobry początek. Ale Sarah nie odpowiada. Po prostu wpatruje się płonąącym wściekłością wzrokiem. Słodka jest. Nie rozumiem, jak Jonas jest w stanie się jej oprzeć.

– Masz dziś ochotę na małe świętowanie? – pyta Jonas.

Wstrzymuję oddech. Jak to możliwe, że ona mu się opiera? No, ale przynajmniej brat próbuje ją oczarować. Chociaż Sarah tylko wzrusza ramionami i odwraca wzrok.

– Dlaczego po prostu nie podejdzie do niej i nie pocałuje? – szepcze do mnie Kat.

– Może powiedziała mu, że całowanie nie wchodzi w grę. Może jest terrorystką, która wypowiedziała świętą wojnę – szepczę.

Kat prycha.

– A może po prostu jest genialna.

– A może zapędziła się w kozi róg i nie wie, jak z niego wyjść – mówię.

Kat prycha.

– Sądzę, że powinniśmy to uczcić – mówi Jonas.

Sarah ponownie wzrusza ramionami. Rany, ta to jest uparta.

– Braku współpracy z pewnością nauczyła się od swojej najlepszej przyjaciółki – szepczę.

– Phi.

– Oj, kochanie – mówi Jonas, uśmiechając się szeroko do Sarah. – Chcesz się trochę zabawić?

– No i to jest to – szepczę. – Gem, set, mecz.

– Nie tak szybko – szepcze Kat. – Nie pójdzie mu tak łatwo.

– Dwadzieścia dolców, że teraz złoży broń.

– Wchodzę w to. Wytrzyma jeszcze przez co najmniej dwa pytania. Zaufaj mi.

– Może – odpowiada Sarah.

– Widzisz? – szepczę. – Już ją ma.

Kat podnosi palec, jakby mówiła: nie tak szybko.

– A może nie – kończy Sarah, wydymając usta.

Kat wyciąga dłoń.

– Płać.

Jonas naśladuje minę Sarah.

– A co jeśli ładnie poproszę?

– Podwajamy stawkę? – szepczę. – Kolejne pytanie.

– Wchodzę, naiwniaku – odpowiada Kat.

Sarah usiłuje powstrzymać uśmiech.

– Wtedy powiedziałabym, że może.

– Ha! – szepczę. – Płać.

Kat podnosi palec.

– Ale niekoniecznie – kończy Sarah.

– Cholera – mówię.

Kat znów wysuwa dłoń. Przewracam oczami i daję jej czterdzieści dolców.

– A co jeśli ładnie poproszę? – pyta Jonas, uśmiechając się.

– Znów podwajamy? – szepcze Kat.

Kręcę głową, na co Kat chichocze.

Sarah znów wzrusza ramionami.

– Jezu. Cieszę się, że się nie założyłem – szepczę. – Obie jesteście równie uparte.

– A co jeśli ładnie poproszę i powiem, że możemy zrobić wszystko, na co masz ochotę. Wszystko – mówi Jonas.

– No dobra. Teraz chyba przegina – szepczę do Kat.

– Nie – chichocze w odpowiedzi – to absolutne minimum.

– Wszystko? – pyta Sarah.

– Nie rób tego – szepczę do Kat.

– Zrobi – mówi Kat.

– Wszystko – zapewnia Jonas.

– Frajer. – Chichocze Kat.

– Cipa – mówię.

– Ale za to słodki jest – odpowiada.

Sarah dotyka platynowej bransoletki na swoim nadgarstku.

– Zdasz się całkowicie na moją łaskę?

Jonas mruży oczy i przygryza wargi, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Nie rób tego – szepczę.

– Zrobi.

Jonas nad milczy.

– Trzymaj się, stary – szepczę. – Nie sprzedawaj tanio skóry.

– Już po nim – odpowiada Kat.

– Bądź silny – szepczę.

– Nie ma szans.

– I jak? Zdasz się w pełni na moją łaskę, czy nie? – ponagla Sarah. – Co powiesz?

– Zgodzi się – mówi Kat.

– Na pewno – przyznaję.

– Hm. – Jonas powoli podchodzi do Sarah, jakby przyciągała go niewidzialnym sznurkiem. – Co powiem? – mówi cicho. Kiedy dochodzi do Sarah, ujmuje jej twarz w dłonie i szepcze coś do niej, ale nie słyszę co.

Cokolwiek to jest, jego słowa przepełnia napiętność.

– Powinieneś mi wisieć co najmniej ze sto dolców – szepcze Kat. – Zawsze jesteś tak głupi, czy tylko w sprawach damsko-męskich?

– Skąd miałem wiedzieć, że Sarah to taka sama terrorystka jak ty?

– A jak myślisz, kto ją nauczył wszystkich trików? – pyta Kat.

Oboje się zaśmiewamy.

Jonas i Sarah szepczą do siebie i całują się, jakby byli sami w pokoju.

– Hej, Imprezowiczko – mówię, pochylając się do Kat. – Dlaczego wyglądałaś, jakbyś dostała zawału, kiedy Henn powiedział, że włamanie się do systemu Klubu może zająć nawet pięć dni?

– Och, nic takiego. – Zbywa mnie machnięciem dłoni.

– Powiedz. Wyglądałaś, jakbyś miała zwymiotować.

– Co niestety nie byłoby niczym nowym. – Posyła mi uroczy uśmiech. – Przepraszam jeszcze raz za buty.

– Nie ma sprawy – mówię ze śmiechem. – Co się dzieje?

Kat podnosi wzrok.

– Po prostu mam pracę. Wiesz, z czegoś muszę opłacić rachunki. Urlop mi się kończy i nie mogę zostać tak długo w Vegas. Jeśli wykonanie „misji”, cokolwiek to oznacza, zajmie pięć dni, prawdopodobnie będę musiała zrezygnować. Albo wziąć bezpłatny urlop, o ile go dostanę. Nie wiem. Ale spoko. Jeżeli Sarah mnie potrzebuje, nic mnie nie powstrzyma. Nie ma szans. Tym się nie martw.

Rozdział 24

Kat

Kiedy obsługa hotelowa po raz drugi zjawia się w apartamencie Josha, Henn, Josh i ja od pięciu godzin analizujemy informacje pobrane z komputerów i telefonu tych drani.

– Wow! – Piszczę, kiedy koleś z obsługi hotelowej rozkłada na szklanym blacie talerze z pysznościami. – Tak wygląda niebo na ziemi.

Zbieramy się wokół stołu i ślinimy się na apetyczne jedzenie.

– Pyszności – mówię, zacierając ręce z radości. – Wszystko wygląda niesamowicie kusząco. Nie wiem, od czego zacząć.

– To właśnie mówią kobiety, kiedy rzucają się na mnie – mówi Henn. – Od. Czego. Zacząć?

Wybucham śmiechem.

– To jasne, że ciasto czekoladowe na początek – Henn uważnie przygląda się deserom.

– Ostrożnie. Ciasto czekoladowe to początek uzależnienia – mówi Josh.

– Zaryzykuję – odpowiada Henn.

– Podoba mi się twój sposób myślenia, Henn. YOLO, prawda? – Mrugam do Josha, na co się uśmiecha.

– Postaw talerz między nami, Kitty Kat – mówi Henn. – Podzielimy się.

Podaję Hennowi widelec i przesuwam talerz z ciastem czekoladowym między nas.

– Josh? Też masz ochotę umrzeć z przejedzenia czekoladą?

– Nie, jestem oddanym fanem serników. Daj mi tu tego drania.

Henn przesuwając sernik przez stół, w kierunku Josha.

– Hej, Josh, podeślij jabłecznik do tatusia – mówi Henn z wielkim kawałkiem czekoladowego ciasta w ustach.

– Proszę bardzo, tatusiu – mówi Josh.

– O nie, zapomnieli o lodach? – mówię. – Boże, proszę, nie.

– Tu są – mówi Henn i podsuwa mi misę z lodami. – Zachowaj modlitwy na rozwiązanie problemu głodu na świecie lub wynalezienie lekarstwa na raka.

– Albo na mecze Seahawks.

Śmieję się. Kiedy nieco ochłonęliśmy po jedzeniowym szale, siadamy na fotelach i masujemy brzuchy.

– Tego właśnie potrzebowałam – mówię. – Intensywne mózżenie naprawdę pobudza apetyt. Kto by pomyślał.

Henn się śmieje.

– Nie wiem, jak to robisz na co dzień, Henn – mówię. – Mnie wystarczyło kilka godzin myślenia, żeby mózg zaczął mi parować.

– Dla Henna to łatwizna. Ciągle powtarzam, że to cholerny geniusz – mówi Josh.

– Dzięki, stary.

– Co teraz, szefie? – pyta Josh.

– Przepuścimy pobrane dane przez program do tłumaczeń i miejmy nadzieję, że to, co z niego wyjdzie, zaprowadzi nas do kolejnego króliczka, którego będziemy gonić.

– Jak myślisz, kiedy zdołamy włamać się do ich systemu? – pyta Josh.

– Trudno dokładnie określić, ale pewnie za kilka dni. Cztery, pięć, maksymalnie.

Mój żołądek się przewraca, a w piersi czuję ścisk. Cholera. Na pewno będę miała problem z utrzymaniem pracy, jeżeli to zajmie dłużej niż dzień lub dwa. Zerkam na Josha, który wpatruje się we mnie intensywnie. Posyłam mu półuśmiech, choć jestem kłębkim nerwów.

– Ale jedno wam powiem – mówi Henn. – Wasza pomoc bardzo wszystko przyspieszyła. Pewnie zaoszczędziliśmy kilka dni.

- Widok, jak pracujesz jest niesamowity – mówię.
- Taa, to właśnie mówią wszystkie ładne dziewczyny, Kitty Kat.
- Nie wątpię, Henn. – Śmieję się.
- Właściwie tak nie mówią. To był żart zrodzony z bólu.
- Jak wszystkie żarty – mówi Josh. – Humor to druga strona bólu.
- Hej, zero poważnych tematów, proszę – mówię. – Tylko pierdoły. I ciasto.
- Amen – zgadza się Josh. – Z tym się nie będę kłócił.
- Henn, nie rozumiem, dlaczego dziewczyny nie rzucają się na ciebie – mówię. – Przecież jesteś facetem idealnym.
- Wow, dzięki.
- Co oznacza, że możemy prześledzić, co robisz źle albo czego nie robisz dobrze. Jaki masz patent na laski? Wiesz, o czym mówię?
- Nie, nie wiem. I to jest problem. Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Posyłam Joshowi zmartwione spojrzenie.
- Pacjent zaraz kopnie w kalendarz, doktorze. Defibrylator poproszę. Josh się śmieje.
- Jest za miły. To jest problem – mówi Josh. – Henn, czasem bądź chujkiem, a kobiety będą się o ciebie zabijać. Gwarantuję ci to.
- Bądź chujkiem? – powtarzam.
- Oczywiście. Jest czas na bycie miłym, wrażliwym i słodkim i czas na bycie chujkiem. I coś mi mówi, że w tej drugiej kwestii trzeba rozszerzyć repertuar Henna.
- To twoja rada na przyciągnięcie kobiet? Bądź chujkiem?
- Pewnie. – Mruga do Henna. – Zaufaj mi, stary. Po prostu zachowuj się, jakbyś miał w dupie każdą laskę, którą spotkasz przez następny miesiąc, a będziesz musiał się od nich odganiać.
- Sorry, Josh – mówi Henn. – Bez urazy, ale twoja rada jest kompletnie bezużyteczna. Kiedy ty jesteś chujkiem, nie wątpię, że kobiety chcą mieć z tobą dzieci, ale jeśli ja bym się tak zachował, nazwałyby mnie chujem i odwróciły się na pięcie.
- To nieprawda – oponuje Josh. – Jeśli chodzi o kobiety, pewne rzeczy

zawsze się sprawdzają, bez względu na to, kim jesteś.

– Proszę, potężny mędrco – Uśmiecham się do Josha i rozsiadam na fotelu. – Podziel się z nami swoją cenną wiedzą, jak każdy mężczyzna, bez względu na to kim jest, może wyrwać łaskę.

– Z miłą chęcią. Po pierwsze, kobietom się wydaje, że chcą być zdobywane. Wszystkie filmy i książki im to wmawiają, ale tak naprawdę wcale tego nie chcą.

– Nie? – pytam. – Hm, fascynujące.

– To prawda. Jeśli za mocno będziesz chciał zdobyć kobietę, pomyśli, że jesteś zdesperowany. A kobiety nienawidzą desperatów. – Szczerzy się do mnie. – To zasada numer jeden. Jeżeli zachowujesz się jak bohater komedii romantycznej, równie dobrze możesz dać jej swojego fiuta i jaja w torebce, bo i tak nie będziesz ich potrzebował. – Odchyła się i patrzy na mnie namiętnie. – Musisz zrobić tak, żeby kobieta się zastanawiała, żeby miała wątpliwości... a przyjemniej choć trochę. – Mruga do mnie. – Dzięki temu będzie chciała więcej.

Pochyliłam się, wpatrując się w niego.

– Czyli, przykładowo, jeżeli koleś jedzie w podróż biznesową do Nowego Jorku na cały tydzień, powinien jedynie wysłać kobiecie esemesy w stylu „Hej” i „Co słychać?”. Tyle, żeby laska czuła, że o niej myśli, ale na tyle krótkie i ogólne, żeby zastanawiała się, czy w ogóle jest nią zainteresowany?

Josh uśmiecha się szeroko.

– Właśnie. Niech się zastanawia, czy cię kręci. Niech będzie zdezorientowana. I wtedy możesz rozsiąść się wygodnie i obserwować, jak przy następnym spotkaniu je ci z ręki.

– Marzenia – mówię.

– O czym wy, do cholery, gadacie? – pyta Henn.

Josh go ignoruje.

– Ale musisz być ostrożny, bo ona jest diabłem wcielonym i zacznie się z tobą bawić, na przykład żądając, żebyś pokazał jej coś, czego nigdy nikomu nie pokazywałeś, coś, co nie powinno jej w ogóle interesować. I cały czas będzie się zachowywała, jakby jej prośba była w pełni uzasadniona, a ty

nienormalny, jeśli się nie zgodzisz.

– Interesujące. Może ona nie gra w żadne gierki. Zastanawiałeś się kiedyś nad tym? Może to ty źle interpretujesz sytuację i kompletnie nie rozumiesz jej motywów.

– Nie, to tylko usprawiedliwienie jej socjopatycznego zachowania.

– Socjopatycznego?

– Osobowości borderline.

– Wow.

– Wszystko sprowadza się do jednego – jest cholerną terrorystką, co z zasady oznacza, że nigdy, przenigdy nie należy spełniać jej niedorzecznych żądań. Po prostu musisz skupić się na nagrodzie i być silny.

– O czym wy, do diabła, mówicie? – pyta Henn.

– A nagroda to...? – pytam, kompletnie ignorując Henna. – Będziesz łaskaw wyjaśnić?

– Nie wiesz?

Kręcę głową.

– Nie.

– No cóż, jeśli jeszcze się nie domyśliłaś, nie mogę ci pomóc.

Mrużę oczy, spoglądając na Josha.

– Czyli to są twoje porady, jak wyrwać łaskę, tak? Bądź chujkiem, bądź uparty, nie zachowuj się jak desperat i skup się na nagrodzie?

– W sumie tak. I zawsze używaj wody kolońskiej. Kobiety są wyjątkowo wyczulone na zapachy. Musisz obezwładnić ich zmysły: wzrok, słuch, zapach i dotyk. To natura. – Unosi kącik ust.

– Okej, to rozumiem – mówi Henn. – Używać wody kolońskiej. Czasem faktycznie to robię.

– Ale pod warunkiem że masz dobrą wodę kolońską – wyjaśniam. – Użyj złej, a po tobie. Zła woda kolońska jest gorsza niż jej brak.

Głupi uśmiezek nie znika z twarzy Josha.

– Ach tak? A co powiesz, na przykład, o mojej? Dobra czy zła?

Wkurza mnie, że nie mogę utrzymać mu nosa, ale prawda to prawda.

– Bardzo, bardzo dobra – odpowiadam. Biorę głęboki wdech, chłonąc jego

zapach przez długość stołu.

Josh rzuca Hennowi nazwę wody kolońskiej.

– Zapisz ją, stary. Słyszałeś kobietę, bardzo lubi mój zapach. – Oblizuje wargi i wpatruje się we mnie. – Właściwie, wiesz co, Henn? Jeśli ktoś ma ci doradzać, jak wyrwać laskę, to powinna być to Kat. Najprawdopodobniej jest najwybitniejszą na świecie ekspertką w tej kwestii.

Mrużę oczy. O co mu chodzi? Właśnie nazwał mnie zdzirą? A może sądzi, że jestem biseksualna?

– Nie, sądzę, że Josh ma znacznie większe doświadczenie w wyrywaniu lasek niż ja.

Josh przewraca oczami.

– Jezu. Chodziło mi o to, że skoro jesteś laską, to najlepiej ciebie spytać. Żyjesz na styku dwóch światów. Masz waginę (tak przynajmniej słyszałem, ale wciąż nie wiem, czy w to wierzyć) i czterech braci. Więc jako kobieta, wychowana wśród facetów, możesz przedstawić naszemu kochanemu Henny'emu wyrywanie lasek z kobiecej i męskiej perspektywy. Cholera, z takimi kwalifikacjami powinnaś wykładać na uniwerku, a może nawet prowadzić seminarium.

Uśmiecham się szeroko.

– Dziękuję za docenienie mojej wiedzy.

Josh kiwa głową.

– Poza tym jesteś diabolicą. Jeśli Henn ma się nauczyć podstaw, niech się uczy od instruktorki, która umie zrobić niezłe show, a nie od takiej, która usilnie przestrzega zasad. Nikt niczego się nie nauczył od przestrzegania zasad. Nigdy. Prawda?

Posyłam mu demoniczne spojrzenie.

– Właściwie tak. W tym pełna zgoda.

Josh uśmiecha się szeroko.

– No tak, masz rację. – Spoglądam na Henna i podnoszę się z fotela. – Wstawaj, Henny. Odegramy scenkę. – Spoglądam sugestywnie w kierunku Josha. – Właściwie jest to jedno z moich ulubionych zajęć. – Mrugam.

Uwodzicielskie spojrzenie na twarzy Josha mówi mi, że doskonale mnie

rozumie.

– Chodź, Henn. Wstawaj – mówię.

Henn ostrożnie się podnosi.

– No dobra, jesteśmy w barze. Zauważasz mnie z drugiego końca sali. Podobam ci się. Jedziesz.

– Jadę?

– No, jedziesz. Zrób to, co normalnie byś zrobił, kiedy widzisz laskę w barze.

– Mam zrobić to, co zazwyczaj robię, kiedy widzę naprawdę ładną dziewczynę w barze?

– Właśnie tak.

Henn wzrusza ramionami, idzie w kierunku drzwi, otwiera je i wychodzi z apartamentu. Josh i ja wpatrujemy się w siebie i wybuchamy śmiechem. Po chwili słyszymy ciche pukanie do drzwi i Josh, wciąż śmiejąc się, podchodzi do nich.

– Dzięki – mówi Henn, kiedy wraca do pokoju. – Pieprzone drzwi się zamknęły.

Popłakałam się ze śmiechu.

– Och, Henny, jesteś cudowny – mówię.

– Chyba trzeba trochę ulepszyć moją strategię – mówi Henn.

– Ale tylko trochę – przyznaję. – Dobra, podejdź do mnie. No chodź. Udawaj, że ci się podobam.

– To nie będzie trudne – mruczy pod nosem.

– No dawaj. Po prostu bądź sobą.

Henn wpatruje się we mnie przez długą minutę, a potem wyrzuca w powietrze ręce.

– Za cholerę nie wiem, co robić. – Pada na fotel.

– Nie myśl za dużo. Tak naprawdę to nieważne, co powiesz kobiecie. Liczy się twoje nastawienie. No wiesz, to tak jak z publicznymi występami. Wystarczy wyobrazić sobie, że widownia jest naga.

– No tak. Czyli mam wyobrazić sobie, że jesteś naga? Ups. Za późno. Już to zrobiłem. – Czerwieni się. – Muszę się przyznać, że to nie pierwszy raz.

Przepraszam.

Wybucham śmiechem.

– Nie, nie, nie. Nie wyobrażaj sobie laski nagiej. Będziesz zbyt zdenerwowany. Zamiast tego pomyśl, że twój penis jest tak długi, że ciągnie się po ziemi. – Znacząco zerkam na Josha, który posyła mi nieprzyzwoity uśmiech.

– Masz jakąś bardziej konkretną poradę? – pyta Henn. – Myślenie, że mój penis ciągnie się po ziemi, brzmi trochę zbyt ezoterycznie.

– Okej – śmieję się. – Mam dla ciebie świetną praktyczną wskazówkę – mówię. – Zawsze kiedy otwierasz usta, aby zagadać kobietę, która cię interesuje, dziewczynę, którą chcesz wyrwać, zadaj sobie pytanie: Czy to, co powiem, zachęci ją do zrobienia mi laski? Jeśli odpowiedź brzmi tak, mów, jeżeli nie, milcz.

Josh wybucha śmiechem.

– Wow – mówi Henn.

– Święta prawda – mówi Josh. – Czy któryś z twoich braci wymyślił tę perełkę?

– Nie. Sama do tego doszłam.

– Cholera – mówi Josh. – Chyba właśnie odkryliśmy, kto z naszej trójki jest prawdziwym geniuszem.

– Gdyby wszyscy mężczyźni znali tę prostą zasadę – ciągnę dalej – świat byłby lepszym miejscem.

– O, tak – zgadza się Josh. – Dla wszystkich. – Rozsuwa nogi i sięga pod stół, pewnie po to, żeby poprawić fiuta w gaciach. – Jakie jeszcze porady ma pani profesor? Muszę przyznać, że pani lekcja jest niezwykle pouczająca.

– To wszystko. Koniec gadania. Teraz czas, żeby Henny nauczył się przez praktykę. Chodź, Henny. Wstawaj. Czas na scenkę.

Henn posyła mi wymęczone spojrzenie.

– No, chodź. To dla twojego dobra. Spróbuj mnie poderwać, wykorzystując wskazówki, których ci udzieliłam.

Henn krzywi się.

– Wstawaj. No, dalej – zachęcam go.

Niechętnie się podnosi.

– Okej. Jesteśmy w barze. Jestem laską, którą chcesz wyrwać. Dajesz.

– Szczerze mówiąc, nie przepadam za barami. Lepiej mi idzie w Starbucksie. Daj mi kobietę z laptopem w Starbucksie, najlepiej słodką brunetkę w okularach, a zobaczysz Don Juana.

– Okej. Niech ci będzie. Jesteśmy w Starbucksie. Mam laptopa. Dajesz.

– Brązowe włosy i okulary?

– Pewnie. Jedziesz.

– Twój laptop to Mac czy PC?

Robię zniecierpliwioną minę.

– Obojętnie. To nieważne. Dajesz.

– Nieważne? Oszalałaś?

– No dobra. – Przewracam oczami. – Mac. A teraz zaczynaj.

– Możesz dokładniej określić? Jaki model? Mac Book Pro? Mac Book Air?

Ile ma gigabajtów pamięci?

– Jasny szlag, Batmanie! – krzyczę.

Josh się śmieje.

– Koniec z przeciąganiem, Henn – mówię. – Dawaj. Jeeeedziesz.

– Dobra. – Zamyka na chwilę oczy, a kiedy je otwiera, ma już minę Casanovy. – Hm, cześć piękna brunetko w okularach. Jestem Hennessy i zastanawiam się, czy przypadkiem nie masz na mię Wi-Fi.

Krzywię się.

– Czy mam na imię Wi-Fi? – pytam, nie rozumiejąc, o czym mówi.

– No tak, bo naprawdę czuję, że coś nas łączy.

Wszyscy wybuchamy śmiechem.

– Powiedziałem ci, że nie mam o tym pojęcia – mówi Henn z nieśmiałym uśmiechem. – Najtrudniej mi zagadać.

– Po prostu musisz się zachowywać, jakby wszystko było przesądzone – mówi Josh. – Niech laska myśli, że się jej poszczęściło. W końcu podarowałeś jej swoją uwagę.

Przewracam oczami.

– Muszę to zobaczyć. Pokaż nam, jak to robisz, Playboyu.

– Chcesz zobaczyć, jak ja to robię?

– A jakże. Oczaruj nas, Playboyu.

Uśmiecha się cwaniak.

– Jesteś pewna, że to wytrzymasz?

– Absolutnie.

– Okej, pokażę ci, jak czaruje Playboy, ale ostrzegam, że choć odgrywamy tylko scenkę, będziesz chciała się ze mną przespać.

– Zaryzykuję.

– Żeby nie było, że nie ostrzegałem.

– Zaryzykuję – powtarzam.

– Chyba powinienem poprosić cię o podpisanie zrzeczenia się praw do roszczeń.

Przewracam oczami.

– Po prostu pokaż mi to.

– To właśnie powiesz, jak Playboy skończy swoje czary.

Śmieję się.

– Się zobaczy. Jedziesz.

– Dobra. Ale jesteśmy w barze, a nie w Starbucksie. Pozwól mi przynajmniej grać na swoim boisku.

– Nie ma sprawy – mówię. – Jesteśmy w barze. Dawaj.

Josh powoli wstaje z fotela i niespiesznie do mnie podchodzi.

– Cześć, piękna – mówi bez zająknięcia. – Jestem Josh. – Podaje mi rękę.

Ściskam ją.

– Cześć. Kat.

Pochyliła się nade mną wystarczająco blisko, żebym mogła poczuć jego wodę kolońską. Kolana natychmiast robią mi się jak z waty.

– Co pijesz, Kat? – szepcze cicho do mojego ucha.

Moja łechtaczka się budzi.

– Mojito – wykrztuszam.

– Hej, barman – odwraca się do Henna – kolejne mojito dla pięknej pani z seksownym dołeczkiem na podbródku. – Spogląda na mnie i obezwładnia swoimi ciemnoniebieskimi namiętymi oczami, które sprawiają, że cipka mi

pulsuje jak młot automatyczny. – Wychodzimy stąd, kochanie? Bo mam ochotę zrobić ci dziś naprawdę dobrze – szepcze ledwie słyszalnie i przesuwa dłonią po moim ramieniu. – Zanim odpowiesz, powinnaś wiedzieć, że mam dużego fiuta i doskonale wiem, jak go użyć, żebyś krzyczała. Musisz jedynie zdecydować, czy jesteś gotowa na najlepszą noc swojego życia.

Zapada długa chwila ciszy, podczas której czuję, jak ciepła wilgoć dosłownie zalewa moje majtki.

– Co powiesz, kochanie? Wychodzimy?

Kiwam głową.

– Tak, chodźmy.

Podaje mi rękę, którą chwytam.

Nagle chcę tylko jednego: żeby Josh zaciągnął mnie do mojego pokoju. Ale zamiast tego puszcza moją rękę i z uśmiechem odwraca się do Henna.

– Bada-bing-bada-boom – mówi. – Bułka z masłem. Teraz ty spróbuj. Dokładnie tak samo.

– Hmmmm – zastanawia się Henn. – Możesz być poważny? Naprawdę chcę wiedzieć, co robisz. Nie żartuj sobie.

– Nie żartowałem. To właśnie robię.

– No co ty, Josh – śmieje się Henn.

Josh spogląda na mnie.

– Kat, pytam szczerze, czy to, co zrobiłem zadziałałoby na ciebie?

– Szczerze? – pytam. O Boże, serce zaraz wyskoczy mi z piersi. – Oczywiście.

– Widzisz? – mówi Josh i wzrusza ramionami. – Sukces w wyrywaniu lasek polega na pewności siebie. Reszta ma drugorzędne znaczenie. – Siada z cwany uśmiechem na twarzy. – Dziękuję, Kat. – Puszcza mi oko. – Byłaś doskonała w scenie... co oczywiście nie dziwi.

Siadam podenerwowana.

– Zawsze wszystko sprowadza się do pewności siebie – mówi Josh. – Racja, pani profesor?

– Tak – odpowiadam, starając się odzyskać spokój. Cholera. W podbrzuszu wciąż czuję przenikliwe, tępe pragnienie, które nie chce zniknąć. Odchrząkuję.

- Ale nie zapomnij, Josh, że poderwanie laski to dopiero pierwszy krok. Potem musisz być w stanie zrealizować swoje wielkie obietnice albo po tobie.
- Posyłam Joshowi mądralińskie spojrzenie, które mówi: „Pierdolisz” (a przynajmniej taką mam nadzieję).

Spojrzenie Josha jest pełne zdecydowania.

- No cóż. Bez wątpienia facet musi potrafić zrealizować wszystkie swoje obietnice, z tego właśnie pochodzi prawdziwa pewność siebie. Z umiejętności dotrzymania słowa. – Mruga do mnie. – Obiecuj mniej, a rób więcej, tak zawsze powtarzam. I wierz mi, że obiecałem ci mniej niż mogę zrobić.

Jasna cholera, nie mogę oddychać.

- W takim razie zacznijmy od czegoś prostszego – Josh mówi do Henna. – Pierwszy krok to umieć dobrze pocałować kobietę. Dla kobiet, stary, całowanie to podstawa. Musisz sprawić, żeby palce u stóp się jej podwinęły. Od tego wszystko się zaczyna. Pocałuj dobrze kobietę, a będzie błagać o więcej. Mam rację, pani profesor?

Posyłam Joshowi znaczące spojrzenie.

- Tak. Nie ma wątpliwości. Będzie błagać.

Josh przygryza wargę.

- Tym się nie martwcie, ponieważ tak się składa, że fantastycznie całuję.

- Naprawdę? – pytam zaskoczona.

– Aha.

- Fantastycznie?

- No dobra, może nie fantastycznie, ale cholernie dobrze.

- Jaką masz technikę?

- Technikę? Nie potrafię jej opisać. To się robi.

- No wiesz, musisz mi coś dać, Henny. Jak inaczej mam ci pomóc?

- Nie potrafię tego opisać – mówi Henn, wzruszając ramionami. – Będziecie musieli mi zaufać.

- Spróbuj mi wytłumaczyć, Henn – mówię. – Josh ma rację. Pierwszy pocałunek decyduje o reszcie. Może zaprowadzić do ziemi obiecanej albo pociągnąć cię na dno jak kamień. – Posyłam Joshowi przebiegłe spojrzenie. – Musisz to dobrze zrobić.

Josh patrzy na mnie spod zmrużonych oczu.

– Tak, Kat ma rację. Ale tylko dlatego, że kobiety czasem nadają za duże znaczenie (irracjonalne, niedorzeczne i głupie znaczenie) temu, co powinno być zwykłym pocałunkiem, zamiast się po prostu wyluzować i przestać robić z siebie pieprzone terrorystki.

– Jezu, Josh – mówi Henn.

Josh nie spuszcza ze mnie wzroku. Mrużę oczy, na co odwzajemnia mój gest.

– Stary, może jej po prostu pokażesz? – mówi Josh, wciąż wpatrując się we mnie. – To najprostszy sposób, żeby cię ocenić.

Na mojej twarzy mimowolnie pojawia się pełne niedowierzania spojrzenie.

– Nie masz nic przeciwko, Kat, prawda? – spokojnie pyta Josh.

– Masz na myśli, żebym... mam ją...? – dopytuje Henn.

– Dlaczego nie? – mówi Josh. – Chyba że Kat będzie chciała, abyś wyjawiał jej wszystkie sekrety, zanim ją pocałujesz.

Mrużę oczy na Josha, a potem odwracam się do Henna.

– Myślę, że pocałunek to doskonały pomysł. Jak inaczej mamy się dowiedzieć, czy masz dobrą technikę?

Henn robi się czerwony na twarzy.

– No, nie wiem, czy to taki dobry pomysł.

– Dlaczego, do diabła, nie? – pytam i spoglądam wyzywająco na Josha. – Przecież to tylko do celów edukacyjnych? Nic wielkiego. – Josh przecież nie pozwoli, żeby inny mężczyzna pocałował mnie w jego obecności? Nawet jeśli to tylko Henn? Nawet jeśli to tylko do „celów edukacyjnych”?

– Racja – mówi Josh, zaciskając mięśnie szczęki.

Otwieram usta z przerażenia. Co do cholery? Musi blefować.

– Ta oto kobieta najwyraźniej przykładą cholernie duże znaczenie do całowania – ciągnie dalej Josh. – Więc jestem pewien, że jej spostrzeżenia będą dla ciebie nieocenione. – Jego wzrok wypala dziury w moim ciele.

Nie ma mowy, że mi na to pozwoli, prawda?

– Nie, to zbyt dziwne – stwierdza Henn. – No wiecie, jesteście parą... nie?

– Ja i Josh? – mówię przez zaciśnięte zęby. – Niiieee. Nawet się nie

całowaliśmy i zgodnie stwierdziliśmy, że nigdy tego nie zrobimy. Po prostu na niektóre tematy mamy rozbieżne opinie.

Josh z trudem przełyka ślinę i wpatruje się we mnie intensywnie.

– Kat ma rację. Nigdy się nie pocałujemy, ponieważ jest cholerną terrorystką, która czerpie chora przyjemność z żądania od faceta okupu, którego nie ma prawa żądać.

– Chyba coś mnie ominęło? – mówi Henn. – Co jest między wami?

– Jak już mówiłam, nic. Jesteśmy z Joshem tylko przyjaciółmi. Przyjaciółmi, którzy nie mówią sobie wszystkiego i dlatego się nie całują.

Henn wygląda na zdezorientowanego.

– Kazesz facetowi mówić „wszystko” o sobie tylko po to, żeby mógł cię pocałować? Co to znaczy?

– Nic. I nie wszystko. Tylko niektóre rzeczy. – Odkasłuję. – Rzeczy, o których sama bym powiedziała, gdybym była na jego miejscu.

Henn i Josh wymieniają spojrzenia.

Spuszczam wzrok i czuję, że moje policzki nabierają koloru. Czy Josh naprawdę będzie patrzył, jak całuję innego faceta?

– No dalej, Henn – mówi Josh. – YOLO.

Obracam głowę w kierunku Josha. Wygląda, jakby chciał mnie zabić... zaraz po tym, jak mnie zerżnie do nieprzytomności.

No cóż, jeśli mnie nie powstrzyma, w takim razie ja siebie też nie powstrzymam. Czy Josh naprawdę mnie nie powstrzyma? Spoglądam na niego. Wpatruje się we mnie. Patrzę na Henna. Jest całkowicie zdezorientowany.

– No dobra, Henn – mówię. – Pokaż mi swój najlepszy pocałunek. Przeprowadzę dogłębną analizę. Aha, Josh, obserwuj nas z bliska, żebyś też mógł udzielić feedbacku Hennowi.

Josh nie odpowiada.

– Słyszałeś, Josh? Chcę, żebyś uważnie patrzył, jak Henn mnie całuje.

– Słyszałem, Madam Terror.

Henn spogląda na Josha, szukając pozwolenia.

– No, dalej – mówi Josh. – Pocałuj ją. Jest twoja. – Wypuszcza powietrze i opiera się na fotelu, krzyżując ręce na piersi. Naprawdę mnie nie powstrzyma?

Jasna cholera. Mam ochotę tupnąć nogą z wściekłości. Czy nie zdaje sobie sprawy, że nie chodzi już o głupie zgłoszenie? To już za nami. Teraz chodzi o coś więcej, o coś znacznie poważniejszego.

– Kat? – pyta Henn. – W porządku?

Czuję napływ emocji i ocieram oczy. Nie patrzę na Josha. Nie mogę. Obawiam się, że jeśli bym na niego spojrzała, mój wzrok zdradziłby myśl, która kołacze mi się w głowie. Chcę go. Tak bardzo go pragnę, że mnie skręca. Ale chcę wszystkiego. Nie tylko jego ust czy wielkiego kutasa. Chcę wiedzieć, co kryje się pod maską szczęśliwego Josha.

– Tak, pewnie. Zaczynajmy – mówię.

– Na pewno? – Henn się upewnia.

– Tak, na pewno. – Wstaję. – Nie widzę żadnych przeszkód.

Czuję na sobie wzrok Josha, ale nie patrzę na niego.

Henn powoli wstaje.

– A ty Josh, nie masz nic przeciwko?

– Nic a nic.

Czuję ścisk w piersi. Wciąż nie mogę spojrzeć na Josha.

– Okej – mówię. – Czekam na twój numer popisowy. Daj mi, co masz najlepszego.

Henn robi ostrożny krok w moim kierunku.

– Pewna jesteś?

– Tak. – Podnoszę palec do góry. – To tylko do celów edukacyjnych.

– Tak, wiem. – Henn wypuszcza powietrze. – Powinienem najpierw umyć zęby? Masz gumę do żucia?

– Jadłeś ostatnio cebulę albo czosnek?

– Nie, tylko ciasto czekoladowe, jabłecznik, sernik i lody. I tiramisu.

– W takim razie wszystko gra.

Wypuszcza powietrze i rozluźnia ramiona.

– No, dobra.

Henn robi kolejny krok w moim kierunku. I jeszcze jeden. Ale po chwili przystaje. Zerka na Josha. Ale ponieważ nie jestem w stanie spojrzeć na twarz Josha, nie mam pojęcia, co widzi na niej Henn. Cokolwiek to jest,

najwyraźniej dodaje Hennowi odwagi, ponieważ odwraca się do mnie i robi kolejny krok, likwidując przestrzeń między naszymi ciałami.

Henn delikatnie ujmuję moją twarz i pochyla się do przodu. Zamykam oczy i po chwili jego ciepłe wargi spotykają się z moimi. Początkowo łagodnie – jakby przedstawiał się – a po kilku sekundach śmieje się. Z zaskakującą pewnością i wprawą otwiera moje usta. Wsuwa we mnie język, zapraszając mój do zmysłowego, powolnego tańca, aż wreszcie muska mnie po raz ostatni, zamyka wargami moje usta i się odsuwa.

Koniec pocałunku.

Jasna cholera.

Podnoszę powieki i widzę, że Henn wpatruje się we mnie. Ma szeroko otwarte oczy i czerwoną twarz. Zerkam na Josha. Moje policzki nagle zaczynają płonąć, a oddech mi więźnie na widok jego wściekłej twarzy. Nie znam go na tyle dobrze, żeby określić, co teraz czuje – złość, podniecenie, zazdrość... a może coś innego? Ale cokolwiek to jest, wiem, że testosteron doszedł do głosu.

– To było... hm... – jąkam się. – Wow, Henn. – Z trudem przełykam ślinę. – Nie sądzę, żebyś potrzebował... jakichkolwiek porad.

Rozdział 25

Josh

Jezu Chryste. Wystarczy już. Kiedy Henn i Kat skończą ten przeklęty pocałunek? Dostyc. Dobra, teraz już wiem: mam do czynienia z potworem. Pięknym, pokręconym, nikczemnym i cholernie seksowym potworem. Nie sądziłem, że naprawdę to zrobi. Co ona, do cholery, sobie myśli? Biedny Henn nigdy nie otrząśnie się po tym pieprzonym pocałunku. Ja, choć tylko patrzę, zapamiętam to do końca życia.

Wreszcie po chwili, która ciągnie się niczym wieczność, Henn i Kat przerywają pocałunek. Kat natychmiast spogląda na mnie. Spodziewam się, że pošle mi uśmiech krwiożerczego rekina – prawdziwej maszyny do zabijania, którą jest – ale wygląd jej twarzy kompletnie mnie zbija z tropu. Jej oczy nie płoną bezczelnością, o nie. Jest w nich coś innego... cierpienie.

Henn wciąż wpatruje się w Kat, mimo że ona patrzy na mnie. Jezu, biedny koleś wygląda, jakby właśnie wytoczył się z shisha baru.

Najwyraźniej muszę coś powiedzieć, żeby rozluźnić atmosferę, choć dosłownie trzęsę się pod wpływem adrenaliny.

– Super, Henn – mówię. – Masz to... a może powinienem powiedzieć: miałaś ją?

Twarz Kat wykręca się w niepohamowanej odrazie. Henn wierci się i robi krok do tyłu.

– Stary, dokładnie obserwowałem twoją technikę, szukając słabego punktu – mówię pogodnie. – Ale nie mogłem się do niczego przyczepić. To ty

powinieneś mnie uczyć.

– Tak, powaliłeś mnie na kolana – dodaje Kat ściśniętym głosem. Jej usta się śmieją, ale oczy pozostają poważne. – Mogę cię tylko pochwalić, kochany.

– Idę się walnąć do wyra. – Raptownie wstaję. – Jestem wykończony.

Kat się podnosi.

– Ja też. Chyba że potrzebujesz mojej pomocy, Henn?

– Nie, dzięki. Poradzę sobie. – Spogląda na zegarek i odchrząkuje. – Wow, już prawie trzecia. Czas na kolejne americano i przejrzenie pierwszej partii przemielonej przez translatora. – Spogląda na swoje trzy laptopy rozłożone na stole. – Mam je przenieść do swojego pokoju i tam pracować?

– Nie, nie trzeba. Miej na wszystko oko. Tylko przekimam. Daj mi klucz do swojego pokoju. Prześpię się u ciebie. – Mój wzrok na chwilę biegnie do Kat. Chcę sprawdzić, czy przypadkiem nie chce pozwolić mi „przekimać się” w swoim pokoju, ale spotykam tylko stalowe spojrzenie niebieskich oczu. Wracam wzrokiem do Henna. – Jaki masz numer pokoju, stary?

– 1836.

– Okej, dobranoc, pchły na noc. – Wsuwam elektroniczną kartę do kieszeni. – Nie pij za dużo americano. To gównem cię zabije. – Ruszam w kierunku wyjścia z apartamentu. – Chodź, Kat. Odprowadzę cię.

– Nie ma potrzeby.

– Obiecałem Jonasowi, że nie zostawię cię samej w Vegas, chyba że w twoim pokoju.

Zaciska szczękę.

– A nie chcielibyśmy złamać obietnicy danej Jonasowi, prawda?

– Dzięki za pomoc – mówi Henn. – Zaoszczędziliście mi kilku godzin pracy.

– Do usług, stary. Wszyscy w tym siedzimy.

Kat ściska Henna i całuje go w policzek.

– Jesteś niesamowity Henn. Cholerny geniusz.

– Tak słyszałem.

– I dzięki za pocałunek – mówi. – Wiem, że to tylko w celach edukacyjnych, ale był naprawdę cudowny.

– Naprawdę?

– Tak. Na pewno o nim nie zapomnę.

– Poczekaj chwilę, Kat – mówię. Pospiesznie zbieram kosmetyki i ubrania na zmianę z sypialni i wrzucam je do małej sportowej torby. – Dobra. Widzimy się rano, Henn. Potrzebujesz czegoś ze swojego pokoju?

– Nie. Zadzwoń do recepcji po szczoteczkę do zębów. Wszystko gra.

– Okej. Dobranoc.

Przepuszczam Kat przez drzwi.

– Zabawa się kończy, gdy ktoś zaczyna cierpieć – mruczę, gdy tylko drzwi zamykają się za nami.

– Nie mogłabym się z tobą bardziej zgodzić – cedzi przez zęby.

– Minutę temu nie wyglądałaś na kogoś, kogo interesuje, czy ktokolwiek ucierpi – odpowiadam.

Obraca głowę, żeby na mnie spojrzeć. Jej oczy płoną.

– Co do cholery jest z tobą nie tak? – pyta.

– Mógłbym cię spytać o to samo. Naprawdę jesteś socjopatką?

– Chyba żartujesz? To ty sprzedałaś mnie jak na targu.

– Nie sądziłem, że naprawdę to zrobisz. Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolona. Zraniłaś Henny'ego.

– Ja go zraniłam? To ty rzuciłaś mnie w jego ramiona! A teraz jesteś wykurzony, bo zrobiłam to, co chciałaś? – mówi, kipiąc ze złości. – I kto jest tu socjopatą?

Z frustracji wyrzucam ręce w powietrze.

– Wygląda na to, że nie tylko ja jestem terrorystką-samobójcą, co? – mówi.

– Wygląda na to, że tak samo jak ja jesteś skłonny zniszczyć się, żeby wygrać.

Ma rację. Cholera. Jestem terrorystą-samobójcą. Co się ze mną dzieje? Kat doprowadza mnie do szaleństwa.

Bez słowa biorę ją za rękę i podchodzę do windy – zaciągnę ją do pokoju i zostawię tam jej żalodne dupsko, żeby przemyślała, co właśnie zrobiła biednemu Hennowi – do cholery, co mi zrobiła – ale kiedy drzwi się otwierają, olśniewa mnie. Ta kobieta doprowadza mnie do szału. Nie mam jej dość, nawet kiedy mnie wkurza. Wciągam ją do windy i rzucając na ziemię sportową torbę. Przyciskam Kat do ściany, pocierając o nią moim twardym

kutasem. Całują ją w szyję.

– Tak – dyszy i głośno jęczy.

– Przystań mnie torturować – mówię, łapiąc jej piersi. – Koniec pieprzonych gier.

Odrzuca głowę do tyłu i obejmuje mnie nogą w pasie, kierując mój wzwód między swoje krocze. Ocieram się o nie, przenoszę jej ręce nad głowę. Liżę i całuję jej twarz, uszy i podbródek, ale nie usta. O nie, nie jej usta. Nie ma mowy.

Drzwi się rozsuwają. Jesteśmy na jej piętrze. Podnoszę torbę i wyciągam Kat z windy na korytarz, ale uchodzimy zaledwie kilka kroków, kiedy znów się na nią rzucam. Do diabła z tą kobietą. Ponownie przyciskam ją do ściany, tuż przy windzie i rozpinam jej dzinsy, żeby wsunąć dłoń w jej majtki.

Krzyczy, kiedy wsuwam palce w jej cipkę. O Boże, jest tak mokra. Mój fiut bezlitośnie pulsuje. Nie wytrzymam dłużej. Muszę ją mieć.

– Jesteś chodzącym złem – mówię, wysuwając i wsuwając palce. – Pieprzoną diablicą.

Jęczy głośno, kiedy moje palce zażarcie ją pieprzą.

Zaczyna grzebać przy moich dzinsach, usiłując rozpiąć rozporek.

– Muszę cię mieć – powarkuję. – Pieprzyć to, Kat. No, chodź.

– Tak – odpowiada. – Zrób to.

Dzwonek windy brzęczy.

Wyciągam dłoń z jej majtek i odskakuję od niej, trzęsąc się z podniecenia. Z windy wylewa się grupka około czterdziestoletnich kobiet, które histerycznie się zaśmiewają.

– Którędy? – mruczę. – Zapomniałem numeru pokoju.

– 2715. – Wskazuje drogę.

Chwytam ją i ciągnę przez korytarz. Mój fiut pulsuje, a nozdrza się rozszerzają.

– Koniec głupot. Zaraz cię zeżrę. Kończymy z tym.

– Dlaczego mnie nie powstrzymałeś? – pyta, kiedy ciągnę ją przez korytarz.

– Ponieważ nie sądziłem, że naprawdę to zrobisz.

– Byłam pewna, że mnie powstrzymasz.

Dochodzimy do jej pokoju.

– Daj mi klucz. Zaraz cię zerznę.

Wypuszcza powietrze. Coś w jej spojrzeniu się zmieniło.

– Nie, czekaj. – Przełyka ślinę. – Dlaczego mnie nie powstrzymałeś? – Jej oczy lśnią widocznym bólem. – Myślałam, że nie będziesz w stanie patrzeć, jak inny facet mnie całuje, nawet jeśli to Henn.

Wygląda na autentycznie zranioną. Ścisną mnie w sercu.

– Kat... – mówię, zaszokowany szczerą emocją na jej twarzy.

– Myślałam, że mnie powstrzymasz. – Ociera załzawione oczy.

O cholera. Chyba spieprzyłem sprawę. Naprawdę nawaliłem.

– Ja tylko... – zaczynam, kręcąc głową. – Myślałem, że... że to pojedynek na śmierć i życie... chciałem tylko... wyrzucić na tobie presję.

Dlaczego wygląda, jakby miała się rozpłakać?

Kat znów ociera oczy.

– Mam dość walki na śmierć i życie, Josh – mówi cicho i wypuszcza powietrze. – A może po prostu jestem zmęczona. – Kiwa głową w kierunku swojego pokoju. – Chcesz mnie zerznąć, ale nie chcesz zdjąć maski. Przykro mi, ale nie jestem zainteresowana.

Brak mi słów.

Kat wypuszcza wolno powietrze.

– Po prostu chcę się wyspać. Brakuje mi snu.

– Co? Nie. Wpuść mnie do środka.

– Po co? – Jej niebieskie oczy znów są chłodne. – Dzięki za odprowadzenie mnie do pokoju. – Odwraca się i przesuwa kartą przez zamek.

– Kat, czekaj. – Łapię ją za ramię.

Zastyga w bezruchu.

Krew mi w uszach pulsuje. Jak od namiętnej przejażdżki windą doszliśmy do czegoś takiego? Co się stało?

– Przepraszam, Kat – mówię. – Myślałem, że się wycofasz. Po prostu... nie rozumiałem. Nie wiedziałem, że zrani to twoje uczucia.

Wpatruje się we mnie, czekając na resztę. Ale milczę. Nie wiem, co jeszcze dodać.

– Sądzę, że potrzebuję krótkiej przerwy od naszej gry. A może trochę snu. Tak czy owak, po prostu chcę się walnąć do łóżka.

– Kat, czekaj – mówię, delikatnie ściskając jej ramię. – Pozwól mi wejść. Porozmawiajmy.

Kręci głową.

– Nie możesz mi po prostu powiedzieć, co jest w twoim zgłoszeniu? Co takiego może tam być? Jak widzisz, nie jestem Królewną Śnieżką. Wiem, że cię zrozumiem. O co tyle hałasu?

Milczę.

– Chodzi o sado-maso, Josh? To cię kręci? Nie przeszkadzałoby mi to.

– Proszę, przestań. Nie draż. Źle się to dla ciebie skończy. Zaufaj mi. Źle się to skończy i nie będziemy mogli schować tego dzinna z powrotem do lampy.

– Jeśli teraz ustąpię, to co dalej? – Znów ociera oczy. – Przyznaję, że dziś spieprzyłam sprawę, okej? Za bardzo mnie poniosło. Stworzyłam sytuację bez wyjścia, wiem. – Łzy napływają do jej oczu. – Ale jest jak jest i nie wiem, co zrobić, żeby to się nie ciągnęło do usranej śmierci. Jeśli odpuszczę zgłoszenie, zawsze będzie pomiędzy nami. Zawsze będę się zastanawiała, co, do diabła, przede mną ukrywasz.

Z trudem przełykam ślinę.

– To nic wielkiego, okej? Naprawdę. Po prostu o pewnych rzeczach nie chcę rozmawiać – mówię cicho. – Nie zawsze jestem szczęśliwym Joshem. Nie zawsze jestem taki, za jakiego mnie biorą. A jeśli pozwolę ci przeczytać zgłoszenie, będę musiał wyznać ci wszystko... w sposób, jaki nie chcę.

Na jej twarzy pojawia się grymas.

– Ja też nigdy nie wyznaję ludziom wszystkiego o sobie, Josh. Nienawidzę tego, uwierz mi. Ale jeśli miałabym zgłoszenie, dałabym ci je – mówi cicho. – Naprawdę zrobiłabym to, Josh. Gdybym była na twoim miejscu, otworzyłabym się przed tobą.

– Łatwo powiedzieć. Nie jesteś na moim miejscu.

– Ale gdybym była, wyznałabym ci swoje sekrety. – Jej usta drżą.

Nie mogę sformułować odpowiedzi. Serce mi pęka. Nie rozumiem, co się

dzieje. Nawet nie pocałowałem tej dziewczyny, a czuję, jakby przejęła kontrolę nad moją duszą.

Kręcę głową. Nie mam pojęcia, co robić. Jestem między młotem a kowadłem. Mówi, że jeżeli zrezygnuje i się wycofa, nigdy nie będzie mogła mi zaufać? Ale to działa w obie strony, prawda? Jeśli schowam fiuta i jaja między nogi i dam jej to, czego chce, zachowam się jak cipa, którą można manipulować głupimi sztuczkami. Dokąd to nas, do cholery, zaprowadzi? Będziemy skazani na porażkę.

– Nie zmienię zdania – mówię spokojnie. – Jeśli chcesz być ze mną, bądź. Jeśli nie, daj sobie spokój. Zgłoszenie i tak nie ma nic do tego.

Nie mogę odczytać nic z jej spojrzenia. Wzdycha.

– Może powinniśmy się po prostu skoncentrować na ratowaniu świata, okej? Sprawy wymknęły się nam spod kontroli. To moja wina, nie twoja. Przykro mi. – Jej oczy nagle zalewają się łzami. – Zróbmy na chwilę przerwę od walki na śmierć i życie i skupmy się na ratowaniu świata.

– Kat. Czekaj. Wpuść mnie. Nie żebym cię zerznął. Żebym był z tobą. Spał obok ciebie.

– Josh, najwyraźniej oboje jestem terrorystami-samobójcami, ale mamy inne misje. Oboje jesteście uparci jak diabli. To nie jest dobre połączenie. – Kat otwiera drzwi. – Dzięki, że mnie odprowadziłeś. Miło z twojej strony. – Wchodzi do pokoju, a jej głos wypływa przez szparę między drzwiami, zanim zdąży je zamknąć. – Przepraszam, Josh. Dobranoc.

Rozdział 26

Kat

Podsumowując – zaczyna Henn – mamy tu do czynienia z grubszą sprawą. Naprawdę grubą. – Uśmiecha się szeroko. – Zajebicie.

Wczesnym popołudniem zebraliśmy się przy stole w apartamencie Jonasa i Sarah, żeby wysłuchać najnowszych odkryć Henna o Klubie. Najwyraźniej do najciekawszych informacji dokopał się po tym, jak około trzeciej w nocy wyszłam z Joshem z pokoju.

Josh przyszedł na spotkanie przymulony. Gdy usiadł przy stole obok mnie, tylko skinął krótko. Twarz miał napiętą, oczy zapuchnięte, a spojrzenie nieprzeniknione.

– Po prostu powiedz, czy udało się nam wejść do systemu Klubu? – Jonas pyta Henna.

– Jeszcze nie. Ukryli się naprawdę głęboko. Ale jestem coraz bliżej. Mam wiele wątków do analizy. Depczę im po piętach, chłopaki. I piękne panie. – Uśmiecha się do mnie i mruga do Sarah.

– Szkoda, że nie widzieliście, jak Henn rozkminia dane – mówię, celowo nie patrząc na Josha po mojej lewej. – To technologiczny Sherlock Holmes.

– Koleś jest cholernym geniuszem – dodaje Josh. Kładzie prawą ręką na oparciu mojego krzesła, ale pochylam się do przodu, żeby nie musnął mnie. Jeden jego dotyk, a się rozpląnę. A teraz nie mam ochoty się rozpląwać.

Josh wypuszcza powietrze, ale nie spoglądam na niego.

– Co na razie wiemy? – pyta Jonas.

Henn zaczyna opowiadać Jonasowi i Sarah, co wczoraj wspólnie odkryliśmy: a mianowicie, że działania Klubu są zakrojone na szerszą skalę, niż sądziliśmy.

– Co z listą członków? Jakies postępy? – pyta Sarah.

Mój telefon pika, informując o nadejściu esemesa. Zerkam na wiadomość. Cholera. Szefowa. To nie wróży nic dobrego. Od kilku dni jej unikam.

Otwieram wiadomość:

„Kat!” – pisze szefowa. – „Wow, wow, wow! Właśnie dostałam podpisaną umowę i zaliczkę od twojego nowego klienta! A niech mnie! To największa zaliczka wpłacona z góry, jaką dotychczas widziałam. Wiem, że cały dzień jesteś na spotkaniach z nowym klientem (!), ale zadzwoń ASAP. Chcę poznać wszystkie szczegóły. Jeśli mam przylecieć do Las Vegas i ci pomóc, daj znać. Oczywiście, o ile mnie potrzebujesz. Świetna robota! Po prostu od czasu do czasu informuj mnie o postępach, żebyśmy mogli zaplanować dalsze prace. Oby tak dalej! Wypijemy szampana, kiedy wrócisz!”

Czytam i czytam i nie rozumiem, co moje oczy widzą. Czuje się, jakbym wpadła w jakąś dziurę czasową. Naćpałam się i nic nie pamiętam? Może ktoś mi czegoś dosypał? O czym ona, do diabła, mówi?

Spoglądam na Josha, który intensywnie słucha Henna.

– Wydaje mi się, że niedługo powinniśmy ustalić tożsamość naszego tajemniczego VIP-a – oznajmia Henn. – Jego maile są podwójnie szyfrowane, ale złamałam jedną wiadomość od niego, którą Oksana przesłała do Maxa. Koleś powiedział coś w rodzaju „moja ochrona będzie stała na posterunku przy drzwiach”. Ma swoją ochronę? Która będzie „na posterunku”? Kto w ogóle tak mówi?

– Gwiazda rocka? – sugeruje Sarah. – Oni zawsze mają przy sobie ochroniarzy.

– Nie – mówi Henn. – To nie pasuje do tego, co widziałem.

– Racja, znam wiele gwiazd rocka z ochroniarzami i oni tak nie mówią – dodaje Josh.

– Popracuję nad tym – mówi Henn. – Dobra, jesteście gotowi na prawdziwą bombę?

– To nie wszystko? – pyta Sarah.

– Pewnie, że nie. Teraz dopiero zaczyna się zabawa. – Henn spogląda na mnie. – Doszedłem do tego zaraz po tym, jak wczoraj wyszłaś.

Spoglądam przepaszająco na grupę.

– Musiałam się zdrzemnąć.

– Tak właśnie się kończy brak kofeiny i nikotyny w diecie – mówi Henn.

– Też poszedłeś się zdrzemnąć? – Jonas pyta Josha i posyła mu znaczące spojrzenie.

– Tak. Zresztą nie mogłem nadążyć za Hennem – mówi Josh. – Chyba wyszedłem zaraz po Kat. – Spogląda na mnie, a w jego oczach widzę przeprosiny. – Może trochę później.

Naraz czuję, jakby błyskawica we mnie uderzyła: Josh. Nie wiem, o czym szefowa pisała w mailu, ale to musi być sprawka Josha. Na wpół świadomie proszę Henna o wyjaśnienie jednej rzeczy, podczas gdy mój umysł zaczyna gorączkowo pracować. Nie ma wątpliwości: Josh skontaktował się z moją szefową i poprosił ją o moje osobiste „usługi PR”, tu w Las Vegas.

– O mój Boże – mamrocze Josh w odpowiedzi na słowa Henna i cały sztywnieje. Zdejmuje rękę z oparcia mojego krzesła i przeciera oczy, jakby doznał jakiegoś szoku. Ups, nie słuchałam. Co mnie właśnie ominęło?

– A co chodzi? – pytam. Żołądek skręca mi się ze strachu.

– Finansują ukraińskich separatystów – tłumaczy blady jak ściana Josh.

Nie mam pojęcia, co to oznacza.

– Czyli Oksana potajemnie finansuje Putina – dodaje Jonas, jakby to miało coś wyjaśnić. No cóż, nie wyjaśnia. Ukraińscy separatyści? Putin? Kim jest Putin? Nazwisko brzmi znajomo, ale za cholerę nie mogę go z nikim skojarzyć. Zaraz, czy to przypadkiem nie ten Rosjanin? Najwyraźniej coś mnie ominęło, kiedy mój umysł skupiał się na mailu od szefowej.

– Słuchajcie, wytłumaczcie mi od początku, o co tu chodzi – mówię. – Sorry.

– No dobra, kiedyś istniał Związek Radziecki, tak? – mówi Jonas. – Potem rozpadł się na Rosję, Ukrainę i kraje bałtyckie. Teraz Putin chce złożyć wszystkie kawałki z powrotem, żeby wskrzesić dawne imperium. I chce, żeby

Ukraina była klejnotem w nowym ZSRR.

– A Ukrainie pasuje ten plan? – pytam, żałując, że nie przykładałam się bardziej do zajęć z politologii w college’u. Szczerze mówiąc, nawet nie wiem, gdzie leży Ukraina.

– Nie. Oficjalnie rząd nie podziela tego stanowiska – odpowiada Jonas. – Ale na Ukrainie powstała frakcja separatystów. W przeciwieństwie do swojego rządu chcą realizować putinowski plan zjednoczenia. Czyli separatyści, finansowani przez Rosjan, poszli na wojnę z własnym rządem.

Jonas z Josh, wymieniają zaniepokojone spojrzenia.

– Ja, kurwa, pierdołę – mówię cicho, chociaż, szczerze mówiąc, nie jestem na sto procent pewna, czy wszystko zrozumiałam. Ale to i tak przerażające.

– Dobrze powiedziane – mówi Henn.

– Musimy się dowiedzieć, kim jest Pan Gruba Ryba – oświadcza Jonas. – Musimy wiedzieć, kim są wszyscy klienci. Mówiłeś, że kongresmeni są zaangażowani w to gówno, prawda?

– Zgadza się – odpowiada Henn.

– Robi się poważnie – mówi Josh z ziemistą twarzą. Czuję, jak jego ciało się spina.

– Witajcie wyborcy. – Henn zaczyna naśladować typowego kongresmena. – Proszę was o ponowy wybór. Wysłałem więcej patroli na ulice, wybudowałem bibliotekę i głosowałem za podniesieniem płacy minimalnej. Ach, i wydałem pełno kasy na ukraińskie prostytutki i kastety, żeby sfinansować odbudowę Związku Radzieckiego. Czy mogę liczyć na wasz głos w następnych wyborach?

Teraz już rozumiem. Henn umie łatwo wyjaśniać zawiłe kwestie. Powtórzę: ja, kurwa, pierdołę. To naprawdę gruba sprawa.

– Sami tego nie ogarniemy – stanowczo oświadcza Sarah. – Musimy poinformować FBI. – Otwiera szerzej oczy. – A może CIA? Nawet nie wiem kogo. Jezu, jestem dopiero na pierwszym roku prawa na U Dub. – Kręci głową. – To afera o międzynarodowym znaczeniu... i wcale nie przesadzam.

Henn przez chwilę wyjaśnia, jak planuje zdobyć hasła i dane kont bankowych, żeby poznać informacje, których będziemy mogli użyć, aby

przekonać władze do podjęcia natychmiastowych działań. Nagle czuję się jak piąte koło u wozu. Co, u diabła, tu robię? Jak mogę pomóc? Wiem, co pozostali wnoszą do ekipy Ocean's Eleven, ale, na Boga, jaka jest moja rola?

Kiedy Henn kończy, Sarah zeskakuje z krzesła jak opętana.

– Henn, jestem twoją fanką – mówi.

Wyjaśnia, że napisze raport, który wraz z dokumentacją prześlemy władzom. Z entuzjazmem przystajemy na jej plan.

– Kat – mówi zdecydowanie Sarah na koniec swojej płomiennej przemowy. Jej oczy świecą niczym lasery.

– Słucham, panią. – Serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Mój umysł jest przeładowany. Powtarzam sobie: ja, kurwa, pierdolę.

– Do każdego opisu przestępstwa będę potrzebowała dowodów, czegoś, co pokaże, że nie zmyślamy – mówi Sarah, patrząc się na mnie. Jest w trybie: skopię im wszystkich dupski. – Powiem ci, czego dokładnie szukam, a potem przekopiesz informacje, które znajdzie Henn, i prześlesz mi to. Będziesz moją asystentką.

– To mogę zrobić – zgadzam się, a żołądek mi się skręca. Jedyne co myślę to: ja, kurwa, pierdolę.

– Super – mówi Jonas. – A ja z Joshem naradzimy się i ustalimy najlepszą strategię przekazania materiałów. Zgadza się, że musimy kogoś poinformować, ale kogo? To jest pytanie. Jeśli informacje trafią w złe ręce, możemy zyskać potężniejszego wroga niż Klub.

– Co to oznacza? – pytam. Włosy na ramionach stają mi dęba.

– Wygląda na to, że na liście klientów jest wielu wpływowych ludzi, którzy nie chcieliby, żeby sprawa ujrzała światło dzienne – odpowiada Jonas.

Josh obejmuje mnie. Pochylam się do niego. Cała się trzęsę. Od tego wszystkiego w głowie mi się kręci, a żołądek się spina.

– Ja, kurwa, pierdolę – mruczę pod nosem.

– Wszystko sprowadza się do pieniędzy – mówi Jonas. – Pieniądze prawdę ci powiedzą.

– Racja – przyznaje Josh, przytulając mnie.

– Henn, to nasz priorytet, okej? – mówi Jonas. – Śledź pieniądze. Zdobądź

do nich dostęp.

– Zrozumiano – mówi Henn. – Nie powinno mi to zająć więcej niż kilka dni.

– Damy radę – mówi Sarah. – Spójrzcie na nas, same talenty. Nie potrzebujemy George’a Clooney’a, Brada Pitta i Matta Damona.

– Taa, ale chciałbym tego chińskiego akrobatę – mówi Henn. – Fajny był. No, wreszcie ktoś mówi po mojemu.

– Tego, którego włożyli do małej skrzyni? – pytam. – Uwielbiam go.

Henn posyła mi promienny uśmiech, który natychmiast uspokaja moje skołatane nerwy.

– Taa, zajebisty był.

– Yen? Chyba tak miał na imię.

– Właśnie. Masz dobrą pamięć, Kat. – Stuka palcem po skroni. – Inteligentna i piękna.

Odwzajemniam promienny uśmiech. Dzięki Bogu za Henna.

– Słuchajcie, sorry, że przerywam wasze ważne rozważania, ale zaczynam koncentrować się na celu – mówi Sarah. – Jest dużo roboty i chcę od razu zacząć.

– Dobra – mówię (mimo że wciąż myślę „ja, kurwa, pierdołę”). – Co tylko każesz, szefowo.

– Słuchaj, Sarah – mówi Henn. – Jeszcze jedno. Co chcesz zrobić z esemesem, który Doktor Zło ci wysłał?

Sarah robi się intensywnie czerwona.

– Pamiętasz, że monitoruję jego telefon? – mówi Henn, podchodząc do swojego laptopa. – *Cierpliwość nie jest moją mocną stroną.* O co mu chodzi?

Rozdział 27

Kat

Sarah przez chwilę się jąka. Wyraźnie nie może znaleźć odpowiedzi na pytanie Henna, więc Jonas bierze ją za rękę i mówi za nią. Tłumaczy nam, że wczoraj w biurze Klubu Max zażądał „darmówki” od Sarah, a potem wysłał obrzydliwego esemesa, chcąc, żeby przyszła.

– Co mam zrobić? – pyta nas widocznie zdenerwowana Sarah. – Zignorować go? Odpowiedzieć? Ukryć się?

– Zignoruj go i ukryj się – mówi stanowczo Jonas. – Nie chcę, żebyś zamieniła choć słowo z tym skurwielem.

– Zgadzam się – mówi Josh, zaciskając szczękę. – Zignoruj go i ukryj się.

Wreszcie coś, na czym się znam. Faceci.

– Nie – mówię stanowczo i prostuję się na krześle. – Odpowiedz i ukryj się. Jeśli go zignorujesz, wkurzy się, a nie chcemy go denerwować. Chcemy, żeby był spokojny, pewny siebie i przewidywalny.

Na chwilę zapada cisza. Wszyscy zastanawiają się nad tym, co przed chwilą powiedziałam.

– Tak naprawę Doktor Zło nie chce pokazać swojego kutasa Sarah, ale tobie, Jonas – ciągnę dalej.

– Jezu, Kat – mówi Jonas i krzywi się. – Nie ujmuj tego w taki sposób.

Czuję na sobie wzrok Josha i natychmiast czuję przypływ odwagi. Może i nie jestem najbystrzejsza, jeśli chodzi o intelektualne zajęcia, takie jak włamywanie się do komputerów, rozmowy o międzynarodowej polityce czy

szukanie kruczków prawnych i zastanawianie się, jak zniszczyć globalny syndykat, ale jeśli chodzi o facetów i PR, jestem prawdziwym Einsteinem.

– Nie bierz tego dosłownie – mówię. – Chodzi o walkę samców alfa, Jonas. Beta chce pokonać oczywistego alfę. Chce zdobyć to, co masz, żeby móc wygrać. Czyli chce pokazać swojego kutasa Jonasowi i zwyciężyć.

– Na miłość boską, proszę, przestań tak mówić – oburza się Jonas.

– Czyli co mam mu odpisać? – pyta Sarah.

– Musimy sprawić, aby się od ciebie odczepił i przekonać go, że motywuje cię jedynie chciwość, a nie lojalność wobec Jonasa – tłumaczę. – Im bardziej będzie wierzył, że chcecie tego samego, tym bezpieczniejsza będziesz. Musi ci ufać. Jeżeli go zignorujesz, wpadnie w paranoję.

Sarah spogląda na Jonasa, który kiwa głową, zgadzając się ze wszystkim, co powiedziałam. A kiedy zerkam na Josha, uśmiecha się zachęcająco, więc ciągnę dalej.

– Napisz Maxowi, żeby nie wysyłał ci esemesów, bo Jonas sprawdza twój telefon – mówię – i niedługo znów zrobi ci dokładną kontrolę. Dzięki temu nie urazisz jego ego, a jednocześnie odwołasz się do chciwości. Nieważne jak bardzo chce dostać „darmówkę”, żeby pokazać kutasa Jonasowi...

– Dobra, Kat, wystarczy – ostrzega Jonas.

– ... nie będzie sabotował ich przekrętu. Po prostu musimy zrobić z Jonasa drania i sprawić, żeby Sarah wyglądała na laskę, która robi wszystko, aby nim kierować i zapewnić sobie napływ pieniędzy.

Wszyscy wpatrują się we mnie, ale słowem się nie odzywają. Znów zerkam na Josha, a mina na jego twarzy mówi jedno: zaskoczyłam go.

– No co? – Wzruszam ramionami. – Na dwóch rzeczach znam się dobrze: PR i faceci.

Josh wybucha gromkim śmiechem i posyła mi niesamowicie promienny uśmiech. Bez dwóch zdań widać, że jest pod dużym wrażeniem.

– Nieźle – mówi Henn i szeroko uśmiecha się do mnie.

– Hej, może nie jestem bystra – mówię – ale nie jestem blondynką.

Wszyscy się śmieją. Ja też, ale sposób, w jaki Josh się śmieje i patrzy na mnie sprawia, że rozpląwam się jak lód na słońcu.

Josh bierze mnie za rękę i ściska. Jego oczy płoną.

– Wszyscy zgadzają się z Kat? Bo ja w pełni.

Grupa entuzjastycznie się zgadza z tym, co powiedziałam. Czuję, że pęknię z dumy.

Josh pochyla się do mojego ucha, wciąż ściskając moją dłoń.

– Widzę, że mała rybka właśnie wypłynęła na szerokie wody. – Całuje moją dłoń.

Patrzę na niego lekko zdziwiona, na co uśmiecha się szeroko.

– Zaufaj mi, że nie – Sarah odpowiada na coś, co właśnie powiedział Jonas.

– Teraz, gdy wiem, że ten świr gdzieś tu się kręci i mnie obserwuje, nie mam ochoty opuszczać apartamentu. Zresztą i tak muszę przysiąc i napisać raport. To będzie wymagało dużo pracy. – Sarah kręci głową. – Istne szaleństwo.

– I to jakie – zgadza się Henn, wypuszczając radośnie powietrze. – Super, nie?

Henn i Sarah zaczynają rozmawiać o szczegółach zbierania danych i dokumentów, których Sarah potrzebuje do raportu, więc kieruję uwagę na Josha. Wpatruje się we mnie namiętnie.

– Hej, Josh – szepczę. – Możemy zamienić dwa słowa?

– Z przyjemnością.

Przechodzimy do foteli na drugim końcu apartamentu, z dala od reszty grupy.

– Co się dzieje, Szalona Imprezowiczko z Myślnikiem? – pyta Josh i rozsiada się wygodnie.

– Niedawno dostałam bardzo interesującego maila od szefowej – mówię.

– Tak? – pyta. – Co napisała?

– Okazało się, że jakimś cudem udało mi się znaleźć nowego klienta dla mojej firmy, klienta, z którym najwyraźniej współpracuję podczas pobytu w Vegas. I to podczas picia i rzygania na twoje buty. Klienta, który jest tak ważny i bogaty, że moja szefowa pozwoliła mi zostać w Vegas tak długo, jak chcę.

– Wow. Wygląda na to, że to jakiś duży klient. Gratuluję.

– Co zrobiłeś, Josh?

– Nie za dużo. – Przygryza wargę. – Po prostu wziąłem telefon i

zadzwońnię do kumpla. To wszystko.

– Josh, o co chodzi?

Uśmiecha się szeroko.

– Wygląda na to, że jeden z właścicieli najpopularniejszego klubu nocnego w Las Vegas, a mój dobry kolega (Reed, pamiętasz go?) spotkał cię pewnego wieczoru. Podczas rozmowy wpadłaś na tysiąc niesamowitych pomysłów, jak zwiększyć rozpoznawalność jego lokalu. A teraz, co jest zrozumiałe, przez cały miesiąc chce pracować z tobą i tylko z tobą nad dużą kampanią dla swojego klubu. Zgodnie z twoją propozycją Reed zdecydował się na stworzenie nowej strategii marki, co jest pracochłonne. Oczywiście rozumie, że spowodował duże niedogodności. W końcu projekt wymaga twojego pełnego zaangażowania podczas pobytu w Vegas, więc z przyjemnością zapłacił, z góry, nedorzecznie wysoką premię za wyłączność na twoje usługi.

Brak mi słów.

– Wszystko jasne, prawda? – Josh posyła mi szeroko uśmiech.

– Ale... jest w ogóle jakaś kampania? Muszę coś zrobić w zamian za te pieniądze?

– Nie ma kampanii – mówi. – Ale oczywiście, że tak.

Unoszę brew

– Co takiego? – Czuję, że żar zalewa mi policzki.

– No cóż, najwyraźniej musisz pomóc nam zniszczyć Imperium Zła i uratować świat. – Wzrusza ramionami. – Jesteś geniuszem PR-u, Kat. Jeśli bym tego jeszcze nie wiedział, przed chwilą rozwiązałaś wszelkie wątpliwości.

Rumienię się.

Kładzie rękę na moim kolanie i pochyla się, jakby chciał mnie pocałować. Oddech więźnie mi w gardle. Josh jest coraz bliżej, oczy mu płoną. Zamykam oczy, przygotowując się na ciepło jego warg. Ale nie. Zero pocałunku. Zamiast tego czuję, jak opuszki jego palców muskają dołek na moim podbródku.

Podnoszę powieki.

Jego niebieskie oczy pociemniały.

– Potrzebujemy cię tu, Kat. Właśnie to udowodniłaś. A ja nie chcę ratować świata bez Szalonej Imprezowiczki z Myślikiem u swojego boku.

Rozdział 28

Kat

Cztery godziny później ja, Sarah i Henn szukamy dowodów do raportu Sarah, podczas gdy Josh i Jonas nieustrudzenie pracują po drugiej stronie pokoju, zajęci zbieraniem informacji, analizowaniem ich i tworzeniem strategii, którą wdrożymy, jak już przygotujemy raport.

– Słuchajcie, mózg już mi się zlasował – wreszcie oświadcza Henn. Na jego twarzy rysuje się absolutne wycieńczenie. – Nie mogę otworzyć oczu.

– Idź się prześpij – mówi Sarah – Materiałów starczy nam na całą noc pracy.

– Nie będę za długo spał. Wciąż mamy pełno do roboty. Po prostu potrzebuję trochę snu do regeneracji.

– Americano i redbulle jedynie oddalają w czasie fizyczne potrzeby ludzkiego organizmu – mówi Sarah.

– Piękne panie, widzimy się później. – Potyka się, wychodząc. Ma zaczerwienione oczy.

– A ty Kitty Kat? – pyta Sarah. – Potrzebujesz przerwy?

– W życiu – odpowiada. – Jestem maszyną do zbierania dowodów. Daj mi tylko kolejne zadanie, a już się do niego biorę.

– Luzik – mówi Sarah. – Włączmy muzykę. To zawsze pomaga mi złapać drugi oddech. – Przegląda folder z muzyką w swoim laptopie. – O tak. To jest to. Audra Mae. Śpiew, który inspiruje wielkie dokonania. – Wciska przycisk play i potężny kobiecy głos uderza niczym huragan. Momentalnie się ożywiam.

– Kto to? – pytam. – Mój Boże. Ona jest niesamowita.

– Audra Mae i The Almighty Sound – mówi Sarah. – Piosenka nazywa się *The Real Thing*.

– Ja pierdzielę – odpowiadam. – Ustawię ich na dzwonek w telefonie. Aż mam ciary.

Kiedy utwór się kończy, chcę go jeszcze raz posłuchać.

– Ustaw na powtarzanie, Sarah – mówię. – Już się uzależniłam.

– Prawda? Wiem. Śpiewa z głębi duszy. – Zerka na Josha i Jonasa, którzy siedzą po drugiej stronie pokoju wpatrzni w laptopa Jonasa.

– Hej, jak wam tam idzie? Pracujecie non stop od kilku godzin.

– Wymyślamy niezawodny plan, żeby skopać im dupy, kochanie – mamrocze Jonas, pisząc coś na klawiaturze.

– Jonas, oczy ci zaraz wyjdą z orbit. Może powinieneś zrobić krótką przerwę, mógłbyś na przykład poćwiczyć lub coś w tym rodzaju? – proponuje Sarah.

– Nie mam czasu na głupoty – odpowiada Jonas nie odrywając oczy od ekranu. – Dostałem misję od Boga, kochanie.

Sarah zaczyna coś mówić, ale Jonas jej przerywa.

– Ponieważ kocham moje kochanie ponad życie.

Sarah bierze ostry wdech.

– Jasna cholera – szepcze.

– Ja pierdołę – odpowiadam. Serce wali mi z powodu jej szczęścia. – Czy to pierwszy raz?

– Nie – kręci głową – ale zdecydowanie po raz pierwszy w obecności innych.

– Och – ściskam jej rękę. – Nasz mały chłopiec dorasta.

Sarah uśmiecha się szeroko.

– Ten boski facet nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać.

– Mogłabym powiedzieć to samo o bracie boskiego faceta – odpowiadam.

Przez dłuższą chwilę wpatruję się w Josha. Dziś ma na sobie dzinsy i koszulkę – rzadkość u modnego Playboya, ale i tak wygląda cholernie dobrze. Jezu, wszystko w tym facecie – od napiętych mięśni przez lekkie fale ciemnych

włosów po przebiegły uśmiech, a nawet smok na bicepsie, który zerka spod krótkiego rękawka – ciągnie mnie do niego w niekontrolowany sposób.

Ale jaki on cholernie uparty. I – o dziwo – powściągliwy. Uchodzi za otwartego i towarzyskiego, ale ukrywa coś mrocznego. Czuję to. Próbuję sobie wyobrazić, że Josh pieprzy mnie w przebraniu królika, ale to niezbyt prawdopodobne. Już prędzej kręci go sado-maso.

Musi być dominem. Pewnie lubi baty, łańcuchy i zatyczki do odbytu. Wyobrażam sobie, jak w psiej obroży nazywam go „panem” i cipka zaczyna mi pulsować. Na to mogłabym się zgodzić. Ale zaraz, zaraz, może woli uległość? Cholera, mam nadzieję, że nie. Oby nie. O to właśnie mi chodzi – w zgłoszeniu może być wszystko. I ta niewiedza mnie dobija.

– Kat? – mówi Sarah.

– Przepraszam – odpowiadam. – Zamyśliłam się.

Sarah podaje mi dokument i prosi, żebym sprawdziła, czy ma on jakiś związek z zagranicznymi przelewami pieniędzy.

– Nie ma sprawy – mówię. Ale słowa na stronie zaczynają się rozmazywać. Głowa kiwa mi się, jak u pijanego kierowcy ciężarówki. Na miłość boską, nawet na studiach tak ciężko się nie uczyłam. Po raz setny dzisiejszego wieczoru zerkam na Josha. Jest pochłonięty ożywioną rozmową z Jonasem o...

O czym, do diabła, paplają? Nadstawiam ucho, żeby usłyszeć coś mimo muzyki z laptopa Sarah. Najlepszy rozgrywający w historii NFL. Łatwizna: Joe Montana. Wszyscy to wiedzą. Z pewnością mój tata, mama i troje z czterech braci powiedzieliby to samo.

– To jasne – mówi Josh. – Joe Montana.

Uśmiecham się do siebie. Josh idealnie by pasował do mojej rodziny.

– Typowa odpowiedź – mówi Jonas. – Ale zaryzykowałbym stwierdzenie, że Peyton Manning ostatnio zajął pierwsze miejsce.

Przewracam oczami. To po prostu niedorzeczne.

– Nie ma mowy – Josh mówi z drugiego końca pokoju. – To niedorzeczne.

Znów uśmiecham się do siebie. Mądrzy ludzie myślą podobnie.

Jonas próbuje obronić swój (niedorzeczny) wybór, ale Josh nieoczekiwanie, w połowie zdania, pstryka Jonasa w czoło.

Jonas naraz milknie i przykłada dłoń do czoła.

Przez krótką chwilę nie wiem, czy Jonas przywali Joshowi, czy wybuchnie niekontrolowanym śmiechem, ale na jego twarzy pojawia się rozbawienie i obaj zaczynają się śmiać. Napięcie rozładowane. Josh odchyła się, rozsuwa nogi i poprawia fiuta w majtkach.

– Debil – mamrocze Josh, kręcąc głową.

Jonas się śmieje.

– Peyton Manning.

– Przepraszam – mówi Jonas, wciąż się śmiejąc.

– Mam nadzieję, bracie. Mam taką nadzieję.

Chłopaki się śmieją jeszcze przez chwilę, aż wreszcie znów wracają do laptopa Jonasa.

Szczęka mi opada.

W piersi czuję ścisk.

Krew pulsuje w uszach.

Nie mogę oderwać wzroku od Josha, choć nie robi nic poza wpatrywaniem się w laptopa.

Audra Mae śpiewa mi do ucha z laptopa Sarah i nagle uświadamiam obie, że słowa piosenki zostały napisane dla mnie – dla tej chwili. Pragnę Josha. I idę po niego, tak jak Audra Mae idzie po swojego mężczyznę w piosence.

Niech Josh lepiej się ma na baczości.

Nieważne, co powiedziałam o przerwie od bitwy na śmierć i życie. To było przed tą chwilą – przed tym, jak Josh poprawnie wymienił Joe Montanę jako najlepszego rozgrywającego w historii NFL. Przed tym, jak Josh bronił swojego (dobrego) wyboru i doskonale wiedział, kiedy wymierzyć pstryczek bratu, żeby rozładować potencjalne napięcie. Zanim po raz kolejny poprawił swojego wielkiego fiuta w slipach, sprawiając, że moje krocze płonie i pulsuje. Zanim Audra Mae i The Almighty Sound wypełnili pokój muzyką i zaśpiewali o moich uczuciach. I przede wszystkim zanim Josh Faraday zapłacił nieprzyzwoicie wysoką kwotę mojej szefowej za to, żebym mogła dalej z nim ratować świat w Las Vegas i nie stracić przy tym pracy.

„A ja nie chcę ratować świata bez Szalonej Imprezowiczki z Myślnikiem u

swojego boku”, powiedział. Jasna cholera, na samą myśl o tych słowach dostaję gęsiej skórki.

Chcę go. Chcę go. Chcę go.

Ale nie tylko pod względem seksualnym. Chodzi o coś znacznie więcej niż zwykłą chęć pieprzenia się z Joshem (choć Bóg mi świadkiem, że chcę tego bardziej niż cokolwiek innego). Chcę, żeby Josh był mój – na każdy możliwy sposób. Chcę jego ciała, serca i duszy. I, do cholery, chcę poznać jego sekrety. Josh mówi, że żądam od niego czegoś, do czego nie mam prawa, i że sama mu tego nie dam? Pewnie ma rację, ale co, jeżeli nieoczekiwanie mam coś w zamian za jego sekrety? Co, jeśli miałabym dla niego swoje własne sekrety? I co jeśli odwrócę sytuację i dam mu je pierwsza?

„Jeżeli miałabym zgłoszenie, pokazałabym ci je”, powiedziałam wczoraj Joshowi, kiedy odprowadził mnie do pokoju po nieszczęsnej akcji z całowaniem Henna.

„Łatwo ci powiedzieć. Nie masz go”, odpowiedział.

A co, jeśli bym je miała? To by wszystko zmieniło, prawda?

– Hej, Sarah – szepczę, pochylając się do niej.

– Hm?

– Masz może egzemplarz starego zgłoszenia do Klubu?

Sarah przerywa pracę i spogląda na mnie.

– Yyy, nie, wszystkie zgłoszenia były w laptopie, który mi ukradli.

– A Henn nie ma dostępu do zgłoszeń członków?

– Jeszcze nie. – Teatralnie odkłada dokument, który czytała i spogląda na mnie, jakbym zaproponowała zakraść się do prezydenta Stanów Zjednoczonych i ściągnąć mu majtki.

– Katherine Morgan, nawet jeżeli moglibyśmy dotrzeć do zgłoszenia Josha, nie ma mowy, żebyś bez jego pozwolenia przeczytała je.

Przewracam oczami.

– Jezu, wiem. Trochę wiary we mnie.

Sarah patrzy na mnie, jakby nie wierzyła w to, co mówię.

– Tak, przeczytałabym to cholerne zgłoszenie, jeżeli by wpadło w moje małe, haniebne rączki – przyznaję.

– Wiedziałam. – Śmieje się Sarah.

– Ale nie chcę dorwać się do zgłoszenia Josha przez Henna. Chcę je dostać bezpośrednio od Josha. A żeby to zrobić, muszę zobaczyć pytania, na które odpowiedział. Pytania, na które wszyscy muszą odpowiedzieć, kiedy zgłaszają się do Klubu.

Sarah zaciska wargi.

– Dlaczego?

Ignoruję jej pytanie.

– Pamiętasz pytania?

– Do końca życia ich nie zapomnę. Po co ci one?

– Możesz mi je przestać mailem, dokładnie tak, jak brzmiały w oryginale?

Sarah uśmiecha się przebiegle.

– Czyżby moja najdroższa przyjaciółka miała zamiar odpowiedzieć na nie?

– Właśnie tak – Uśmiech pojawia się na mojej twarzy. – Taki jest plan, moja kochana przyjaciółko.

– Proszę, proszę. Czy przypadkiem nie chcesz złożyć podania do Klubu Josha Faradaya? – Posyła mi znaczący uśmiech.

– O, i to jest pomysł. Czemu nie? – mówię powoli, czując mrowienie na skórze.

– Czy Josh poprosił cię o dołączenie do swojego klubu?

– Nie. Nie ma o tym pojęcia. To będzie niespodzianka. A raczej atak z zaskoczenia. – Zerkam ukradkiem na Josha. Rozmawia z Jonasem o czymś przy laptopie. – To diaboliczna taktyka, żeby dwoje terrorystów-samobójców złożyło broń i zapanował pokój.

– Jestem pewna, że efekt będzie niesamowity. W dniu, kiedy Kat Morgan nie będzie mogła zmusić mężczyzny do ugięcia się przed jej wolą, wszyscy możemy się schować do bunkra i czekać na koniec świata.

– Szczerze mówiąc, tym razem nie jestem taka pewna. Josh to najtrudniejszy przypadek, z jakim miałam do czynienia. Najbardziej uparty mężczyzna na świecie.

– W takim razie jest męską wersją ciebie.

Powoli kiwam głową, nie odrywając wzroku od Josha.

Sarah śmieje się.

– To przerażające połączenie. Brzmi wybuchowo.

– Tacy właśnie jesteśmy, nawet wbrew własnym interesom. – Chcę powiedzieć coś więcej, ale zaczynam ziewać.

– Kochana, lepiej idź się położyć – mówi Sarah. – Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

– Tak, zaraz padnę.

Wstaję i się przeciągam.

– Wychodzisz, Kat? – pyta Josh, odrywając głowę od laptopa.

– Tak – mówię. – Muszę się wyspać. Zaraz zasnę na stojąco.

– Odprowadzę cię do pokoju. Poczekaj chwilę. – Odwraca się, żeby powiedzieć coś Jonasowi.

– Miłego leżenia w łóżku – szepcze Sarah.

– Nie. Dziś w planie nie ma żadnych fajerwerków – mówię. – Muszę odpocząć, żeby jutro z rana móc napisać zgłoszenie do Klubu Josha Faradaya.

Sarah uśmiecha się do mnie znacząco.

– Postaram się jak najszybciej przesłać ci pytania.

– Dzięki, jestem naprawdę wdzięczna. Zaraz po przebudzeniu zabiorę się za moje „zgłoszenie”.

Sarah nie odpowiada. Coś po drugiej stronie pokoju przykuwa jej uwagę. Podążam za jej wzrokiem. Oho, poprawka. Ktoś przykuwa uwagę Sarah. Wzrok Jonasa płonie pierwotną namiętnością.

– Wyślę ci te pytania, jak tylko będę mogła, Kitty Kat – mówi półprzytomna Sarah, nie odrywając oczu od swojego uwodzicielskiego chłopaka. – Coś mi mówi, że mój facet znajdzie mi zajęcie na co najmniej kilka godzin.

Rozdział 29

Josh

Telefon pika, informując o nadejściu esemesa i wyrywa mnie z głębokiego snu. Jezu. Jest dzień czy noc? Mój zegar biologiczny całkowicie się spieprzył. Biorę telefon i jednym okiem zerkam na ekran. Cholera. Jennifer LeMonde.

„Hej, Josh” – pisze w esemesie. – „Wciąż pamiętam, że obiecałeś do mnie zadzwonić. Jestem już dostępna”.

Cholera. Kiedy wpadłem do apartamentu Reeda po swoje ciuchy i rzeczy Kat, praktycznie staranowałem Jen.

– Naprawdę tak powiedziałeś o mnie? – spytała nabzdyczona Jen, idąc za mną, kiedy wzięłem ubrania z fotela. – Sądziś, że jestem kretynką?

– Nie, nie uważam cię za kretynkę – powiedziałem, mimo że tak właśnie myślę. – Przepraszam, Jen, chciałbym ci wszystko wyjaśnić, ale teraz muszę lecieć. Potem do ciebie zadzwonię. Przysięgam, że nigdy nie nazwałem cię kretynką. Kat włożyła mi do ust słowa, których nie powiedziałem.

– Czekaaj – poprosiła Jen, kiedy zbierałem ubrania i moje myśli gorączkowo krążyły wokół Kat, która bez butów, torebki i telefonu sama o świcie kręciła się po pieprzonym kasynie. – Muszę z tobą pogadać.

– Potem do ciebie zadzwonię, Jen. Obiecuję – mówię. – Ale teraz muszę lecieć.

– Obiecasz, że do mnie zadzwonisz? – spytała Jen.

– Taa.

A potem oczywiście do niej nie oddzwoniłem. Bo byłem zajęty. I mam

obsesję na punkcie Kat. I ponieważ... jestem kutasem.

Cholera.

Wybieram numer Jen, choć każda komórka w moim ciele się temu sprzeciwia.

Natychmiast odbiera.

– Cześć – mówi chłodno Jen. – Miło cię wreszcie usłyszeć.

– Cześć, Jen – odpowiadam. – Przepraszam, że nie zadzwoniłem wcześniej.

Byłem naprawdę zajęty.

– Mhm. Wciąż jesteś w Vegas?

– Tak. A ty?

– Na lotnisku. Właśnie lecę do Nowego Jorku. Moja mama ma występ jutro wieczorem.

– Na Broadwayu?

– Tak.

– Nie wiedziałem, że występuje na żywo.

– Bo nie występuje. To jej debiut. Jest mega zestresowana.

– Życz jej połamania nóg. Jak było na koncercie RCR?

– Super. – Wypuszcza powietrze. – Czyli mówiłeś te wszystkie rzeczy o mnie czy nie?

– Nie.

– Żadnej z nich.

– Powiedziałem, że mieliśmy niezobowiązujący seks, co jest prawdą. Jestem pewien, że z tym się zgodzisz. – Milknę, czekając, aż przytaknie, ale nie odzywa się słowem. – Jen... – podejmuję podenerwowany. – Kat wiedziała, że byłem z tobą w Nowym Jorku, kiedy to mówiła. Po prostu pogrywała z tobą, żeby pograć ze mną.

Zalega chwila ciszy.

– W takim razie jest większą suką niż myślałam – mówi chłodno Jen.

– No tak, nie była zbyt miła. Przepraszam. Kat ma charakterek. To przez zazdrość.

– Po co jej w ogóle mówiłeś o nocy w Nowym Jorku? Rozumiem, że nie spotkałeś jej dopiero w Las Vegas?

– Nie, znaliśmy się wcześniej.

– To twoja dziewczyna?

– Nie jest moją dziewczyną. Trudno wytłumaczyć, kim jest.

Jen prycha.

– No proszę, to ciekawe, że powiedziałeś jej o mnie. To nie było miłe z twojej strony – słyszę, że się uśmiecha po drugiej stronie telefonu. – Nic dziwnego, że była zazdrosna.

Cholera. Moje tłumaczenia odwróciły się przeciwko mnie.

– Słuchaj – mówi, włączając flirtujący ton. – Nie gadajmy już o tej zazdrosnej suce. Może pojedziesz ze mną do Nowego Jorku? Zabiorę cię na premierę mamy, a potem na after party i...

Biorę głęboki wdech.

– Jen, nie. Właśnie dlatego dzwonię. Myślałem, że tydzień temu, w Nowym Jorku, rozumiemy się. Oboje chcieliśmy się tylko zabawić. Przepraszam, jeżeli myślałaś inaczej. – Odchrząkuję. Naraz czuję się bardzo niekomfortowo. – Powinienem wysłać jaśniejszy sygnał, Jen. Nie szukam związku. Przepraszam, jeżeli... wprowadziłem cię w błąd.

O mój Boże. Właśnie coś sobie uświadamiam: Kat mogła mieć rację, kiedy nazwała mnie dupkiem. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że tydzień temu nie wyjaśniłem Jen swoich zamiarów, choć wiedziałem, że dziewczyna liczy na coś więcej niż niezobowiązujące spotkanie. A jeżeli mam zrobić głębszy rachunek sumienia, to pewnie zostawiłem sobie otwartą furtkę z Jen (o czym mówiła Kat), ponieważ nie chciałem zranić uczuć Jen... albo nie chciałem w ogóle zajmować się jej uczuciami.

– Josh – mówi Jen. – Nie oczekuję od ciebie głębokiej relacji. Możemy się po prostu spotykać i zobaczymy, czy...

Mój telefon oznajmia nadejście esemesa. Odsuwam komórkę od ucha, żeby zobaczyć nadawcę.

„Trafiłem na żyłę złota” – pisze Henn. – „Wszystkie ręce na pokład!”

– O cholera, muszę lecieć, Jen – wyrzucam szybko, przyciskając telefon do ucha. – Coś naprawdę ważnego właśnie mi wyskoczyło. Przepraszam. Muszę spadać.

– Co?

– Słuchaj, Jen, przykro mi za tamto. Jak się okazuje, Kat ma charakterek. – W głowie wyświetla mi się obraz Kat tupiącej jak dziecko, kiedy idzie korytarzem bez butów, mokra i z niesamowitymi pośladkami w czarnych stringach. – Wymyśliła coś sobie. Nigdy nie powiedziałem, że jesteś kretynką. To właśnie chciałem wyjaśnić i to, że nie jestem zainteresowany związkiem. Przepraszam, że tak wyszło, ale naprawdę muszę lecieć.

Rozdział 30

Kat

Biorę głęboki wdech. Cała gromada motyli trzepocze mi z brzuchu. Nasz ekipa Ocean's Eleven ma się spotkać o dziesiątej z oddziałem FBI w Las Vegas i przekazać raport Sarah, ale przysięgam na Boga, że zrobię wszystko, żeby wcześniej dać Joshowi swoje zgłoszenie. Biorę kolejny głęboki wdech, robię głośniej piosenkę *The Real Thing* Audry Mae i *The Almighty Sound*, od której, dzięki Sarah, jestem oficjalnie uzależniona i kładę dłonie na klawiaturze.

I nic.

– Niniejszym składam zgłoszenie do Klubu Josha Faradaya – wpisuję na ekranie. – Wszystkie odpowiedzi są w stu procentach szczerze (a niektóre informacje osobiste, więc proszę zachować ich poufność).

- Imię i nazwisko?

– Katherine Ulla Morgan – piszę. – Ale wszyscy mówią na mnie Kat. – Biorę głęboki wdech. Nigdy nikomu o tym nie mówiłam. Nie wierzę, że to piszę. – Imię Katherine dostałam po matce ojca, a Ulla – po babci mamy, Szwedce. Ładnie brzmią, co? Katherine Ulla Morgan. Dopóki nie uświadomisz sobie, że moje inicjały to KUM^[2]. Pozwól, że powtórzę na wypadek, gdybyś nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji: moje inicjały to KUM i mam czterech braci. Co oznacza, że poza Kat i Kitty Kat słyszałam również inne urocze przezwiska, takie jak... hm, pomyślmy... Wystrzał, Fontanna, Człowiek Jogurt, Mleczna Kraina, Wtryskarka i wiele innych

interesujących i eleganckich określeń, jakie tylko chłopcy mogą wymyśleć.

Tylko jeden z braci nigdy nie wymyślał mi przezwisk związanych z męskim nasieniem, najstarszy, Colby. I dobrze wiem dlaczego. Wieść rodzinna niesie, że moja niczego nieświadoma matka, chciała początkowo dać małemu Colby'emu imię swojego dziadka, ale dzięki tradycji rodziny ojca (zgodnie z którą pierworodny syn dostaje na drugie Edwin) Colby o włos uniknął zostania Colbym Ulyssesem Morganem. I pewnie dzięki temu, że „łaska Boga czuwała nad nim” – dewizie, która jest ci bliska – Colby zawsze nazywał mnie „Kumkwat”. (Przy okazji mój drugi brat Ryan dostał na drugie okropnego Ulyssesa, ale przezwiska w stylu RUM, Bacardi i... uwaga, uwaga... Kapitan Morgan o dziwo mu nie przeszkadzały).

No i proszę, teraz już znasz moje imię. Jestem KUM. To, co zrobisz z tą wiedzą, zależy od ciebie. Ale ostrzegam: jeżeli najdzie cię przemożna ochota, żeby nazwać mnie Kremówką lub Białkowym Milkshakiem, nie będziesz pierwszy. Tak naprawdę nie jesteś w stanie wymyślić przezwiska nawiązującego do spermy, którego nie słyszałabym setki razy w domowym zaciszu lub na korytarzu gimnazjum (gdzie przez trzy długie lata kazano nam mieć na spodenkach do WF-u pełne inicjały).

Gdy poszłam do ogólniaka (w którym na szczęście nie musiałam już pokazywać KUM na stroju), zaczęłam kłamać, że na drugie mam Ella. I do dziś nikomu nie mówię prawdy o drugim imieniu, na wypadek tych, którzy dodali by dwa do dwóch i zaczęli nazywać mnie Masełkiem, Soczkiem czy Sosjerką.

Możesz się zastanawiać, dlaczego akurat tobie mówię o moim spermastycznym sekrecie? Nie jestem pewna. Wiem tylko, że gdy patrzę, jak Sarah i Jonas skorzystali na szczeroci od początku swojego związku, mam ochotę też spróbować. Z tobą.

- Wiek?
- 24 – piszę.
- Proszę zwięźle opisać swój wygląd.

Wpatruję się w ekran komputera. Josh zna praktycznie każdy kawałek mojego ciała. W końcu widział, jak wpadłam w szal w samej bieliźnie, a na parkiecie jego palce zbadały mi tyłek. Ale i tak mogę odpowiedzieć na to

pytanie.

– Mam blond włosy, niebieskie oczy i WAGINEĘ – piszę, chichocząc do siebie.

- Do podania należy dołączyć trzy aktualne fotografie – zdjęcie twarzy, całej sylwetki i zdjęcie w stroju, który zazwyczaj noszą Państwo w miejscu publicznym. Zapewniamy pełną poufność przekazanych rekruterowi materiałów.

Wyciągam telefon. Robię zeza i rybi dzióbek i strzelam selfie. Następnie zdejmuję ubrania i stoję przed dużym lustrem w pokoju hotelowym, żeby pstryknąć fotkę w bieliźnie (ten widok już zna). A do trzeciego zdjęcia – *strój, który zazwyczaj noszę w miejscu publicznym* – zakładam cekinową sukienkę z wczoraj, klękam przy toalecie i udaję, że do niej wymiotuję. Unoszę telefon nad głowę i uwieczniam scenkę.

– Do podania załączam wszystkie trzy zdjęcia – piszę. – Miłego oglądania!

- Proszę podpisać załączony dokument, w którym wyrażają Państwo zgodę na weryfikację swoich danych i sprawdzenie sytuacji finansowej oraz zobowiązują się do wykonania badań niezbędnych do uzyskania członkostwa.

– Jeżeli chcesz mnie przeświecić, śmiało. Ale mogę zaoszczędzić ci wysiłku i powiedzieć, co znajdziesz: nigdy nie byłam skazana (choć raz czy dwa złamałam prawo, ale mnie nie złapali, haha). Mam dwie karty kredytowe. Jedna z nich jest zadłużona na maksa (ale mam zamiar spłacić ją z wygranych w kości). Jestem wypłacalna i na bieżąco reguluję czynsz, zalegam z jedną ratą kredytu za samochód (którą zamierzam spłacić z wygranych w kasynie) i od prawie dwóch lat jestem zatrudniona w tej samej agencji PR.

Kiedy ostatnim razem sprawdzałam, moja punktowa ocena zdolności kredytowej wynosiła około 660 – całkiem przyzwoity wynik, choć niepowalający. Możliwe, że ostatnio trochę spadłam przez tę przegapioną ratę samochodową, ale przysięgam na Boga, że normalnie jestem bardzo solidna, kiedy chodzi o płacenie rachunków. Naprawdę. Ale gdy Klub zdemolował mi mieszkanie, musiałam wymienić kilka rzeczy i kasy nie starczyło na wszystko, łącznie z samochodem. Planowałam w tym miesiącu zapłacić podwójnie (ponieważ mam dostać podwyżkę, kiedy miną dwa lata pracy), ale teraz dzięki

tobie i Jonasowi (i szczęśliwiej kostce!) mogę spłacić cały samochód za jednym razem. (Bardzo dziękuję!).

Wiesz, gdy to piszę, uświadamiam sobie, że nie podziękowałam ci dostatecznie za pieniądze z kości. Chyba byłam po prostu zbyt oszołomiona i może nieco skrepowana tym, jak łatwo je przyjął. Pewnie nie powinnam się tak szybko zgadzać, o ile w ogóle, ale nie mogłam się powstrzymać. Brak raty samochodowej i rachunku za Visę, które co miesiąc wiszą mi nad głową, będzie tak cholernie cudowny, że nie wiem, jak ci to opisać. Więc jeszcze raz bardzo, bardzo dziękuję. Jestem naprawdę wdzięczna. I dziękuję również za zorganizowanie wszystkiego tak, że mogę zostać w Las Vegas, ratować świat z naszą ekipą Ocean's Eleven i zachować pracę. Twoja szczodrość jest naprawdę niepojęta, Josh. Nigdy nie spotkałam nikogo z tak dużym i hojnym sercem. To, jak się wszystkimi opiekujesz, łącznie ze mną, jest godne podziwu i tak atrakcyjne i seksowne, że nie mogę tego wyrazić słowami. Chcę, żebyś wiedział, że jestem pod wrażeniem twojej niesamowitej życzliwości. Dziękuję.

No dobra, wracając do zgłoszenia. Co byś się o mnie dowiedział, jeżeli zadzwoniłbyś do moich eks? Hm, pewnie to, że jestem trochę szalona (przepraszam!), czasami nadmiernie dramatyzuję (znów przepraszam!) i uparta (a to nowość!). Ale potrafię być wielkoduszna – zwłaszcza dla ludzi, na których mi zależy – oddana przyjacielom i rodzinie, rozrywkowa i na serio podchodzę do zabawy (może mam syndrom doktora Jekylla i pana Hyde'a?).

Dowiesz się także, że miałam tylko trzech poważnych chłopaków – jednego w szkole średniej i dwóch na studiach. Poza nimi byłam także w innych „związkach”, które trwały od jednej nocy do maksymalnie trzech-czterech miesięcy, ale na cele tego zgłoszenia opowiem ci tylko o trzech chłopakach, na których zależało mi na tyle, że przedstawiłam ich rodzinie:

Pierwszego poważnego chłopaka miałam w szkole średniej. Miał na imię Kade. Kade był dwa lata starszy ode mnie i, Boże, jak ja go kochałam. Kochaaaaaałam go. Naprawdę kochałam tego chłopaka. Na wszystkich zeszytach pisałam „Kat + Kade” i ćwiczyłam podpisywanie się jego nazwiskiem. Kade był rozgrywającym w szkolnej drużynie futbolowej.

Prawdziwa gwiazda. A kiedy dostał stypendium i wyjechał do college'u, stwierdził, że potrzebuje „w pełni doświadczyć studenckiego życia”, co można przetłumaczyć, że nie chciał być przywiązany do jakiejś szesnastolatki, która marudziłaby, żeby przyjeżdżał do domu. Oczywiście moja dojrzała część osobowości wiedziała, że była to najlepsza decyzja dla nas obojga, ale wtedy byłam przekonana, że moje serce nie przetrwa okropnego bólu.

Mój drugi poważny chłopak miał na imię Nate. Spotkałam go na studiach, na imprezie bractwa. Był słodki, zabawny i już od pierwszego dnia się we mnie zakochał. Był także mądry, wysportowany i naprawdę dobry. Chciał zostać lekarzem i pomagać w ramach Lekarzy bez Granic. Nie żartuję. Na dodatek, obiektywnie mówiąc, wyglądał idealnie (jeden z tych facetów, u których nie można znaleźć wady). Poza tym był we mnie zakochany po uszy, co uważam za atrakcyjną cechę u chłopaka. O Boże, jak Nate mnie ubóstwiał. Zawsze powtarzał, że w chwili, kiedy mnie zobaczył, wiedział, że jesteśmy sobie przeznaczeni. To była miłość od pierwszego wejrzenia, tak mówił. Zawsze zastanawiałam się, czy nie zauważył, że nigdy mu nie przytaknęłam.

Prawda była taka, że nie kochałam Nate'a tak, jak on mnie. Wiedziałam to w głębi duszy. Nigdy nie poczułam uderzenia piorunem na jego widok, chociaż pociągał mnie fizycznie (bo jak już mówiłam, był boski). Może powinnam słuchać instynktu i wcześniej zerwać z Nate'em. Ale byłam młoda i myślałam, że namiętność jeszcze nadejdzie. Musiała, prawda? Nate był pod każdym względem idealny. Ale jedno jest pewne, z upływem czasu coraz bardziej go kochałam. Naprawdę uwielbiałam go za to, jaki był wspaniały, zabawny, opiekuńczy, uroczy i dobry. Ale nigdy przenigdy nie zakochałam się w nim. I wiedziałam to. Nie ćwiczyłam podpisywania się jego nazwiskiem. Nigdy nie tęskniłam za nim, gdy byliśmy osobno. Cholera, jeśli mam być szczerą, to nawet nie myślałam wtedy o nim. Nigdy nie czułam radosnych dreszczy, kiedy trzymaliśmy się za ręce, całowaliśmy się lub kochaliśmy, chociaż było mi niezwykle przyjemnie. I zdecydowanie nie byłam ani trochę zazdrosna na myśl o nim z inną dziewczyną. Nic a nic. Mimo to jasne było, że Nate żyje tylko dla mnie. Rozśmieszał mnie, pragnął mnie dotykać i marzył o mnie. I z pewnością widział mnie jako swoją przyszłą żonę.

Dlaczego nie czułam tego, co Nate czuł do mnie? Do dzisiaj nie mam pojęcia. Ale przez długi czas naprawdę wierzyłam, że to się zmieni, że odzyskam zdrowy rozsądek i zakocham się w nim po uszy. Moja mama mówiła, że jeśli podoba ci się kwiat, to go zerwij, a jeżeli ci na nim zależy, podlewaj i pozwól mu rosnąć. Więc pomyślałam sobie, że będę podlewała nasz kwiat i wkrótce moje uczucia zmienią się w namiętność, której zawsze chciałam doświadczyć. Niestety tak się nie stało. Pewnie niektóre rzeczy nigdy nie urosną, bez względu na to, jak często je podlewasz.

Wreszcie, gdy byliśmy już około roku razem, poszłam na imprezę ze znajomymi. Poznałam na niej kolesia, który sprawił, że w majtkach zapłonął mi ogień, którego ani razu nie czułam z Nate'em. Mówię serio, wystarczyło, że spojrzałam na kolesia. Jakby rzucił na mnie czar... i na moje żeńskie narządy. Nigdy nie doświadczyłam tak przemożnego pożądania. Nie wiedziałam nawet, że moje ciało może zrobić się tak mokre. I to tylko od samego patrzenia na faceta. Mogłam sobie jedynie wyobrażać, co by się stało, gdybym go dotknęła.

Ze wszystkich sił powstrzymywałam się, żeby tamtej nocy nie zdradzić Nate'a (a wierz mi, że moja vagina desperacko tego pragnęła), ale udało się. Następnego ranka zdenerwowana, najdelikatniej jak potrafiłam, zerwałam z Nate'em (potem wyszłam, a cztery noce później, na drugiej randce, pieprzyłam się do nieprzytomności z przystojniakiem z imprezy).

Złamałam serce Nate'owi, choć to delikatnie powiedziane. Nawet gdy o tym piszę, płaczę na wspomnienie jego miny, kiedy wyznawałam mu, że go nie kocham. Nigdy nie czułam się gorzej niż wtedy, kiedy powiedziałam cudownemu, kochającemu chłopakowi, że nie chcę być już jego dziewczyną i „nie wiem dlaczego”.

Od czasu do czasu Nate pisze do mnie. Pyta, co u mnie, czy jestem szczęśliwa i czy mam męża, a ja zawsze płaczę, kiedy muszę mu szczerze odpowiedzieć. „Jest świetnie, Nate. Wciąż jestem panną. A co u ciebie?”. Wiem, że liczy na odpowiedzi w stylu: „Byłam idiotką. Proszę wróćmy do siebie”. Ale nigdy, nawet odrobinę, mnie nie kusilo, aby to napisać. I szczerze mówiąc, nienawidzę się za to.

Usiłowałam się w nim zakochać. Naprawdę próbowałam, ale najwyraźniej

do namiętności nie można się zmusić. Gdyby tak było, przysięgam, że do dzisiaj kochałabym go całą sobą, ponieważ na to zasługuje.

Mój trzeci poważny chłopak nie tylko złamał mi serce – on je roztrzaskał na milion kawałków. Nazywał się Garrett Bennett, choć wolę o nim mówić Dupek.

Garretta spotkałam pierwszego dnia trzeciego roku studiów. Kiedy szłam na zajęcia z Sarah, Garrett ruszył prosto w moim kierunku, przeciął wielki trawnik i zaprosił na randkę, mówiąc, że jestem najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział i że jeśli mu odmówię, zrujnuję mu życie. Hm, to, że miałam mokro w majtkach na jego widok, to skromnie powiedziane. Facet emanował zwierzęcym magnetyzmem, z jakim nigdy wcześniej się nie spotkałam. Więc oczywiście się zgodziłam.

Na pierwszą randkę zabrał mnie do naprawdę eleganckiej restauracji (wtedy jeszcze w takiej nie byłam), a nie na burgery i frytki, jak się spodziewałam. Okazało się, że jego tata jest senatorem, a mama filantropką, która organizuje w swojej parafii wyjazdy do Afryki. Sam Garrett należał do uczelnianej drużyny golfa. (Kto gra w golfa?). Wydawał się nieco ekstrawagancki, lecz w dobrym tego słowa znaczeniu.

Ale to nie jego klasa zdecydowała, że polubiłam go tamtego wieczoru.

Łatwo mi się z nim rozmawiało i dużo się śmiałam. Był naprawdę śmieszny. (Czy wspominałam już, że sprawił, że miałam mokro w majtkach?). Chwila, pozwól mi zmienić opinię o tym, że był śmieszny. Z perspektywy czasu nie jestem pewna, czy to prawda. Tamtego wieczoru koleś mógłby recytować książkę telefoniczną, a ja chichotałabym jak idiotka. Od razu mnie wzięło. Byłam Nate'em. W zasadzie kilka razy podczas kolacji zdarzyło mi się pomyśleć: więc to właśnie czuł Nate! Gdybyś spytał mnie wtedy, czy wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia, wykrzyczałabym, że tak.

W każdym razie, kiedy Garrett zaprosił mnie do siebie po kolacji, z chęcią się zgodziłam. Prawdę mówiąc, pójście z nim do łóżka było jedynie w sferze marzeń, ponieważ do tamtego czasu nigdy nie uprawiałam seksu na pierwszej randce ani nie miałam przygód na jedną noc. (Nawet z kolesiem, którego zaliczyłam po rozstaniu z Nate'em, byłam dwa miesiące). Poza tym Garrett

podczas kolacji rzucił kilka uwag, które jasno wskazywały, że pochodzi z bardzo konserwatywnej i religijnej rodziny (u mnie było całkowicie inaczej – kościół był praktycznie nieobecny w moim domu; jeśli opowiadam ci o historii mojego życia, równie dobrze mogę ci powiedzieć o religii), więc sądziłam, że seks na pierwszej randce jest mało prawdopodobny z takim facetem jak on. Ale od słowa do słowa i dosyć szybko znaleźliśmy się u niego i uprawialiśmy szalony seks, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyłam.

Seks z Garrettem był dla mnie objawieniem. Wcześniej nigdy nie kochałam się w tak niepohamowany, dziki sposób. Nawet seks z kolesiem po Nacie nie był tak wybuchowy jak z Garrettem Bennettem. Łączyła nas niesamowita chemia. Czułam, że z nim mogę być tak dzika, jak chcę, że nie istnieją żadne ograniczenia i że odkrywam w sobie coś, czego istnienia nawet nie podejrzewałam. Zanim go spotkałam, od lat robiłam sobie dobrze i szczytowałam podczas orali z facetami, ale to z Garrettem po raz pierwszy dostałam orgazmu w czasie seksu – w trakcie faktycznego stosunku – i to było suuuuper.

Natychmiast się uzależniłam, czego pewnie możesz się domyśleć. Nigdy nie miałam dość, chciałam więcej i więcej. Więc od tamtego dnia kolejne sześć miesięcy spędziłam głównie na pieprzeniu się z Garrettem, choć nie tak często, jakbym tego chciała (ponieważ powtarzał mi, że golf to wyjątkowo czasochłonny sport, zwłaszcza jeżeli ktoś chce zostać profesjonalnym graczem).

Dość powiedzieć, że mieliśmy pełno seksu. Ale też dużo rozmawialiśmy, głównie w łóżku. Mówiłam mu szczerze niemal o każdej myśli, jaka pojawiła mi się w głowie. Nigdy nic nie chowałam przed nim. Z jakichś powodów niepohamowany seks wyswobodził mnie pod innymi aspektami i czułam, że Garrettowi mogę powiedzieć wszystko. Żaden temat nie był tabu, więc paplałam jak najęta.

Było jasne, że ja i Garrett pochodzimy z zupełnie innych środowisk, ale to nie miało znaczenia. Zawsze czułam, że rozumie mnie i że wbrew oczekiwaniom swoich rodziców w rzeczywistości postrzega świat tak jak ja.

Szczerze mówiąc, uważałam, że jest idealną partią – moją bratnią duszą (od

tamtego czasu wyrzuciłam to wyrażenie ze swojego słownika). Nigdy nie wyznawaliśmy sobie miłości, ponieważ Garrett jasno się wyraził, że nie czuje się komfortowo z takimi „banalnymi” słowami. Ale nie przeszkadzało mi to. W głębi serca wiedziałam, co czujemy – więc nie potrzebowałam słuchać głupich banałów.

Po sześciu miesiącach związku zaprosiłam Garretta do domu. Ku mojej uciechy zgodził się. Byłam mega zdenerwowana, ponieważ spotkanie z moją rodziną miało dla mnie duże znaczenie, ale na szczęście wszyscy go pokochali. No, wszyscy poza najstarszym bratem, Colbym, który niemal natychmiast zaczął nim gardzić.

– Co, do cholery, jest z tobą nie tak, Kumkwat? – powiedział. – Nie widzisz, że on cię wykorzystuje?

Nie wierzyłam własnym uszom. Czułam się urażona i zraniona. Jakby Colby mówił, że nie jestem wystarczająco dobra dla kolesia z bogatej rodziny z ojcem-senatorem.

– Nie, kochanie – powiedział Colby. – To dupek. Nie zasługuje na ciebie. Jest kompletnie posrany.

No cóż, wściekłam się. Powiedziałam Colby’emu, że pewnego dnia wezmę ślub z Garrettem i że nie zaproszę go na ten ślub, a dopóki nie zacznie wyrażać się miło o moim przyszłym mężu, może zapomnieć, że ma siostrę. (Tak, przyznaję: czasami nazbyt dramatyzuję, kiedy się wścieknę).

– Nie martw się, Kumkwat – powiedział Colby. – Będę przy tobie, kiedy złamie ci serce.

Wkurzyłam się na Colby’ego jak diabli. Zwłaszcza że wszyscy pokochali Garretta. Jednak komentarze Colby’ego kazały mi zastanowić się, dlaczego Garrett nigdy nie przedstawił mnie swojej rodzinie. Ale on ciągle znajdował wymówki: mówił, że jego ojciec (senator) jest w podróży, a mama robi lifting twarzy, zawozi pomoce szkolne biednej młodzieży w Gwatemali albo robi jakieś inne rzeczy, którymi zajmują się bogacze pomagający światu. No i nigdy się nie złożyło.

Wreszcie po ośmiu miesiącach naszego związku miałam iść na koncert z Sarah z okazji jej urodzin, ale dostała grypy żołądkowej, więc postanowiłam

wykorzystać okazję, żeby zrobić Garrettowi super seksowną niespodziankę w jego mieszkaniu.

Kiedy otworzył drzwi, ścisnęłam płaszcz, chcąc rozchylić jego poły i olśnić Garretta swoim nagim ciałem. Ale wtedy, ponad jego ramieniem, zauważyłam piękną brunetkę. Siedziała przy małym stoliku, na którym stały świece i wazon z czerwonymi różami (których nigdy nie dostałam od Garretta). Z oddali widziałam duży, mieniący się krzyż na jej szyi. A kiedy z zaskoczenia uniosła rękę do ust, w świetle świec coś intensywnie zabłyszczało na jej palcu.

Wszystkie wątpliwości, niepokoje i słowa Colby'ego, które przez miesiące odsuwałam od siebie, uderzyły we mnie z pełną siłą. Od razu wiedziałam, że ta ładna i skromna dziewczyna w mieszkaniu Garretta jest jego dziewczyną – a może nawet narzeczoną, jeśli prawidłowo zinterpretowałam błysk na jej dłoni. Wiedziałam całą sobą, że te „banalne” słowa, które chciałam od niego usłyszeć, mówił jej. Skurwysyn.

Kiedy stamtąd wybiegłam, łkając, Garrett wyszedł za mną. Mówił do tyłu mojej głowy, że ojciec Maggie jest bogatym biznesmenem, który wymyślił fracht lotniczy czy inne podobne bzdety, a ona jest uroczą dziewczyną z jego kościoła, i jest ustosunkowana. Potem z najwyższą nabożnością dodał, że Maggie chce zachować czystość do ślubu. Przy ostatnich słowach obróciłam się twarzą do Garretta. Szczeka mi opadała, a serce pękło.

– Nazywasz mnie zdzirą? – spytałam. Milczał, co było wystarczającą odpowiedzią. – Myślałam, że mnie kochasz – powiedziałam, ocierając gorące łzy z policzków. – Myślałam, że chcesz wziąć ze mną ślub.

I wiesz, co odpowiedział ten dupek? Zaśmiał się na myśl o ślubie ze mną. A potem stwierdził:

– No co ty, Kat, jesteś super dziewczyną. Świetnie się bawimy, ale nie jesteś materiałem na żonę.

Siedzę i wpatruję się w ekran. Łzy spływają mi po policzku, Cholera, słowa Garretta wciąż mnie boją. Ocieram łzy i ponownie kładę palce na klawiaturze, ale nie widzę na tyle wyraźnie, żeby pisać. Nie wierzę, że wciąż pozwalam, aby Dupek mnie ranił. Ale nic na to nie poradzę. Chyba ból spowodowany

tym, że miałam klapki na oczach, nigdy w pełni nie zniknie.

– Nigdy nikomu (poza Sarah) nie powiedziałam, co ten Dupek mi wtedy powiedział – wreszcie piszę. – Zawsze byłam zbyt skrępowana i zawstydzona. Nawet Colby’emu nie wyznałam prawdy. Powiedziałam mu tylko, że miał rację. A teraz tobie to mówię. Dlaczego? Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

Muszę zrobić sobie kolejną przerwę od pisania. To zbyt bolesne. Dlaczego, u diabła, w ten sposób obnażam swoją żalną duszę przed Joshem? Czy to głupie zgłoszenie jest naprawdę tak ważne? Nie, nie jest. Tu już nie o nie chodzi, ale o coś znacznie ważniejszego.

Znów ocieram oczy. Odeszłam od głównego tematu. Czy w ogóle odpowiedziałam na pytanie? Nie jestem pewna. Ponownie czytam pytanie na górze strony. Ach tak.

– Tyle o moich byłych – piszę. – Poza tą trójką umawiałam się dłużej lub krócej z różnymi facetami, a z innymi tylko uprawiałam seks, ale jak już mówiłam, żaden związek nie był na tyle poważny, żeby przedstawić chłopaka rodzinie.

Zerkam na pytanie, na które mam odpowiedzieć, Aha, okej.

– Jeśli chodzi o badania – piszę – poddam się wszystkim testom, jakim chcesz (o ile nie będzie matny). Ale zaoszczędzę ci czasu i po prostu powiem to, co by ujawniły: jestem zdrowa. Około dwóch miesięcy temu poszłam po nową receptę na tabletki antykoncepcyjne i zrobiłam badania. I mimo że biorę tabletki, nalegam na prezerwatywy za każdym razem, kiedy uprawiam seks. Bez wyjątków. Chyba że jestem w związku z facetem, który się przebadał. (Ale tak jak mówiłam, jeżeli potrzebujesz oficjalnych wyników badań, zanim zatwierdzisz moje zgłoszenie, podpiszę i zrobię cokolwiek chcesz).

• Orientacja seksualna? Proszę wybrać z poniższych opcji: heteroseksualna, homoseksualna, biseksualna, panseksualna, inna.

– Heteroseksualna. Ale w ramach pełnego ujawnienia informacji powinnam cię poinformować, że na ostatnim roku studiów zabawiałam się z dziewczyną. To długa historia, którą można następująco streścić: gra w „Prawdę lub wyzwanie” plus ecstasy plus perwersyjny chłopak (jej, nie mój) może doprowadzić człowieka do wszystkiego. Ale z ręką na sercu powiem ci, że to

doświadczenie nie kazało mi podważać orientacji seksualnej. W zasadzie muszę stwierdzić, że nie było wcale tak namiętnie. W każdym razie zdecydowanie jestem hetero.

• Czy którakolwiek z Państwa fantazji seksualnych obejmuje przemoc? Jeżeli tak, proszę szczegółowo opisać.

Siedzę i myślę. Jezu, mam dużo różnych fantazji, niektóre z nich są cholernie rozbudowane, ale czy w którejś z nich jest przemoc? Nie.

Kładę dłonie na klawiaturze i zaczynam pisać.

– Mam dużo różnych fantazji. Taka już jestem – piszę. – I w żadnej z nich nie pojawia się prawdziwa przemoc. Chociaż w kilku z nich jest groźba przemocy, ale tylko jako tło. Przykładowo, mam fantazję o ochroniarzu, która ma sens tylko wtedy, gdy istnieją bandziory chcące mnie dopaść. W przeciwnym razie po co miałabym mieć ochroniarza? (A odpowiadając na pytanie, które właśnie pojawiło ci się w głowie – nie, nie kochałam się z żadnym z ochroniarzy, których Jonas mi wynajął do ochrony przed Klubem).

Szczerzę się sama do siebie. Byłam blisko seksu z ochroniarzem Derekiem, ale Josh nie musi o tym wiedzieć

Zaczynam pisać dalej.

– Zagrożenie przemocą jest również obecne w innej mojej fantazji, w tej, w której więzi mnie Pan. Pewnej nocy Pan ucieka ze mną i zmusza mnie, żebym została jego niewolnicą, ale tak naprawdę nigdy mnie nie krzywdzi. Poza tym, nawiązując do tematu przemocy, pojawia się drugi Pan, który chce mnie ukraść pierwszemu, ale ten walczy z bandziorami i mnie chroni (co tak naprawdę zmienia scenariusz w kolejną fantazję o ochroniarzu, prawda?).

Wpatruję się na ekran. Co do cholery robię, Batmanie? Nie mogę tego pokazać Joshowi. Weźmie mnie za powaloną wariatkę, którą jestem. Nigdy nikomu nie opowiadałam o gorących scenach, które tłuką mi się po głowie. Co, jeżeli Josh przeczyta to i stwierdzi, że jestem zbyt postrzelona? Albo, co gorsza, na podstawie mojej odpowiedzi dojdzie do wniosku, że nie jesteśmy seksualnie dopasowani? Moje serce by tego nie zniosło.

Palce wiszą mi nad klawiaturą, gdy zastanawiam się, co zrobić.

Pieprzyć to. Lepiej być kompletnie szczerą i zostać odrzuconą niż udawać

kogoś, kim nie jestem, żeby mnie polubił. Jak to śpiewa moja nowa ulubiona piosenkarka, Audra Mae, w swojej niesamowicie energetycznie piosence: lepiej być prawdziwym. Co będzie, to będzie.

- Czy obecnie praktykują Państwo BDSM i/lub BDSM Państwa interesuje? Jeżeli tak, proszę podać szczegółowy opis.

- Obecnie nie praktykuję BDSM – piszę. – Jak podałam powyżej, kręci mnie związanie jako część fantazji o porwaniu, ale powinieneś wiedzieć, że nie podnieca mnie myśl o fizycznym bólu.

Cholera. Mam nadzieję, że ostatnia część nie zaprzepaszcza moich szans u Josha. Chciałabym wiedzieć, co napisał w tym pieprzonym zgłoszeniu.

- Warunki płatności i członkostwa. Proszę wybrać jedną z następujących opcji: roczne członkostwo – 250 000 USD, miesięczne członkostwo – 30 000 USD. Płatności, bez wyjątków, nie podlegają zwrotom.

- Poproszę miesięczne członkostwo – piszę. – Niestety nie mogę zapłacić 30 000 USD za twoje usługi, ale mam nadzieję, że z dobroci serca odstąpisz od opłaty członkowskiej (a może zaakceptujesz płatność w naturze, hehe?).

- Proszę podać szczegółowe wyjaśnienie, dlaczego ubiegają się Państwo o członkostwo w Klubie (Josha Faradaya)?

- Chcę dostać się do twoich majtek.

Chichoczę do siebie. Śmiesznie byłoby, gdybym tak to zostawiła. Ale nie idę w śmieszne odpowiedzi. Mam zamiar zafundować mu nuklearną apokalipsę.

- Pamiętasz, jak po imprezie Reeda oskarżyłeś mnie, że byłam tak mokra, że ciekło mi po nogach? – piszę. – I pamiętasz, jak stwierdziłam, że to tylko woda z basenu? No cóż, kłamałam. Ciekło ze mnie, tak jak powiedziałeś. Muszę przyznać, że zanim zobaczyłam twoje umięśnione, wytatuowane ciało, już lubiłam masturbację, ale od tamtego spotkania w korytarzu, Josh, wyniosłam ją do poziomu sztuki. Chcę cię tak bardzo, że fizycznie cierpię. Desperacko pragnę poczuć, jak wsuwasz się głęboko we mnie. Ale nie zamierzam poddać się pragnieniu, zanim nie zobaczę twojego cholernego zgłoszenia. Dlaczego? Ponieważ już nie o nie chodzi, Josh, tylko o coś poważniejszego. Nie chcę szczęśliwego Josha. Chcę prawdziwego Josha. I

jestem gotowa pokazać prawdziwą Katherine Ullę Morgan, żeby go dostać.

- Proszę szczegółowo określić swoje preferencje seksualne. Aby zmaksymalizować doświadczenia w Klubie, prosimy o dokładną, szczegółową i szczerą odpowiedź. Prosimy nie stosować jakiegokolwiek autocenzury.

Myślę, że już na to odpowiedziałam. Chcę przeczytać twoje podanie, słowo po słowie, bez żadnej cenzury, a potem chcę zrobić te wszystkie szalone rzeczy, o które poprosiłeś w swoim podaniu. Dokładnie tak, jak je opisałeś. Chcę być twoją jazdą bez trzymanki i chcę, żebyś ty był moją. No dalej, Josh. YOLO. Powiedziałam ci moje tajemnice. Teraz czas, abyś wyjawiał mi swoje.

Rozdział 31

Josh

Naprawdę musimy porozmawiać z pana szefem – Jonas przekonuje siedzącego po drugiej stronie stołu agenta FBI.

– Niestety to niemożliwe. Ja będę z państwem rozmawiał.

– Nazywam się Jonas Faraday – mówi swobodnie Jonas. – A to jest mój brat, Josh. – Witam się kiwnięciem głowy. – Prowadzimy firmę Faraday & Sons w Seattle, Los Angeles i Nowym Jorku – ciągnie dalej Jonas. – Chcielibyśmy porozmawiać z dyrektorem tego oddziału.

Młodziak wzrusza ramionami.

– Przykro mi, ale tylko ja jestem do państwa dyspozycji.

– Od jak dawna jest pan agentem? – pyta Kat.

Koleś spogląda na Kat w pełnej blond krasie i naraz jego mowa ciała zmienia się z „przestańcie tracić mój czas, głupki” na „z przyjemnością pani pomogę”.

– Cztery miesiące – odpowiada, układając wargi w półuśmiech.

– Przeszedł pan trening w Quantico, tak jak na filmach? – pyta Kat.

– Tak.

– Wow. To super. Jaki ma pan przydział? O FBI wiem tylko tyle, co widziałam w *Milczeniu owiec*. – O mój Boże, Kat włączyła pełny tryb terrorystki. Nie mogę powstrzymać uśmiechu podziwu.

Agent szczyrzy zęby.

– Wie pani, nowi agenci przez pierwszy rok głównie weryfikują informacje

na temat różnych osób. A ja, jak widzę, mam szczęście, że tacy mili ludzie jak państwo przyszedli prosto z ulicy, aby zgłosić przestępstwo stulecia.

– Każdy musi jakoś zacząć – mówi pogodnie Kat. Pochyliła się do przodu, jakby chciała wyjawiać mu nieprzyzwoity sekret. – A więc, agencie Sheffield, sprawy wyglądają następująco: weszłam prosto z ulicy zgłosić przestępstwo stulecia.

Agent się śmieje.

Kat przybiera poważne spojrzenie.

– Nie żartuję. Przyszedłam zgłosić przestępstwo stulecia.

Agent wsuwa dłoń pod podbródek, wyraźnie zafascynowany widokiem Kat. Każdy mężczyzna by tak zareagował.

– Pani godność?

– Katherine Morgan. Ale może mi pan mówić Kat.

– Kat – powtarza. – Powiem pani jedno. Mogą państwo złożyć u mnie raport i obiecuję, że w ciągu dwóch tygodni, może nawet tygodnia, dokładnie się z nim zapoznam. A jeżeli zauważę coś podejrzanego, z pewnością się temu przyjrę.

– Dziękuję, agencie specjalny Sheffield – mówi Kat, uwodzicielsko przygryzając wargę. – Jestem panu niezmiernie wdzięczna. – Trzepocze powiekami. – Jak ma pan na imię?

– Eric.

– Agencie specjalny Ericu – mruczy. – Chodzi o to, że to pilna sprawa. Jedną z tych, co otwierają agentom drzwi do kariery, przysięgam na Boga.

A niech mnie. Zaraz chyba wstanę i zacznę klaskać. Otwarcie flirtuje z Erikiem, żeby ten przeczytał raport Sarah – wszyscy to widzą, nawet on sam – i mimo to – Kat jest tak cholernie urocza, piękna i tak naturalnie zmysłowa, że najwyraźniej nie przeszkadza mu, iż go wykorzystuje.

– Henn – wtrąca Sarah. – Czy możesz włączyć agentowi specjalnemu Sheffieldowi wiadomość, którą mamy nagraną na sekretarce?

– Ależ oczywiście. – Henn wciska klawisz na swoim komputerze i po pomieszczeniu roznosi się szorstki męski głos, mówiący po ukraińsku.

– Yuri Navolski – wyjaśnia Sarah. – Minutę po tym nagraniu przeciął mi

żyłę na szyi i dźgnął mnie w żebra. Przy upadku uderzyłam o umywalkę i rozbiłam czaszkę.

Dreszcze ogarniają moje ciało na myśl o brutalności, jakiej doświadczyła biedna Sarah. Zerkam na Jonasa, który zaciska szczękę.

– Jeżeli musi pan obejrzeć blizny na mojej głowie i ciele, pokażę panu – ciągnie dalej Sarah.

– To nie będzie konieczne, wierzę pani.

– Proszę – błaga Kat. – Ci ludzi chcieli zabić moją najlepszą przyjaciółkę. Proszę tylko, żeby poświęcił nam pan kilka godzin swojego czasu.

Agent Eric wzdycha.

– Macie więcej nagrań?

– Kilka – odpowiada Henn. – Wszystkie dotyczą niezbyt przyjemnych spraw. Maxim Belenko to prawdziwa kanalia: prostytutka, broń, narkotyki, pranie pieniędzy.

– No dobra – mówi Eric i zdecydowanie kiwa głową. – Zobaczymy, co tu jest. Wspólnie przejrzymy raport, strona po stronie, i jeżeli jest tak, jak mówicie, zaniosę go dziś szefowi.

Kat podskakuje na krześle i ściska Erica, podczas gdy Sarah i Henn, z wymalowaną na twarzy determinacją i ekscytacją, zajmują miejsca wokół agenta.

Przez dłuższą chwilę wpatruję się w Kat. Jest piękna, ale gdy na nią teraz patrzę, uświadamiam sobie, że Kat to coś więcej niż piękna buzia (i powalające ciało). Jest siłą natury. Mądra jak diabli. Sprytna. Doskonale zna się na ludziach. Jest najbardziej zdeterminowaną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Co przypomina mi o mailu, który wysłała mi, zanim poszliśmy do biura FBI.

Bóg jeden wie, co ta mała terrorystka teraz kombinuje.

– Wysłałam ci maila, Playboyu – powiedziała uwodzicielsko jakieś dwadzieścia minut przed wyjściem z hotelu. – Przeczytaj go, kiedy będziesz mógł.

– Jasne, Imprezowiczko – odpowiedziałem.

Ale wtedy Jonas poprosił mnie, żebym poszukał czegoś na temat jurysdykcji

DEA, i zupełnie zapomniałem o mailu. Teraz jest dobry czas, żeby go przeczytać. Sarah, Henn, Jonas i Kat są zajęci rozmową o raporcie Sarah i jestem pewien, że nie mam nic ciekawego do dodania.

Szybko wyciągam laptopa z torby i klikam na skrzynkę pocztową. Przeszukuję maile, aż znajduję wiadomość od Kat sprzed dwóch godzin. W temacie napisała jedynie: Proszę przeczytaj. Nie ma żadnej treści, jedynie plik Word i trzy zdjęcia w załączniku. Klikam na dokument Kat i natychmiast dostaję zawału serca, a zaraz potem – wzrodu.

– *Niniejszym składam zgłoszenie do Klubu Josha Faradaya* – czytam. – *Wszystkie odpowiedzi się w stu procentach szczere (a niektóre informacje osobiste, więc proszę zachować ich poufność).*

– O mój Boże – słowa mimowolnie wychodzą mi z ust. Sarah, Henn, Jonas i Eric są pochłonięci raportem, ale Kat wpatruje się we mnie, jakby wstrzymała oddech.

Wie, że to czytam. Czuję, jak robię się czerwony.

Kat posyła mi cwany uśmiech, zachęcając mnie do spojrzenia na komputer, jakby mówiła „Do roboty, dupku”, a potem powoli przenosi wzrok na resztę grupy.

Z walącym sercem wracam do ekranu i dalej czytam:

– *...moje inicjały to KUM... Wystrzał, Fontanna, Człowiek Jogurt, Mleczna Kraina, Wtryskarka* – pisze. Zakrywam usta dłonią, żeby powstrzymać wybuch śmiechu.

– *... mam blond włosy, niebieskie oczy i WAGINĘ.*

Tym razem zaczynam się śmiać. Nie mogę się pohamować.

Chichocząc, spoglądam na Kat. Uważnie mnie obserwuje, nerwowo przygryza koniuszek palca. Kręcę głową i w myślach nazywam ją diabolicą. Kiwa głową, a na jej twarzy maluje się pełnie zadowolenia spojrzenie.

– *... Do podania załączam wszystkie trzy zdjęcia. Miłego oglądania!*

Klikam pierwsze zdjęcie. Śmieszny portret. Zrobiła zęza i rybi dzióbek. Lecz mimo to jest piękna jak diabli.

Zdjęcie numer dwa. Jezu Chryste. Ciało, które urzekło mnie tamtej nocy, kiedy mokra kroczyła korytarzem.

Zerkam na Kat.

Jej pierś – podobnie jak moja – widocznie się unosi i opada.

Wracam do laptopa. Zdjęcie numer trzy: *strój, który zazwyczaj nosi w miejscu publicznym*. Klikam zdjęcie i znów się głośno śmieję. Kat udaje, że wymiotuje w błyszczącej sukience z tamtego wieczoru.

Jezu Chryste.

Naprawdę jest kobiecą wersją mnie. Uwielbia rozśmieszać innych. Do cholery, co począć z tą dziewczyną? Naraz mnie olśniewa: nie jestem w stanie się jej oprzeć. Przez cały czas myślałem, że mam nad nią przewagę, ale sam siebie okłamywałem. Na koniec i tak dostanie to, czego chce. Nikt się jej nie oprze i ja to wiem. To nieuniknione. Jak grawitacja. Śmierć. Podatki. Mam wrażenie, jakbym w zwolnionym tempie pędził w kierunku muru i nie mógł się zatrzymać.

Znów patrzę na ekran i czytam. W uszach słyszę dudnienie krwi.

Cholera. Serce mi pęka na myśl o tym, co czuł Nate.

Czytam dalej.

I czytam.

Skurwiel.

Garrett Bennett.

Zaciskam zęby. Czuję, jak żyła na szyi zaczyna mi nabrzmiwać. Mam ochotę zabić tego sukinsyna. Chcę go znaleźć i powyrywać nogi z dupy. Jak trzeba być popieprzonym, żeby zrobić coś takiego dziewczynie, jakiejkolwiek dziewczynie, ale zwłaszcza tak wspaniałej jak Kat? Nazwał moją dziewczynę zdzirą? Powiedział, że nie jest materiałem na żonę, tylko dlatego, że bardzo lubi seks? Przecież sam ją nauczył, jak się nim cieszyć i z pewnością czerpał z tego korzyści. A potem obrócił to przeciwko niej? Zaraz zacznę zabijać. Każdy facet pragnie wyzwolonej dziewczyny w łóżku, a koleś robił jej wyrzuty z tego powodu? Gdyby skurwiel był tu teraz, mogę śmiało powiedzieć, że poszedłbym do więzienia za to, co bym mu zrobił w rządowym budynku.

Czytam dalej. Krew się we mnie gotuje, a bicie serca słyszę w uszach.

– *Chcę przeczytać twoje zgłoszenie, słowo po słowie, bez żadnej cenzury, a potem chcę zrobić te wszystkie szalone rzeczy, o które poprosiłeś w swoim*

podaniu. Dokładnie tak, jak je opisałeś. Chcę być twoją jazdą bez trzymanki i chcę, żebyś ty był moją. No dalej, Josh. YOLO. Powiedziałam ci moje tajemnice. Teraz czas, abyś wyjawiał mi swoje.

Jasna cholera.

– Czego państwo oczekują ode mnie? – pyta agent Eric, wertując załączone dowody.

– W ciągu dwóch dni chcemy spotkać się w Waszyngtonie z ważnymi szychami z FBI, CIA i Secret Service – mówi Jonas.

Rozmowa toczy się dalej, ale nic nie słyszę. Słowa z ekranu komputera wołają mnie niczym syreny, wciągają jak narkotyk.

Przeczytałem całe zgłoszenie, od początku do końca. Mam mętlik w głowie, serce mi wali jak oszalałe, krew się gotuje, a przede wszystkim – fiut nieustannie pulsuje. A kiedy po raz trzeci przeczytałem jej zgłoszenie, zamykam oczy, usiłując wykombinować, co, do cholery, mam zrobić. Nigdy w życiu nie pragnąłem tak żadnej kobiety. Jest siłą natury. Jak, do diabła, mam oprzeć się tornadu? Tsunami? Trzęsieniu ziemi? Nie mogę.

– Nie żartuje pan ze mnie? Może pan to zrobić? – agent Eric pyta Henna.

– My możemy to zrobić?

– W takim razie poręczę za państwa u szefa – mówi Eric. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Biorę głęboki wdech, chcąc uspokoić gonitwę myśli i twardego fiuta. Co, do cholery, mam zrobić? Muszę dać jej swoje zgłoszenie, prawda? Cholera. Pewnie, że tak. Nie przypuszczałem, że to możliwe, ale tak właśnie zrobię. To jedyne logiczne zakończenie historii. Kobieta nie tylko wyjawiała mi swoje doświadczenia seksualne, ale obnażyła przede mną duszę. Jeśli nie dam jej w zamian chociaż tego głupiego zgłoszenia, w takim razie naprawdę, jak powiedziała, jestem socjopatą. I cholerną cipą. I dupkiem.

– Agencie Sheffield – mówi Sarah. – Mam do pana małą prośbę. Zajmuje się pan zbieraniem informacji na temat różnych osób, prawda?

– Tak – odpowiada Eric. – Codziennie.

Natychmiast wyrrywam się z rozmyślań o Kat. Nie przypominam sobie, żeby strategia, którą obmyśliłem z Jonasem na dzisiejsze spotkanie obejmowała

jakaś „ małą prośbę”. O czym, do cholery, Sarah mówi?

– Chciałabym, żeby znalazł pan dla mnie dwie osoby – ciągnie dalej Sarah.

Zerkam na Jonasa, pytając: „O czym, do cholery, ona mówi?”, ale brat jest kompletnie zdezorientowany i tylko kręci głową.

– To nie żądanie, tylko osobista prośba – mówi Sarah. – Ale jest naprawdę ważna.

Spoglądam na Kat, która posyła mi równie zdziwione spojrzenie, jak to, które właśnie wymieniłem z Jonaszem. Kat wzrusza ramionami. Najwyraźniej ona też nie ma o niczym zielonego pojęcia.

– O kogo chodzi? – pyta Eric.

– Pierwsza osoba to kobieta. Ma na imię Mariela i pochodzi z Wenezueli.

Rozdział 32

Josh

Pomieszczenie zaczyna falować. Czy Sarah właśnie powiedziała, że chce, aby agent Eric znalazł Marielę z Wenezueli? Mój umysł nie jest w stanie przetworzyć tego, co słyszę. Zerkam na Jonasa. Jego twarz odzwierciedla dokładnie to, co czuję: pełne zaskoczenie. Jeżeli Jonas powiedział Sarah o Marieli, w takim razie na pewno powiedział jej też o mamie. Czy to oznacza, że Sarah wie wszystko?

– Nie znam jej nazwiska – mówi – ale pracowała dla Josepha i Grace Faradayów w Seattle w latach... hm, od 1984 do około 1991.

Co, do cholery, się dzieje? Mam wrażenie, jakby Sarah przywaliła mi prosto w jaja. Znów zerkam na Jonasa. Ukrył twarz w dłoniach. Dobry pomysł. Zrobię to samo.

– W 1991 roku Grace Faraday została zamordowana w swoim domu... – ciągnie dalej Sarah, a kiedy wypowiada na głos imię mojej mamy, uświadamiam sobie, że właśnie ujawniła Kat prawdziwe znaczenie mojego tatuażu.

Zerkam na Kat. Jej mina mówi mi, że dodała dwa do dwóch. Wie. O cholera. Nie dam rady. Koniec z grą w szczerść. Tego już za wiele. Przykładam dłonie do twarzy. Cały się trzęsę.

– Chwileczkę – mówi Eric. – Może pani powtórzyć?

Sarah powtarza wszystko wolno, łącznie z imieniem mojej mamy, na wypadek gdyby Kat nie usłyszała go za pierwszymi dwoma razami.

– Grace Faraday – mówi Sarah. – Została zamordowana w swoim domu...
Musimy znaleźć Marielę, a jeśli nie żyje, jej dzieci.

– No dobrze, to powinno dać się zrobić – odpowiada agent Eric.

Nie przesłyszałem się? Koleś z FBI namierzy Marielę? Zerkam na Jonasa.
Wygląda, jakby był w zupełnym szoku.

– Super – mówi Sarah. – Dziękuję panu. Jest jeszcze jedna kobieta. Nie
znam jej imienia, ale nazwisko panińskie brzmi Westbrook.

Jezu Chryste.

Wymieniam z Jonaszem zdumione spojrzenie. To czyste szaleństwo. Sarah
prosi FBI o znalezienie Marieli i pani Westbrook? To rozwiewa wszelkie
wątpliwości: Jonas powiedział Sarah wszystko, każdy najmniejszy szczegół o
swoim życiu, a zatem i moim: o mamie, Marieli, pani Westbrook, tacie i
szaleństwie. Jasna cholera. Nigdy nie sądziłem, że dożyję tego dnia. Czy nie
powtarzaliśmy sobie, że nikt nie musi o tym wiedzieć? Że najlepiej będzie,
jeżeli pozostanie to między nami?

– Pani Westbrook była nauczycielką w Seattle, prawdopodobnie w 1992
roku – ciągnie dalej Sarah. – Wyszła za mąż za marynarza nazwiskiem
Santorini, który potem stacjonował w San Diego.

– Jaki związek z Klubem mają te dwie kobiety? – pyta Eric.

– Żaden – odpowiada Sarah. Wpatruje się w Jonasa w sposób, jakiego
nigdy nie widziałem: z tak wielką czułością, że cieszę się jego szczęściem. –
To moja osobista prośba – tłumaczy Sarah, nie odrywając wzroku od Jonasa. –
Bez nazwisk nie potrafię ich znaleźć, ale sądzę, że dla pana to nie problem.

– Oczywiście.

– Dziękuję. Potrzebuję tych informacji jak najszybciej.

– Zrobię, co w mojej mocy.

Nie mogę przestać wpatrywać się w Sarah... w to, jak patrzy na Jonasa.
Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak na niego patrzył. Cholera, nigdy nie
widziałem, żeby ktokolwiek na mnie tak patrzył. Oczy mnie pieką. Czuję, że
mam gułę w gardle. Niech to szlag. Co się ze mną dzieje? Zaraz stracę
panowanie nad sobą. Z trudem przełykam ślinę i zerkam na Kat. Jej oczy lśnią,
a policzki czerwienieją.

Znów chowam twarz w dłoniach. Jestem zbyt przytłoczony, żeby patrzeć na kogokolwiek. Nie mogę tego przetworzyć. To za dużo dla mnie.

Szczerze mówiąc, nigdy nie sądziłem, że Jonas znajdzie kobietę, której powie prawdę o mamie, tacie i szaleństwie. I na pewno nie sądziłem, że jeżeli by ją znalazł, kobieta patrzyłaby na niego, tak jak Sarah teraz patrzy. Przełykam ślinę i zmuszam się do zapanowania nad emocjami. Cieszę się szczęściem brata i odczuwam tak cholernie wielką ulgę, że mam ochotę się rozplakać, co jest wyjątkowo głupim pomysłem. Jasna cholera. Jonas będzie szczęśliwy. Sarah kocha go mimo wad.

Ale zaraz, zaraz.

Nagle radość ze szczęścia brata ustępuje przytłaczającemu poczuciu paniki.

Kat.

Ona wie za dużo. Wie rzeczy, o których nigdy nikomu nie mówiłem. Rzeczy, których nie powinna wiedzieć. Kiedy wracaliśmy taksówką z imprezy u Reeda, powiedziała, że zna prawdę o moich rodzicach (dzięki temu, że Jonas powiedział wszystko Sarah).

– To było dawno temu – powiedziałem bez namysłu, jak zawsze unikając tematu. Ale teraz Kat wie, że nie jestem tak niewzruszony, na jakiego pozuję, że moje tatuaże nie są tylko dowcipnymi bazgrołami na skórze ani młodzieńczymi próbami wyrażenia czegoś głębokiego po pijaku. Teraz wie, że moja skóra jest wytatuowana największym smutkiem mojego życia.

Wie. I mimo to wręczyła mi swoje „zgłoszenie” do „Klubu Josha Faradaya”. Zrobiła to, choć wiedziała, że jestem bardziej okaleczony psychicznie niż chcę się do tego przyznać? Zrobiła to, ponieważ chce poznać bliźny na mojej duszy.

– Jonas, jak nazywa się szkoła, w której uczyła pani Westbrook? – Sarah pyta Jonasa. – To może pomóc panu Ericowi w poszukiwaniach.

Na chwilę zapada milczenie. Jonas milczy. Wygląda jak zwierzę oślepięone światłami reflektorów.

– St. Francis Academy – odpowiadam za brata.

Jonas posyła mi wdzięczne spojrzenie. Uśmiecham się. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Dobrze. Zrobię, co w mojej mocy – mówi Eric.

– Dziękuję – odpowiada Sarah. Kładzie rękę na plecach Jonasa i mocno go ściska. On pochyla się do niej, w pełni akceptując jej czuły gest.

– No dobrze – mówi agent Eric. – Teraz porozmawiam z szefem, a potem do państwa zadzwonię. – Kiwa głową w kierunku Kat, chcąc w szczególności ją zapewnić. – Obiecuję, że dołożę wszelkim działaniom.

– Wiem, Ericu – mruczy Kat. Przenosi wzrok na mnie i już go nie odrywa. O Boże wpatruje się we mnie, jakby czytała każdą moją myśl... jakby moja niewidzialna zbroja zniknęła i stanąłbym przed nią nago. – Wierzę w ciebie – mówi.

Rozdział 33

Josh

Henn, podaj mi ketchup – mówię, ale z trudem koncentruję się na burgerze.

Nasze spotkanie z FBI było niewiarygodne pod wieloma względami, jednak to na myśl o zgłoszeniu Kat do Klubu Josha Faradaya czuję mrowienie na skórze. I w sercu. I kutasie.

– Rozwaliłaś system, Kat – mówi Jonas. – Byłaś niesamowita.

– Absolutnie – dodaje Sarah.

Henn podaje mi ketchup.

– I kto teraz jest geniuszem? – mówi. – Co za dziewczyna. – Henn wysuwa dłoń zwiniętą w pięść i przybija żółwika z Kat. Jej piękna twarz promienieje szczęściem.

Kat fantazjuje o mnie podczas masturbacji?

– Za Kat – Sarah wznosi toast piwem i reszta podąża jej śladem. – Dzięki tobie Eric zaczął nas brać na poważnie – mówi Sarah. – Nie mam co do tego wątpliwości.

– Dzięki – odpowiada Kat. – Ale to była praca zespołowa.

Ponownie podnosimy kufle i pijemy „za zespół”.

Chce poczuć, jak się w nią wsuwam?

Odkasuję.

– Henn, w jaki sposób zdobędziemy pieniądze? – pytam, celowo nie patrząc na Kat. Cholera, już jestem twardy jak skała. Jeśli na nią spojrzę, nie będę mógł się powstrzymać i pocałuję ją na oczach wszystkich. – Wspominałeś, że

większość kont umożliwia wyłącznie osobiste przelewy.

Cholera, nie mogę przestać wyobrażać sobie, jak Kat robi sobie dobrze. Napisała, że odkąd zobaczyła mnie na korytarzu, wyniosła masturbację do poziomu sztuki.

Wiercę się na krześle, nieskutecznie usiłując uspokoić pulsowanie kutasa.

– Zgadza się – odpowiada Henn. – Co oznacza, że przelejemy pieniądze osobiście. – Milknie i posyła Kat znaczące spojrzenie. – Witaj, Oksano Belenko.

Kat się krzywi.

– No, nie wiem... – zaczyna.

– Będzie dobrze – zapewnia Henn. – Przygotuję ci paszport i prawo jazdy.

– Nie wiem, czy potrafię – mówi niepewnie Kat.

– Dasz radę – uspokaja Henn. – Dzisiaj to udowodniłaś. Nie martw się, Kitty Kat. – Dotyka jej dłoni. – Włamię się na wszystkie konta i odmłodzę Oksanę o trzydzieści lat. Nie będą nic podejrzewali. A potem pójdę z tobą do każdego banku. Będę przy tobie.

– Będzie bezpieczna? – pyta Sarah.

– Dopilnuję tego – zapewnia Henn.

– Ja też – dodaję.

Na moje słowa Kat spogląda na mnie, a fiut jeszcze bardziej mi twardnieje. Powinienem wziąć ją na bok i po raz pierwszy pocałować na osobności, ale nie jestem pewien, czy mogę tyle czekać.

– Szoty tequili dla wszystkich, poproszę – Kat mówi do przechodzącej kelnerki, a kiedy zostajemy sami, wypuszcza powoli powietrze: – Dobra, zrobię to.

– Kat, jesteś pewna? – pyta Sarah. – Nie musisz tego robić.

– Muszę. To nie skok na kasyno, panowie i piękna pani. – Mruga do Sarah. – Tu chodzi o zniszczenie drani, żeby nie mogli cię nigdy więcej zranić, Sarah. Nie ma się nad czym zastanawiać.

Jasna cholera. Dziewczyna jest dziś niesamowita – najpierw akcja z kolesiem z FBI, potem zgłoszenie, a teraz to. Chce udawać Oksanę Belenko, żeby ukraść pieniądze Klubu? Kiedy rozpoczynaliśmy naszą dziwną przygodę,

nie sądziłem, że to możliwe, ale okazało się, że Kat jest równie cennym członkiem zespołu, co pozostali... a właściwie znacznie cenniejszym niż ja.

– Założymy konto za granicą – tłumaczy Jonas. – I w ostatniej chwili wszystko tam przelejemy.

– Dwa konta zagraniczne – mówię znacząco. – Sądzę, że należy się nam znaleźne, nie sądzisz, brat? Może jeden procent?

Nad jego głową zapala się lampka – mój bracie jak zawsze mnie rozumie.

– O tak – mówi Jonas. – Zajebisty pomysł. Pięć i pół bańki to sprawiedliwa prowizja. Kat i Henn dostaniecie po milionie. Oboje na to zapracowaliście.

Kiwam głową. Właśnie o takiej sumie myślałem.

– Serio? – piszczy Kat. – Dasz mi milion dolarów?

– Należy ci się – zapewnia Jonas.

Kat znów piszczy i rzuca się na Jonasa, żeby go wyściskać. A potem całuje Sarah w usta. O Jezu. Poddaję się. Muszę ją pocałować. Nie ma sensu czekać, aż będziemy sami. Zrobię wszystko, czego chce. Już mi nie zależy. Kat wyznała swoje tajemnice, ja jej powiem moje. Muszę ją mieć bez względu na cenę.

Kat pocałowała Sarah i teraz nadchodzi moja kolej. Pochyla się, najwyraźniej chcąc cmoknąć mnie w policzek, ale nie czekam: wstaję, ujmuję jej twarz, przyciągam drobne, seksowne ciało do siebie i rozkoszuję się jej wargami. Wsuwam język w jej usta i rozpoczynam zmysłowy taniec.

Kat wydaje z siebie zaskoczony okrzyk. Po chwili zarzuca ręce wokół mojej szyi. Jej język odpowiada na moje prośby z niezwykłym entuzjazmem. Przyciskam się do niej jeszcze mocniej. Kat przesuwając palce między moimi włosami. Podniecenie tak mną zawładnęło, że ledwo mogę ustać.

O Boże. W głowie mi się kręci. Każdy nerw w moim ciele jest przeładowany przyjemnością i ulgą. Chryste, jak ona niesamowicie smakuje. Lepiej niż sobie wyobrażałem. I cudownie pachnie. Nasze języki wiją się i splatają, aż ciarki mnie przechodzą. O cholera, gdyśmy byli sami w pokoju, gdzie początkowo planowałem ją pocałować, nie miałyby na sobie ubrań, a ja byłbym już w niej. Jest mi tak dobrze.

Ale nie jesteśmy sami.

Cholera.

Przeciwstawiam się pierwotnej żądzy, jaka przelewa się przez moje ciało, i odrywam usta od Kat. Odsuwa się. Ma czerwone wargi, a oczy jej lśnią.

Przyciskam dłoń do swojej piersi i uśmiecham się do Kat.

– Mam wrażenie, że całe życie na to czekałem – mówię cicho.

– Dlaczego, do diabła, tak długo ci to zajęło, Playboyu? – dyszy Kat, ocierając się o mój wzwód.

– Hm, pomyślmy... – Opieram czoło o jej czoło i szeroko się uśmiecham.

– Czy to oznacza, że wreszcie mi powiesz? – pyta Kat.

Kiwam głową.

– Wygrałaś – szepczę niemal bezgłośnie. – Niech Bóg ma mnie w swojej opiece, mała terrorystko, wygrałaś.

Kat wybucha śmiechem i siada na miejsce z zadowoloną miną. Istny portret triumfu, ale kiedy zauważa Henna, natychmiast poważnieje.

– Oj, Henny, przepraszam – mówi.

Henn kręci głową.

– No co ty, to świetnie. Pasujecie do siebie. – Z trudem przełyka ślinę. – Bez dwóch zdań. – Usiłuje się uśmiechnąć.

– Słuchaj, Henn... – zaczynam.

– Serio. – Zbrywa mnie machnięciem ręki. – Nic mi nie jest.

Ale prawda wyraźnie jest inna. Henn wcale nie czuje się dobrze. Kat wstaje i przeciska się w jego stronę. Zdecydowanym ruchem łapie go za ramiona i patrzy prosto w oczy.

– Jesteś najlepszy. Jestem dumna, że jesteś moim przyjacielem.

Całuje go w policzek, ale widać jasno, że Henn ma złamane serce.

Cholera.

Kelnerka przychodzi z szotami, które zamówiła Kat, i tym razem Sarah wznosi kieliszki w powietrze.

– Za Hakera i Szaloną Imprezowniczkę o Złotym Sercu – mówi Sarah, starając się pocieszyć Henna. – Za parę mi-lion-e-rów.

– Zdrowie – mówię.

– Nie chwalmy dnia przed zachodem słońca – mówi Kat i odstawia pusty

kieliszek. – Jest jeszcze jeden mały szczegół: najpierw musimy zdobyć te pieniądze.

– Och, zdobędziemy je, o to się nie martw – zapewnia Henn.

Pod stołem chwytam dłoń Kat i ściskam ją. Kat przysuwa się do mnie.

– Skurwiele prawie cię zabili, kochanie – mówi Jonas do Sarah. – Wiszą ci znacznie więcej niż trzy miliony dolców. Poza tym byłeś naszym nieustraszonym George’em Clooney’em. Zasłużyłaś na nie.

– W stu procentach – mówię.

– Nie, ja nie mogę...

– Pewnie, że możesz – zapewniam.

– Oczywiście – dodaje Kat. Odwzajemnia uścisk dłoni pod stołem i przytula się do mnie.

– A ty, Josh? Nie chcesz pieniędzy? – pyta Sarah.

Wybucham śmiechem.

– Nie, dzięki.

– Ale pomagasz nam od samego początku...

– Oczywiście, że tak. Nie mogło być inaczej. – Uśmiecham się do Jonasa, a on do mnie.

– Po prostu jeszcze nie dysponuj tymi pieniędzmi – Jonas mówi do Sarah. – Zastanów się trochę.

Kat kładzie mi dłoń na udzie. Mój fiut od razu podskakuje.

Napisała, że desperacko pragnie poczuć, jak wsuwam się głęboko w nią. Jezu Chryste. Nie jestem w stanie czekać kolejną minutę, żeby pójść z nią do łóżka.

– Henn, jak długo zajmie ci... – Sarah raptownie milknie.

Jakiś koleś w garniturze właśnie podszedł do naszego stolika.

Sarah pobladła.

Jonas wygląda, jakby miał zaraz go zabić.

O Jezu, to musi być Max, ten zjeb, który żądał od Sarah „darmówki”. Nic dziwnego, że Jonas chce ukatrupić skurwiela. Sam mam ochotę go zabić.

Zerkam na Kat, oczy jej prawie wychodzą z orbit.

– Czego chcesz? – cedzi Jonas, obejmując opiekuńczo Sarah. Brat wygląda

jak chory na wściekłą doberman, który zaraz zerwie się ze smyczy.

– Witam pana, panie Faraday – spokojnie odpowiada. – Sarah. – Zerka na resztę naszej grupy, ale widać, że tylko Sarah go interesuje.

– Mam nadzieję, że pobyt w Las Vegas jest udany? – pyta koleś.

– Czego, kurwa, chcesz? – rzuca z kolei Jonas.

– Musiałem coś załatwić w hotelu. Co za zbieg okoliczności, że się spotykamy.

Spojrzenie na twarzy Jonasa każe mi puścić dłoń Kat, na wypadek gdybym musiał zareagować i przywalić skurwielowi.

– Cześć, Max – mówi drżącym głosem Sarah. – No tak, niesamowity zbieg okoliczności. Przedstawiam wam Maxa, mojego znajomego. Max, to są przyjaciele Jonasa. Przyjechali poimprezować z nami w Vegas: brat Jonasa, Josh, dziewczyna Josha, Kayley, i jego współlokator z college'u, Scott.

Max ledwie nas zauważa.

– Chciałbym chwilę z tobą porozmawiać, Sarah. – Podaje jej rękę, jakby oczekiwał, że Sarah ją ścisnie.

– Nie – mówi Jonas i przysuwa Sarah do siebie.

– Słuchajcie – Sarah mówi do reszty grupy. – Dacie nam chwilę sam na sam?

Zerkam na Jonasa. Nie jestem pewien, czy powinien ją zostawić z tym dupkiem.

– Hm.. – mówię.

Jonas kiwa głową, pokazując, że wszystko gra.

Posyłam mu pytające spojrzenie, czy jest pewien, i ponownie kiwa.

– Pewnie, nie ma sprawy – mówię wolno. – Chodź, Kayley. Scott. Zagrajmy w kości. – Nasza trójka wstaje od stołu i idziemy w kierunku wyjścia z restauracji. Gdy docieramy do drzwi, przystajemy i przez dłuższą chwilę obserwujemy Jonasa i Sarah, upewniając się, czy będą bezpieczni, jeżeli ich zostawimy. Kiedy jest jasne, że koleś przyszedł tylko prężyć muskuły, wychodzimy i ruszamy do tętniącego życiem kasyna.

– Wow, właśnie tak go sobie wyobrażałem – mówi Henn. – Prawdziwy Doktor Zło.

Wpatruję się w Kat. Uśmiecha się do mnie szeroko.

– Widzieliście twarz Jonasa? – ciągnie dalej Henn. – Ten Max niedługo nieźle oberwie, mówię wam.

Nie mogę czekać kolejnej minuty. Biorę Kat za rękę i ciągnę ją w kierunku wind, z dala od kasyna.

– Hej, szefie – mówi za moimi plecami Henn. – Stoły do kości są po drugiej stronie.

– Przez chwilę będziesz musiał zagrać sam, Henn – rzucam przez ramię.

– Aha. Dobra.

Jest wyraźnie przybity i naprawdę mi przykro, bo kocham tego cholernego geniusza jak brata, ale teraz interesuje mnie tylko spotkanie z siłą natury pod postacią Katherine Ulli Morgan.

– Masz zamiar pokazać mi swoje zgłoszenie? – szepcze Kat, ściskając moją dłoń.

Nie odpowiadam. Dochodzimy do wind i wbijam przycisk. Po pocałunku czuję, że nagromadzone pożądanie zaraz we mnie wybuchnie. Jestem jak tama, która za chwilę pęknie.

– Masz zamiar pokazać mi swoje zgłoszenie? – powtarza Kat, z trudem panując nad radością w głosie.

Spoglądam na nią.

– Nie. Mam zamiar zabrać cię do swojego pokoju i zerznąć do nieprzytomności – mówię spokojnie. – A potem dam ci to pieprzone zgłoszenie.

Zaskoczona zamyka usta.

Warczę z frustracji i pochylam się, żeby szepnąć do jej ucha.

– I przysięgam na Boga, ty mała terrorystko, żebyś lepiej nie wspominała słowem o tym cholernym zgłoszeniu, dopóki z tobą nie skończę. Obiecuję ci, że dostaniesz to, czego chcesz, ponieważ teraz wiem, że jesteś nieunikniona jak grawitacja. Ale wszystko po kolei. Najpierw wejdę w twoje małe ciało i zerznę cię tak, że będziesz krzyczała moje imię.

Rozdział 34

Kat

Winda przyjeżdża i Josh wciąga mnie do środka. Jego pierś faluje, a oczy płoną. W małej przestrzeni wita nas orkiestrowa wersja *Take on Me* zespołu A-ha.

Drzwi zaczynają się zamykać i Josh gwałtownie rzuca się w moim kierunku, na co moja łechtaczka zaczyna pulsować w oczekiwaniu, ale w ostatniej chwili jakaś dłoń wsuwa się między drzwi i do windy wchodzi starsza para. Josh natychmiast się odsuwa ode mnie, przykładając dłoń do krocza i wbija wzrok w podłogę.

Prostuję się. W głowie mi się kręci, a kolana mam jak z waty.

– Dzień dobry – mówi starsza pani. Ma siwe włosy i prostą letnią sukienkę.

– Dzień dobry – witam pogodnie kobietę i jej męża, usiłując odwrócić ich uwagę od Josha i jego zbolalej miny.

– Dobrze się państwo bawią? – pyta kobieta.

– Doskonale. A państwo?

– O tak, jak zawsze w Vegas. Gramy na automatach i oglądamy występy. Świetna zabawa.

– Coś państwo wygrali?

Kobieta się śmieje.

– Nie.

Zerkam na Josha. Ma schyloną głowę, a ręce wciąż przy przedniej stronie spodni.

– Na jakim występie tym razem państwo byli? – pytam z walącym sercem.
Josh przestępuje z nogi na nogę.

– Blue Man Group – odpowiada kobieta, zerkając na mnie i Josha. – A ty co robiłaś, kochanie?

– Ach, nic takiego – odpowiadam. – Typowe atrakcje Vegas: gra w kości, Cirque Du Soleil, próby obalenia imperium zła, aby uratować świat, przełamanie oporu upartego mężczyzny... wie pani, takie tam.

Kobieta się śmieje.

Winda dojeżdża do piętra starszków. Gdy tylko wychodzą, Josh błyskawicznie pochyła się nade mną, jakby miał zamiar zerznąć mnie tu i teraz. Ale do windy wchodzi ojciec z dwójką małych dzieci w strojach kąpielowych, na co Josh znów się odsuwa i zasłania krocze dłońmi.

– Jedziemy na górę – warczy Josh. Wzrok ma niczym dwa lasery.

– Ups, dziękuję – mówi ojciec i wkłada rękę między drzwi. – Wychodzimy, dzieciaki – mówi, wpatrując się w Josha. – Tacie się pomyliło. Basen jest na dole. Przepraszam państwa.

– Nic się nie stało. Udanej zabawy – mówi Josh, wyraźnie próbując zrehabilitować się w oczach mężczyzny za to, że przed chwilą na niego warknął.

Wow. Josh jeszcze nigdy nie przypominał tak bardzo swojego brata. Jeżeli Jonas patrzy na Sarah w ten sposób, nic dziwnego, że laska zachowuje się jak kotka w rui.

Ojciec z dziećmi wychodzi z windy i drzwi się zamykają. Josh rzuca się na mnie jak dzikie zwierzę. Nasze wargi się stykają. Jego ręce są na mnie i wędrują po moich piersiach, tyłku i plecach. O matko, jak on cudownie pachnie. Jego język jest zmysłowy i pewny siebie, jego wargi – wyśmienite. Dłonią wyrusza pewnie między moje nogi, wsuwa mi ją pod sukienkę i kieruje prosto do krocza, gdzie jego palce wprawnie pieszczą mnie przez bieliznę. Odrobinę się odsuwam, żeby chwycić wybrzuszenie w jego spodniach, gdy jego palce przesuwają się po materiale zasłaniającym mi cipkę.

– O mój Boże, Kat – mruczy, kiedy energicznie pieszczę jego twardego fiuta.

– Nie wytrzymam dłużej – dyszę, moje ciało płonie.

Drzwi windy się rozsuwają i wypadamy spleceni w namiętym uścisku. Z hukiem odbijamy się od ściany. Nie przestajemy się całować, jęczymy i śmiejemy się jednocześnie, kiedy idziemy krótkim korytarzem w kierunku pokoju Josha.

– Masz prezerwatywę? – mamrocę przy jego ustach. O Boże, już się zwijam w środku.

– Mm hmm.

Nasze spragnione ciała pędzą gorączkowo do apartamentu Josha, aż – bum! – wpadamy na wózek ręczników i środków czyszczących, który stoi przed jego pokojem.

– Nie – warczy Josh. – Nie, nie, nie.

Chwyta mnie za rękę i z niskim, gardłowym pomrukiem wciąga do apartamentu. No i oczywiście nie jesteśmy sami – w sypialni pokojówka nakłada prześcieradło.

– Sprzątanie nie będzie dziś potrzebne – woła przez duży apartament Josh. Biedna kobieta przerywa w połowie naciąganie pościeli.

– Przepraszam pana – mówi pokojówka. – Właśnie kończę...

– Dziękujemy – mówi stanowczo Josh. – Może pani odejść.

Pokojówka wygląda na podenerwowaną.

– Tak, proszę pana. – Wychodzi z sypialni i kieruje się w stronę wyjścia z apartamentu.

– Dziękuję – odpowiada Josh, starając się złagodzić ton.

– Czy przynieść czyste ręczniki, zanim...

– Nie. Dziękuję bardzo. – Ściska moją dłoń.

Kobieta zaciska wargi i rusza do drzwi na tyle szybko, na ile jej krótkie nogi pozwalają. Najwyraźniej domyśliła się, po co wpadliśmy do pokoju.

– O mój Boże – wzdycha Josh, kiedy kobieta zamyka za sobą drzwi. Niecierpliwie sięga do moich pleców i rozpina suwak. – Całe życie czekałem, żeby wejść w ciebie, Katherine Ullo Morgan. – Całuje mnie w szyję i zsuwa mi sukienkę z ramion. – Nic mnie teraz nie powstrzyma. Hotel mógłby się walić, a mnie i tak znajdą pod gruzami z twardym fiutem w tobie.

Śmieję się.

Przesuwając dłońmi po mojej nagiej skórze, zdejmuje ze mnie rozpiętą sukienkę. I zanim się orientuję, co się dzieje, kiecka i stanik leżą na podłodze, sutki mam twarde, a w ustach czuję jego język. Josh kieruje mnie do pobliskiego stolika, ocierając się o moje krocze swoim twardym penisem, ukrytym w bieliźnie.

Jego usta zostawiają moje wargi i przechodzą do szyi, obojczyka i piersi. Przygryza lewy sutek i ssie go namiętnie. Odrzucam głowę do tyłu. Moje ciało drży i staje w płomieniach pod wpływem jego nienasyconej żądz. Jasna cholera, jakie to cudowne uczucie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio, o ile w ogóle, jakiś mężczyzna mnie tak pragnął.

Całuje mój brzuch i pieści językiem kolczyk w moim pępku. Po chwili wędruje do bioder i miednicy. Z przyjemności dostaję gęsiej skórki. Chwytam i energicznie ciągnę kołnierzyk jego koszuli, bezgłośnie błagając go, żeby zdjął ubrania, abym mogła przycisnąć swoje ciało do jego nagiej skóry. Ale ignoruje moją prośbę. Raptownie klęka i przykłada usta do mojego krocza.

– Nie słyszałem cię dobrze, kiedy dochodziłaś na parkiecie. Muzyka była za głośna. Teraz chcę słyszeć każdy najdrobniejszy dźwięk.

Drzę z podniecenia.

Zsuwa mi stringi z bioder, jego palce pieczą moje kości biodrowe, a ciepłe usta składają delikatne pocałunki tuż pod pępkiem. Kiedy niespodziewanie i energicznie przyciąga moją miednicę do swojej twarzy, moje podbrzusze napina się i zaczyna płonąć.

– Jesteś cholernie piękna – mruczy. Jego ciepły, mokry język wiruje tuż przy moim kroczu. Chwytam za stojący za mną stolik i przygotowuję się na wspaniałą chwilę, gdy jego język wreszcie dotrze tam, gdzie go najbardziej pragnę. O Boże, desperacko pragnę, żeby wziął w usta moją pulsującą łechtaczkę i ssał ją jak lizaka.

Zbliża się do punktu zero, ale wycofuje się. Drażni się ze mną. Doprowadza mnie do gorączki. Zakładam lewe udo na jego ramię, wysuwając miednicę do przodu. Miotam się jak suka w rui. Chwytam go za głowę i szarpię za włosy. Josh jęczy przy moim kroczu, wdmuchując ciepłe powietrze na moje wrażliwe

ciało.

Wreszcie, chociaż mam wrażenie, że minęła wieczność, jego ciepły język muska moją łechtaczkę i zaczyna namiętnie lizać. Wydaję z siebie okrzyk, jakbym właśnie położyła dłoń na gorącym palniku. Gwałtownie się przyciskam do Josha, drzę i chwytam za stolik. Moja miednica porusza się w rytmie wygłodniałych ruchów jego ust i języka.

– O, tak – dyszę. – Cholera, jak dobrze.

Boże, moje ciało zaczyna się napinać z całych sił. To niesamowite. Facet zdecydowanie wie, co robi.

– Tak dobrze smakujesz – powarkuje między moimi nogami. – Cholernie dobrze.

Nie odrywając ust, wsuwa we mnie palce. Tego właśnie potrzebuję do potężnego orgazmu. W jednej chwili przyjemność uderza we mnie z siłą huraganu – wiję się, trzęsę i drzę wokół jego palców, gdy trzyma głowę między moimi nogami.

– Josh – krzyczę. – O mój Boże, tak. – Przywieram do niego, dyszę, ciągnę za włosy, przesuвам dłonią po jego uszach, policzkach i szyi, szarpię za koszulę... wszystko tylko, żeby przetrwać potężną rozkosz, której doświadczam.

Naraz Josh zdejmuje moje udo ze swojego ramienia i wstaje. Jego oczy płoną niczym niebieskie węgliki. Oblizuje lśniące wargi i powoli zaczyna rozpinać koszulę, nie odrywając ode mnie wzroku. Z podniecenia cieknie mi po nogach. Poruszam miednicą w oczekiwaniu na cudowne zerżnięcie, jakie mnie zaraz czeka. O Boże. Moja łechtaczka wibruje cicho i uporczywie, wspominając orgazm sprzed chwili. Gdy Josh rozpina koszulę, sięgam do wyrzuszenia w jego spodniach i rozkoszuję się cudowną twardością pod palcami. Nie jestem w stanie myśleć. Jedyne co czuję to pragnienie.

Josh ściąga koszulę i rzuca ją na podłogę. Moim oczom ukazuje się podniecający widok umięśnionej, wytatuowanej klaty, którą widziałam na korytarzu po imprezie Reeda. Tylko że tym razem – o ile to w ogóle możliwe – Josh jest jeszcze bardziej seksowny.

– O mój Boże – szepczę, śliniąc się na niego. – O mój Boże.

Posyła mi cwany uśmiech.

– Wiem, ale możesz do mnie mówić Josh.

Mimo intensywnego podniecenia, śmieję się.

– Zerznę cię do nieprzytomności, Szalona Imprezowiczko – warczy. – Zerznę cię i twój pieprzony myślNIK, kochanie.

Cicho chichoczę – mój umysł wie, że to śmieszne – ale jestem zbyt nakręcona, żeby się śmiać. Ledwo stoję, taka jestem napalona. Z podnieceniem przesuwam dłońmi po tatuażu „Grace” na jego umięśnionej kłacie, a potem po „NIE DAJ SIĘ”, które zdobi mięśnie jego brzucha. O Boże, gorączkowo go pragnę.

Josh pochyla się i całuje mnie, pieści moje piersi i niecierpliwie sięga dłonią do spodni.

Rozpinam mu pasek i rozporek i szybko rozsuwam przód spodni. Olbrzymie wybrzuszenie jest uwięzione w prostych, białych spodenkach. Gorączkowo szarpie za jego bieliznę, którą wreszcie ściąga. Spoglądam na jego nagie ciało. Na ten widok wstrząsa mną dreszcz przyjemności. Cholera, to najseksowniejszy facet na ziemi.

Josh obejmuje mnie. Roztapiam się w jego ramionach i trzęsę z emocji. Nasze wargi się stykają. Wsuwa język w moje usta, dłońmi przesuwają po moich plecach. Pieści mój tyłek i wędruje palcami po rowku. Mimowolnie jęczę. O Boże, przez to wyczekiwanie tracę rozum.

– Zerznij mnie – mówię. – Proszę.

Odsuwam się od niego i drżąc z podniecenia, obejmuję jego penisa. Pod moim spragnionym dotykiem chwyta mnie za włosy, odgina mi głowę od tyłu i pochyla się nad moją twarzą.

– Torturowałaś mnie, więc teraz ja cię trochę pomęcę.

Całuje mnie głęboko, nie puszczając moich włosów. Kolana mam jak z waty.

– Lubię słuchać, jak błagasz – dyszy.

Nogi się pode mną uginają. Nie mogę jasno myśleć. Czuję, że tracę zdrowy rozsądek. Dlaczego tego nie zrobi? Tak długo już czekam.

– Proszę – błagam.

Uśmiecha się szelmowsko.

– Boże, co ja ci zaraz zrobię – szepcze jakby do siebie. Podnosi spodnie z podłogi, wsuwa rękę do kieszeni i wyjmuje foliowe opakowanie. Dziesięć sekund i ma już na sobie prezerwatywę. Zerka na mnie, warczy, niespodziewanie obraca mnie i pochyla moje drżące ciało nad stołem.

Dobry Boże, nie pamiętam, kiedy ostatnio jakiś mężczyzna mnie tak podniecił. Nie panuję nad sobą, może mnie wziąć, jak chce. Nigdy nie byłam tak podniecona.

– Chcesz mnie, Kat? – szepcze mi do ucha. Przyciąga mój tyłek do siebie i obejmuje moje piersi. – Bo zerznę cię tak mocno, że zapomnisz o cholernym zgłoszeniu.

– Proszę – jęczę.

Nieoczekiwanie daje mi klapsa. Wydaję z siebie okrzyk z zaskoczenia.

– Wiesz, dlaczego to zrobiłem?

– Bo jestem cholerną terrorystką.

– Zgadza się, kochanie. – Warczy z przyjemnością.

Jego palce wędrują do mojego krocza i rytmicznie masują moją łechtaczkę, gdy stoi za mną.

Głośno jęczę.

– Zerznij mnie.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Zerznij mnie.

– Błagaj – warczy, ocierając się fiutem o mój tyłek i energicznie pieszcząc moją łechtaczkę.

O tak, to mi się podoba. Jest w tym dobry.

– Proszę – dyszę.

– O co prosisz?

– Proszę zerznij mnie. – O Boże, stymuluje moją łechtaczkę lepiej niż jakikolwiek „przyjaciół” na baterię.

– Przyznaj, że tak właśnie się dotykałaś się, kiedy marzyłaś o ssaniu mojego twardego fiuta.

Skąd o tym wie?

– Tak – dyszę. – Każdego cholernego dnia.

– A teraz jeszcze raz mnie błagaj, to może spełnię twoją prośbę.

O Boże. Jestem tak podniecona, że dostanę orgazmu, zanim we mnie wejdzie.

– Zerznij mnie – mówię przez zaciśnięte zęby. Tego już za dużo. Oszaleję z wyczekiwania. – Proszę, zerznij mnie, Josh. Proszę. – Trzęsę się i drzę. Z podniecenia cieknie ze mnie. W głowie mi się kręci. Moja cipka płonie. Nie jestem w stanie dłużej czekać.

– Najpierw dojdiesz – warczy, a jego palce doprowadzają mnie do gorączki.

Na jego słowa moja skóra zaczyna mrowieć, jakby nagle zrobiło się zimno.

– O cholera – mówię. Tak. Zaraz dojdę, a orgazm będzie potężny. – Ściskam stół. – O Jezu.

Przykłada wargi do mojego ucha, nie przestając pieścić mnie palcami.

– Właśnie tak – szepcze, jego oddech łaskocze moje ucho. – Błagaj mnie.

– Zerznij mnie teraz – dyszę. – Proszę.

Znów daje mi klapsa, a ja krzyczę z radości.

– Moja mała terrorystka – mówi chrapliwie. – Męczę cię, bo byłaś niegrzeczna.

Nigdy nikt mnie tak nie traktował. Mężczyźni zazwyczaj zachowywali się, jakbym była ich pięknym, cennym trofeum – nagrodą, którą należy zdobyć i wielbić. Nate z pewnością ani razu tak do mnie nie powiedział, a Garrett nie odzywał się słowem podczas seksu, jedynie warczał jak niedźwiedź. Oczywiście, że niektórzy faceci mówili świństwa, gdy uprawialiśmy seks, ale to, co Josh ze mną robi... to coś całkowicie nowego... i cholernie podniecającego.

– Proszę – jęczę. Na czole zaczynają mi się pojawiać kropelki potu.

– Niegrzeczna dziewczynka.

Znów daje mi klapsa i od razu ogarnia mnie potężny orgazm. Mam wrażenie, jakby ktoś wykręcał moje ciało jak mokry ręcznik.

– O mój Boże, jesteś tak cholernie seksowna, kochanie.

Ponownie wsuwa we mnie palce, wywołując u mnie krzyk przyjemności, a

jego twardy fiut wreszcie lituje się nade mną i wchodzi głęboko. Bardzo głęboko, wypełniając mnie do końca i trochę dalej.

Josh wydaje z siebie dźwięk czystej przyjemności, co wystarcza, żebym znalazła się na skraju rozkoszy.

– O cholera – mówię. Moje ciało zaciska się z całą siłą wokół jego twardego penisa.

Jestem w szoku. Nigdy wcześniej nie miałam raz po raz orgazmów i z pewnością nigdy nie dostałam orgazmu tylko dlatego, że poczułam męczyznę w sobie. Ja pierdolę, zaraz wyjdę ze skóry.

– Cholera, o Boże, cholera – mówię, kiedy zalewają mnie ciepłe fale przyjemności.

Kładę dłonie na stole, aby zachować równowagę, gdy moje ciało się napręży i zaciska wokół Josha jeszcze intensywniej niż poprzednio.

– O Jezu – z trudem wydobywam z siebie. Mój Boże, jego fiut jest olbrzymi, jeśli niewłaściwie by się nim posługiwał, mógłby rozerwać mnie na pół. Ale nie, Josh wie, co robi. Zaciskam się jak szalona wokół jego kutasa i nie mogę oddychać.

Josh wydaje z siebie cichy jęk, kiedy jego penis zanurza się we mnie na całej długości, aż po same jaja, a wtedy chwytą moje biodra od tyłu i wprawia moje ciało w rytmiczny taniec.

– Jesteś idealna – szepcze mi do ucha, gdy jego dłonie łąpczywie wędrują po moim ciele. – Chryste, jesteś niewiarygodna.

Jego ruchy stają się coraz bardziej intensywne. Z podniecenia wstrzymuję oddech i sięgam przez ramię, żeby złapać go za policzek i przyciągnąć do siebie.

– Masz cudowne ciało – mruczy mi do ucha i obejmuje moje piersi swoimi dużymi dłońmi. Całuje moją szyję, przyszczypuje sutki, nie przerywa rytmicznych pchnięć. – Jesteś taka mokra i wąska – powarkuje. – Jesteś wspaniała.

Dobry Boże, nie mogę myśleć. Rozkosz mnie obezwładniła.

– Twoje ciało jest cudowne – znów szepcze mi do ucha, rytmicznie poruszając się we mnie. – Masz magiczną cipkę, kochanie.

O Jezu, nikt nigdy tak mnie nie traktował. Nikt nigdy tak dobrze mnie nie zerznął i nikt nigdy tak do mnie nie mówił. Boże, tracę rozum.

Cofam się i przyciskam się do niego na tyle, na ile pozwalają mi moje chwiejne nogi. Jęczę i warczę. Ujeżdżam go z całych sił, całkowicie tracę kontrolę. Jestem jak gumka recepturka, która zaraz pęknie. Sięgam dłonią do miejsca, gdzie jego fiut wsuwa się i wysuwa ze mnie, a potem pozwalam palcom powędrować do jego jaj. Czuję, jak się kołyszą i uderzają o moje ciało, gdy się we mnie porusza. Na to doznanie drzę z przyjemności.

– Jesteś piękna – szepcze mi do ucha. Dotyka palcami mojej łechtaczki, gdy wchodzi we mnie. Drugą rękę przesuwam mi do ust. Łapczywie zaczynam ssać jego palce.

Wydaje z siebie zdławiony dźwięk. Jest już blisko. Czuję to.

Wyciąga palec z moich ust i niespodziewanie pochyła mnie nad stołem. Przysuwa się do moich pleców, żeby przycisnąć moją spoconą pierś do szklanego blatu.

– Przyjemnie było mnie torturować, co? – mówi chrapliwe.

– Tak – dyszę.

Daje mi mocnego klapsa i drzę z przyjemności.

– Przepróż mnie za to.

– Nie czuję się winna – odpowiadam.

Znów wymierza mi klapsa.

Biorę ostre wdech i znów z moich ust wydobywa się dźwięk, jakbym położyła dłoń na gorącym palniku.

– O tak, to jest to – mówi Josh. Najwyraźniej już rozumie sygnały, jakie wysyła moje ciało. – Już prawie jesteśmy, kochanie. Dojdz dla mnie.

Jeszcze kilka klapsów i głębokich pchnięć i znów szczytuję, z trudem łapiąc oddech. Chwilę później Josh trzęsie się pod wpływem potężnego orgazmu. Kiedy moje ciało się rozluźnia, a Josh doszedł, kompletnie wyczerpana rozkładam się na stole. Pot się ze mnie leje i drzę ze zmęczenia.

O mój Boże. To najlepszy seks w życiu. Mógłby się nigdy nie kończyć. I jasna cholera, chcę to znowu zrobić, jak tylko moje ciało będzie w stanie.

– To było lepsze niż się spodziewałam, Batmanie – wreszcie mówię. Mój

spocony policzek leży na szklanym blacie. – Ooo tak!

Josh się śmieje i klepie mnie po tyłku, ale ledwo reaguję.

– Masz rację, Batmanie. Cholera, czekaj, jesteś Robinem? – Śmieje się. – Coś sobie uświadomiłem. Czy Batman i Robin byli gejami?

– Chyba tylko bardzo, bardzo bliskimi przyjaciółmi.

Josh wysuwa się ze mnie i obraca moje bezwładne ciało przodem do siebie.

– Jesteś niesamowita – mówi, patrząc mi prosto w oczy z zaskakującą czułością. – Miałem wysokie oczekiwania co do zerznięcia Szalonej Imprezowiczki z Myślnikiem, i muszę przyznać, że rzeczywistość okazała się lepsza od wyobrażeń.

Ujmuje moją twarz i całuje mnie – rozpływam się pod jego dotykiem. Namiętnie odwzajemniam pocałunek. Serce mi wali jak szalone. Przez kilka minut się całujemy. Pewnie nadrabiamy stracony czas. Nasze usta pochłaniają się zachłannie. Moje spoczone piersi zderzają się z jego umięśnioną klatką, a ręce mocno obejmują go za szyję.

– Nigdy nie było mi lepiej – szepcze.

– Zgadzam się – odpowiadam. Nie wiem, czy Josh mówi to tylko, ot tak sobie, ale ja naprawdę tak myślę. To był zdecydowanie najlepszy seks w moim życiu. – Czuję się teraz tak lekko – mówię. – Mogłabym wyskoczyć z budynku i polecieć.

Josh się śmieje.

– Jestem złotym bogiem.

– U progu sławy – żartuję, z łatwością rozpoznając, skąd pochodzi jego cytat.

Josh uśmiecha się do mnie.

– Możemy uzupełnić twoją listę męskich cech o „potrafi rozpoznać cytaty z filmu”.

Śmieję się.

– No tak, jestem w tym całkiem dobra.

– We wszystkim jesteś dobra – mówi czule. Wzdycha i głaszcę mnie po włosach. – Jesteś niesamowita. Jak narkotyk. Czuję, że cały buzuję. Jezu.

Rumienię się.

– Przy okazji, podobało mi się twoje zgłoszenie. Najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem. – Uśmiecha się znacząco. – I niezwykle diaboliczne posunięcie, muszę przyznać, doskonały manewr. Po tej lekturze nie mogłem się tobie dłużej opierać.

– Czy to oznacza, że mam szansę na wstąpienie do Klubu Josha Faradaya?

– O tak. Z pewnością. Ale powinnaś wiedzieć, że proces rekrutacyjny trochę trwa, więc musisz być cierpliwa. Proponuję zamówić jedzenie, kiedy będziemy czekać na drugi etap postępowania. Ten skurwiel Max przerwał mi jedzenie. Jestem głodny jak diabli.

Śmieję się.

– Ach, tak? Teraz już tak będzie? Po prostu będziesz mnie pieprzył, aż zapomnę o twoim zgłoszeniu?

– Taki mniej więcej mam plan.

– Nie na to się umawialiśmy – mówię, mrużąc oczy. – Miałeś mnie pocałować i dać zgłoszenie.

– Nie, umowa była taka: całuję cię, rznę cię, dam ci zgłoszenie. Pocałowałem cię, zerznąłem, a teraz znów to zrobię i jeszcze raz (to wszystko część procesu rekrutacyjnego), a potem dam ci zgłoszenie.

Zalewa mnie fala niepokoju.

– Josh nie zamierzasz się wykręcić, prawda?

Posyła mi promienny uśmiech.

– Oczywiście, że nie. Nigdy nie łamię danego słowa. To powinnaś o mnie wiedzieć od samego początku. – Dotyka mojego uda. – Jak coś obiecuję, to masz to jak w banku.

Z ulgą wypuszczam powietrze.

– Nie martw się, Imprezowiczko, proces rekrutacyjny będzie trwał, dopóki jesteśmy w pokoju. Po prostu daj mi trochę czasu na zerznięcie cię bez myślenia o tym głównie, a kiedy stąd wyjdziemy, twoje członkostwo zostanie zatwierdzone i dostaniesz swoje głupie zgłoszenie.

Krzywię się.

– No co, Imprezowiczko. Całuję cię, rznę cię, dam ci zgłoszenie. Taka była umowa. Pamiętasz? Mówiłaś, że pocałunek natychmiast doprowadzi do

bzykanka. Po prostu wziąłem twoje słowa do serca.

Gapię się na niego. Nie jestem pewna, czy taka była umowa, ale seks z Joshem jest tak cholernie cudowny, że nie mam ochoty się spierać.

– Nie kłóć się ze mną, kochanie, po prostu ciesz się tym, co masz. – Josh się śmieje znacząco. – YOLO, tak? Czy właśnie nie to super luzackie słowo miałem mówić jak najczęściej?

Przewracam oczami.

– YOLO, Kat. YOooooooooOLO.

Z tymi słowami Josh zdejmuję prezerwatywę z fiuta, klepie mnie znów po tyłku i idzie do łazienki. Po raz pierwszy daje mi widok na swoje boskie nagie pośladki... a na lewym półdupku, ku mojemu zaskoczeniu (i głośnej radości), znajdują się cztery małe, ale dobrze widoczne litery.

Rozdział 35

Kat

Co to za porąbaństwo, Josh? Nie korciło cię choć trochę, żeby powiedzieć mi, co masz wytatuowane na tyłku, kiedy rozwodziłam się na tym, że tatuaże YOLO to towarzyskie samobójstwo?

Siedzimy w bieliźnie na łóżku Josha. Jemy podwójne cheeseburgery i frytki, które popijamy Moscow Mule. Śmiejemy się histerycznie i mimowolnie poruszamy ciałami w rytm dyskotekowej piosenki, która płynie z laptopa Josha (*You Dropped a Bomb on Me* zespołu The Gap Band – Josh twierdzi, że to teraz jego hymn).

– Jak, do diaska, udało ci się nie pisać słowa o tatuażu? Musisz mieć silną wolę niczym Herkules.

– E tam, po prostu stwierdziłem, że najlepiej będzie, jak się dowiesz o nim właśnie w taki sposób: widząc mój tyłek w pełnej glorii, po tym, jak cię zerznąłem. – Uśmiecha się szelmowsko. – Tak jest znacznie zabawniej niż powiedzieć o tatuażu. Prawda? – Przegryza frytkę.

Śmieję się.

– Dlaczego do diabła masz YOLO na pośladku, Josh? To niewybaczalne. Gdybym miała jakikolwiek szacunek do siebie, wzięłabym swoje rzeczy i wyszła.

Śmieje się.

– Przegrałem zakład. – Gryzie burgera.

– Co? – pytam.

– Przegrałem zakład – mamrocze z ustami pełnymi burgera.

– Ciekawe, co to był za zakład.

Kończy żuć jedzenie.

– No właśnie problem w tym, że dokładnie nie pamiętam.

– Co? – pytam zdziwiona. – Masz wytatuowane YOLO na tyłku i nawet nie wiesz dlaczego?

– Coś tam wiem. Założyłem się o cytat z *Farciarza Gilmore’a*. Nie pamiętam tylko, o który cytat się kłóciłem.

Przykładam dłoń do czoła.

– Proszę, powiedz mi, że żartujesz. Wytatuowałeś sobie YOLO na dupie z powodu *Farciarza Gilmore’a*?

Josh śmieje się i wyłącza dyskotekową piosenkę. Przez chwilę szuka czegoś w laptopie.

– O, to jest dobre, posłuchaj tylko. Jonas wkręcił mnie w ich piosenkę. – W pokoju rozbrzmiewa gitara akustyczna. – *Renegades* zespołu X Ambassadors.

– Tak, super piosenka – mówię. – Miałeś mi powiedzieć, jak *Farciarz Gilmore* doprowadził do tego tragicznego tatuażu na twoim dupsku.

Wzrusza ramionami.

– To żenujące.

– Z tym większą chęcią posłucham.

Przewracam oczami.

– To było podczas studiów na UCLA, kiedy mieszkałem w domu bractwa. Nasza grupa cały czas mówiła YOLO. Mieliśmy z tego niezłą polewkę i byliśmy przekonani, że to nasza inwencja twórcza. Może i tak było. Wiem tylko, że kilka lat później Zac Efron zrobił sobie tatuaż YOLO na rękę i z kumplami jak wariaci wysyłaliśmy sobie esemesy w stylu: „Widziałeś, stary, Zac Efron ukradł nam YOLO? Sami dawno na to wpadliśmy!”. A potem Drake twierdził, że wymyślił YOLO, pisząc piosenkę, a Reed stwierdził: „Tak, bo skurwiel przyszedł do mojego domu na imprezę bractwa i wszyscy to śpiewaliśmy!”.

– Wyznaczyliście trend. – Śmieję się.

– To właśnie robią fajne dzieciaki, kochanie. – Mruga.

– Ale to nie usprawiedliwia wytatuowania YOLO na dupie, Joshu Faradayu. To po prostu niewybaczalne. Serio.

Josh się śmieje.

– Proszę, wyjaśnij mi tę okropną tragedię.

– No więc – śmieje się radośnie – jak już mówiłem, YOLO było naszym powiedzeniem, ale tylko dlatego, że uważaliśmy je za obciachowe, głupie i śmieszne. Pewnego wieczoru w domu bractwa piłem piwo z Hennem, Reedem i kilkoma innymi kumplami i zgadywaliśmy filmy na podstawie cytatów. W pewnym momencie Henn rzucił cytat z *Farciarza Gilmore'a*, na co powiedziałem: „Nie, stary, to nie tak”. A on: „Stary, to dokładnie, tak”. No i się zaczęło: „Tak, to szło tak”, „Nie, nie, to szło zupełnie inaczej”. Na koniec rzuciłem: „Kocham cię jak brata, ale gówno wiesz”. No i się dalej przierzucaliśmy, a każdy z nas obstawał przy swoim, aż wreszcie Reed powiedział: „No dobra, czas poprzeć słowa czynami. Kto się myli, tatuuje sobie YOLO na dupie”. W pokoju zrobiło się cicho jak makiem zasiał, ale mnie się wydało, że to najfajniejszy pomysł, o jakim w życiu słyszałem. Więc oczywiście stwierdziłem: „Zajebiecie, wchodzę w to, kutasie”. Bo nie mogłem przepuścić okazji, żeby Henn miał wytatuowane na całe życie YOLO na tyłku. I pewnie Henn pomyślał dokładnie to samo o mnie, bo stwierdził tylko: „Kurwa, jedziemy”.

Podaliśmy sobie dłonie, a potem Reed włączył DVD z *Farciarzem Gilmore'em* i znalazł scenę z cytatem, i ten mały chujek, Henn, miał rację.

Przez dłuższą chwilę śmiejemy się głośno. Nie mogę mówić.

– To po prostu... szalone – wreszcie wykrztuszam. – Co za okropny powód, żeby zrobić sobie YOLO na tyłku.

– A czy istnieje jakiś dobry powód?

Zastanawiam się przez chwilę.

– Tak. Gdyby zadzwonili do ciebie z fundacji Mam Marzenie i poprosili, żebyś to zrobił dla jakiegoś dziecka z rakiem. To jedyny dający się obronić powód, aby wytatuować YOLO w jakimkolwiek miejscu.

Josh się śmieje.

– Widzisz, ja nigdy nie łamię danego słowa, choćby nie wiem co. Tamtego

wieczoru poszliśmy do salonu tatuażu w Hollywood i się wydzierałem. – Śmieje się do siebie na samo wspomnienie. – Henn i Reed brechtali tak bardzo, że się prawie posikali.

– No cóż, mam nadzieję, że było warto – mówię. – Bo ta okropna rzecz będzie z tobą na wieczność, Josh.

Wzrusza ramionami.

– E tam, nie ma czegoś takiego jak wieczność. Skóra jest tymczasowa, wszyscy umrzemy, prawda? Prędzej lub później, może prędzej. I tak, zdecydowanie było warto. W zasadzie okazało się, że dobrze na tym wyszedłem.

– Jakim cudem mogłeś dobrze wyjść na tatuażu YOLO na tyłku?

– Ponieważ nieustannie przypomina mi o czymś, czego nigdy nie zapomnę. – Przez chwilę zastanawiam się nad swoimi słowami. – Byłem przekonany, że mam rację... a kompletnie się myliłem. Więc ten głupi tatuaż przypomina mi, że nie warto być zbyt pewnym – nieważne, jaki ze mnie cwaniak, zawsze mogę się mylić. – Po jego żartobliwym zachowaniu nie ma śladu. Upija łyk drinka. Widocznie pochmurnieje. Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Zresztą historia jest dobra, co? – dodaje. Wyraźnie próbuje rozładować atmosferę. – Zawsze więc będę na to patrzył jak na wygraną.

– No tak, historia jest zdecydowanie dobra – zgadzam się. – I wiele mówi.

– Wiele mówi? Pod jakim względem?

– O tobie jako osobie.

– Ach tak? Bądź łaskawa wyjaśnić, co wytatuowane na tyłku YOLO mówi o mnie jako o osobie? Oczywiście poza tym, że jestem całkowitym debilem.

Śmieję się.

– Mówi bardzo dużo. A niektóre pozwalają na głęboką analizę .

Unosi brwi.

– To będzie dobre.

Sączę drinka, zbierając myśli.

– No dobra, nie wszystkie moje obserwacje są głębokie i przenikliwe, niektóre dotyczą informacji rodem z profilu randkowego.

- Opowiedz mi o wszystkim.
- Okej. Oczywiście jest, że byłeś w bractwie.

Kiwa głową.

- Masz poczucie humoru.
- Mam.
- Jesteś typem faceta, który lubi rozśmieszać innych.

Robi minę, jakby to było oczywiste.

- Jesteś bardzo lojalnym przyjacielem.
- Jestem. I to bardzo.

– Dotrzymujesz słowa – ciągnę dalej. – Powiedziałabym, że to głęboka i przenikliwa obserwacja.

Zdecydowanie kiwa głową.

- Zawsze dotrzymuję słowa.
- Chyba że obiecasz dać dziewczynie swoje zgłoszenie do Klubu po tym, jak ją pocałujesz.

Przewraca oczami.

– Cierpliwości, mała terrorystko. Już niedługo. Proces rekrutacyjny jest po prostu nieco dłuższy niż się spodziewałaś. Powiedziałem ci: pocałunek, zerznięcie, zgłoszenie. A my nadal jesteśmy na etapie zerznięcia. Co jeszcze?

Robię surową minę, gdy wspominam o zgłoszeniu, ale wygląda tak cudownie uroczo, że się rozpląwam.

- Lubisz imprezy, a przynajmniej wtedy lubiłeś.

Podnosi drinka, mówiąc tym samym, że ta cecha jest wciąż aktualna. Stukamy się kieliszkami i każde z nas pociąga duży łyk.

- Co jeszcze? – pyta.
- Lubisz głupie komedie, takie jak *Farciarz Gilmore* – mówię.

Śmieje się.

– Bez dwóch zdań. Powiedz, że też je lubisz. Powinienem był wspomnieć, że to konieczny wymóg. Żadnych filmów z napisami, o nie.

– Oczywiście, że uwielbiam głupie komedie – odpowiadam. – Mam czterech braci, nie pamiętasz? Dopóki nie poszłam na studia, nie wiedziałam, że w telewizji jest coś poza głupimi komediami, footballiem i programami

lifestylowymi mamy.

Josh się śmieje.

– Naprawdę powinienem był spytać o preferencje filmowe, zanim cię zerznąłem. Tym razem mam szczęście, ale mogło się źle skończyć. – Uśmiecha się szeroko. – Jakie są twoje ulubione głupie komedie? *Legenda telewizji?*

Kiwam entuzjastycznie.

– „Uwielbiam szkocką. Szkocką, szkocką, szkocką” – mówię głosem Rona Burgundy’ego. – „Spływa w dół, prosto do mojego brzucha”.

Josh wybucha gromkim śmiechem.

– „Jestem gość”.

Chichoczę.

– Co jest na górze twojej listy? – pyta.

– Z nowszych filmów powiedziałabym, że *Jump Street 21* plasuje się całkiem wysoko.

– Dobry wybór. „Hej, przestań męczyć koreańskiego Jezusa! Nie ma czasu na twoje problemy! Jest zajęty koreańskim bajzłem!” – krzyczy Josh, udając Ice Cube’a.

Zaśmiewam się histerycznie.

– „Chemia to ta z dodawaniem?” – odpowiadam głosem nawalonego Channinga Tatum.

– „Powiedziałeś, że masz prawo być adwokatem?” – dodaje Josh, zaśmiewając się do rozpuku.

– „Masz prawo być adwokatem, jeśli chcesz” – mówię i Josh znów się śmieje.

– „Masz prawo... obciągnąć mi, skurwielu!” – rzuca kolejnym cytatem.

O Jezu. Śmiejemy się tak głośno, że nie możemy oddychać.

– Mój Boże, Kat, jesteś prawdziwym kumplem – mówi wreszcie Josh, uśmiechając się promiennie do mnie. – Naprawdę seksownym kumplem z wąską, magiczną i mokrą cipką.

Przygryzam wargę. Boże, uwielbiam, jak tak do mnie mówi.

– A co z klasyką? – pyta. Cały promienieje.

– Hm. Wybieram *Zoolander*.

Posyła mi spojrzenie „błękitnej stali”, które Ben Stiller rozślawił w tym filmie.

– Błękitna stal! – krzyczymy jednocześnie.

– O mój Boże, Josh – mówię. – Jesteś pierwszą osobą, która dobrze odegrała to spojrzenie.

Josh się śmieje.

– I jak, to już wszystko, czego dowiedziałaś się z „głębokiego” przesłania mojego tatuażu na tyłku?

– O nie, jest więcej – Zerkam na niego z ukosa. – Wyraźnie masz w sobie nutę zła.

– Nie, nie mam. Ani trochę. Mówimy o mnie, nie tobie, pamiętasz?

– Ha, ha.

– Naprawdę, nie ma we mnie krzty złości.

– Ha! Dla zabawy chciałeś, żeby biedny Henn miał na całe życie głupi tatuaż.

Josh wygląda na mocno urażonego.

– Jak to, do cholery, czyni ze mnie złą osobę? Henn chciał zrobić mi to samo. W sumie zrobił to. Czyli Henn jest gorszy ode mnie.

– Ale Henn miał rację.

– Ale nie wiedziałem tego. Tak naprawdę najgorszy jest Reed. To on wpadł na ten diaboliczny pomysł tylko dla swojej chorej przyjemności. Kutas jeden.

– Zgadza się, to było dosyć nikczemne.

Na chwilę zapada cisza. Sączymy drinki i szeroko się do siebie uśmiechamy. Skóra mi buzuje, jakby była naelektryzowana.

– Co jeszcze powiesz o mnie, Szalona Imprezowiczko? Podoba mi się ta gra.

– Masz wyjątkowo ładny tyłeczek. Możliwe, że najładniejszy, jaki dotychczas widziałam.

– Dziękuję, ty też. Zwłaszcza kiedy szłaś wściekła korytarzem jedynie w stringach.

– Ach, czyli ci się podobało?

– I to bardzo.

– Wiedziałam. – Mrugam. – Nie wiem, czy pamiętasz, ale twoje mokre slipki były całkowicie przezroczyste.

Oblizuje wargi.

– Tak bardzo mnie pragnęłaś – mówi – że straciłaś rozum. Nie mówiąc, o tym, że ciekło ci po nogach. – Uśmiecham się do siebie, ale nie zaprzeczam. – Powiedz mi coś więcej, Imprezowiczko. Więcej, więcej, więcej.

– No więc... – milknę na chwilę. – Coś poza tym, że masz ładny tyłek?

– Poza tym. Coś głębokiego i przenikliwego.

– No dobra... – wykrzywiam usta. – Sprawiasz wrażenie... trochę jakby... nie wiem, jak to ująć. Było takie słowo na wykładach z podstaw filozofii, ale je zapomniałam. Fatalista?

– To chyba ktoś, kto wierzy, że jego los jest zapisany w gwiazdach i nie ma nad nim kontroli. O to ci chodzi?

– Nie. Nie do końca. Może trochę.

– Do pewnego stopnia jestem fatalistą. Uważam, że niektóre rzeczy są poza naszą kontrolą, jak mur, w kierunku którego pędzisz, bez względu na to, czy ci się podoba. Nic na to nie poradzisz.

– Boże, brzmi jak koszmar.

– Niekoniecznie. W niektóre mury jest super przyrznąć. – W jego oczach pojawia się błysk. – Niektóre mury są warte bólu. – Rumienię się. – A ty? Wierzysz w przeznaczenie?

– Nie. – Kręcę głową. – Wierzę w efekty skopania komuś dupska.

Uśmiecha się.

– W takim razie, co miałaś na myśli?

– Jak nazywa się osoba, która uważa, że nic nie ma znaczenia? Że wszystko jest ostatecznie bezcelowe?

– Chyba chodzi ci o nihilizm. Musiałbym spytać Jonasa. Ale oczywiście nigdy tego nie zrobię, bo wtedy musiałbym godzinami słuchać o cholernej filozofii. Zabiłbym się chyba, a to nie byłoby najmądrzejsze.

– No cóż, w życiu nie wpadałabym na słowo nihilizm, więc musiałam mieć coś innego na myśli. Sama nie wiem.

– To o mnie myślisz? Że według mnie nic nie ma znaczenia?

– Nie. Oczywiście, że nie. Wiem, że jest inaczej.

Josh szuka wygodniejszej pozycji na łóżku.

– Bo niektóre rzeczy mają dla mnie znaczenie – mówi. – Dane słowo. Przyjaciele. Rodzina... albo to, co z niej zostało. – Na chwilę pochmurnieje. – Po prostu tak mało rzeczy naprawdę się liczy, że nie ma sensu przejmować się większością spraw. Głupi tatuaż na dupie? Czemu nie. Jak mówiłem, w końcu i tak wszyscy umrzemy, więc po prostu korzystajmy z życia i nie martwmy się drobiazgami.

– Więc może twój tatuaż YOLO nie jest wcale przypomnieniem, żebyś nie był zbyt pewny siebie – mówię ostrożnie. – Może pomaga ci pamiętać o tych kilku rzeczach, które naprawdę się dla ciebie liczą.

Zapada cisza.

– A co z pozostałymi tatuażami? – pytam, żeby przerwać niezręczne milczenie. Nie chciałam robić aż tak głębokiej analizy. – Czy inne tatuaże też zrobiłeś, aby oddać hołd kilku rzeczom, które mają dla ciebie znaczenie, czy dlatego, że wszyscy i tak umrzemy?

Na jego twarzy pojawia się grymas.

– Niektóre tak, zależy od tatuażu.

– Kiedy zrobiłeś sobie ten dla mamy? – pytam.

– Około dwudziestego roku życia.

– Umarła, kiedy miałaś siedem lat?

Kiwa głową.

– Dlaczego powiedziałaś mi, że to nawiązanie do Boga, a nie imię twojej mamy?

Wzrusza ramionami.

– Nigdy nie mówię ludziom o mamie.

– Dlaczego nie?

– Dlaczego zadajesz mi tyle pytań?

– Bo dałam ci swoje zgłoszenie, a ty nadal wiesz mi swoje.

Na jego twarzy dostrzegam irytację.

– Kiedy byłem mały, opowiadałem o niej każdemu, kto mnie spytał. W dzieciństwie z Jonasem chodziliśmy do terapeuty i byłem przyzwyczajony do

mówienia. Bla, bla, bla. Ale jako nastolatek zauważyłem, że za każdym razem, kiedy opowiadam o niej ludziom, czuję się gorzej, zamiast lepiej. Dziwnie na mnie patrzyli, jakby coś było ze mną nie tak, bo moja mama została zamordowana, jakby... sam nie wiem, jakby nagle myśleli, że kiedy się śmiałem, udawałem kogoś innego. A potem, po śmierci taty i tym, co się stało z Jonaszem, całkowicie się zamknąłem. Rozmowy o mojej mamie zaczęły prowadzić do pytań o ojca, co oznaczało, że musiałbym mówić o Jonaszem i jego problemach. Zdałem sobie sprawę, że nie potrzebuję, aby ludzie analizowali moją twarz w poszukiwaniu oznak „śmiechu przez ból”.

Przygryzam wargi.

Josh wypuszcza powietrze.

– Zmiana tematu. Zawsze taka byłaś?

– Jaka? Irytująca?

– Nie. Taka niesamowicie orgazmiczna.

– Ooo. – Robię minę, jakby mnie właśnie smagnął batem. – Wow, niezła zmiana tematu.

Josh nie traci czasu i ciągnie dalej:

– Nigdy nie byłem z kobietą, która tak często i łatwo dostawałaby orgazmów. – Uśmiecha się i przygryza frytkę. – Już jestem uzależniony od doprowadzania cię do orgazmu. Najlepsze zajęcie na świecie.

Czuję napływ euforii, ale nie odpowiadam.

– Jezu, gdybym mógł tyle razy dojść z rzędu, nigdy bym nie wychodził z pokoju. Musisz się cały czas masturbować.

Rumienię się.

– No co, ktoś ci obciął język, Kitty Kat? Napisałaś niesamowite zgłoszenie, a teraz będziesz udawała niewiniątko?

– Co innego pisać o różnych sprawach, a co innego o nich mówić twarzą w twarz.

– No dawaj, Imprezowiczko. – Posyła mi niesamowicie urocze spojrzenie.

– To tylko ja. Pamiętasz? Szczerść? Jak często się masturbujesz?

Czuję, że policzki mi płoną.

– No dawaj, Kat. Szczerść, kochanie.

Wzdycham głośno.

– Praktycznie codziennie. Staram się, aby każdego dnia mieć orgazm.

– Fajnie.

– Orgazm dziennie i jest pięknie.

– To mi się podoba. Kiedy odkryłaś, że twoje ciało może dać ci tyle przyjemności?

Moje policzki płoną.

– Kiedy moi bracia dorastali, rozmawiali o seksie i masturbacji jak o pogodzie. Kiedy miałam dwanaście, może trzynaście lat, spytałam najstarszego brata, Colby’ego, czy dziewczyny się masturbują i dochodzą tak, jak chłopaki i powiedział: „Pewnie, że tak, oczywiście. Po prostu trudniej im o tym opowiadać”. Mówił tak, jakby to nie było niczym wielkim. Dzięki niemu podeszłam do tego jak facet: że to w pełni naturalna sprawa i nie ma się czego wstydzić. Tego samego dnia włożyłam słuchawkę prysznicową między nogi, nastawiłam funkcję masażu i po kilku minutach dostałam pierwszego w życiu orgazmu. Spodobało mi się. Naprawdę. Byłam zachwycona. To było najcudowniejsze uczucie w życiu. Więc od tamtej pory zawsze podczas prysznicowania, poza myciem włosów i goleniem nóg, masturbowałam się – to była po prostu część kąpieli. Wkrótce dochodziłam dwa razy podczas jednego prysznicowania. A potem, jako nastolatka, zaczęłam dotykać się i doprowadzać do orgazmu podczas czytania romansów... Po prostu nabrałam wprawy. – Wzruszam ramionami i biorę dużego gryza burgera.

Wzrok Josha wypala dziury w mojej twarzy.

– Co? – pytam.

– Jesteś niesamowita – mówi. – Najseksowniejsza kobieta na ziemi. Wiesz, jak seksowna jesteś?

– Szczerze? – pytam.

– Oczywiście. – Uśmiecha się znacząco.

– Tak, uważam, że jestem całkiem seksowna. – Chichoczę i przygryzam frytkę.

Josh się śmieje.

– Zgadza się, Madam Terror. Bez dwóch zdań.

– Zdajesz sobie sprawę, jak seksowny jesteś? – pytam.

– Szczerze?

Kiwam głową.

– Tak, uważam, że jestem dosyć seksowny.

Oboje wybuchamy śmiechem.

– Jak się nakręcasz podczas masturbacji? – pyta, pociągając łyk drinka.

– Dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Zbieram informacje na przyszłość. Poza tym to mnie po prostu podnieca.

– No więc – robię zamyśloną minę – ostatnio podczas dotykania się lubię przypominać sobie pewnego seksownego koleśia z olbrzymim fiutem, który stoi w korytarzu w mokrych gaciach, przez które widać każdy szczegół jego twardego kutasa.

Josh się uśmiecha szeroko.

– Wow, co za zbieg okoliczności, ponieważ ostatnio mam słabość do walenia konia na wspomnienie pewnej niezwykle seksownej terrorystki, który szła wściekła korytarzem w staniku i stringach, a jej nagie pośladki podskakiwały ze złości.

Śmieję się.

– Opowiedz mi dokładnie, jak lubisz się masturbować – pyta. – Co najbardziej na ciebie działa? Łóżko czy prysznic? Zabawki? Palce?

Od razu cipka zaczyna mi pulsować.

– Dlaczego pytasz?

– Ponieważ chcę wiedzieć. Łatwiej będzie mi cię doprowadzić do orgazmu, jeżeli będę wiedział, co dokładnie lubisz.

– Ciężko to wytłumaczyć.

– Ach, łatwiej pokazać niż powiedzieć?

Kiwam głową. Na chwilę zapada cisza. Dobrze wiem, co chce ode mnie usłyszeć. Serce mi wali, aż je słyszę w uszach. Przygryzam wargę.

– Chciałbyś kiedyś zobaczyć, jak to robię? – pytam cicho.

Kiwa głową. Jego oczy płoną namiętnie.

– Myślałem, że nie spytasz.

Moje policzki płoną. Z trudem przełykam ślinę. Dlaczego tak mnie to

podnieca?

– Ale najpierw opowiedz mi o tym. – Oblizuje wargi. – Chcę posłuchać, jak o tym mówisz.

Przygryzam koniuszek palca.

– Lubię to robić pod prysznicem, palcami. Mam też wibrator, Rabbit. On szybko załatwia sprawę, ale czasami nie chcę się śpieszyć. Czasami wolę na wolno. Pozwalam wtedy nagromadzić się przyjemności i dochodzę tak intensywnie, że następnego dnia głowa mnie boli.

Powoli wypuszcza powietrze.

– Ta rozmowa cholernie mnie podnieca.

– Widzę to. – Zerkam na jego potężną erekcję, kryjącą się w bieliźnie.

– Używałaś kiedyś Sybiana? – pyta.

– Czego? Sybiana? – Kiwa głową. – Nie, nie mam pojęcia, co to jest.

Wygląda na zdumionego.

– Nie masz pojęcia?

Kręci głową.

Pociąga duży łyk drinka, najwyraźniej pobudzony jakimś pomysłem, który pojawił mu się w głowie.

– O cholera. Sybian to coś zdecydowania dla ciebie.

– Co to jest? – pytam.

Jego oczy dosłownie płoną z ekscytacji, a fiut w majtkach jest twardy jak skała.

– Wolałbym ci pokazać niż opowiadać – stwierdza. Bierze laptopa z szafki nocnej, wyłącza muzykę i zaczyna szukać czegoś w Internecie. – Bingo – mówi po chwili. – Imprezowiczko, dziś w nocy czeka nas zabawa. – Uśmiecha się do mnie szeroko. – Ufasz mi?

– W jakiej kwestii?

Marszczy czoło, widocznie urażony moim pytaniem.

– W każdej.

– Odpowiem na to pytanie po przeczytaniu twojego zgłoszenia.

– Pieprzysz. Ufasz mi.

Wzruszam ramionami.

– Już raz się pomyliłam.

– Tym razem instynkt cię nie zawodzi.

Na całym ciele mam gęsią skórkę. Kiwam głową.

Euforia zalewa jego twarz.

– Doskonale. – Bierze swój telefon i z zadowolonym śmiechem wybiera numer. – Witam – mówi do komórki. – Chciałbym wypożyczyć na dziś Sybiana. Jak najszybciej. – Na chwilę milknie, gdy osoba po drugiej stronie mu odpowiada. – Nie, nie jutro. Musi być dzisiaj. Teraz. Chcę, aby dostarczono mi go do pokoju w ciągu trzydziestu minut. – Josh wymienia nazwę hotelu i czeka. – Słuchaj, koleś. Nie interesuje mnie, że ktoś go zarezerwował. To nie mój problem. Chcę go i złożę ci ofertę nie do odrzucenia. Jaka jest standardowa cena za wynajem i dostawę Sybiana na jedną noc? – milknie. – Dobra, nie ma problemu. Zapłacę ci dziesięć razy więcej w gotówce, jeżeli w ciągu trzydziści minut będę miał Sybiana w pokoju. – Josh uśmiecha się do mnie szeroko i mruga. – Tak właśnie myślałem. – Powtarza nazwę hotelu i podaje koleśowi numer pokoju. – Jeżeli dostawa będzie w ciągu trzydziestu minut, płacę dziesięć razy więcej niż normalnie. Jeżeli w ciągu godziny, zapłacę tylko pięć razy więcej – mówi. – Za dłuższą dostawę, płacę trzy razy więcej, o ile przed północą dostanę to, czego chcę. – Uśmiecha się z zadowoleniem. – Taa, do zobaczenia.

Kiedy się rozłącza, wpatruję się w niego oniemiała. Na co, u diabła, właśnie się zgodziłam?

Josh zaciera ręce.

– Szalona Imprezowiczko, czeka się dużo przyjemności. Zresztą mnie też. Cholera, nie mogę się doczekać. Nigdy nie byłem z kobietą, która dochodzi tak, jak ty. Będzie niesamowicie.

– Nigdy nie byłeś z kobietą, która dochodzi tak, jak ja? Naprawdę?

– Naprawdę. A uwierz mi, kobiety dochodzą ze mną, mam magicznego fiuta, ale ty jesteś wyjątkowa. Prawdziwy jednorożec.

– Serio?

– Wiesz, że tak jest.

– Nie, nie wiem. Skąd miałabym wiedzieć? Nie mam porównania. To nie ja

sypiam z kobietami.

– Ha! Racja. Spałaś tylko z jedną kobietą. – Puszczą mi oko.

Przewracam oczami.

– Nie spałam z nią. Po prostu się zabawiliśmy.

– Powiedz mi, jaka jest różnica między zabawianiem się a seksem, jeżeli nie ma w tym fiuta?

Zastanawiam się przez chwilę.

– Nie jestem pewna. Ale mówię ci, że tylko się zabawialiśmy.

– Całowałyście się i dotykałyście przez ubrania?

Czerwienię się.

– Cholera, coś więcej?

Nie odpowiadam.

– Wylizowałaś ją?

– Nie.

– Ona ciebie?

Znowu się czerwienię.

– Nie. Tylko całowałyśmy się i pieściłyśmy. Ale nie byłyśmy w ubraniach.

– Odchrząkuję. – Przestań się tak na mnie patrzeć.

Josh przygryza wargę.

– Normalnie się patrzę. Opowiedz mi o tym.

– Nie.

– Pamiętaj o szczerości.

– Pieprzyć szczerość. Jak na razie tylko ja opowiadam ci o sobie, a nic nie dostaję w zamian.

Uśmiecha się szeroko.

– Teraz rozumiesz, jak się czułem.

Przewracam oczami.

– No dalej, Imprezowiczko. Daj mi trochę pikantnych szczegółów o swoim lesbijskim spotkaniu. Widzisz, jaki robię się twardy na samą myśl. – Wskazuje na wybrzuszenie w bieliźnie.

Czuję, że czerwienię się jak szalona.

– Moja przyjaciółka po prostu chciała się odegrać na chłopaku. Pokłócili

się, a on zachowywał się jak dupek, no i ona chciała, żeby się wkurzył. Byłyśmy tylko, no wiesz, niegrzeczne, chciałyśmy doprowadzić go do szału. Muszę przyznać, że było całkiem namiętnie. Usiadł przy nas i obserwował.

– I to cię podnieciło? Fakt, że patrzył?

Moje policzki płoną.

– Taa, chyba tak.

Wyraźnie widzę podniecenie na jego twarzy, a w slipach olbrzymiego, twardego fiuta.

– Czy jej chłopak dołączył potem do was?

Moje serce wali jak szalone.

– Z odpowiedzią na to pytanie poczekam, aż zobaczę twoje zgłoszenie. Tyle dostajesz, kiedy szczerota jest jednostronna. A przy okazji, chyba nadszedł czas, żebyś dał mi swoje cholerne zgłoszenie.

– Już ci mówiłem: całuję cię, rżnę cię, daję ci zgłoszenie. Wciąż jesteśmy na etapie rżnięcia. – Z zadowolonym uśmieszkiem kładzie się na poduszce na łóżku i wsuwa rękę pod głowę. Moim oczom ukazują się tatuaże na wewnętrznej stronie jego przedramion: jedną rękę zdobi napis „Dotknij”, a drugą – „twardziela”.

– O Jezu, Josh, nie – mówię, przewracając oczami. – Nie, nie, nie. One są gorsze od YOLO!

Wybuchają śmiechem.

– Jesteś beznadziejny. – Przykładam dłoń do czoła. – Mój Boże, co mam z tobą zrobić?

Śmieję się do rozpuku.

– Mówiłem cię, że słynę z tatuaży po pijaku. Te cudniaki to wyznanie na jednej z imprez. – Napina biceps i go całuje.

– Josh. Nie.

– Kat. Tak. Musiałem to zrobić. To było podwójne wyzwanie od Reeda. Co miałem zrobić?

– Ja pierdziele – śmieję się. – Od dziś musisz mieć moje pozwolenie, żeby choć spojrzeć na salon tatuażu. Rozumiemy się?

– Tak, mam. – Śmieje się.

Na mojej twarzy pojawia się grymas.

– Robisz sobie żarty, ale gdybyś miał choć trochę kontroli rodzicielskiej, nie zrobiłbyś takich głupot. Jesteś po prostu dużym dzieckiem.

Wzrusza ramionami.

– Pewnie tak. Od siedemnastego roku życia wychowywałem się bez rodziców.

– Nikt nigdy ci nie powiedział, że zachowujesz się jak idiota, prawda? Wszyscy rzucają ci wyzwania i to cię prowokuje.

– W sumie tak.

– Jezu. – kręcę głową. – Zadzwoń do mnie, zanim zrobisz sobie kolejną dziarę. Słyszysz? Jesteś jak rozpędzony pociąg, Joshu Faradayu. Potrzebujesz kogoś, kto czasem cię przywoła do porządku.

Śmieje się do rozpuku.

– Wiem, dobrze to wiem. – Uśmiecha się promiennie do mnie.

Wznoszę wzrok.

– U mnie w domu to by nie przeszło. Moja mama od razu wybiłaby ci te głupoty z głowy. Jezu. – Josh się śmieje. – Co jeszcze masz? Jakie potworki jeszcze znajdę?

– Nie mam więcej potworków. Pozostałe tatuaże mają znaczenie.

– Jaka historia kryje się za „NIE DAJ SIĘ”.

Pociąga duży łyk.

– Przepraszam, ale o tym nikomu nie mówię prawdy.

– Nie?

Kręci głową.

– Co mówisz, kiedy ludzie cię o niego pytają?

– Że oznacza „głowa do góry” lub „nie poddawaj się” czy coś równie inspirującego.

– Ale to nieprawda?

– Prawda, ale nie cała.

– Jaka, w takim razie, jest cała prawda? – Moje serce zaczyna szaleńczo bić.

Tak długo się we mnie wpatruje, że nie jestem pewna, czy w ogóle odpowie

na moje pytanie.

– Nigdy nikomu nie powiedziałem całej prawdy o tym tatuażu.

Przygryzam wargę.

– Jejku, a ja nigdy nikomu nie powiedziałam, że moje inicjały to KUM. – Posyłam mu swój najbardziej uroczy uśmiech. – I nigdy nikomu nie powiedziałam, że byłam z kobietą. Ani że Garrett Dupek Bennett nazwał mnie zdirą. – Czuję, jak policzki mi płoną. – I nigdy nikomu nie powiedziałam o biednym, kochanym Nacie i tym, jak zламаłam mu serce. – Marszczę czoło. Na samo wspomnienie jego imienia dosłownie rzygać mi się chce od poczucia winy.

Josh sprawia wrażenie niewzruszonego.

– No dalej, Josh. Znam już prawdę o Grace i YOLO, więc dlaczego nie pójdziesz na całość i nie powiesz mi o pozostałych tatużach?

Josh wypuszcza powietrze.

– Tak, ale nigdy z własnej woli nie powiedziałbym ci prawdy o Grace. Sarah się wygadała.

Zaciskam usta. Co jeszcze mogę zrobić? Nie zmuszę go, żeby się przede mną otworzył.

Josh bierze głęboki wdech.

– Cholera. – Spogląda na sufit, jakby usiłował podjąć decyzję.

Czekam, a skóra mi mrowieje.

Josh patrzy na mnie błyszczącymi oczami.

– Cholera, Kat. Nie mogę odmówić kobiecie, która mówi, żebym poszedł na całość.

Uśmiecham się.

Głośno wzdycha.

– Zrobiłem sobie tatuż „NIE DAJ SIĘ”, żeby widział go każdego dnia i czuł chęć do działania, bez względu na to, jak bardzo czasem mam ochotę się położyć i powiedzieć „już nie mam siły”.

Znów czekam.

– Jesteś pewna, że chcesz poznać całą pieprzoną prawdę?

– Szczerść. – Kiwam głową.

– No dobra. Proszę bardzo. Szczerość. – Głośno wypuszcza powietrze. – Zrobiłem go, bo czasami czuję, że to za dużo. Czasami chcę po prostu... no wiesz... uciec.

Kiwam głową, zachęcając go do mówienia.

– Zrobiłem go, ponieważ moja matka została zamordowana, kiedy oglądałem mecz z ojcem. Ponieważ mój brat miał taką traumę, przez to, co zobaczył tamtego dnia, że do dziś nie doszedł do siebie. – Głos mu się łamie. Milknie i bierze się w garść.

Ponownie kiwam głową.

– Zrobiłem go, ponieważ mój ojciec strzelił sobie w łeb i upewnił się, że Jonas go znajdzie. – Znow głośno mu się łamie. – Zrobiłem go, ponieważ ojciec odszedł bez pożegnania. Nie zostawił nawet cholernego listu. – Z trudem połyka ślinę. – Zrobiłem go, ponieważ Jonas tamtego dnia chciał skoczyć z mostu, a jeśli by mu się udało, dołączyłbym do niego. – Spogląda na mnie płonącymi oczami.

Jeszcze raz kiwam głową. Mam wrażenie, jakby skóra mi się naelektryzowała.

– Chcesz więcej? Bo to nie koniec.

– Chcę wszystko, Josh – mówię bez wahania.

Jego oczy płoną. Jego pierś faluje.

– Zrobiłem to, ponieważ po sprawie z ojcem mój brat wylądował prawie na rok w pieprzonym psychiatryku. Kompletnie się załamał. W ogóle nie przypominał siebie, Kat. Nic nie mogłem zrobić, żeby mu pomóc. Żaden żart go nie śmieszył. Żadne mądre słowa nie pomagały. Więc poszedłem do college'u, bo inaczej bym się zabił. I przysięgam na Boga, byłem tego blisko. Dołączyłem do bractwa i zamieszkałem w najgłośniejszym, najbardziej wyluzowanym domu, jaki był. Trochę chlałem, trochę ćpałem i znalazłem przyjaciół, którzy uratowali mi życie. Od tamtego czasu jestem szczęśliwym Joshem przez cały pieprzony dzień.

Moje serce wali. Z trudem przełykam ślinę.

– Zrobiłem go – mówi ciszej i spokojniej – bo czasem mam dość bycia rozsądnym bratem, tym, który zawsze przezwycięża problemy i na którego

można liczyć. Tym szczęśliwym. Czasem po prostu jestem na skraju załamania, Kat. Tracę rozum. A potem idę w tango, dopóki nie oczyszczę głowy i wracam do cholernie szczęśliwego Josha, którym zawsze jestem... do tego, którego Jonas potrzebuje.

Przełykam ślinę, chcąc pozbyć się guli z gardła.

Ale Josh milczy.

Odchrząkuje.

– Wybaczysz na chwilę? – pyta szorstko.

Nie czekając na odpowiedź, zeskakuje z łóżka i znika w łazience.

Przez chwilę siedzę i wpatruję się w zamknięte drzwi. Trzęsę się i z trudem przełykam ślinę. A po chwili coś we mnie pęka i zalewam się łzami.

Rozdział 36

Kat

Przez dziesięć minut siedzę i czekam, aż Josh wyjdzie z łazienki. W tym czasie udaje mi się zapanować nad emocjami. Znow jestem spokojna, a moje oczy suche.

Na laptopie Josha włączam Audrę Mae i (moją nową ulubioną) piosenkę *River*. A potem siedzę i czekam. Josh wychodzi z łazienki i siada na łóżku dokładnie w tej samej pozycji co wcześniej.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale mnie ubiega.

– Imprezowiczko, nie odkryłem na tobie żadnego tatuażu – mówi pogodnie.
– A wierz mi, że skrupulatnie szukałem.

Siadam wygodniej na łóżku. Mam wrażenie, że zaraz serce wyskoczy mi z piersi. Ukrywam twarz w dłoniach, staram się uspokoić. Nie oczekiwałam, że będzie się zachowywał, jakby nic się nie stało. Myślałam, że będę musiała powstrzymać łzy, kiedy on dalej będzie się przede mną otwierać. Jestem zaskoczona takim obrotem spraw.

– Myślałaś kiedyś o tatuażu? – pyta ściśniętym głosem. Jego wzrok błaga mnie, żebym włączyła się w jego grę.

Nie mogę się skoncentrować. Nie wiem, co robić.

– Hm – mówię niepewnie. – Właściwie to mam jeden tatuaż.

– Tak? Gdzie? – Jego oczy są znow serdeczne jak zawsze.

Odwracam głowę i podnoszę włosy, pokazując mu małego skorpiona na karku.

– Jestem spod znaku skorpiona.

– Wow. Seksi. Nie wierzę, że go nie zauważyłem. Więc interesujesz się astrologią czy po prostu naprawdę lubisz swój znak?

– Uwielbiam astrologię. Przeczytałam mnóstwo książek na ten temat.

Na chwilę zapada cisza. Jego pierś widocznie się wznosi i opada. Przygryza wargę.

– Chcę sobie zrobić drugi – mówię, wciąż niepewna, jak mam się zachować. – Ale nie wymyśliłam niczego, co by miało jakieś głębsze znaczenie... czegoś, co chciałabym mieć na skórze na wieczność.

– Wiesz, to głupie. Nie ma czegoś takiego jak „na wieczność”. Po prostu zrób to, co ci się teraz podoba. Mamy tylko teraźniejszość, bez względu na to, co lubimy sobie powtarzać, żeby poczuć się lepiej.

Następuje długa chwila ciszy. Cholera. Josh jest mroczny.

W jego oczach pojawia się błysk.

– Nie chcę siedzieć i przez całą noc rozmawiać o swoich uczuciach, okej? Po prostu zapomnij, co ci powiedziałem. Nie pytaj mnie o to. Wyrzuc wszystko z głowy, dobrze? Proszę.

– Dobrze. Przepraszam.

– Za co przepraszasz?

– Za... nie wiem. Za to, że zmusiłam cię do zwierzeń.

– Do niczego mnie nie zmusiłaś. Jestem dorosły. – Milknie na chwilę. – Nie powinienem był ci tego mówić. Przepraszam.

– Nie musisz przepraszać. Jestem dorosła. Napisałam w zgłoszeniu, że chcę prawdziwego ciebie. Nie potrzebuję szczęśliwego Josha, ale prawdziwego Josha.

Wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę.

– Jeśli chodzi o drugi tatuaż, moja rada brzmi: nie myśl za dużo. Mój brat uważa, że dziara musi mieć jakieś głębokie przesłanie o życiu. – Prycha. – Ale można zmarnować pół życia, szukając głębi. Ostatecznie i tak wszyscy umrzemy, więc kogo obchodzi, czy umrzesz z YOLO na dupie czy nie?

Żołądek mi się skręca. To nie zabawowy Josh, którego poznałam.

– Będziesz to jadła, Imprezowiczko? – wskazuje na mój talerz.

Kręcę głową.

Bierze ode mnie na wpół zjedzonego burgera i popycha resztą frytek.

– Jeszcze jeden drink?

– Tak, dzięki.

Wstaje i odkłada puste talerze na stolik, a potem podchodzi do barku. Mogę podziwiać jego piękne ciało w całej okazałości.

– No, dobra – mówi i otwiera butelkę. – Gdzie mogę znaleźć tego skurwiela Garretta Bennetta? Bo przysięgam na Boga, że dorwę go i dam wpierdol.

Nie odpowiadam. Nagle jego spojrzenie się zmienia.

– Przestań tak na mnie patrzeć – mówi, zaciskając szczękę. – Widzisz? Właśnie dlatego nie chcę mówić o swojej przeszłości. Teraz dziwnie na mnie patrzysz. Nie podoba mi się.

– Nie patrzę na ciebie dziwnie.

Prycha.

– To jest prawdziwy Josh. – Dotyka swojego nagiego torsu. – Dostajesz to, co widzisz: mądrego, potężnego faceta z olbrzymim fiutem.

Zapada długa chwila ciszy.

Josh zaciska szczęki.

– Wracając do Garretta Dupka Bennetta. Dlaczego przejmujesz się tym, że koleś powiedział, że nie jesteś „materiałem na żonę”? Przecież od razu widać, że to kutas.

Z trudem przełykam ślinę. Nigdy z nikim nie rozmawiałam o Garrecie Dupku Bennecie. Zawsze byłam zażenowana tym, że zrobiłam z siebie idiotkę. Otwieram i zamykam usta, usiłując znaleźć słowa.

– Czy to ważne, co jakiś kretyn myśli o tobie? – Josh nie odpuszcza. Przy barku nalewa coś do dwóch kieliszków. – Jesteś cudowna, Kat. Prawdziwa bestia. Widać, że się kompletnie co do ciebie pomylił.

Krew mi pulsuje w uszach. Czy Josh właśnie pośrednio nazwał mnie materiałem na żonę?

– Po prostu wkurza mnie, że nie miałam zielonego pojęcia, co się dzieje. Byłam gotowa oddać serce koleśowi, który miał mnie za zdzirę.

– To źle świadczy o nim, nie o tobie. Zaufałaś mu. Wykorzystał cię. Był

dupkiem. Okrutnym, bezlitosnym, ograniczonym dupkiem z małym kutasem.

– Spoko. Ostatecznie okazało się, że to była całkiem dobra lekcja życia.

– A co z niej wyniosłaś?

– Sądzę, że Garrett Bennett to mój tatuaż YOLO – starannie dobieram słowa. – Byłam na sto procent pewna czegoś i okazało się, że kompletnie się myliłam. – Wzruszam ramionami, żeby wyglądać, jakby mnie to nie ruszało. – Warto o tym pamiętać.

Wygląda na zboląłego.

– Dupek zasługuje, żeby spuścić mu wpierdol – mówi przez zaciśnięte zęby.

Głośne stukanie do drzwi natychmiast wyrывa Josha z zamyślenia. Szeroki uśmiech pojawia się na jego twarzy.

– Cholera. Wygląda na to, że rozmowa o uczuciach musi poczekać. Dzięki Bogu.

Naraz uderza się w twarz – naprawdę mocno – zostawiając czerwony ślad.

– Co do diabła? – Wstrzymuję oddech.

Josh z szerokim uśmiechem rusza zza barku do drzwi.

– Jak sadzę, twój rydwan przybył, Szalona Imprezowiczko.

Rozdział 37

Kat

Josh podaje doręczycielowi gruby plik i z zadowoleniem się odwraca. W rękach trzyma duże pudło, a w oczach błyszczą mu złośliwe chochliki.

Na moje zaniepokojone spojrzenie wybucha śmiechem.

– Nie martw się, Imprezowiczko. Spodoba ci się.

– Co to?

– Zobaczysz.

Kładzie pudło na skraju łóżka, otwiera kłapy i zerka do środka.

– Chodź tu, mały – mówi. Jego fiut widocznie twardnieje mu w majtkach.

Wyciąga coś, co wygląda jak brezent, i kładzie na łóżku.

– Boże – mówię. – Wystąpię w odcinku *Dextera*?

Josh śmieje się.

– Na cholerę nam brezent?

– Bo możemy narobić trochę bałaganu. – Mruga.

– Że co? – pytam.

Ale Josh nie zdradza więcej.

– Napisałeś w swoim zgłoszeniu o tym urzędzeniu? – pytam.

– Nie – prycha. – Nie myśl teraz o tym głupim podaniu. Po prostu żyj chwilą, Kat. Czas na dziką jazdę. – Śmieje się do siebie. – Dosłownie i w przenośni.

– Co to, do cholery, jest?

Josh sięga do pudła i wyciąga małe, czarne urządzenie w kształcie półkuli.

Jest długie i wysokie na około trzydzieści centymetrów i połączone czarnym kablem z małą skrzyneczką z pokrętłami. Generalnie przypomina zaokrąglone siodło z kablem.

– To maszyna do orgazmu – mówi jak gdyby nigdy nic Josh. – Została zaprojektowana, żeby dawać kobiecie jak najpotężniejsze orgazmy, jeden za drugim, dopóki będzie miała siłę. – Josh kładzie Sybiana na środku łóżka, na brezencie. – Ta zabaweczka pokaże ci nowy poziom przyjemności, Kitty Kat. – Uśmiecha się pożądliwie. – A zatem i mnie.

Zafascynowana przypatruję się ustrojstwu.

– Czyli mam na tym usiąść?

– O tak, ujedź byka, kowbojko.

Moje podbrzusze zaczyna płonąć i napinać się w oczekiwaniu.

Josh wskazuje na beżowy gumowy pasek z wypustkami, który znajduje się na górnej części urządzenia.

– Ten pasek przyciska się do twojej łechtaczki i daje ci tyle wibracji, ile zdołasz znieść. Najwyższa moc jest jak silnik małego odrzutowca. Dosłownie. – Śmieje się. – A drugi rodzaj stymulacji... Czeka chwilę. – Sięga do pudła, grzebie w nim i wyciąga przezroczystą torbę z higienicznie zapakowanymi sztucznymi penisami. Są w kolorze skóry, mają widoczne żyły i zakończenie w kształcie grzybka.

Rozszerzam szeroko oczy.

– Nieźle.

– Wybierasz sobie fiuta – wyjaśnia, trzymając torbę ze sztucznymi penisami w różnych rozmiarach. – Obraca się w tobie, stymulując raz po raz twój punkt G, podczas gdy wibracje na pasku pieszczą ci łechtaczkę.

Tępe pragnienie zaczyna uporczywie płonąć mi w podbrzuszu.

– To brzmi bardzo intensywnie.

– Bo jest. Chcesz spróbować?

Moje sutki twardnieją. Do krocza napływa krew. Ciepka pulsuje w majtkach.

– Yyy, tak?

– Doskonale. – Twarz mu promienieje. Siada na skraju łóżka i wskazuje dłonią, żebym do niego dołączyła. – No dobra, Imprezowiczko. Wybierz

swojego fiuta.

Siadam obok Josha. Podaje mi przezroczystą torbę z próżniowo zapakowanymi dildo. Przez chwilę uważnie się im przyglądam. Serce mi wali jak szalone. Do wyboru są różne modele, w tym dildo z dwoma wypustkami, najwyraźniej zaprojektowane z myślą o jednoczesnym wsunięciu go w obie dziurki.

– Ten – mówi, wyciągając podwójne dildo. – Ten wygląda interesująco.

Josh uśmiecha się szeroko.

– Sądzę, że pierwszą jazdę na rodeo lepiej zacząć od czegoś mniej ambitnego. Może następnym razem go wypróbujemy.

– O tak, zdecydowanie następnym razem. – Przewracam oczami, na co Josh się śmieje. Szukam dalej i tym razem wyciągam gumowy palec ze szczegółowo zaznaczonym kłykiem i paznokciem. – Wow. – Podsuwam go pod brodę Josha, jakbym chciała połaskotać. – Gili gili.

– To dobry wybór, biorąc pod uwagę, że to twój pierwszy raz. Dobre dildo na wprowadzenie do tematu.

– Nigdy w życiu, potrzebuję czegoś większego niż ten cholerny palec. Chcę fiuta, człowieka. – Znów przeszukuję torbę i wreszcie wyjmuję duże, grube dildo z potężną główką. – Co powiesz na to? – pytam.

– Wow, dosyć duży jak na pierwszy raz – mówi. – Na pewno nie chcesz zacząć od czegoś odrobinę mniejszego? Przyzwyczać się najpierw do rotacji?

– Nie ma mowy. Lubię duże fiuty, kotku.

Jego oczy płoną.

– Ach, tak?

– Im większy, tym lepszy. – Rumienię się jak niedoświadczona uczennica. Nadrabiam miną, ale cała sytuacja jest daleko od mojej strefy komfortu. Nigdy czegoś takiego nie robiłam.

– Robiłeś to wcześniej? – pytam. – To znaczy, czy wypożyczyłeś kiedyś urządzenie do orgazmów dla kogoś?

– Nie. – Uśmiecha się, jakbym zadała wyjątkowo głupie pytanie. – Widziałem w necie, jak kobiety ujeżdżają Sybiana, w pornosach czy u Howarda Sterna, ale nigdy nie wypożyczyłem go dla żadnej kobiety, chociaż

zawsze o tym fantazjowałem. – Jego wzrok się rozświećla. – Zwłaszcza dla takiej kobiety jak ty.

Czuję, że robię się czerwona jak burak.

– A jaką kobietą jestem? – Jeśli nazwie mnie zdziwą, przysięgam na Boga, że...

– Gorętszą niż piekło – odpowiada Josh.

Och. Głos w mojej głowie natychmiast milknie.

Zapada chwila ciszy.

– Gotowa, kochanie?

Czuję spięcie w piersi. Zanim zdołam odpowiedzieć, Josh nachyla się i bierze mój sutek w usta. Natychmiast moje ciało staje w płomieniach. O Boże, do diabła z tą maszyną. Chcę go... chcę go poczuć w sobie. Ale Josh się odsuwa.

– No dobra, kowbojko – mówi z błyszczącymi oczami. – Czas na przejażdżkę.

Kiwam głową. Policzki mam gorące.

– Idź się wysikaj, a ja podłączę dildo i przygotuję wszystko dla ciebie.

– Nie chce mi się sikać.

– Spróbuj. Musisz mieć pusty pęcherz, zanim wskoczysz na maszynę. Zobaczysz, że będzie ci się chciało. Musisz być w stanie całkowicie się rozluźnić, żeby poczuć magię Sybiana.

– Super – mówię, napinając twarz.

– Och, tak właśnie będzie – zapewnia, Jego niebieskie oczy błyszczą radośnie. – Zaufaj mi.

Rozdział 38

Kat

Wychodzę z łazienki.

Josh przymocował dildo do urządzenia, podłączył kabel do gniazdka i starannie ułożył skrzyneczkę z pokrętłami na łóżku, przed pudełkiem. Gdy obraca się, żeby na mnie spojrzeć, jego twarz płonie.

– Chodź tu, kochanie – mówi czule. Podaje mi rękę. Cicho idę przez pokój. Moja skóra płonie i szczypie z oczekiwania.

Kiedy dochodzę do Josha, bierze mnie za rękę, przyciąga do siebie i zaczyna całować.

– To moja duża fantazja – mówi przy moich ustach. – Dziękuję.

– Przyjemność po mojej stronie – mówię, choć w głowie szaleją mi myśli. Naprawdę nie wiem, w co się pakuję i czy faktycznie przyjemność będzie po mojej stronie. Nigdy wcześniej nie pozwoliłam żadnemu mężczyźnie patrzeć, jak się masturbuję, a tym bardziej na urządzeniu z silnikiem odrzutowca.

Wsuwa palec w moje majtki i dotyka mokrej cipki.

– To będzie coś wielkiego – mówi i całuje mnie w szyję. Strzela gumką moich stringów. – Ściągaj je, maleńka.

Pozbywam się majtek, drżąc z oczekiwania. Stoję przed Joshem naga, a moja cipka pulsuje pod jego spojrzeniem.

– Jesteś piękna – mówi z błyszczącym wzrokiem. – Gotowa?

Kiwam głową.

– Wskakuj, kowbojko.

– Nie pokażesz mi najpierw, jak regulować ustawienia? – pytam.

– O, nie. – Uśmiecha się szeroko. – To ci nie będzie potrzebne. Regulacją ja się zajmę.

– Ty się zajmiesz regulacją? – pytam zaskoczona. – Czułabym się pewniej, gdybym sama to robiła.

– Nie. Ja muszę mieć kontrolę, Kat. – Mięśnie jego szczęki pulsują. – Dzięki temu będziesz mogła się całkowicie zatracić. Zero myślenia. Po prostu wyruszysz na przejażdżkę życia. – Głaszczę mnie po włosach, jakbym była szczeniakiem.

– Zajmę się tobą, kochanie. Obiecuję. Nie martw się.

– Ale co, jeśli będzie zbyt intensywnie? Za szybko? Za mocno?

– Wtedy zwolnię tempo.

Zapada chwila ciszy.

– Możesz mi zaufać. Będzie niesamowicie.

Wypuszczam powietrze.

– Będziesz ostrożny? Będzie mnie słuchał?

– Oczywiście. – Uśmiecha się. – Zawsze.

– Dobrze.

– Wibracje na łechtaczce i rotacja dildo działają niezależnie od siebie. Można je osobno regulować. Zaczniemy naprawdę wolno, od najniższego ustawienia. Jedna stymulacja na raz. Potem możemy zwiększyć intensywność pierwszej stymulacji: najpierw dildo, a potem dodamy wibracje. Na początek wolno, potem szybciej, aż do poziomu „Egzorcysty”. Na tyle, na ile dasz radę.

– O Jezu – mówię, odskakując. – Żadnych egzorcyzmów.

Josh się śmieje.

– Mówię serio, Josh. Zostaw opętanie przez szatana na drugą randkę. Dobrze, że cię to śmieszy. Chciałam ci przypomnieć, że wciąż nie przeczytałam twojego zgłoszenia. Proszę powiedz, że satanizm cię nie kręci.

Przewraca oczami.

– Nie, satanizm mnie nie kręci. Za jakiego zboczeńca mnie masz?

– Stary, nie mam pojęcia, co z ciebie za zboczeniec. Dlatego właśnie chcę zobaczyć twoje zgłoszenie.

– Wszystko w swoim czasie, Imprezowiczko. Wszystko w swoim czasie. A teraz dosiądź swojego rumaka. Zanim ruszymy, sprawdzę, czy nie trzeba niczego wyregulować.

– Wyregulować?

– Muszę się upewnić, że pasek styka się z twoją łechtaczką, kiedy siedzisz wyprostowana. Jeżeli będziesz musiała się pochylić, żeby stymulować łechtaczkę wibracjami, dildo nie dotrze do punktu G pod właściwym kątem. A na tym polega sekret: dotarcie do punktu G. – Uśmiecha się diabolicznie. – Kobieta, która ma orgazmy łechtaczkowe, uwielbia seks, ale kobieta, która ma orgazmy punktu G, nie przeżyje dnia bez seksu.

Przez chwilę bez słowa wpatruję się w niego. Nigdy nie słyszałam, żeby facet tak mówił. Mam wrażenie, że dotychczas spałam z bandą chłopców, a Josh jest prawdziwym mężczyzną.

Josh szarmancko wskazuje urządzenie.

– Pani karoca przyjechała, milady. Wskakuj.

Nie wierzę, że to robię. Naprawdę pozwolę Joshowi patrzeć, jak się masturbuję na silniku odrzutowca?

– Mam prośbę – mówię. – Zdejmij slipy. Podczas tej przejażdżki chcę patrzeć, jak twardniejesz.

Szeroki uśmiech pojawia się na jego twarzy.

– Przyjemność po mojej stronie. – Bez słowa zdejmuje bieliznę, pokazując swojego potężnego fiuta we wzwodzie. – Wskakuj, moja pani – mówi cicho, wskazując na urządzenie. Moje krocze płonie, sutki przypominają twarde pociski, a pierś jest napięta.

– Mówiąc szczerze, wolałabym wskoczyć teraz na twój fiuta – szepczę. Jego penis drga.

– Wszystko w swoim czasie. To potem. A teraz wskakuj, kochanie. Nie masz pojęcia, jak bardzo o tym marzyłem.

Wchodzę na łóżko i siadam okrakiem nad urządzeniem. Gdy moje krocze unosi się nad potężnym dildem, zastanawiam się, jak mam się na nie osunąć. Gdy już jest przy mojej dziurce, wygląda na znacznie większe niż przed chwilą.

– Poczekaj sekundę – mówi Josh.

Nieruchomieję nad dildo ustawionym tuż przy wejściu do mojego ciała.

Josh nachyla się do sportowej torby, która leży w kącie, i wraca z prezerwatywą i butelką żelu intymnego. Otwiera foliowe opakowanie i kładzie zrolowany kondom w pogotowiu na skraju łóżka. Następnie wyciska trochę żelu na dłoń i rozprowadza go po sztucznym penisie i gumowym pasku przeznaczonym dla mojej łechtaczki. Na koniec sięga mi między nogi i smaruje łechtaczkę, dziurkę i wargi. Pod wpływem jego dotyku drżę i chicho jęcę.

Nie tracąc chwili, wyciska kolejną porcję żelu i sprawnie nakłada go na twardego fiuta. Nagle czuję się przytłoczona seksualną ekscytacją.

– Teraz mogę usiąść? – pytam ściśniętym głosem.

– Tak. – Jego głos mówi mi, że jest podniecony tak, jak ja: totalnie napalony.

Powoli osuwam się, biorąc w siebie dildo, i ostrożnie usadawiam się na siodle.

– Wow – mówię, rotując ciałem, żeby się przyzwyczaić. – Jest olbrzymi.

– Chcesz mniejszego?

– Nie, ten jest dobry. Tylko duży – Biorę głęboki wdech, żeby rozluźnić ciało wokół gumowego penisa. – Po prostu daj mi chwilę. Cholera.

– W porządku?

– Tak. Kiedy czuję, że jestem w pełni wypełniona, wtedy dostaję najbardziej intensywnych orgazmów. Daj mi chwilę, żeby się rozluźnić.

Jego fiut drga.

– Cholera, jakie to podniecające. – Wypuszcza powietrze.

Biorę kolejny wdech. Moje ciało się rozluźnia i w pełni przyjmuje dildo.

– Okej, jest dobrze – mówię. – Wow.

– Pozwól, że sam sprawdzę. – Pochyla się i uważnie ocenia miejsce, w którym moja łechtaczka styka się z urządzeniem. – Oki, wygląda, że jest w porządku – stwierdza. Delikatnie dotyka łechtaczki, na co drgam.

– Żeby uzyskać maksimum przyjemności, twoja łechtaczka musi dotykać gumowego paska. Nie musisz się pochylać do przodu. Wszystko jest idealnie dopasowane.

Już drzę z oczekiwania. Kiwam głową.

– Trzymaj się, Kat. Ten penis będzie raz po raz dotykał twojego punktu G. To jest klucz do sukcesu, kochanie.

Siadam wygodnie.

– Dobrze. Czujesz, że łechtaczka styka się z paskiem, kiedy siedzisz w tej pozycji?

– Tak.

– Im bardziej jesteś wyprostowana, tym większa będzie stymulacja punktu G. I tego właśnie chcemy. Wbrew popularnemu wierzeniu, chodzi o punkt G, a nie łechtaczkę.

Kiwam głową.

– Głupia ja, łechtaczki są dla dzieci.

Josh się śmieje.

– Jesteś cholernie zabawna. – Przez chwilę obcina mnie wzrokiem. Jego oczy dosłownie pożerają mnie, a fiut pręży się dumnie.

– Josh? Halo? Siedzę tu z grubym fiutem w cipce?

Śmieje się.

– Dobra, Imprezowiczko, zaczynamy. – Klęka przede mną na łóżku. Ma potężny wzwód. Przez chwilę gładzi mnie po zaokrągleniu biodra, wprawiając moje ciało w drżenie – Zacznę od dildo, wolne rotacje, na razie bez wibracji. Żebyś mogła się przyzwyczaić do ruchu w sobie, okej?

Kiwam głową i nierówno oddycham.

– Proszę, bądź ostrożny.

Dotyka moich włosów.

– Kochanie, jesteś w dobrych rękach.

Ponownie kiwam głową.

Josh siada na łóżku obok mnie i podnosi skrzyneczkę z pokrętłami. Wygląda jak dziecko z X-boxem.

– Gotowa, kochanie?

Kiwam głową.

Urządzenie włącza się z głośnym mrukiem, a dildo zaczyna powoli rotować we mnie, raz po raz trafiając we właściwe miejsca.

– Och – mówię, zaskoczona nagłym doznaniem. – Wow. To jest niesamowite. – Instynktownie się pochylam, chcąc złagodzić napięcie, które zaczyna się we mnie zbierać.

– Nie, nie pochylaj się do przodu – przypomina mi Josh. – Możesz się odchylić do tyłu, ale nie do przodu. Działaj wbrew instynktowi. Nie rozładuj napięcia. Zwiększaj je.

Odchylam się, jak mi powiedział.

– Wow – mówię, a pod wpływem nowego doznania skóra mi się elektryzuje. – Wow. To naprawdę przyjemne.

Promienny uśmiech pojawia się na twarzy Josha.

– Podoba ci się, kochanie? – Kiwam głową i biorę głęboki wdech, usiłując zachować równowagę. – To najniższe ustawienie, tylko rotacja, zero wibracji.

– Och – mówię ponownie. – Wow. Dotyka mnie tam, gdzie powinno. Prawdziwa magia. Wow.

– To urządzone ma tylko jedno zadanie: dawać ci orgazmy – mówi Josh. – Powiedz mi, kiedy będziesz czuła się komfortowo, to zwiększę nieco szybkość rotacji.

Wow, maszyna nie stymuluje w ogóle mojej łechtaczki, jedynie porusza sztucznym penisem, który obraca się we mnie i z każdą rotacją celuje idealnie w punkt G. To naprawdę niesamowite. I jakie precyzyjne. Nigdy się tak nie czułam. Cicho jęczę.

– O Boże, podoba mi się – mówię. Mój głos zaczyna drżeć, a na ciele pojawia się gęsia skórka. W uszach nagle czuję dziwny szum.

– Wow – mówię cicho. – O rany.

– Gotowa na szybszą przejażdżkę?

Biorę głęboki wdech i kiwam głową.

Josh przekręca regulator i szybkość rotacji odczuwalnie się zwiększa. Dildo odrobinę szybciej rotuje, co kilka sekund trafiając w mój punkt G.

– O Jezu – mówię. Wydaję z siebie bardzo głośne jęknięcie. Ścianka mojej pochwy zaciska się gwałtownie i nie rozluźnia. Po prostu coraz mocniej się napina.

– Ooo – mówię. Coś potężnego się we mnie zbiera. Nigdy wcześniej tak się

nie czułam. – Jasna cholera. – Pochyłam się do przodu, pragnąc złagodzić napięcie.

– Nie, nie pochylaj się do przodu. Do tyłu.

Odchylam się do tyłu.

– Dobrze. A teraz zacznij go ujeżdżać, kochanie – mówi Josh.– Ruszaj biodrami, jakbyś była na mnie, jakbyś chciała mnie zerznąć i dostać orgazmu.

Stosuję się do jego sugestii i czuję, jakby piorun mnie poraził. Moje ciało zaczyna gwałtownie się napinać i zaciskać, coraz mocniej się wije.

– O tak, to jest to – mówi Josh i wolną ręką się pieści. – O Boże. Jesteś tak podniecająca. Właśnie tak, kochanie.

Zerkam na Josha, jak wali sobie konia, na totalnie perwersyjne spojrzenie na jego twarzy i moje ciało staje w płomieniach.

Z rosnącym entuzjazmem poruszam biodrami w przód i w tył. Wyobrażam sobie, że rznę go. Josh pomrukuje z uznaniem.

– Dobrze – mówi, energicznie przesuwając dłonią po swoim fiucie. – Kat, doprowadzasz mnie do szaleństwa. Jesteś cholernie podniecająca.

Ruchy bioder w połączeniu z rotacją dilda i widokiem robiącego sobie dobrze Josha, a zwłaszcza spojrzeniem na jego twarzy, sprawiają, że ogarnia mnie coś nieludzkiego. Jezu. Zaraz przejdę transformację w jakiegoś pieprzonego wilkołaka. Cała się pocę. Skóra mnie piecze. Naciąga się. Serce wali, jakby miało wyskoczyć z piersi.

Josh ponownie przekręca pokrętłem.

Sybian ociera się o mnie w gorąco precyzyjnej stymulacji.

Jasna cholera. Ja pierdolę. O mój Boże.

Wydaję z siebie krzyk niczym dzik trafiony strzałą myśliwego.

– Cholera jasna – wstrzymuję oddech. Nie mogę znieść tej przyjemności. Muszę jakoś rozładować napięcie. Odchylam się i zaczynam pieścić piersi. Szczypię sutki i odrzucam głowę do tyłu, poruszając zachłannie biodrami wokół urządzenia. Warczę jak okaleczone zwierzę. Jestem całkowicie obezwładniona potężnym doznaniem, które szaleje w moim ciele. Dosłownie przygryzam palce i kłykcie. Szarpię włosy, drapię się po twarzy, szukając wytchnienia od bolesnej przyjemności.

– Podkręcam tempo – wykrztusza z siebie Josh, a urządzenie głośniej mruczy.

Dildo szaleje we mnie. Mam wrażenie, że zaraz wyjdę ze skóry. Spoglądam w dół, spodziewając się widoku rozerwanego podbrzusza od szalonej rotacji dildo, tak jakby stwór miał wyjść ze mnie jak z tego kolesia w *Obcym*, ale widzę jedynie normalny brzuch i miednicę.

– O Jezu – pojękuję.

Wyję jak uwięzione zwierzę, pieprząc maszynę do upadłego. Pocę się jak świnia. Teraz czuję ból. Okropny, przeraźliwy ból.

I jest cudownie.

Na całym ciele wyskakuje mi gęsia skórka. Czuję się, jakbym miała zaraz zwymiotować. Stopy mam dziwnie zmrowiałe. A to nowość. Co, do diabła, się dzieje?

– O cholera – mówię. – Zaraz dojdę – krzyczę. – Matko boska. Jestem blisko. – Mam odruchy wymiotne. Wow, to też coś nowego.

Podwijam palce u stóp i wydaję z siebie dziwny, przenikliwy pisk.

– Teraz włączę wibrację. Razem z rotacjami – szepcze Josh, a jego ręka nie przestaje szaleńczo przesuwać się po fiucie.

Wolne wibracje rozchodzą się po mojej łechtaczce. Dostaję spazmów – moje ciało się napina i wykręca tak gwałtownie, że czuję, jakbym miała stracić kontrolę nad pęcherzem. Moje powieki trzepoczą, a gałki oczne uciekają w tył głowy. Znów mam odruch wymiotny.

– O mój... – piszczę. – O kurwa!

Moim ciałem wstrząsa najbardziej intensywny orgazm, jakp miałam w życiu. Czuję jakby diabeł mnie opętał. Ale Josh, zamiast ulżyć mi, zwiększa wibracje na łechtaczce. Nie mogę się kontrolować. Czuję się, jakby prąd mnie poraził. Z moich płuc zaczynają wypływać zdławione przekleństwa, kiedy fale przyjemności, jedna za drugą, nieustannie zalewają moje ciało. Nie wiem, czy to jeden długi, niekończący się orgazm, czy kilka zlewających się ze sobą. Rozkosz nie ma końca. Moje ciało jest w transie, napina się, drży, faluje, raz po raz, bez wytchnienia. Mam wrażenie, że za chwilę się porzygam albo zacznę płakać, albo się cała obsikam. Albo wszystko razem. Wydaję z siebie

jeszcze jeden dźwięk, którego nigdy wcześniej u siebie nie słyszałam, i nagle czuję, jak ciepły płyn wylewa się ze mnie i zbiera się na siodle. Czy się zsikałam? Nawet jeśli, nie przejmuję się tym. Po prostu energicznie podskakuję na maszynie i krzyczę. Głowę mam odchyloną do tyłu, pot leje mi się z twarzy i spływa strużkami po piersiach. Moje ciało wydaje głośne dźwięki, gdy jak szalona uderzam raz po raz o mokre siodło.

Udaje mi się zerknąć na Josha. Wpatruje się we mnie jak urzeczony.

Podkręca szybkość rotacji i wibracji, a ja krzyczę.

Przebiegam dłońmi po twarzy i włosach. Przygryzam palce, jęcząc z przyjemności i bólu. Nagle czuję usta Josha na swoich twardych sutkach. Zlizuje pot z mojej szyi i całuje mnie szaleńczo.

– Chcę, żebyś ssała mi fiuta.

Kiwam głową.

– Nie. Tak, tak.

Wstaje przy łóżku, ugina nogi, żeby jego fiut znalazł się na wysokości mojej twarzy i podsuwa mi go pod oczy. Ale zamiast włożyć mi go do ust, niespodziewanie zatrzymuje się i opiera mokry koniuszek o moją brodę, tuż przy małym wgłębieniu.

– O, tak – mówi, przebiegając dłońmi przez moje włosy. – Spójrz na mnie.

Z trudem spełniam jego prośbę. Zaraz znów dojdę.

Z jego ust wychodzi warkot.

– Chciałem to zrobić, odkąd zobaczyłem ten mały dołek na twoim podbródku.

Zanim zdążę odpowiedzieć, wsuwa się w moje usta. Natychmiast zaczynam zachłannie go ssać i głośno jęczeć.

To niesamowita przyjemność. W ciele i ustach mam fiuta, moja cipka wibruje, a jego ręce przebiegają między moimi włosami. Muskam językiem wokół małej dziurki w jego koniuszku, na co głośno warczy i mocno chwytam mnie za tył głowy.

Gałki oczne znów uciekają mi do góry.

W głowie mi się kręci. Mam ograniczone pole widzenia. Czuję, że zaraz naprawdę zasłabnę. Białe światelka wybuchają mi przed oczami i przez

chwilę tańczą, jakbym właśnie weszła z jasnego dworu do ciemnego pomieszczenia, a wzrok nie zdążył się przyzwyczaić.

Zdecydowanym ruchem odsuwam rękę Josha i wyciągam z ust jego twardego fiuta.

– Nie mogę – bełkoczę.

Josh w ułamku sekundy odkłada skrzyneczkę i urządzenie natychmiast cichnie. Wibracje ustają. Dildo przestaje się obracać. Maszyna się zatrzymuje, a mimo to wciąż drzę i nabieram powietrza jak wyłowiona z wody ryba.

Josh bez wahania wskakuje na łóżko tuż za mną i zdecydowanym ruchem unosi moją miednicę. Wskazuje, żebym zajęła pozycję na czworakach, ponad maszyną, i zaczyna zachłannie lizać i ssać moją cipkę od tyłu, pochłaniając ciecz, która dosłownie cieknie ze mnie.

Drzę i jęczę, gdy jego język namiętnie mnie siorbie, ssie i pieści moje wrażliwe fałdy.

– Bierzesz tabletki? – pyta chrapliwie.

– Tak. Zrób to.

– Jesteś zdrowa?

– Tak. Zrób to.

– Też jestem zdrowy.

– Zrób to.

Bez wahania zanurza się we mnie na całej długości i zaczyna rznąć mnie ze wszystkich sił. Krzyczę z przyjemności, gdy potężny orgazm ponownie się przeze mnie przelewa.

Jestem w delirce. Nie mogę myśleć. Pragnę, żeby mnie rozerwał.

Gdy mnie rżnie, palcami sięga do łechtaczki i nagle ślepnę. Dosłownie. Jedyne co widzę, to białe światło. Potem różowe. Żółte. Jasna cholera. Żołądek mi się skręca. Czuję się, jakbym miała zwymiotować. Palce mi się podkurczają. Skóra mrowieje. Znów mam odruch wymiotny.

Ciepły płyn wylewa się ze mnie, jak kilka minut temu na tamtej maszynie. Cieknie mi po udach. O Jezusie. Nic nie widzę. Dosłownie nie mogę funkcjonować. Chyba zaraz zemdleję.

Josh chwyta mnie z tyłu za włosy i dochodzi we mnie tak mocno, że czuję,

jak jego sperma wystrzeliwuje we mnie.

Jasna... coś tam, coś tam, Batmanie. Jasna cholera. Jestem w takiej rozsypce, że nawet nie potrafię wymyśleć żartobliwego powiedzonka z Batmanem.

Jasna cholera. Ja pierdolę. Kurwa. Tylko tyle mogę wymyśleć. Pieprz się, Batmanie.

Josh chwyta od tyłu moje ramiona, całuje w szyję i głaszcze moje spocone piersi. Nie jestem w stanie odwzajemnić jego czułości. Nie mogę się ruszać. Jestem jak bezwładny przedmiot w jego ramionach. Spocona dmuchana lalka.

Przy uchu czuję jego usta. Jego dłonie odgarniają moje spocone włosy.

– Jesteś najseksowniejszą kobietą na świecie, Katherine Ullo Morgan – mówi, całując mnie w ucho. – Moją fantazją.... pod każdym cholernym względem.

Rozdział 39

Josh

Kat porusza się przez sen w moich ramionach i nieruchomieję.

Zaczynam świrować. Nigdy w życiu nie uprawiałem seksu bez prezerwatywy. Nigdy. To moja podstawowa zasada i nigdy jej nie złamałem. Przenigdy. Z żadną kobietą. Bez względu na to, jak seksowna była. Cholera, nawet z Emmą nie kochałem się bez gumy, a byliśmy z sobą trzy lata. O czym, do diabła, myślałem, decydując się na coś takiego z Kat?

Spoglądam na śpiącą twarz Kat i serce mi wali. Co jeżeli przypadkiem zrobiliśmy małego Faradaya? W głowie rozbrzmiewa mi głos ojca, którego nie mogę uciszyć: „Żeby żaden nie ważył mi się zrobić przypadkowo Faradaya z kobietą, która nie jest warta naszego nazwiska, bo przechytrzę tę amatorkę cudzych fortun i wyrzeknę się was szybciej niż ona zdąży zażądać testu na ojcostwo”. Ile razy z Jonaszem musieliśmy wysłuchiwać tej cholernej przemowy? Tyle, że przestałem liczyć. To była jego pieprzona mantra. Znów wpatruję się w twarz śpiącej Kat. Nawet we śnie, gdy leży nieruchomo, jest idealna. Dołek w jej podbródku powala mnie. Jej brwi. Jej usta.

Zalewa mnie adrenalina.

Kogo obchodzi, co ojciec mówił? Kat nie leci na pieniądze, a ojciec nie może się mnie wyrzec, nawet gdyby była naciągaczką. No i co z tego, jeśli przypadkowo zrobiliśmy Faradaya? To nie jego interes. Zresztą i tak warto było zaryzykować. Uśmiecham się do siebie. Najlepszy seks w moim życiu. W międzynarodowych zawodach pieprzenia ta kobieta właśnie zdobyła srebrny i

złoty medal. A kiedy zerznę ją po raz trzeci, co planuję zrobić, jak tylko się przebudzi, bez wątpienia zgarnie też brązowy medal. Laska musi mieć jakieś supermoce. Prawdziwy z niej robot. O mój Boże. To jest to. Katherine Ulla Morgan to kobieta-robot.

Już po mnie. Znów uśmiecham się do siebie. Ale za to w jakim stylu przegrałem. Kat przez sen porusza się w moich ramionach i znów nieruchomieję. Chryste. Zachowuję się jak wariat. Kompletny i całkowity świr. Jak Jonas pozwalam umysłowi na niekontrolowaną gonitwę myśli. Cholera, muszę się wziąć w garść.

Kat znów się porusza i jej blond kosmyk ląduje mi na twarzy.

Wdycham jej zapach.

Cholera, jak ładnie pachnie.

Unoszę pościel i przez chwilę wpatruję się w jej śpiące ciało. Powoli oddycha. Napawam się widokiem krągłych piersi. Jej ogolonej cipki, płaskiego brzucha i seksownego kolczyka w pępku. Jej długich, jędrnych nóg. Jej jaskrawoniebieskich paznokci. O mój Boże, ona jest jak narkotyk.

Opuszczam pościel i po raz setny spoglądam na jej śpiącą twarz.

Jest tak cholernie piękna. Mógłbym patrzeć na nią cały dzień i nie miałbym dość. Jej nos. Usta. Policzki. Cała jest piękna. Nie mogę znaleźć choć jednej wady w tej kobiecie. A przynajmniej w jej ciele. Jeśli chodzi o charakter, zdecydowanie ma wiele wad, co do tego nie mam wątpliwości. Pierwsze z brzegu, jest zazdrosna jak diabli, a to cecha, której normalnie nienawidzę w kobietach. Chociaż chwila, czy to naprawdę jest wada? Bo, na Boga, nawet mi się to w niej podoba.

Miła odmiana po Emmie, która wszystko miała w dupie. Nieważne, co robiłem. Nieważne, czy inna kobieta praktycznie podawała mi się na tacy w jej obecności. Sądziłem, że to oznacza, iż Emma jest dojrzała niż przeciętna laska, bardziej postępowa – mądrzejsza niż ja. Oczywiście, patrząc wstecz, wiem, że po prostu gównem ją obchodziłem.

Ale dość o Emmie. Teraz ona mnie gównem obchodzi.

Nie wierzę, że pozwalam myślowi wędrować do niej, kiedy mam w łóżku taką kobietę jak Kat. A skoro już o niej mowa, właśnie wpadłem na kolejną

wadę. Jest uparta. Tak bardzo, że mam ochotę ją udusić. Ale zaraz. Też to w niej lubię. To normalne, że chcę, aby wszystko było po mojemu, ale nie chcę, żeby za łatwo mi to przychodziło. W takim razie bym się znudził. A z Kat nie ma mowy o nudzie, o nie!

A na obronę Kat powiem, że jest nie tylko zazdrosna i uparta, ale także niezwykle zabawna. I mądra. Może nie jest intelektualistką w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, ale kto do cholery potrzebuje wiedzy książkowej? Jest przereklamowana. Wystarczy spojrzeć na Jonasa. Mądry jak diabli, a jednocześnie największy głupek, jakiego znam. Kat jest mądra tak, jak lubię: bystra, sprytna, intuicyjna i wygadana. O tak, jaka ona jest pyskata. A na dodatek, poza urodą, ma złote serce. Jest głęboko zakopane i pokryte z zewnątrz warstwą zła, ale jest tam, tego jestem pewien. To, jak kocha Sarah, to, że nie zastanawiała się nad swoim bezpieczeństwem, kiedy chodziło o chronienie Sarah i dorwanie drani... ja pierdolę, to mnie zwała z nóg. I z pewnością Kat kocha swoją rodzinę. Nigdy nie spotkałem dziewczyny, która pochodziła ze szczęśliwej rodziny. To też mnie w niej fascynuje.

O Boże, kogo okłamuję? Kat mogłaby być cholernym Czyngis-chanem, a i tak byłbym w niej zadurzony po tym, czego właśnie doświadczyłem. Jasna cholera, kobieta jest niesamowita w łóżku. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. Naprawdę chcę zamordować tego zjeba Garretta coś tam coś tam... jak mu tam było? Nazwał ją zdzirą? Ale jak ją rznął, nie przeszkadzało mu to, co? Pieprzony cwel. Pewnie ma małego fiuta. Ciota jedna.

Bo ta kobieta umie ssać i ujeżdżać kutasa i dochodzi jak tornado. Nie znam żadnego faceta, poza tym pierdolonym dupkiem, który poniżyłby laskę z tego powodu. O nie!

Kat znów się porusza i otwiera oczy. Uśmiecha się, a moje serce na chwilę zamiera.

- Hej – mój cicho. – Przysnęłam.
- Nie przejmuj się. Podziwiałem cię, jak spałaś.
- Spoko, wcale nie brzmisz przerażająco.
- Pozwól, że wyjaśnię: podniosłem pościel i śliniłem się na twoje nagie ciało, kiedy spałaś.

– No dobra, uspokoiłeś mnie. – Przeciąga się. – Ooo, czuję każdy mięsień. Wow. To było intensywne doznanie.

Obejmuje mnie i instynktownie przyciągam ją do siebie. Przez chwilę leżymy nos w nos.

– Wydawało mi się, że mam jakiś atak – mówi.

– Tak to wyglądało.

– Nic nie widziałam. Miałam wrażenie, że światła wybuchają mi przed oczami. Najpierw wszystko było białe, potem różowe i żółte. A na koniec zrobiło się czarno. Myślałam, że umieram albo kosmici mnie porywają.

– Super.

– Dziwnie – mówi.

– Zajebicie – odpowiadam.

– Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Może tętniak mi pękł?

– Wcześniej miewałaś już kobiecy wytrysk?

– To właśnie miałam? Kobiecy wytrysk? Nigdy nie słyszałam tego określenia.

– Nigdy nie słyszałaś o kobiecym wytrysku? Jezu, kobieto, żyjesz w jakiej pustelni bez dostępu do netu?

Kat wzrusza ramionami.

– W każdym razie, to dopiero coś. Obejrzyj czasem jakieś porno w necie, dziewczyno. Kobiecy wytrysk jest jak najważniejsze trofeum.

– Że co?

– Nie oglądasz porno?

– Nie, nudzi mnie. Ale kręcą mnie powieści erotyczne. To moje porno. Uwielbiam je.

– Aha... No, ale udowodniłaś, że masz waginę.

– Jeżeli fakt, że wsunąłeś swojego fiuta w ciepłą, wąską i moką dziurkę między moimi nogami nie udowodnił tego, to się poddam.

– Może to tylko magiczna sztuczka. Nigdy nie wiadomo. – Wybucham śmiechem. – A przy okazji podoba mi się twoja ciepła, wąska i mokra dziurka. I to bardzo.

– O, dziękuję. – Przykłada dłoń do serca, jakby przyjmowała Oscara. – To

słodkie.

Wybucham śmiechem.

– Domyślałam się, że spodobała ci się moja ciepła, mokra dziurka, kiedy ssaleś ją jak kociak butelkę w poszukiwaniu ostatniej kropli mleka – dodaje.

– Cholera, Kat. To było podniecające.

– Najlepsze na świecie – chichocze.

– Najlepsze?

– Mmhm. Pewnie, że tak. Możesz się częstować moją ciepłą, mokrą dziurką, kiedy tylko chcesz. Jezu, było mi tak dobrze. Serio, to było absolutnie najbardziej niesamowite doznanie seksualne w moim życiu.

Jestem jak porażony prądem. Przysuwam się do jej ciała i muskam nosem jej policzek.

– Jesteś tak cholernie seksowna, Kat. Mam wrażenie, że się uzależniłem, a ty jesteś moim narkotykiem.

Całuje mnie.

– Ja też.

– A to jak ujeżdżałaś Sybiana? Nigdy nie zapomnę tego widoku.

– To urządzenie to naprawdę coś – chichocze. – Nie dziwię się, że jest gwiazdą porno.

– No właśnie. Widziałem je milion razy w porno, ale twoja reakcja była niezwykła. Jezu. Wiedziałem, że dojdiesz na Sybiana, ale nie spodziewałem się czegoś takiego. Jakbyś została porażona prądem.

– Było niesamowicie. Gdybym miała takie cacko, nie wychodziłabym z domu.

– Gdybyś miała takie cacko, nie wychodziłbym z twojego domu. Nie potrzebowałabyś budzika. Usiadłbym w kącie pokoju i krzyczał: pobudka, Kat! Czas na Sybiana!

Uśmiecha się, ale przez chwilę milczy, jakby zastanawiała się nad czymś.

– Muszę ci coś powiedzieć, Josh. Nigdy nie uprawiałam seksu bez prezerwatywy. No, poza stałymi związkami i gdy oboje przeszliśmy badania. Normalnie nie rezygnuję tak pochopnie z zabezpieczeń.

– Właśnie o tym samym myślałem. Też nigdy tego nie robię.

– Jesteś pewien, że jesteś zdrowy? – pyta.

– Tak. Niedawno robiłem badania? A ty?

– Tak, na pewno. W stu procentach. Dwa miesiące temu zrobiłam testy, kiedy zaczęłam brać tabletki, i od tego czasu zawsze uprawiałam seks z prezerwatywą.

Z ulgą wypuszczam powietrze.

– Okej. W takim razie sądzę, że powinniśmy... – Telefon mi przerywa. – Poczekaj – mówię, przewracając się na plecy i sięgając do szafki nocnej po komórkę. Patrzę na ekran. Jonas dzwoni.

– Cześć bracie – mówię.

Od razu, po samym sposobie oddechu Jonasa, mogę stwierdzić, że jest czymś poruszony.

– Właśnie dzwonił agent Eric – mówi sztywno Jonas. – Federalni chcą się jutro spotkać w Waszyngtonie ze mną i Sarah.

– Jasna cholera. – Siadam na łóżku. Serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

– Czyli lecicie wieczorem?

– Tak, już zarezerwowałem nocny lot. Właśnie się pakujemy.

– Wow. – Przeczesałem włosy palcami. – Grubo.

– Czy coś jeszcze trzeba zrobić, zanim Henn będzie mógł zająć się przelewami bankowymi? – pyta Jonas.

Zerkam na Kat. Wygląda na poruszoną.

Przez chwilę myślę.

– Hm. Henn mówi, że musi zrobić zdjęcia Kat do paszportu i przygotować dla niej paszport Oksany Belenko. Ale to nie zajmie wiele czasu.

– Okej, dobra. Nie wiem, jak sprawy przyspieszą po spotkaniu. Wasza trójka na wszelki wypadek musi być gotowa, żeby z samego rana zrobić przelewy.

– Będziemy gotowi.

– Możesz przyjść do mnie? – pyta Jonas. – Muszę z tobą pogadać przed wyjazdem. – Głośno wypuszcza powietrze. – Jest jedna sprawa.

– Spoko, brat. Wyluzuj. Cokolwiek to jest, coś się wymyśli. Skoczę tylko pod prysznic i już przychodzę. Poczekaj sekundę. – Odsuwam telefon i

spoglądam na Kat. – Jonas i Sarah za godzinę jadą na lotnisko. Lecą do Waszyngtonu na spotkanie z federalnymi. Idziesz ze mną do ich pokoju?

Oczy Kat robią się wielkie jak spodki. Kiwa głową.

Przysuwam telefon znów do ust.

– Weźmiemy z Kat szybki prysznic i zaraz przychodzimy. Zadzwoń do Henna i powiedz, żeby też wpadł.

– Kat jest z tobą?

– Tak.

– I musicie wziąć prysznic?

Nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu.

– Tak.

– Wiedziałem, że się pieprzycie! Dlaczego robiliście z tego taką tajemnicę? Ignoruję pytanie.

– Za piętnaście minut będziemy, okej?

– Lubisz ją?

Spoglądam na piękną twarz Kat. Wygląda na zaniepokojoną.

– Mmhm – odpowiadam.

– Zajebiecie. Dobra, do zobaczenia za chwilę. I słuchaj, Josh, muszę z tobą pogadać w cztery oczy. Bez dziewczyn, okej?

– Spoko, nie martw się.

Jonas powoli wypuszcza powietrze.

– Dzięki, Josh. Do zobaczenia.

– Jasne. Czekać, jak poszło z Maxem w restauracji, kiedy wyszliśmy? Kurwa, wygląda jak czarny charakter z Jamesa Bonda. Ten z metalowymi zębami.

– Nie, to czarny charakter ze *Szklanej pułapki*.

Wybucham śmiechem.

– O Boże, tak. Właśnie tak.

– Sarah ciągle to powtarza.

– Co się wydarzyło, jak wyszliśmy?

– Nic. Po prostu wymieniliśmy grzeczności. Ze dwadzieścia razy nazwałem go skurwielem i zabroniłem chociażby spojrzeć na Sarah, o on odszedł

wściekły jak małe dziecko.

– Dobrze.

– Skurwiel.

– Cipa. – Na chwilę milknę. – Słuchaj, Jonas, mam dziwne przeczucie co do tego koleśia, naprawdę złe. Nie lekceważ go. Facet wygląda, jakby nie miał duszy.

Jonas głośno przytakuje.

– Dlatego chcę z tobą porozmawiać w cztery w oczy, zanim z Sarah pojedziemy na lotnisko. Musimy zamknąć wszystkie wątki.

– Pewnie, rozumiem – mówię. – Masz rację.

– Musimy wszystko obgadać. Upewnić się, że niczego nie przegapiliśmy

– Spoko. Myślałem też o tym skurwielu z łazienki w U Dub.

Słyszę, jak po drugiej stronie telefonu Jonas wstrzymuje oddech.

– Czytasz mi w myślach,

– To nietrudne. Głupek z ciebie.

Jonas śmieje się.

– Dobra, kutasie, zrób sobie przerwę od rżnięcia Kat i zbieraj dupę. Jest wiele rzeczy do omówienia, zanim z Sarah wyjedziemy.

– Chcę, żebyś wiedział, że tylko dla ciebie przerywam tę konkretną czynność.

– Dobrze było?

– Cholera, najlepiej.

– Cieszę się.

– Za chwilę przyjdziemy z Kat.

– Okej. Zadzwońię do Henna.

– Robi się.

Rozłączam się z Jonasem.

– Co się dzieje? – pyta Kat. Oczy niemal wychodzą jej z orbit.

Streszczam jej całą rozmowę (poza faktem, że Jonas chce zamknąć wszystkie wątki).

– Hej, czas na szybki prysznic i idziemy do ich pokoju – mówię.

Twarz Kat się rozpromienia.

– Czyli co, wreszcie wychodzimy z pokoju?

– Tak, musimy zebrać ekipę i pogadać o... – urywam. Żołądek podchodzi mi do gardła. Cholera. Ma rację. *Całuję ją. Rznąę. Daję swoje zgłoszenie.* Cholera. Ma mnie.

– Obiecałeś mi, że nie wyjdziemy z tego pokoju, dopóki nie dasz mi swojego podania – mówi spokojnie Kat.

Ze zdenerwowania wypuszczam z siebie powietrze.

– Obiecałeś – mówi.

– Tak, wiem. Ale Jonas i Sarah muszą za godzinę jechać na lotnisko, a mamy jeszcze do załatwienia pełno spraw, zanim ruszą. Nie ma czasu na naszą małą grę. Nie teraz. Musimy wcisnąć pauzę, dopóki nie wyjadą.

Kat wymachuje rękami z frustracji.

– Serio?

– Tylko dopóki nie wyjadą.

Jest wściekła.

– Kochanie, teraz musimy uratować świat.

Ze złością wypuszcza powietrze.

– Dobra. Niech ci będzie. Wcisnę pauzę. Ale wyłącznie dlatego, że bardzo kocham Sarah i chcę zniszczyć tych dupków. Ale jak tylko Jonas z Sarah wyjadą na lotnisko, dajesz mi to cholerne zgłoszenie.

Biorę głęboki oddech. W uszach mi szumi. Cholera.

Tak dobrze się między nami układało. Nie chcę tego spieprzyć.

– Masz je w swoim laptopie? – pyta.

Kiwam głową.

– Prześlij mi teraz mailem.

Kręcę głową.

– Nie ma mowy. Umówiliśmy się, że je przeczytasz, a nie że dostaniesz.

Przewraca oczami.

– W takim razie sugeruję, żebyś wziął tego cholernego laptopa ze sobą do apartamentu Jonasa i Sarah, żebyś mógł mi je dać, jak tylko stamtąd wyjdziemy.

Nie odpowiadam. Pewnie częściowo liczyłem, że po seksie Kat powie:

„Do diabła z głupim zgłoszeniem. Już mi na nim nie zależy”.

Kat dotyka mojej piersi, a moje ciało pokrywa gęsia skórka.

– Słuchaj, Josh, moje inicjały to KUM. W szkole słyszałam, że jestem spermastyczna. Okazało się, że koleś, którego kochałam, miał narzeczoną, i powiedział mi, że jestem zdziwą. – Uśmiecha się, ale w jej oczach dobrze widzę niepewność. – Nie wspominając, że ssałam potężnego fiuta i jednocześnie ujeżdżałam maszynę do orgazmów, a potem doszłam tak intensywnie, że na chwilę ośleplam. – Posyła mi uroczy uśmiech. – A ty się przejmujesz jakimś głupim zgłoszeniem do klubu uciech? – Gładzi moją twarz. – Nic mnie teraz nie zaskoczy, Batmanie.

Zamykam oczy. Delikatnie mnie całuje.

– Trochę wiary we mnie, Batmanie – szepcze, nie ustając w pocałunkach.

Od wzajemnym jej pocałunek. Mój fiut twardnieje. Cholera, nie ma na to czasu. Mój brat czeka. Odsuwam się.

Kat kładzie palce pod mój podbródek i czule całuje moje usta.

– YOLO, Batmanie.

Uśmiecham się do niej. Jaki facet mógłby się jej oprzeć? Próbowałem z całych sił, naprawdę, ale nawet ja nie dałem rady.

– No dobra – mówię. – Obietnica to obietnica. Jak tylko Jonas i Sarah wyjadą, dostaniesz zgłoszenie. Daję ci słowo Faradaya.

Rozdział 40

Josh

Omówiliśmy kluczowe informacje, o których jutro w Waszyngtonie mają rozmawiać Jonas i Sarah, a Henn opisał nam, jak „nasza” Oksana Belenko wypłaci z dwunastu kont drani około pięćset pięćdziesiąt cztery miliony dolarów. Wszyscy wyglądamy na zdenerwowanych, ale Kat najbardziej, co jest zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że to ona musi zjawić się w każdym z banków i popełnić wielki przekręt.

Chciałbym móc ją zastąpić, naprawdę. Nawet kazałem Hennowi wymyślić jakiś pomysł na przelew pieniędzy, który nie wymagałby udziału Kat, ale on tylko powtarzał, że nie ma innego sposobu: wszystkie konta są na Oksanę i większość z nich, w przypadku kwot przekraczających milion dolarów, wymaga osobistego dokonaniu przelewów. Kombinowaliśmy i kombinowaliśmy, ale nie znaleźliśmy innego wyjścia. Nie zrobimy tego bez Kat.

– Nie martw się, Kitty Kat – mówi Henn. – Obiecuję, że pójdzie jak z płatką. Wszystko elegancko sfałszowałem, więc banki od razu wezmą cię za Oksanę. Poza tym wiem, jak zablokować tym draniom dostęp do Internetu na ich urządzeniach, kiedy będziemy robić przelewy. Tak na wypadek, gdyby chcieli sprawdzić stan kont w trakcie naszej akcji.

Kat przygryza wargę.

– Dzięki, Henny.

– Będziemy przy tobie – mówię, biorąc ją za rękę. Opiera się o moje ramię

i całuję ją w czubek głowy. – Będę przy tobie, Imprezowiczko – szepczę. –
Przez cały czas.

– Dobra, czyli wasza trójka wie, co robić? – pyta Jonas.

– Tak, jasne – odpowiadam. – A wy?

Jonas i Sarah spoglądają na siebie.

– Masz jakieś pytania, kochanie? – pyta Jonas.

Sarah kręci głową.

– Nie, zero pytań. Ale mam jeden komentarz: jasna cholera, zaraz zesram się
ze strachu.

Jonas wybuchają śmiechem i całuje ją w czoło.

– Będzie w porządku. Twój raport będzie mówił za nas.

Sarah bierze głęboki wdech.

– Boże, żebym tylko po tym nie skończyła na jakiejś rządowej liście
podejrzanych.

– Nie przejmuj się. Nie spotykaliśmy się z nami, jeżeli nie traktowaliby
twojego raportu poważnie.

Sarah kiwa głową i wypuszcza powietrze.

Jonas zerka na mnie.

– Josh, mogę z tobą pogadać?

– Pewnie.

– Kochanie, pogadam tylko chwilę z Joshem i zaraz ruszamy.

– Spoko. Poplotkuję z Kitty Kat.

Jonas i ja wstajemy, a Sarah z Kat natychmiast wdają się w ożywioną
rozmowę za naszymi plecami.

– Mam z wami pójść, czy...? – pyta Henn.

Jonas zerka na mnie.

Kiwam głową.

– Pewnie – mówi Jonas. – Dzięki, Henn. Zdecydowanie przydasz się.

Przechodzimy do foteli po drugiej stronie apartamentu. Z tej odległości
dziewczyny nas nie usłyszą.

Jonas nerwowo zerka przez pokój.

– Nie mamy wiele czasu, więc będę się streszczał. Chcę, żeby Max i ten

ukraiński Travolta zginęli. – Zaciska szczękę.

Henn nie jest ani trochę zaskoczony.

– Nakłonienie federalnych nie powinno być trudne. Też tego będą chcieli.

– Skąd wiesz?

– Stary, no co ty... Sekretarz Obrony jednym z największych klientów Klubu? Nie wygląda to dobrze. Zrobią wszystko, o co ich poprosisz, żeby tylko sprawa nie ujrzała światła dziennego. Sprzątniecie dwójki ukraińskich separatystów to mała cena za zapomnienie o pewnej informacji.

– Ukraińscy separatyści nie są wystarczająco interesujący – mówię. – Nie sądzę, żeby przeciętny widz wiadomości coś z tego zrozumiał.

– Racja – przyznaje Henn. – Słuszna uwaga.

– Sądzę, że potrzebujemy czegoś, co ludzie łatwo zrozumieją, czegoś, co media od razu podłapią i nie podważą informacji od federalnych.

Przez chwilę milczymy.

– Terroryści? – proponuję.

– Tak – zgadza się Henn. – Media mogą bez końca o tym pieprzyć. Łykną to.

– No, ale ukraińscy terroryści? Amerykanie nawet nie wiedzą, gdzie leży Ukraina – mówię.

– Co racja, to racja – przyznaje Henn.

– Rosyjscy terroryści? – proponuje Jonas.

– Pewnie – odpowiada Henn. – Komórka rosyjskich terrorystów.

– Idealnie – mówię. – Jesteś cholernym geniuszem.

– Tak słyszałem – przyznaje Henn.

– Podoba mi się – stwierdza Jonas, kiwając głową. Wygląda na zatopionego w myślach.

– To naprawdę idealne rozwiązanie – mówi Henn. – W jednym krótkim stwierdzeniu jest wszystko. Stacje telewizyjne będą miały używanie, zrobi się niezła wrzawa. Co z kolei daje federalnym pole do popisu: zrobią co trzeba, nawet w środku dnia, a wszystko w imię ochrony obywateli przed olbrzymim zagrożeniem terrorystycznym – Henn kiwa głową. – Kapitalny pomysł.

– A jeśli ci dwaj skurwiele zginą w czasie strzelaniny podczas nalotu na kryjówkę terrorystów? – pytam. – To będzie całkiem interesujące, prawda?

– Perfecto – przyznaje Henn. – Może „będą mierzyć z broni do oficerów”? To byłoby najwygodniejsze rozwiązanie dla federalnych i dla nas. Nikt niczego z nami nie powiąże. Proste. Skuteczne. Wiarygodne. Federalni ratują świat. My nie mamy z tym nic wspólnego. Mega news dla mediów. Wszyscy zyskują.

Jonas kiwa głową.

– Dzięki. – Wygląda na pewniejszego siebie. – Jeśli dobrze im to sprzedamy, może się udać.

Henn intensywnie myśli, aż ściąga usta.

– Sprawdzę, czy uda mi się zdobyć dla ciebie małe zabezpieczenie. Może dokopię się do czegoś ciekawego na temat Sekretarza Obrony. Może jakieś kompromitujące fotki. Dziecięce porno na komputerze. Zdjęcie fiuta wysłane nieletniej? Jestem pewien, że jest coś jeszcze. W przypadku takich gości zawsze jest coś jeszcze. Dobrze mieć asa w rękawie na wypadek, gdyby federalni nie chcieli gadać o pozbyciu się tych dwóch koleś w ramach umowy.

– Dzięki, Henn – mówi Jonas. – Taki as w rękawie byłby zajebisty.

– Super. Nie ma problemu.

– Coś jeszcze, bracie? – pytam.

Jonas zerka na swój zegarek.

– Jedna mała sprawa. Co z Oksaną? Ona też „wyciągnie broń podczas strzelaniny”, czy nie?

Przez chwilę zastanawiamy się nad pytaniem.

– Im więcej osób będzie „mierzyło z broni do oficerów” i nie przeżyje, tym mniej wiarygodna będzie cała historia – stwierdza Henn. – Poza tym statystyki mówią, że kobiety rzadziej wyciągają broń. Nie chcemy, aby ktoś nabrał podejrzeń, że sprawa śmierdzi.

Jonas zaciska szczękę.

– Odkryłeś coś, co może sugerować, że Oksana miała coś wspólnego z napadem na Sarah?

– Albo wiedziała o tym wcześniej? – pytam. Zaciskam szczękę, solidaryzując się z bratem. Tak jak on chce, żeby pieprzone gnidy były

martwe.

Henn kręci głową.

– Z tego, co widziałem, wszystko wskazuje, że to Max kazał ukraińskiemu Travolcie przeprowadzić napad. Mamy dowody tylko na to, że Oksana jest burdelmama i wspiera Matkę Rosję, ale nie na to, że jest morderczynią. Bez wątplenia Max jest głową węża.

Jonas wygląda na pogrążonego w myślach. Dotykam jego ramienia.

– Proponuję, żebyś był Bogiem z Nowego Testamentu, Jonas. Okaż zarówno siłę, jak i łaskę.

Jonas przeczesuje włosy palcami.

– Kurwa. Nie wiem. – Wypuszcza powietrze. – Pomyślę o tym w samolocie.

– Okej. Zdam się na intuicję. – Obejmuję go. – Uważaj na siebie, brat. – Całuję go w szyję.

– Ty też – odpowiada Jonas. Całuje mnie w policzek. – Proszę, bądźcie ostrożni w banku.

– Będziemy.

– Zaopiekuj się Kat. – Zerka przez pokój na Sarah, która rozmawia i chichocze z Kat. – Moja kobieta nie może bez niej żyć.

Wpatruję się w Kat, moje serce zaczyna płonąć.

– Nie pozwolę, żeby coś się jej stało.

– Z nami będzie bezpieczna, olbrzymie – dodaje Henn.

Jonas obejmuje Henna.

– Jesteś cholernym geniuszem, stary. Nigdy nie zdołam ci się odwdziżyć za to, co zrobiłeś.

– Stary, teraz jesteśmy rodziną.

Klepią się po plechach, a kiedy kończą, Jonas wygląda na zdeterminowanego.

– Uda ci się – mówię. – Masz ich, bracie.

– Kurwa, tak – mówi Jonas.

– Kurwa, tak – odpowiadam.

– Kurwa, tak – dodaje Henn. – Wow, czuję się teraz taki męski. Tak się

codziennie czujecie? Wow.

Wszyscy wybuchamy śmiechem.

Zerkam na zegarek.

– Dobra, lepiej ruszaj tyłek na lotnisko. Informuj nas na bieżąco. Jutro będziemy w gotowości. Po prostu dajesz znak i ruszamy do banków.

Podchodzimy do dziewczyn i gdy każdy z każdym się wyściskał i pożegnał, Jonas z Sarah wychodzą z torbami w rękach. Na ich twarzach rysuje się zdecydowanie.

– Powodzenia w ratowaniu świata! – krzyczy Kat do ich pleców.

– Ja pierodłę!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!! – odkrzykuje Sarah, jak tylko drzwi się za nią zamykają.

Poszli.

Henn, Kat i ja przez chwilę spoglądamy na siebie równie oszołomieni.

– Jasna cholera – mówi wreszcie Kat.

– Będzie wielka draka w chińskiej dzielnicy – mówi Henn.

– Raczej w ukraińskiej – stwierdzam.

– To się dzieje naprawdę – mówi Henn.

– Nie da się ukryć – odpowiada Kat.

Henn nabiera powietrza do ust i wygląda jak rozdymka.

– No to co? – Patrzy na Kat. – Chyba czas zrobić ci zdjęcie do paszportu? Musimy być gotowi, jeśli jutro Jonas i Sarah wezmą nas do ratowania świata.

Rozdział 41

Josh

Okej, Kitty Kat – mówi Henn, a oczy prawie wychodzą mu z orbit. – Nie ma się czym denerwować. Już odmłodziłem Oksanę w systemach bankowych i podmienię jej zdjęcie na twoje na tych kontach, które korzystają z identyfikacji na podstawie fotografii. Dzisiaj sprawdzę jeszcze wszystkie kody i hasła na każdym z kont i upewnię się, że wszystko pójdzie jutro jak po maśle. Aha, zainfekuję urządzenia tych drani złośliwym oprogramowaniem, żeby zablokować im Wi-Fi, na wypadek gdyby chcieli zalogować się na konta w czasie naszej akcji.

– Ile americano dziś wypiliśmy, Henny? – mówi Kat.

– Dlaczego wszyscy ciągle mnie o to pytają? – śmieje się. – Jesteś gotowa do zdjęcia, Oksano? – Wskazuje w kierunku drzwi w apartamencie Jonasa i Sarah. – Sadzę, że powinniśmy zejść do kasyna i poszukać białej ściany na tło.

Kat zerka na mnie i nie ma wątpliwości, o czym myśli.

– Jasne – mówi powoli, nie odrywając ode mnie wzroku. – Długo będę ci potrzebna?

– Kilka minut. Jak tylko znajdziemy dobre tło, szybko pójdzie.

– Mógłbyś najpierw zająć się komputerowymi sprawami, a potem zrobić mi zdjęcie? Może za jakąś godzinę?

– Pewnie. Mogę przysiąc do oprogramowania. No i obiecałem Jonasowi znaleźć coś na Sekretarza Obrony.

– W takim razie proponuję, żebyśmy się na chwilę rozdzielili? Wy się

czymś zajmijcie, a ja zostanę tu i sobie poczytam? Nie zajmie mi to dużo czasu.

– Spoko – mówi Henn. – Właściwie to mam ochotę trochę się rozluźnić przed pracą, jeśli nie macie nic przeciwko. Idziemy spróbować szczęścia w kościach, szefie?

– Taa – mówię wolno, a mój żołądek się ściska. – Ale najpierw muszę pogadać z Kat. Za chwilę do ciebie dołączę.

– Dobra. Do zobaczenia. Wyślij esa, kiedy będziesz gotowy.

Gdy Henn wychodzi z pokoju, ujmuję twarz Kat w dłonie i całuję ją. A potem jeszcze raz ja całuję. I kolejny. Chcę ją wycałować po raz ostatni, zanim moje zgłoszenie wszystko spieprzy, ale nim się orientuję, jesteśmy na łóżku bez ubrań, a Kat siedzi na mnie, krzyczy moje imię i ujeżdża mnie, tak samo jak robiła to na Sybianie. Leżę pod nią, pieszczę jej gładkie uda i chwytam seksowny tyłeczek. Zauroczony widokiem jej podskakujących cycków, dołączka w podbródku i falujących blond włosów, zastanawiam się, jak, do cholery, znów pozwoliłem sobie na seks bez prezerwatywy (choć jest naprawdę wspaniale).

Kiedy kończymy, w milczeniu wskazujemy pod prysznic. Najwyraźniej żadne z nas nie planowało tej dodatkowej atrakcji. Jesteśmy jak dwa dynamity. Jak reakcja jądrowa.

– Bierzesz tabletki, tak? – pytam.

– Aha. Nic się nie zmieniło.

– Przepraszam, tylko się upewniam.

Uśmiecha się.

– Przepraszam. Pytaj, ile chcesz. Tak, biorę tabletki.

– To ja przepraszam. Mój ojciec straszył nas przed uprawianiem seksu bez zabezpieczeń. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Mam jakąś paranoję.

– Nigdy nie uprawiałaś seksu bez prezerwatywy? – Kręcę głową. – Nawet ze stałymi partnerkami?

– Nigdy. Byłaś moją pierwszą.

Przez chwilę namydlam ją pod ciepłą wodą.

– Czyli naprawdę nigdy wcześniej nie uprawiałaś seksu bez gumy? Ani

razu?

Znów kręcę głową, a potem szeroko się uśmiecham.

– Było zajebiście – przyznaję.

Kat uśmiecha się równie szeroko.

– W to nie wątpię. Jezu, Josh. Nic dziwnego, że w twoich oczach jestem niesamowita.

Całuję ją.

– Bo jesteś – mówię. – I nie tylko dlatego.

Zarzuca mi ręce na szyję i całuje mnie.

– Boże, jestem od ciebie uzależniona.

– Ja też. Jesteś moim narkotykiem.

Celebruję nasz czas pod prysznicem. Myję ją i dotykam, a potem... Czemu by nie? Klękam i zaczynam ją pieścić, doprowadzając do orgazmu, pod wpływem którego szarpie moje włosy jak szalona. Kiedy kończymy, wysuszamy się miękkimi białymi ręcznikami i w milczeniu ubieramy. Poczuliśmy ciężar nieuchronności. Nadeszła decydująca chwila. Nie ma gdzie uciec. Muszę jej to dać.

– Mogę ci zrobić drinka, Imprezowiczko?

– Pewnie, zaskocz mnie – mówi.

– Moja dziewczyna – odpowiadam spokojnym i rozluźnionym głosem. Ale to tylko pozory. Żołądek mam ściśnięty. W uszach pulsuje mi krew.

Podaję jej drinka.

– Old Fashioned – mówi.

– Jaki hipster z ciebie. – Zauważa, że mam puste ręce. – Dla siebie nic nie zrobiłeś?

– Nie chcę być tu, kiedy będziesz czytała moje zgłoszenie – mówi. – Zejdę do kasyna i poszukam Henna.

– Aha, okej. Jak chcesz.

Zapada cisza. Stoję, jakby mi nogi wrosły w ziemię. Dłonie trzymam w kieszeniach.

– Teraz nastąpiła chwila, w której wreszcie dajesz mi swoje zgłoszenie – mówi.

Wypuszczam powietrze.

– Wiem.

Milczymy przez dłuższą chwilę. Czekam, aż powie: „Nie przejmuj się. Nieważne, co tam jest”. Ale nic takiego nie mówi. Tylko wpatruje się we mnie, uśmiechając się jak wilk.

– Dobra – wreszcie mówię. Biorę laptopa ze stołu, klikam zgłoszenie w PDF-ie i kładę jej laptopa na kolanach. – Proszę bardzo, Madam Terror. Miłej lektury.

– Uprzejmie panu dziękuję – odpowiada.

– Daj znać, jak skończysz, to przyjdę po ciebie. Nie chcę, żebyś chodziła sama, tym bardziej teraz. Nie podoba mi się ten Max.

Kiwa głową.

– Obiecuję.

Biorę głęboki wdech.

– Dobrze. No więc, przyjemnej lektury.

– Dziękuję.

Zwlekam z wyjściem w nadziei, że powie: „Mniejsza o zgłoszenie”. Lecz milczy. Przez chwilę przygryzam wewnętrzną część policzka.

– Okej, no więc, cześć.

– Cześć. – Żegna mnie krótkim machnięciem ręki.

Odwzajemniam jej gest i ruszam w kierunku drzwi. Krew mi pulsuje w uszach. Tuż przed wyjściem odwracam się. Kat sadowi się w fotelu. Pociąga łyk drinka i pochyla się nad ekranem, przygryzając wargę. Włosy na karku stają mi dęba. To jest właśnie ten mur, w kierunku którego zmierzałem rozpędzony, odkąd pierwszy raz zobaczyłem tę piękną terrorystkę. I właśnie teraz znalazłem się przed nim, jest centymetr od mojej twarzy, a ja nie mam gdzie skręcić.

Biorę głęboki oddech, otwieram drzwi i cicho wychodzę na korytarz.

Drzwi zamykają się za mną.

Opuszczam powieki.

Bum!

Podziękowania

Ta książka jest dla moich kochanych małpek, oddanych i cudownych czytelników. Dziękuję, że kochacie moich bohaterów tak bardzo jak ja ... i tym sposobem kochacie mnie.

Przypisy

[1] Grace – łaska (angielski)

[2] KUM – nawiązanie do angielskiego słowa cum (sperma)